



# Pani Doliny

Zmysłowy romans historyczny, w którym zemsta napędza namiętność, a pożądanie prowadzi do zguby

**MONIKA  
MAGOSKA-SUCHAR**



**MONIKA  
MAGOSKA-SUCHAR**

*Pani  
Doliny*



*Miała oczy jak szmaragdy i usta jak rubiny. Białą cerę i płomiennorude włosy.*

*Była najpiękniejszą kobietą w Dolinie, a mówiono, że i w całej Anglii nie ma piękniejszej.*

*I była moim wrogiem.*





## Bastian

Okręt pozostał za moimi plecami niczym przeszłość, o której pragnąłem zapomnieć. Siedziałem w łodzi, ze wzrokiem wbitym w zamglony o poranku brzeg. Brzeg Anglii. Mojej ojczyzny. Tylko czy jeszcze byłem w stanie tak nazywać to miejsce? Przez ponad dziesięć lat tęskniłem do niego, w najtrudniejszych momentach wracałem do związanych z nim wspomnień, by nie zatracić tego, co tu zostawiłem, a mimo to czułem się teraz nieswojo i obco.

Nie potrafiłem tego wytłumaczyć. Nie uznawałem lęku. Po latach spędzonych na wojnie z niewiernymi moje serce chyba całkowicie obumarło. Nie bałem się nikogo, bo przez okropieństwa, których doświadczyłem, śmierć nie była mi straszna. Nikt i nic na świecie nie mogło mnie przerazić. W ogóle trudno mi było okazywać uczucia. Byłem niewzruszony. Stałem się kamieniem, skałą...

A jednak w tym momencie, gdy na horyzoncie zamajaczały wysokie klify, moje kamienne serce zabiło żywiej. Co mnie czekało po zacumowaniu, gdy już zejść na ląd? Rozkaz królewski pchnął mnie na koniec świata i rozdzielił z bliskimi, o których przez lata dostawałem szczątkowe wieści. Mogli zacząć nowe życie, nie czekać. Mogli się zmienić nie do poznania, jak ja. Cokolwiek miało nadejść wraz z postawieniem przeze mnie stopy na angielskim brzegu – bez względu na to, czy było dobre, czy złe – musiałem to zaakceptować jako zesłane przez Boga, który rządził światem i decydował o ludzkim losie.

Zacisnąłem odzianą w skórzaną rękawicę dłoń na rękojeści mojego miecza i by odegnąć krążące mi po głowie niczym złowieszcze kruki złe myśli, wsłuchałem się w szum fal i odgłos wiosł uderzających rytmicznie o morską toń.

Gdy łódź była już nieopodal brzegu, na plaży znajdującej się u stóp majestatycznych wapiennych skał dostrzegłem trzech ludzi. Ponieważ znajdowaliśmy się na płyciźnie, nie zwlekałem, tylko wyskoczyłem za burtę, prosto do wody. Sięgała mi do kolan, puściłem się więc biegiem w stronę oczekujących mnie mężczyzn.

Odziany w skromny wełniany habit duchowny oraz kilku jego świeckich towarzyszy padło przede mną na klęczki.

– Książę... – wyjęczał kapłan, całując kraj mojego płaszcza. – Mój książę.

– Alardzie, powstańże z tej ziemi. Bo to ja powinienem na niej klęczeć zamiast ciebie i okazywać wdzięczność Bogu Najwyższemu za to, że dał mi do niej powrócić żywemu.

Chwyciłem starca za chude dłonie i pomogłem mu się podnieść. Potem porwałem go w ramiona.

– Gdy cię zostawiałem, miałaś jeszcze wszystkie włosy na głowie – zażartowałem.

– A ty, mój książę, byłeś wątłym młodzieńcem. Żegnałem nieokrzesanego gołowąsa, a witam męża. Prawdziwego pana – odpowiedział z uśmiechem, ocierając ukradkiem łzy cisnące mu się do jasnych oczu.

– Nie myślałem, że jeszcze się spotkamy. To prawdziwy cud, że udało mi się w końcu opuścić Ziemię Świętą i wrócić do swoich.

– Tak, prawdziwy cud – potwierdził duchowny. – Poślaniec z listem o twoim powrocie, mój książę, był dla mnie zaskoczeniem, którego po tylu latach oczekiwania zupełnie się nie spodziewałem.

– Myśleliśmy, że już do nas nie wrócisz, panie – odezwał się towarzyszący mu ciemnowłosy wojownik, na oko mój rówieśnik, który wciąż klęczał na piasku.

– To ty, Cedryku, synu Arnolfa? – zdumiałem się, rozpoznając w roslym ciemnowłosym mężczyźnie swojego przyjaciela z dziecięcych lat.

– Tak, mój książę – potwierdził. – A to Odon, mój młodszy brat. Być może wciąż go kojarzysz, panie.

– Powstańcie ty i twój brat oraz wszyscy pozostali. – Dałem im znak, by przestali mi oddawać honory. – Widzę, że wiele się tu zmieniło. Pamiętam cię, Odonie. Byłeś jeszcze dzieckiem, gdy opuszczałem Anglię, ale nie zapomniałem o tobie i psotach, które wyczynialiśmy na zamku, zwłaszcza starej niani.

– Zmarło się niebodze zeszłej zimy – odpowiedział Odon, czerwieniąc się jak dziewczę. Był wyraźnie speszony moją obecnością.

– Pokój jej duszy – powiedziałem smutno.

– Amen – odrzekli pozostali mężczyźni.

W tym momencie dołączyli do nas moi dwaj towarzysze, którzy wysiedli z łodzi. Ich niecodzienny

wygląd wzbudził wyraźny przestach w starym księdzu i ludziach z Doliny. Nie dziwiłem się temu. W końcu żaden z nich nigdy nie widział Saracenów, a tymi paradoksalnie byli najwierniejsi mi rycerze, którzy przybyli tu wraz ze mną.

– Zapewne to nie jedyna zmiana, którą przyjdzie mi zaakceptować – oświadczyłem poważnie, zaraz jednak przywołałem uśmiech na poraną bliznami twarz. – Dziesięć wiosen to bardzo wiele. Jak moja małżonka? Zachowałeś dyskrecję, jak cię prosiłem? Mam nadzieję, że księżna nic nie wie o moim przybyciu. Chcę ją godnie powitać. Ją i Eliasa. Ale najpierw muszę się naszykować. Wyglądam jak dzikus, zatraciłem maniery i dworski wygląd. Bliżej mi do najemnika niż wielmożnego pana.

Stojący naprzeciwko mnie mężczyźni zmilkli. Wszyscy opuścili wzrok. Nawet stary duchowny nie wytrzymał ciężaru mojego spojrzenia.

Lęk...

Czy to było to, co poczułem w tej chwili? Ich pozbawione entuzjazmu zachowanie sprawiło, że powrócił niepokój, który towarzyszył mi w drodze na ląd.

– Co z wami? Nagle postradaliście języki w gębach? – zapytałem, starając się zapanować nad sobą.

Niezręczną ciszę przerwał kapłan:

– Masz rację, panie. Zmian w czasie tych dziesięciu wiosen zaszło wiele. Niektóre są drastyczne...

Zmarszczyłem czoło.

– Co chcesz mi powiedzieć, Alardzie? – Mój głos zabrzmiał głucho, jakby dochodził z oddali.

– Czas pochłonął wiele istnień... – Na moment stary duchowny zawiesił głos, a ja od razu wiedziałem, co zamierzał mi przekazać.

– Rosebeth nie żyje – stwierdziłem, zaciskając boleśnie dłonie w pięści.

Ponieważ wszyscy znów milczeli jak zakłęci, podniosłem głos:

– Mówże! Mówże, do kroćset, co zastanę w mojej Dolinie.

– Obcych... – odpowiedział drżącymi z nerwów wargami stojący tuż za księdzem Cedryk.

– Księżna pani ciężko zachorzała. To było zaraz po twoim wyjeździe, mój książe. Mówiono, że to z tęsknoty – dodał Odon.

– A listy? Mam ich kilkanaście. Wszystkie były pisane jej ręką. Jakim więc cudem...

– Jeśli pamiętasz, panie, byłem najlepszym kopistą w królestwie – przyznał Alard, nerwowo skubiąc żelazny krzyż, który nosił na piersi.

Czyli nie z małżonką, lecz ze starym duchownym, nauczycielem ze szczenięcych lat przyszło mi wymieniać miłosną korespondencję?!

Poczułem narastający gniew.

– A Elias? Co z nim? Co z krwią z mojej krwi? Co z moim jedynym synem?! – krzyknąłem, a mój głos rozniósł się echem po okolicznych skałach.

– Warwickowie z Green Meadow, którzy weszli w łaski naszego władcy, wykorzystali słabość miłościwej pani, by przejąć rządy w Dolinie, i od prawie dziesięciu lat grabią te ziemie z ich dóbr, bo jak wiemy, płodniejszych nie znajdziesz w całej Anglii.

Odebrało mi mowę. Nie byłem w stanie skomentować słów kapłana.

– Księżna i dziecię ponieśli śmierć z ręki lorda Umfreya Warwicka, który okrzyknął się nowym seniorem twoich ziem, książe. Jego zięć, póki żył, rządził jako nasz władca, a gdy umarł, Lenora, wdowa po nim i córka Umfreya, przejęła zamek jako Pani Doliny – kontynuował duchowny. – Niepokorni zostali wycięci w pień, a ci, którzy się przystosowali i zaakceptowali nowe rządy, przetrwali...

Poczułem, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Moja ziemia, ziemia, która była mi ojczyzną, ziemia, na której zostawiłem to, co ukochałem, okazała się ugorem. Nie miałem do czego wracać. Nie było już domu ani krewnych. W tej chwili mniej łączyło mnie z Anglią niż z Ziemią Świętą. Jerozolima wydawała się bliższa memu sercu niż ojczyzna przodków... Ale przecież nie zamierzałem już nigdzie podróżować, gdyż dotarcie tutaj kosztowało mnie wiele wysiłku, funduszy i życia moich towarzyszy. Moja wędrówka miała się zakończyć w Dolinie i skoro tak postanowiłem, tak też miało się stać!

– Faktycznie w czasie mojej nieobecności zaszło wiele drastycznych zmian – odezwałem się w końcu, wyciągając miecz z pochwy i wznosząc go ku niebu. – Ale te, które teraz się wydarzą, będą jeszcze drastyczniejsze! Przysięgam na Boga Wszechmogącego, nie poddam się. Zmyję krew moich bliskich krwią Warwicków, jakem Bastian Hamilton, Wilk z Doliny, jej jedyny i prawowity pan!

Moi towarzysze sięgnęli po miecze, a Saraceni po szable. Ich okrzyk bojowy jeszcze długo dźwięczał wśród skał.

## Lenora

Siedzący na środku kwietnej łąki bard uderzył w struny swojej lutni. Muzyka uciszyła szepty moich dwórek i skupiła na muzyku uwagę wszystkich otaczających go osób. Kobiety siedziały na pledach i barwnych dywanach, kryjąc się przed słońcem w cieniu rozłożystych drzew przyzamkowego parku. Wśród panien z wysokiego rodu opalenizna była źle widziana, bo kojarzyła się z pospólstwem, dlatego i ja unikałam skwaru, zajmując miejsce pod przygotowanym specjalnie dla mnie zwiewnym baldachimem. Jak zwykle towarzyszyło nam kilku wartowników oraz szlachciców.

*Lenorę, Panią Doliny usta moje sławić będą,  
Przywołuję więc muzy poezji, niech do mnie przybędą.*

Zaśpiewał grajek, a ja westchnęłam cicho.

Znowu coś o mnie. Oczywiście wychwalanie schlebiało mi, jednak ja marzyłam o czymś zgoła innym. Interesowały mnie bohaterские historie, fascynowali herosi. Marzyłam o odległych krainach i niebываłych historiach, o odmianie od mojej codzienności. Tymczasem Trymand rozpaczliwie uczeplił się mojej osobie. Doniesiono mi, że skrycie się we mnie kocha. Zresztą nie tylko mój bard żywił do mnie cieplejsze uczucia. Mężczyźni z Doliny i spoza jej granic tracili dla mnie głowy. Niestety, ku ich nieszczęściu, nie robiło to na mnie żadnego wrażenia, ponieważ znałam instytucję małżeństwa z autopsji i doskonale wiedziałam, z czym się łączy – a łączyła się wyłącznie z przykrymi obowiązkami. Dlatego nie zamierzałam ulegać żadnemu z nich, tylko trzymać się postanowień, które powzięłam tuż po śmierci potwora, jakim był mój małżonek. Dopóki nie wiązał mnie ojcowski rozkaz, byłam wolna i cieszyłam się tą wolnością, którą zapewniał mi status wdowy.

Clarissa, pierwsza dama mojego dworu, a zarazem moja powierniczka i najbliższa towarzyska, usiadła obok mnie na adamszkowych poduszkach, niepostrzeżenie dla otoczenia składając na moich kolanach złoty sygnet z symbolem wygrawerowanego na nim orła.

– Hrabia Ramsey prosi o prywatną audiencję – oznajmiła konspiracyjnie.

*Lenora, księżna z Doliny, urodą nimfom podobna,  
Mężowie na klęczki padają, bo pani to nadobna.*

Trymand śpiewał dalej.

Obróciłam pierścień w palcach, po czym oddałam go przyjaciółce.

– Nie jestem zainteresowana.

– Jesteś okrutna – zachichotała. – Jemu tak bardzo zależy, a ty odrzucasz jego prośbę, choć wiesz, że jest w tobie bezgranicznie zadurzony.

– Bo mężczyźni sami mnie taką stworzyli – odpowiedziałam poważnie.

– Skoro nie Ramsey, to może rozrywkę na wieczór zapewni ci Edwin? Nawet teraz wpatruje się w ciebie niczym w święty obraz, a sam wyglądem przypomina anioła. – Ukradkiem wskazała na jasnowłosego młodzieńca stojącego pod dębem, po przeciwnej stronie łąki.

*Przepadł na wieczność mężczyzna, który raz księżną  
dostrzeże,  
Przepiękna Lenora na zawsze jego serce zabierze.*

– Zbyt młody jak na mój gust – oceniłam dworzanina. – Ma zaledwie szesnaście wiosen. Byłabym od niego starsza. W końcu zaraz będę mieć osiemnaście lat. To nieopierzony kurczak. Gołowąż, niczym mój przyrodni brat William. Pewnie nawet nie wie, do czego służy to, co Bóg ofiarował mu między nogami.

– No dobrze, skoro Edwin odpadł, to może Leonard? Jest sporo starszy, w dodatku to rycerz, zwyciężył kilka turniejów w Green Meadow, a przecież ty lubisz bohaterów. – Clarissa nie dawała za wygraną, tym razem skupiając spojrzenie na dowódcy straży przybocznej.

– Nie da się z nim konwersować w kwestiach innych niż te związane ze sprawami obrony zamku i mojego bezpieczeństwa. – Pokręciłam głową. – A taniec i muzyka to coś, co jest mu całkowicie obce. Daleko mu do mojego wyobrażenia herosa. Siepacz z niego przedni, ale nie widzę w nim potencjału, jakiego oczekuję od męża, którego zapraszam do siebie, by mnie bawił i by otoczenie uznało go za mojego kochanka.

– Jest jeszcze Tristan.

– Piękny, nie przeczę, ale to kobieciarz. Wciąż słyszę o nieszczęśniczkach, które zbałamucił. Nie chcę, by plotkowano, że jestem jego kolejnym podbojem.

– A Gregor?

– Za stary. Przypomina mi męża. Panie świeć nad jego duszą.

Przeżegnałyśmy się obie, gdyż w obliczu wspomnienia zmarłego było to wskazane.

– Rudolf?

– Od jego oddechu wędzną pałacowe kwiaty...

– Lord Astings?

– Jestem znudzona, Clarisso – przerwałam wyliczanie przyjaciółki. – Bardzo, bardzo znudzona. Znam tu wszystkich mężczyzn i żaden z nich nie jest w stanie mnie rozweselić. Moje serce ani drgnie w ich otoczeniu, choć tak wiele nasłuchiwałam się o miłości. Może ja po prostu nie umiem kochać? Albo ta cała miłość nie istnieje i jest jedynie wytworem minstreli?

– Wkrótce twój ojciec zapewni ci rozrywkę. Krążą plotki, że chce namówić króla, by wyswatał cię z hiszpańskim infantem. Szkoda tylko, że nieszczęśnik cierpi na podagrę i skazę krwotoczną.

Popatrzyłam na nią z przerażeniem. Moja dwórka parsknęła donośnym śmiechem, przez co zwróciła na nas uwagę zebranych. Siedzące nieopodal nas damy odwróciły się w naszą stronę zaskoczone. Kilka starszych matron zganiło Clarissę wzrokiem.

– Żartowałam...

– Sugerujesz, że zawsze może być gorzej – odpowiedziałam z lekkim rozbawieniem. – W takim razie niech będzie Edwin. Może i jest młodszy, ale przynajmniej najprzystojniejszy z pozostałych i dobrze mi się z nim rozmawia.

Zdjęłam z serdecznego palca rodowy pierścień z wizerunkiem jelenia i podałam go dwórcę.

– Zaproś go do mnie po wieczery. Przynajmniej w świat pójdzie plotka, że spotykam się z ładnym młodzieńcem, a nie obrzydliwym staruchem. Takiego już przerabiałam...

Clarissa kiwnęła głową i już miała powstać, by wykonać mój rozkaz, kiedy Tyrmand nieoczekiwanie przerwał swoją pieśń, po czym osunął się na ziemię, charcząc i wijąc się w konwulsjach. Damy dworu poderwały się z piskiem z zajmowanych miejsc, a mężczyźni sięgnęli po miecze.

Byłam zdezorientowana. Nie wiedziałam, co się dzieje. Choć natychmiast otoczyli mnie żołnierze pod wodzą Leonarda i próbowali zaciągnąć w stronę zamku, stawiałam im opór i podbiegłam do grajka. Leżał wśród kwiatów z otwartymi oczami wpatrującymi się martwo w niebo. Jego mina wyrażała dogłębne zdumienie, a z szyi wystawała mu strzała. Była wbita dokładnie w tchawicę mężczyzny. Do jej lotki przywiązano pergamin.

Patrzyłam na zabitego barda, nie wierząc, co się stało. Jakbym znalazła się nagle w złym śnie.

Otumaniona klęknęłam obok muzyka i ściągnęłam list ze strzały. Na niewielkim kawałku papieru napisałam:

*Warwickowie, wasz czas przeminął.*

*Mściciel*

Kto to był? Kto śmiał nastawać na mnie w moim własnym domu? Dotychczas się to nie zdarzyło... Poczułam się zagrożona, ale nie zamierzałam tego okazywać – w końcu strach nie przystoi Pani Doliny!

Zmiałam list w dłoni, tak aby nikt prócz mnie nie poznał jego treści, po czym wsadziłam go pod gorset mojej sukni.

– Leonardzie... Zabierz mnie na zamek – rozkazałam, powstając i biorąc mężczyznę pod ramię, aby mój niepewny krok nie zdradził przed dworzanami, jak bardzo byłam wstrząśnięta.



## Bastian

Trzech jeźdźców pędziło przez las w stronę Wężowego Przesmyku – wąwozu, który stanowił jedyną drogę wyjazdową z Doliny. Byli uzbrojeni, nosili srebrne pancerze, a na ich płaszczach wyhaftowano symbol jelenia. Sledziłem ich przejazd zza drzewa. Gdy znajdowali się już blisko mojej kryjówki, towarzyszący mi Cedryk sięgnął po wiszący u pasa róg, by dać znać naszym ludziom ukrytym w kniei, gdzie jesteśmy.

– Nie... – powstrzymałem go szeptem, nim zdążył zadać.

– Panie? – Mężczyzna popatrzył na mnie zdumiony.

– Dwóch biorę na siebie – oświadczyłem. – Trzeci jest twój. Pokaż, że masz krzepę jak przed laty.

– Chcesz walczyć? To ryzyko, panie...

– A więc te dziesięć lat uczyniło z ciebie tchórza? – zakpiłem.

– Ależ, panie...

Cedryk chciał chwycić mnie za rękę, ale przemknąłem pod jego ramieniem i udałem się w stronę leśnego duktu. Obnażyłem mój oręż dokładnie w chwili, gdy jeźdźcy wypadli zza zakrętu i skierowali się wprost na mnie. Gdy gnające konie zbliżyły się do mnie, odskoczyłem w ostatnim momencie i ciąłem jednego z nich w pęcinę. Koń przewrócił się do biegnącego przy drodze dołu, zrzucając z siodła dosiadającego go rycerza, a ja w tym czasie sięgnąłem po niewielką kuszę i strzeliłem w stronę drugiego wierzchowca, wbijając jego jeźdźcowi bełt prosto w oko. Mężczyzna spadł, a koń pogalopował na oślep w las. Trzeci z wojowników zawrócił rumaka, zeskoczył z niego, po czym ruszył na mnie z mieczem w dłoni. Stał zwarła się ze stałą z donośnym brzdęknięciem. Napałem na przeciwnika z mocą, w której zawarłem całą wściekłość, jaka wciąż zalegała na dnie mojego serca. Byłem żądny krwi. Żądny zemsty. Nienawidziłem i pragnąłem okazać tę nienawiść wszystkim, którzy mieli choćby najmniejszy związek z Warwickami. Zrobiłem zamach i ciąłem mężczyznę w ramię z takim impetem, że bezwładna ręka zawisła mu jedynie na kilku łączących ją z kadmubem ścięgnach. Z wrzaskiem bólu, który poderwał ptaki z okolicznych drzew, rycerz runął na ziemię. Postawiłem stopę na jego piersi.

– Kim... Kim jesteś? – wybełkotał.

– Przeznaczeniem Warwicków – odpowiedziałem, po czym przyłożyłem mu czubek miecza do szyi.

– Gdzie list?

– Prędzej skonom, niż oddam ci korespondencję mojej pani – zajęczał.

– Twój wybór. – Wzruszyłem ramionami, po czym wepchnąłem ostrze w jego gardło.

Rycerz bełkotał coś jeszcze przez chwilę, a z jego ust dobywała się krwawa piana.

– Bastianie, uważaj! – krzyknął nieoczekiwanie Cedryk.

Odwrociłem się gwałtownie. W moją stronę zmierzał ostatni z jeźdźców, który jako pierwszy spadł ze swego rumaka. Już miałem przystąpić do ataku, gdy z krzaków wypadł na niego mój towarzysz i powalił go ciosem w plecy. Dobił go, gdy mężczyzna wylądował na ziemi u moich stóp.

– Przerwałeś mi zabawę – oświadczyłem.

– Jeden miał być mój. Zapomniałeś, panie? – Cedryk się uśmiechnął, wyciągając miecz z ciała zabitego mężczyzny.

– Powinieneś wojować ze mną. Brakowało mi cię u boku przez te lata.

– Wiesz dobrze, że gdyby nie choroba ojca, popłynąłbym z tobą, mój książę – odpowiedział.

– W ostatecznym rozrachunku dobrze się stało. Gdybyś pojechał ze mną, mógłbyś już nie wrócić.

Z mojej świty mało kto ocalał. Teraz potrzebuję zaufanych ludzi bardziej niż kiedykolwiek, dlatego cieszę się, że mam cię za kamrata. – Poklepałem przyjaciela po ramieniu.

– Wataha z Doliny czekała wiernie na swego przywódcę przyczajona wśród skał. Teraz nastał nasz czas. Czas wilków i krwi.

Skinąłem głową.

– Znajdźmy ten list. Po to tu przybyliśmy – oświadczyłem.

Zaczął się przetrząsać ubrania jeźdźców.

– Chyba coś mam! – zawołał entuzjastycznie Cedryk, wręczając mi sakwę odpiętą od pasa jednego z zabitych. Przeszukałem jej zawartość. Wyciągnąłem z niej zwinięty pergamin zalakowany pieczęcią z jeleniem. Przebiegłem oczami tekst.

*Do Umfrefya Warwicka*

*Czcigodny Ojczy, Panie mój, Wielki Doradco Najjaśniejszego Króla naszego,*

*wiem, że obowiązków w Winchesterze u boku naszego umiłowanego władcy masz aż nadto, by zaprzętać sobie głowę kwestiami związanymi z Twoją córką mieszkającą w odległej Dolinie, jednak myślę, że sprawa, z którą do Ciebie posyłam, ważna jest na tyle, byś się jej przyjrzał. Wiesz, że języka na darmo nie strzępię, od śmierci męża mojego, księcia Edgara de Tracy'ego, głowy Ci swoją osobą nie zaprzętałam, jednak o tej sprawie wiedzieć winnyś.*

*Wczorajszego dzionka, w czasie mojej rekreacji w ogrodach, ktoś zabił mojego trubadura. Nieszczęsny grajek, niech mu ziemia lekka będzie, padł rażony strzałą, która śpiew jego przerwała i już na wieczność pieśń opiewającą urodę moją w gardle jego uwięziła. Strzała, której użyto do tego haniebnego celu, miała dołączony list. Treść jego poznasz wraz z pismem Ci wysłanym, gdyż dołączam go do mojej korespondencji, wierząc, że będziesz bardziej ode mnie zorientowany w temacie, kto grozić nam może i kto na ten niechlubny czyn się porwał. Słowa, jakich ten lotr w liście swoim krótkim użył, ociekają nienawiścią i jasno wskazują, że trzyma urazę wielką do naszej rodziny i gotów jest na wszystko, by zemsty dokonać, choć powód mi jej znanym nie jest.*

*Od prawie dziesięciu wiosen w Dolinie mi żyć przyszło i nigdy jeszcze takiego gwałtu na moim bezpieczeństwie nikt mi nie zadał. Liczę jednak, że Ty, Panie, jako najwyższy królewski doradca, będziesz wiedział, skąd niebezpieczeństwo nadchodzi i czyje imię nosi, bym mogła się mu skutecznie przeciwstawić. O wsparcie także Cię proszę. Dolina dotychczas była miejscem spokojnym, edenem wręcz na ziemi, który mlekiem i miodem płynął. To kraj pasterzy, rolników i myśliwych, o czym zresztą wiadomo Ci, Panie, bo z dobrodziejstw tych ziem zarówno Green Meadow, jak i zamek w Winchesterze korzystają. Wojowników w niej wielu nie znajdziesz, wojsko przez lata moich rządów zbędnym tu było, a to, które niegdyś potęgą zwano, odeszło wraz z panami tych ziem poprzednimi, co na krucjaty wybyli, by tam ducha wyzionąć. Jednak w obliczu tego, co się stało i co najprawdopodobniej jest początkiem terroru ziemi mojej umiłowanej, przychodzi mi błagać Cię o pomoc i zabezpieczenie Doliny oraz osoby mojej.*

*Ojczy mój i Panie, nigdy dotąd o nic nie prosiłam, lecz o tę przysługę proszę kornie. Do czasu Twej odpowiedzi postaram się zwiększyć liczebność wojsk swoich i otoczyć się wojownikami, którzy chronić mnie będą, póki Ty o losie moim dalszym nie zadecydujesz lub Bóg sam nie powoła mnie do siebie przedwcześnie.*

*W zdrowiu żyć niech przychodzi Tobie oraz bratu memu, Williamowi,*

*Córka Twa, Lenora Isolda Warwick de Tracy,*

*Pani Doliny*

– Pani Doliny – wycedziłem, z pogardą zmiąwszy pergamin w dłoni w chwili, gdy na drogę wyszli zwerbowani przez Cedryka ludzie wraz z moimi saraceńskimi rycerzami – będzie szukać najemników. Dajmy jej zatem najlepszych, takich, którym nie- straszna nawet śmierć, bo już przez nią przeszli. To zadanie dla was. – Przeniosłem spojrzenie na Arabów, którzy odpowiedzieli bojowym okrzykiem.

Schowałem list pod skórzaną kurtką.

– Ukryjcie ciała! – rozkazałem pozostałym, wskazując na zabitych. – Niech córka Warwicka i jej poplecznicy myślą, że list jest w drodze do adresata. Gdy uspimy ich czujność, staną się łatwiejszym celem.

Jeszcze nie czas, by Umfrey Warwick dowiedział się o moim powrocie. A gdy już się dowie i pozna prawdę, będzie za późno. Za późno dla niego i tej całej Lenory, która zagarnęła sobie tytuł przynależny mojej Rosebeth.

Przekłeta uzurpatorka – splunąłem pod nogi. Jeszcze za to zapłaci... Najwyższą ze stawek!

– Przejdźmy jeszcze dziś do kolejnego etapu naszego planu – oznajmiłem z demonicznym uśmiechem na ustach. – Dręczenia przeciwnika. Jego strach to nasz najlepszy sprzymierzeniec. Spotęgujemy go zatem...

## Lenora

Na razie ograniczyliśmy się do mężczyzn z Doliny, jeśli się nie sprawdzą, rozpuszczę wici poza jej granicami – skończył recytować swój raport stojący przed moim biurkiem Leonard.

Z trudem mogłam skupić się na jego słowach, bo ostatnie wydarzenia przytłoczyły mnie i wpędziły w poczucie lęku, nad którym nie panowałam. Strach nie był mi obcy. Przez całe moje dzieciństwo w Green Meadow bałam się o swoje życie, bo jako pierworodna córka księcia Umfrefya, jedyne dziecko, jakie miał z księżniczką Philippą Goldą z rodu Mortimer, byłam obiektem nienawiści ze strony jego kolejnej żony. Wyjazd do Doliny odmienił ten stan, gdyż znalazłam się poza zasięgiem gniewu macochy. Szybko jednak bojaźń przed tą nieprzewidywalną niewiastą, która na szczęście zmarła przed rokiem, zastąpił inny rodzaj lęku – ten przed przydzielonym mi rodzicielskim rozkazem mężem. Okres małżeństwa był niczym przedłużenie dzieciństwa w rodzinnym domu. Przesycony był przemocą i okrucieństwem. Po śmierci małżonki, którego nie umiałam opłakiwać, przez rok miałam względny spokój, ale jak widać, ten stan nie był mi pisany na dłużej, bo zakłóciło go pojawienie się tajemniczego przeciwnika, który nie przebierał w środkach, by dostać to, na czym mu zależało – głowę któregoś z Warwicków – i który z jakiegoś niezrozumiałego mi powodu zaczął ode mnie, zamiast skupić się na tych zdecydowanie bardziej znaczących, żyjących u boku króla.

Kim był ten człowiek i czego chciał od mojej rodziny?

Czy zdawał sobie sprawę, jakie były moje relacje z jej członkami? Bo choć wszyscy nosiliśmy to samo nazwisko, nie łączyły nas bliskie więzy. Żyłam odcięta od rodziny, poniekąd zapomniana przez nią i traktowana jak eter. Byłam wasalką swojego ojca. I tyle... I tak dużo jak na niego...

Z mrocznego zamyślenia wyrwał mnie głos obecnej w komnacie Clarissy, która nie kryła swojego wzburzenia:

– Nie sądzę, by w Dolinie znalazł się ktoś, kto byłby w stanie obronić naszą panią, skoro nawet wy nie daliście rady ochronić jej przed atakiem wroga w jej własnym domu! – zwróciła się do kapitana. – Poza tym doskonale wiemy, jakie jest nastawienie do nas, mieszkańców tych ziem. Minęło tyle lat, a ci wciąż nie wybaczyli nam rzezi, jaką sprowadził na nich ojciec Lenory.

– To dopiero trzeci dzień naboru do straży przybocznej. Mimo wzajemnej niechęci musimy dać szansę tutejszym mieszkańcom, bo szukanie rekrutów poza Doliną zajmie więcej czasu, a my go nie mamy – odpowiedział mężczyzna lodowatym tonem, nawet nie zaszczycając dwórki swoim spojrzeniem. – Kiedyś ten lud uchodził za najwaleczniejszy w dziejach naszego kraju. W żyłach tutejszych mężów wciąż płynie krew ich odważnych przodków, Wilków z Doliny. Chcę zaufać intuicji i...

– Nie sądzę, by twoja intuicja, kapitanie, zasługiwała na zaufanie – warknęła Clarissa, przerywając jego wywód.

– Co masz na myśli, pani? – Tym razem w głosie Leonarda dało się słyszeć irytację, a jego zagniewany wzrok padł na dwórkę.

– Najpierw ten bard, potem zatruta zamkowa studnia i trupy trzech służących, którzy napili się z niej wody, a dziś rano martwy koń księżnej i koniuszy powieszony pod powalą stajni z wypalonym na ciele napisem „Śmierć Warwickom” i podpisem „Mściciel”. Trochę dużo zła się wydarzyło, by wciąż darzyć zaufaniem ciebie, kapitanie, i twoich podwładnych i pokładać nadzieję w słuszności waszych poczynań. Trudno ci będzie to odpracować. Jesteście nieuważni i niezdarni, a wróg z tego korzysta. Gra wam na nosach, szydzi. Na miejscu Pani Doliny odesłałabym was do Green Meadow i już szukałabym najlepszych najemników w całej Anglii, a nie werbowała siłą byle kogo. Zresztą nawet jeśli znajdziesz tu potomków czy też niedobitki ludzi Hamiltonów, co z tego? I tak nie będą skorzy, by nam pomóc, a co najwyżej poderzną nam gardła. Zapłać lepiej komuś z zewnątrz i...

– Jak śmiesz?! – krzyknął gniewnie mężczyzna. – Gdybyśmy mieszkali w bardziej dostępnym miejscu, a nie na tym odciętych od świata pasmami górskimi odludziu, już dawno przyjąłbym obcych do służby, ale tak się składa, że lokalizacja nam nie sprzyja. Ona i czas. Wróg jest wśród nas i musimy działać sprawnie, a nie czekać z założonymi rękoma na kogoś z zewnątrz. Poza tym nasz skarbiec ma ograniczone środki, bo Winchester ogołaca go copółrocznym lennem. Myślisz, że najlepsi wojownicy przyjadą tu ot tak, zwabieni jedynie obietnicą ciepłej strawy, dachu nad głową i ładnych widoków? To tak nie działa. Nie życzę

sobie, byś publicznie komentowała w ten sposób moje poczynania! Od przeszło dziesięciu lat służę miłościwej pani i nigdy jej nie zawiodłem!

– Właśnie jest ten pierwszy raz – parsknęła z pogardą dwórka. – Oby nie okazał się ostatnim, bo...

– Wystarczy! – Podniosłam głos, uciszając klóćącą się parę. – Sytuacja jest krytyczna. Musimy współpracować. Wróg korzysta na naszych słabościach, a podobne swary z pewnością do nich należą. Musimy być zgodni. Ci, których zwerbowałeś dotychczas, kapitanie, to chuchra i nieudacznicy. Nadają się do orki i pasania owiec, a nie dzierżenia miecza, z czego zdajesz sobie sprawę równie dobrze jak ja. Ale masz rację, to ziemie wielkich panów i wilczych wojowników, prawdziwych herosów. Hamiltonowie i ich ludzie nie byli ułomkami. Ich krew gdzieś tu jest. Wystarczy tylko oddzielić ją od tej słabszej, niezaprawionej w boju. Musimy szukać dalej.

– Werbowanie siłą nie skończy się dobrze, Lenoro – skomentowała Clarissa, kręcąc z niezadowoleniem głową. Jako jedyna mogła do mnie mówić po imieniu w zaufanym gronie. – Wcielanie siłą do armii może oznaczać bunt. Pamiętaj, że ci ludzie nienawidzą Warwicków, a wieść o tajemniczym agresorze, który atakuje Panią Doliny i wobec którego ta jest bezradna, już się szerzy wśród gminu. Nie od dziś wiadomo, że wciąż są tu domy, w których nie jeleń gości na ścianie, a wilk.

Zacisnęłam boleśnie palce na rodowym pierścieniu.

Wilk Hamiltonów...

– Ci ludzie są niewdzięczni i głupi. Tyle lat trwają pod naszymi rządami, a wciąż wracają pamięcią do tego, co przeminęło – kontynuowała dwórka. – Musimy uważać. Grozi ci poważne niebezpieczeństwo. Może lepiej zamiast zabezpieczać się tutaj, pod osłoną nocy uciekniemy z Doliny. Winchester to warownia. Tam nic ci nie grozi i...

– Tam grozi mi zdecydowanie więcej niż tutaj! – krzyknęłam gniewnie, bo sama myśl o spotkaniu z rodziną napawała mnie odrazą. Wystarczy, że przełamalam dumę i napisałam do ojca, do którego nie odzywałam się od pogrzebu mojego męża.

Clarissa opuściła wzrok.

– Masz rację. Zagalopowałam się. Przepraszam, po prostu szukam rozwiązania...

– Wiem, że oboje macie dobre intencje, i tylko wam ufam – oznajmiłam. – Skoro w Dolinie są domy, w których gości wilk, znajdziemy je. Ci ludzie, bez względu na ich poglądy, to najlepsza siła bojowa, jaką dysponujemy. Musimy tylko znaleźć sposób, by przekonać ich do siebie i...

W tym momencie drzwi gabinetu otworzyły się z hukiem i do komnaty wpadł zaferowany podwładny Leonarda.

– Księżno! – krzyknął, dopadając biurka.

– Gdzie twoje maniery, Drogo? – fuknął kapitan, ale młodzieniec zignorował swojego pryncypała.

– Wybaczcie najście, ale właśnie zgłosiło się trzech najemników, którzy pragną służyć najjaśniejszej pani.

– Trzech najemników?! – Popatrzyliśmy po sobie zaskoczeni.

– Tak – odpowiedział Drogo. – I to jakich! Rośli, w skórach, z bliznami na twarzach... Jeden jest biały, jak my, ale dwaj pozostali wyglądają na nietutejszych. Mają ciemne oblicza, a na głowach noszą zwinięte materie. Dziko im z oczu patrzy.

Zmarszczyłam czoło i popatrzyłam na Leonarda.

– Mówiłeś, że nie ogłaszałaś naboru poza Doliną.

– Bo tego nie zrobiłem – odpowiedział słabo.

Jakim więc cudem tacy wojownicy dowiedzieli się o moich poszukiwaniach? I czego pragnęli w zamian?!

– Odprawić ich? – zapytał Drogo, gdy nasza trójka milczała zbyt długo.

– Absolutnie nie! – oświadczyłam stanowczo, podnosząc się z krzesła. – Szukamy prawdziwych wojowników, ochrony, która wzbudzi respekt i oddali od nas niebezpieczeństwo. Musimy zweryfikować i rozważyć każdą opcję. To jedna z nich.

Byłam tak zdesperowana sytuacją w zamku, że nie miałam wyjścia. Musiałam sprawdzić, co to za jedni. Musiałam ich zobaczyć i poznać ich intencje. Najemnicy w Dolinie byli ewenementem. Jak mogłabym ich zignorować, gdy tak bardzo ich potrzebowałam?

– Gdzie oni są? – zapytałam, zmierzając pospiesznie ku wyjściu.



– Na głównym dziedzińcu. Pod strażą – powiedział Drogo.

– Nie powinnaś do nich wychodzić, miłościwa pani! – Leonard zagroził mi drogę. – To niebezpieczne! Nie wiemy, kim ci obcy są! Nie wyglądają na przystępnych, sądząc po opisie. Pójdę sam. Potem zdam ci raport, ale ty nie możesz się pokazać pierwszym lepszym typom, którzy...

Obeszłam go pospiesznie, ignorując jego słowa.

– Oni przybyli tu dla mnie – powiedziałam stanowczo. – Trudno, bym się im nie pokazała, skoro jeśli ich przyjmę, i tak będą mnie widywać codziennie!

Po tych słowach pospiesznie opuściłam komnatę. Clarissa ruszyła za mną, a zaraz po niej dołączyli do mnie kapitan i jego podwładny.

## Bastian

Wyrznijmy ich. Wystarczy kilka ruchów mieczem i...

– Zamilcz, Renardzie – syknąłem ostrzegawczo po arabsku do towarzysza, by nikt z obecnych na dziedzińcu ludzi nie zrozumiał naszych słów. – Znasz plan. I tego się trzymajmy.

Olbrzym skinął głową, choć wiedziałem, ile kosztowało go posłuszeństwo. Świerbiła go ręka. Był skory do bitki, zwłaszcza gdy miał walczyć w mojej obronie. Ja zachowałem lodowaty spokój. Raptowność mogła tu tylko zaszkodzić. Nie byłem na zamku od lat. Najpierw zamierzałem zrobić rekonesans i poznać możliwości wroga, a najlepszą drogą do tego było wejście w jego szeregi. Potrzebne mi było zaufanie ludzi, którymi gardziłem. Morderców mojej rodziny. Na zemstę przyjdzie czas, ale ta najlepiej będzie smakować na zimno. W swoich decyzjach zawsze kierowałem się rozważą, nie sercem, i tego zamierzałem się trzymać także teraz, nawet jeśli broczyło ono przez stratę, jakiej zaznało.

– Jej Wysokość, księżna Lenora Isolda Warwick de Tracy – zaanonsował rycerz wkraczający na znajdujące się przed nami krużganki. – Pochylcie głowy, najemnicy, przed naszą panią.

– Ja, sługa Wilka, mam zginać kark przed łanią, na którą ten poluje? – wyszeptał stojący obok Renarda Sewal, nie kryjąc odrazy.

– Klęknie przed nią, jeśli trzeba będzie – odpowiedziałem zły, że obaj moi arabscy kompani poddawali się emocjom, jakby byli nie rycerzami, lecz rozhisteryzowanymi damami.

– To ona powinna klęczeć przed tobą i błagać cię o litość, Bastianie – wycedził Renard, jednak zignorowałem jego słowa i wykonałem polecenie, kornie pochylając się przed kobietą, która wkroczyła na krużganki za wprowadzającym ją mężczyzną.

## Lenora

Stałam przy barierce balkonu i zaciekawiona wyjrzałam na dziedziniec.

Było ich trzech. Nigdy nie widziałam takich mężczyzn. Rośli to mało powiedziane. Ci mówili nad moimi sługami, nawet gdy gięli się przede mną w ukłonie. Dwaj budzili dodatkowe emocje ze względu na ciemną karnację i odbiegające od wyspiarskich stroje. Wszyscy byli szerocy w barkach, ich ciała musiały być niesamowicie umięśnione, a ich odzienie świadczyło o znojach długiej drogi, którą przebyli.

– Ależ to jacyś barbarzyńcy – wyszeptała mi do ucha drżącym głosem Clarissa.

Fakt. To słowo dobrze opisywało obcych, zwłaszcza gdy ci wyprostowali się po ukłonie i dało się ujrzeć ich oblicza pokryte bliznami. To nie byli herosi, których opiewali bardowie, lecz przerażająca banda przypominająca bardziej zbójców niż szlachetnych wojowników.

– Niech strzelcy będą w pogotowiu – rozkazał po cichu Leonard Drogowi, a ja nie kwestionowałam jego rozkazu. Przybysze byli uzbrojeni, a broń ciemnoskórych odbiegała swoim kształtem od tej, którą znałam.

– Zapytaj ich o personalia – zwróciłam się do kapitana, czując, że mój głos może zdradzić słabość, a tego nie chciałam w obliczu nowo przybyłych, którzy sprawiali wrażenie, jakby nic na świecie nie było straszne.

– Pani Doliny chce wiedzieć, kim im jesteście i po co tu przybyliście? – zapytał donośnie Leonard.

Białoskóry mężczyzna wyszedł przed towarzyszy i skierował swoje spojrzenie w moją stronę, niczym łucznik strzałę. Wyróżniał się na tle kompanów nie tylko tym, że jego karnacja miała odmienny odcień, ale też ze względu na przywodzący na myśl popiół w kominku kolor włosów, częściowo związanych na czubku głowy, a częściowo puszczonej luźno na potężne barki. Był bardzo zarośnięty. Wyglądało na to, że dawno nie miał do czynienia z grzebieniem czy brzytwą. Szeroka blizna przecinała jego oblicze. Przez nią i długi zarost trudno było określić, czy był choć trochę urodziwy, za to z całą pewnością budził respekt i strach. Pod wpływem jego lodowato zimnego spojrzenia cofnęłam się o krok do tyłu, a Clarissa chwyciła mnie kurczowo za dłoń.

– Jestem krzyżowcem, a to moi słudzy – oznajmił donośnym głosem, który echem obiegł studnię dziedzińca. – Powróciłem właśnie z Ziemi Świętej do ojczyzny i dowiedziałem się o zmianach, jakie zaszły w Dolinie w czasie mojej nieobecności. Ja i moi kompani jesteśmy ludźmi wojny. Walka nam niestraszna. Służyłem poprzednim Panom Doliny, chcę służyć i tym, którzy po nich nastali, bo takie jest moje przeznaczenie i takie śluby złożyłem Bogu Wszchemogącemu. Kodeks rycerski nakazuje mi posłuszeństwo i lojalność wobec władcy, a że teraz jest nim Lenora z Warwicków, to jej zamierzam oddać mój miecz i przed nią go złożyć.

Po tych słowach szarowłosy wojownik sięgnął po wiszący u pasa oręż. Dostrzegłam kątem oka, jak łucznicy na wyższych krążgankach napinają cięciwy swoich łuków, a obecni na placu żołnierze szykują się do ataku. Jednak mężczyzna zignorował niebezpieczeństwo i dzierżąc oburącz obnażony miecz, padł na klęczki i wyciągnął go w moją stronę, jakby chciał mi go podać.

– Lepiej wróć na zamek – wyszeptał Leonard.

– Tak, chodźmy, moja pani. To są sprawy mężczyzn... – Clarissa pociągnęła mnie za rękę w stronę wyjścia, gdzie gromadziły się już moje pozostałe, zwabione ciekawością damy dworu.

To mnie otrzeźwiło. Przecież ja nie byłam jedną z nich. Nie byłam zahukaną i bezwolną niewiastą. Nie mogłam być. Tytuł zobowiązywał.

– Może, ale to nie mężczyzna jest tu panem. Dolina ma panią i to ja nią jestem. To ja odpowiadam za te ziemie i ich bezpieczeństwo – stwierdziłam, hardo uwalniając dłoń.

Słowa przybysza wypowiedziane całkiem składnie i świadczące o erudycji zaprzeczającej jego barbarzyńskiemu wyglądowi przekonały mnie, że nie mam do czynienia z byle prostakiem. Podobnie ten gest. Gest poddaństwa, uznania swojego seniora. Tak nie postępowali byle najemnicy czy chłopci. To była dworska etykieta. To mnie zaintrygowało i sprawiło, że zapragnęłam poznać historię tego mężczyzny i jego ludzi. Jeśli faktycznie był w Ziemi Świętej, to miał do opowiedzenia wiele historii o swoich przygodach. Pożądałam wiedzy o świecie, ciekawiły mnie rycerskie podboje i zmagania na polu walki, bo stanowiły źródło pomysłów na tworzone przeze mnie kilimy i hafty. Jak mogłabym odprawić tego człowieka, skoro

sam do mnie przyszedł z opowieściami, których tak bardzo łąknęłam?

– Przyjmę twój miecz – oświadczyłam, podchodząc z powrotem do barierki i wspierając na niej nieskalane słońcem dłonie.

– Lenoro, to błąd – wyszeptała Clarissa.

– Nie rób tego, miłościwa pani, póki ich nie sprawdzę i...

– Przyjmę go, ale pod jednym warunkiem – dodałam, nie zważając na przerażenie moich dworzan.

## Bastian

A więc to ona!

No proszę. Nie mogłem spuścić jej z oczu. Prawdę mówili moi dawni towarzysze, gdy omawialiśmy plan mojego powrotu na tron Doliny. Lenora Warwick grzeszyła urodą, i to tak bardzo, że każdy mężczyzna bez względu na status społeczny czy też fakt posiadania połowicy w jej obecności zapominał o całym świecie. Teraz, gdy odziana w szmaragdową suknię stanęła blisko barierki, widzieć ją było w pełnej okazałości i to, co ujrzałem, na chwilę sprawiło, że krew rozgrzała się w moich żyłach.

– Pomiot szatana – wymamrotał po arabsku za moimi plecami Sewal, klękając obok mnie w błocie.

– Jej włosy mają odcień płomieni. Każesz nam oddawać honor szatańskiemu nasieniu – zawtórował mu Renard, robiąc to samo.

Tak. Lenora Warwick była rudowłosa i moi towarzysze mieli rację. Bóg nie mógł stworzyć tak wyzywającego piękna, tylko diabeł. Tylko spod jego rąk mogła wyjść kobieta, której nienawidziłem całym sercem, a która jednocześnie sprawiła, że to serce na chwilę zabiło powtórnie, choć miałem je za martwe...

– To grzech w słusznej sprawie. Pan nam wybaczy – mruknąłem, po czym zapytałem donośnie, przechodząc na ojczysty język: – Jakież to warunek, miłościwa pani?



## Lenora

Czemu tak długo zwlekał z odpowiedzią? Czemu wymieniał uwagi z towarzyszami, nie odrywając ode mnie wzroku? I wreszcie: dlaczego w ogóle tak na mnie patrzył? Tak wyzywająco, prowokacyjnie, lubieżnie... Jego oczy wbijały się we mnie, a ja poczułam się nagle tak, jakbym stała tu przed nim całkiem naga, jak Bóg mnie stworzył, i to nie on mnie, a ja jemu bez skrępowania oferowałam moją służbę...

Na Święte Rany naszego Pana! O czym ja pomyślałam?!

Poczułam, jak pąsowieję. Z trudem zdzierżyłam to ciężkie spojrzenie i nie opuściłam głowy.

Przecież on wyglądał jak barbarzyńca! Jak rabuś czy złodziej, a nie rycerz! Dlaczego więc pomyślałam o nim w tak niegodny damy sposób?

– Lenoro... – Pouczający głos Clarissy sprowadził mnie na ziemię. – Odpowiedz mu! Co to za warunek?

Jak on tego dokonał, że się zapomniałam języka w gębie?

– Złożysz mi, panie, ślub w obliczu Boga Wszechmogącego i przysięgniesz, że nigdy tego miecza nie wzniesiesz przeciwko mnie i nigdy na moje życie nie nastaniesz, zawsze mnie nim broniąc!

## Bastian

A to diablica...

– Ale z nas zakpiła!

– Jeśli to zrobimy, nici z naszych planów!

Moim towarzyszom trudno było ukryć wzburzenie. Zresztą mieli rację. Przyrzeczenie złożone Wszchemogącemu nie mogło zostać złamane. Krzywoprzysięcę czekały po śmierci otchłanie piekielne, a za życia infamia i ekskomunika. To był traktat wiążący na wieczność. Poza tym byłem rycerzem i wciąż obowiązywał mnie kodeks rycerski. Moje słowo było świętością. Składając podobną obietnicę, deklarowałem się stać po jej stronie, chronić ją i wspierać, a przecież ona była wrogiem. Ona i cała jej rodzina, która dopuściła się mordu na moich najbliższych...

Zacisnąłem dłonie boleśnie na moim mieczu. Jego ostrze wbijało mi się w rękę.

Miałem plan i musiałem się go trzymać.

Nie mogłem się wahać.

Czy wizja piekła mogła mnie odstraszyć, skoro Bóg zaserwował mi je tu, na ziemi?

– Jeśli tego chcesz, moja pani, złożę przysięgę przed Bogiem – oświadczyłem stanowczo.

– Panie, straciłeś rozum?

– Bastianie, to błąd...

– Dość. Przysięga dotyczy tylko mnie, nie was – wycodziłem szeptem po arabsku. – Jeśli nie ja, wy przelejecie jej krew za Rosebeth!

## Lenora

Przez moment miałam wrażenie, że mężczyzna się waha. Jego towarzysze wyglądali na wzburzonych, a on milczał, rozważając me słowa. Nie byłam jednak tym zdziwiona, bo od podobnych deklaracji nie było odwrotu. Taki pakt zawarty w obliczu Boga był nierozzerwalny i wiązał na zawsze. Owszem, ryzykowałam, ale wyszłam z założenia, że ten człowiek, mimo zaniedbanego wyglądu, faktycznie jest rycerzem i hołduje kodeksowi rycerskiemu, dlatego uderzyłam w jego honor. Bałam się go, przerażał mnie, a jednocześnie fascynował. No i w tej chwili wydawał mi się darem zesłanym przez Najwyższego, który wysłuchał moich modłów. Potrzebowałam pomocy, potrzebowałam ochrony, a on mógł mi ją zapewnić. Już sam jego wygląd odstraszał. Miecz, który chciał mi ofiarować na służbę, był bliski mojej miary, jakby został stworzony właśnie po to, by mnie chronić. Ten mężczyzna i jego mroczni towarzysze byli władni odstraszyć wroga, który na mnie czyhał, nie miałam co do tego wątpliwości.

Gdy więc odpowiedział twierdząco, poczułam ulgę. Lęk ulotnił się i zastąpiło go coś na kształt satysfakcji. Potężny wojownik, który walczył z Saracenami na Wschodzie, zwiedził odległe krainy, a także najwyraźniej pozyskał ich względy i uczynił swoimi podwładnymi, chciał mi służyć. Nie mojemu ojcu czy bratu. Nie panom sąsiednich, zapewne większych i lepiej usytuowanych krain, a właśnie mnie – Lenorze Warwick, Pani Doliny!

– Świetnie, w takim razie niech formalnościom stanie się zadość – skomentowałam. – Drogo? Przyprowadź ojca Alarda, mojego spowiednika.

– To za szybko, moja pani. Nie jestem przekonany, czy można im ufać – wyszeptał Leonard.

– Sam mówiłeś, że czas nagli – odpowiedziałam stanowczo, czując irytację, że kapitan kwestionuje moje decyzje. – Poza tym lepiej zaprawionych w boju wojowników od krzyżowców nie znajdziemy i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

– O ile mówią prawdę – wycedził.

– W takim razie zrób tak, by to udowodnili. – Uśmiechnęłam się do niego chytrze, po czym ruszyłam w stronę schodów wiodących na dół. Clarissa i pozostałe dwórki ruszyły wraz ze mną. Słyszałam ich szepty. Chciały zobaczyć tych obcych z bliska... jak ja.

Gdy stanęłam na dziedzińcu, chwyciłam kraje mojej długiej sukni w dłonie, by jej nie ubłocić, i stawiając ostrożnie stopy na grząskim podłożu, podążyłam w stronę krzyżowca i jego towarzyszy. Na mój widok szarowłosa podniósł się z klęczek. Jego wymiary, które teraz z bliska okazały się jeszcze bardziej imponujące, niż gdy patrzyłam na niego z wysokości, przytłoczyły mnie do tego stopnia, że zagapiona na mężczyznę potknęłam się na błocie i straciłam równowagę. Upadłabym na ziemię, ośmieszając się przed wszystkimi obecnymi na placu, gdyby nagle czyjeś silne ramiona nie chwyciły mnie w pasie i nie porwały w górę.

Po chwili zorientowałam się, że przywieram ciałem do szerokiego torsu ubranego w skórzaną kurtkę. Ośmieliłam się unieść wzrok i splonęłam ze wstydu, gdy dotarło do mnie, że trzyma mnie na rękach właśnie szarowłosa. Zdażyłam zanotować jeszcze, że ma na szyi złoty medalion inkrustowany kamieniami szlachetnymi w kształcie wilka. Takiej biżuterii nie mógł nosić byle prostak, a jedynie wielki pan lub... złodziej?

Na widok tej sceny moje damy dworu zakryły usta dłońmi, a Leonard błyskawicznie wyciągnął miecz, kierując ostrze w stronę wojownika, w którego objęciach tkwiłam.

– Natychmiast puść księżną! – krzyknął z przejęciem w głosie kapitan. – I nie kalaj jej swoimi brudnymi rękoma i odorem końskiego łajna!

Szarowłosa przeniósł wzrok na mnie. Dopiero teraz mogłam dostrzec kolor jego oczu. Miały odcień burzowego nieba lub morskiej toni. Jego spojrzenie było surowe i zimne, a jednak dostrzegłam w nim coś na kształt... rozbawienia?

Czy jego bawiła ta sytuacja?

No i zapach. Leonard się mylił. On nie śmierdział końmi czy brudem, a pachniał wiatrem i solą morską. Nie czułam odrazy. Wręcz przeciwnie. Moje zaintrygowanie tylko wzrosło.

– Nie ty masz być mi przywódcą, a pani Lenora – odpowiedział szary. – Zrobię, co ona zechce. Na razie jednak chyba jej się tu... podoba? W moich objęciach...

Tym razem uśmiech zagościł nie tylko w jego oczach, a i na moment w kącikach ust.

O Boże... On naprawdę dobrze się teraz bawił... moim kosztem!

Jeśli wcześniej miałam rumieńce, tak teraz stanęłam w płomieniach. Co za wstyd. Miałam ochotę zakryć oblicze rękoma, jak wciąż robiły to moje dwórki. Czerwień na mojej twarzy zdradzała emocje, których nikt nie powinien widzieć. Dlaczego tak reagowałam? Czy to przez fakt, że on – popatrzyłam na szarowłosego kątem oka – wzbudzał we mnie tęsknoty, nad którymi nie umiałam zapanować, bo reprezentował to, czego było mi brak? Wolność, przygodę, ale też męskie wsparcie i poczucie bezpieczeństwa?

– Wszystko w porządku. Możesz opuścić broń – zwróciłam się do kapitana, a potem ciszej do mojego nieoczekiwanego wybawcy: – Możesz mnie już postawić, panie. Inaczej Leonard każe cię przeszyć strzałami, a chciałabym... Chciałabym, byś jednak złożył ślub, który mi obiecałeś.

– Widzę, że ci na mnie zależy, pani – wyszeptał szarowłosy, wypełniając moje polecenie, a ja przez moment musiałam przytrzymać się jego ramienia, by nie upaść. Tym razem jednak nie przez błoto, a uczucia, nad którymi nie panowałam.

Powiedziałam coś takiego? Mój wstyd osiągnął punkt krytyczny. Dlaczego moje krnąbrne usta mówiły rzeczy, do których nie chciałam przyznać się umysł?!

## Bastian

Powinienem pozwolić jej wytaplać się w błocie. I to samo zapewne pomyśleli moi towarzysze. Mieli rację, ale przecież zależało mi na dobrym wrażeniu i najwyraźniej zrobiłem odpowiednie, bo Pani Doliny patrzyła na mnie roziskrzonym wzrokiem, a rumieńce, które wykwitły na jej policzkach, dobitnie potwierdzały, że dworskimi manierami można ją zmiękczyć. Zresztą było to zgodne z informacjami przekazanymi mi przez Cedryka. Lenora była rozrywkowa i znudzona. Brakowało jej bodźców i nowinek ze świata. W dodatku uwielbiała flirty i romanse. Zamierzałem jej je zapewnić. Wkrótce jednak zabawa się skończy i dosięgnie ją prawdziwe życie...

– Nie opuszczę broni, dopóki ten człowiek i jego kamraci nie złożą swojej – zasyczał Leonard, gdy księżna stanęła już na ziemi, wspierając się na moim ramieniu. – Nie wpuszczę na zamek tej uzbrojonej bandy, jakem Leonard Howard, kapitan straży przybocznej Pani Doliny!

Sewal zazgrzytał złowrogo zębami, a Renardłożył dłoń na rękojeści szabli i zrobił kilka kroków w jego stronę. Mnie również zachowanie tego młokosa irytowało, dlatego odpowiedziałem, podnosząc z błota swój miecz i odpinając srebrną klamrę mojego płaszcza, by jego materia nie krępowała mi ruchów:

– Chcesz moją broń? To mi ją odbierz! Zobaczmy, kto jest godniejszy miana obrońcy Jej Wysokości...

– Z największą chęcią! – Nie czekając na przyzwolenie Pani Doliny, mężczyzna rzucił się w moją stronę z odsłoniętym mieczem.



## Lenora

Lenoro, chodź ze mną! – Clarissa chwyciła mnie za dłoń i odciągnęła z pola walki, by w swoim zaciętrzewieniu któryś z mężczyzn nie zrobił mi krzywdy.

– Na Boga! Leonard zwariował! – jęknęłam, gdy znalazłam się w bezpiecznej odległości, otoczona dwórkami i żołnierzami.

– Z miłości do ciebie, pani, jest gotów na wszystko – skomentowała jedna z dam dworu.

– Z miłości?! – zdumiałam się.

– A jak myślisz, miłościwa pani, dlaczego Leonard tak się obruszył, widząc kogoś, kto w przeciwieństwie do niego przyprawia cię o rumieńce i posiada oręż większy od tego, którym sam dysponuje... w kroku? – zachichotała Felicia.

– W kroku?!

Przecież miecza nie niosło się w...

Gdy dotarł do mnie sens jej słów, poczułam, że znów płonę. Powinnam ją utemperować, skarcić publicznie, a w każdym razie powiedzieć cokolwiek, co dałoby jej do myślenia na przyszłość, ale w tym momencie zdałam sobie sprawę, że moja nieuwaga sprawiła, że straciłam chwilę z walki, a przecież tak bardzo pragnęłam zobaczyć, po czyjej stronie uplasuje się zwycięstwo. Zwłaszcza że, chcąc nie chcąc, wybrałam już czempiona, któremu skrycie kibicowałam. Zamiast więc na bezczelną dwórkę przenieśliśmy spojrzenie z powrotem na plac.

Leonard atakował szarego, który nic sobie nie robił z jego wysiłku. Podczas gdy kapitan wymachiwał przed nim swoim mieczem, ten w ogóle nie używał broni. Zdawał się tańczyć, a nie prowadzić potyczkę z wrogiem. Jego ruchy były płynne i przemyślane, podczas gdy mojego sługi chaotyczne i niezgrabne. Leonardem kierowała złość, której z kolei nie miał w sobie jego opanowany przeciwnik. Śledziłam ruchy szarego z fascynacją, czując jednocześnie, że jeśli to spotkanie potrwa dłużej, nieprędko odzyskam biel cery, z której słynę. Policzki piekły mnie żarliwie, a ciało trawiły płomienie, które przybrały na sile, gdy Felicia wyszeptała mi do ucha dobitnie:

– No sama przyznasz, że dzikus góruje nad Leonardem nie tylko wzrostem i umiejętnościami bojowymi...

Mój wzrok mimowolnie skierował się w stronę obcisłych skórzanych spodni szarowłosego. Przecież dotychczas nie miałam problemów, by omawiać przyrodzenia otaczających mnie mężczyzn z moimi najbliższymi dwórkami, by zachować pozory wytrawnej kochanki. Dlaczego zatem w wypadku tego człowieka nie byłam w stanie wykrzesać ani słówka? Może powodem tego był fakt, że Felicia miała rację?

Szarowłosey nie był ułamkiem. W kroku także...

## Bastian

Czułem jej wzrok na sobie i właśnie to jej palące spojrzenie wbite we mnie sprawiło, że postanowiłem dosadnie pokazać walczącemu ze mną młokosowi, gdzie jego miejsce...

W błocie!

Uśmiechnąłem się paskudnie, podcinając mu nogi. Kapitan runął twarzą prosto w kałużę, a ja postawiłem stopę na ostrzu miecza, który wypadł mu z dłoni w chwili upadku.

– Cóż. Nie dziwię się Pani Doliny, że szuka ochrony, skoro jej obrońcy nie są w stanie rozbroić przeciwnika – oświadczyłem z rozbawieniem, chowając swój miecz do pochwy.

– Ty... – Leonard podniósł głowę z błota, klnąc pod nosem. Jego ludzie poopuszczali głowy, by uciec przed moim spojrzeniem, a Lenora patrzyła na mnie roziskrzonymi oczami, które miały odcień szmaragdów, jak jej szaty. Ruszyłem w jej stronę, jednak w tym momencie księżna krzyknęła przestraszona:

– Uważaj!

Dzięki jej ostrzeżeniu unikałem lądowania w błocie. Leonard rzucił się na mnie, jednak w ostatniej chwili zrobiłem unik, a on ponownie zarył twarzą w brei.

– Chyba lubisz taplać się w błocie, panie. Naprawdę jesteś rycerzem? A może minąłeś się z powołaniem i powinienes być świniopasem? – zakpiłem, a otaczający mnie ludzie wybuchnęli gromkim śmiechem.

– Miecz zdam jedynie na rozkaz tego, kto mną rządzi – zwróciłem się do Lenory, gdy broniące do niej dostępu dwórki rozstały się, umożliwiając mi zbliżenie się do niej.

## Lenora

Znów przed nim stałam. Był ogromny, musiałam zadzierać głowę, by spojrzeć mu w oczy. Przy nim czułam się mała i krucha, jak nigdy wcześniej. Uświadomiłam sobie swoją kobiecą ułomność i potrzebę bezpieczeństwa. Czy te szerokie ramiona będą w stanie mi je zapewnić w razie ataku wroga?

– Lepiej zachowaj go, panie, na okazję, kiedy faktycznie przyjdzie ci mnie bronić – oświadczyłam, starając się opanować i nie okazać mężczyźnie, o czym myślałam w czasie jego walki z Leonardem. – Ostatnie dni nie były dla mnie łatwe i nie miałam wytchnienia od zagrożenia, dlatego to chyba łaska Opatrzności sprowadziła cię w te strony właśnie teraz...

Przez moment jego twarz ściągnęła się gniewem. Jakby ktoś zasunął słońce czarną, burzową chmurą. Ale to trwało jedynie chwilę, więc uznałam, że chyba mi się przywidziało, zresztą uwagę wszystkich przyciągnął Drogo, który prowadził ojca Alarda. Starzec obrzucił zdumionym spojrzeniem zbiegowisko, które utworzyło się na dziedzińcu. Szczególnie długo przyglądał się nowo przybyłym, a zwłaszcza szarowłosemu. Może znów miałam przywidzenia, ale odniosłam wrażenie, jakby się z sobą porozumiewali wzrokiem? A może wiekowy duchowny rozpoznał w nim kogoś, kim ten był, nim wyjechał na lata do Ziemi Świętej? Jeśli tak było, kamień spadłby mi z serca, bo stanowiłoby to ostateczne potwierdzenie słów obcego o jego przynależności do Doliny.

– Zdaje się, że Opatrzność była tu przywoływana. W czym mogę ci pomóc, miłościwa pani? – Kapłan zwrócił się do mnie, stając u boku szarowłosego, któremu sięgał ledwo do połowy ramienia.

– Ten oto rycerz, przybysz z odległej Jerozolimy, pragnie mi służyć – odezwałam się, wskazując na szarego. – I chce oddać swój miecz na moje rozkazy w obliczu Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Starzec wyglądał na zszokowanego. Może przez fakt, że dotychczas nie było tu podobnych rytuałów? Żyłam otoczona ludźmi, którzy przybyli do Doliny wraz ze mną i się z nią scalili. Nie potrzebowałam nikogo nowego u boku, ale też nikt nie nastawał na moje życie. Teraz, gdy sytuacja się zmieniła, stary duchowny powinien zaakceptować fakt, że do podobnych sytuacji mogło dochodzić częściej. Potrzebowałam ludzi... Potrzebowałam ochrony. Potrzebowałam tak silnych ramion, które mogły mnie objąć i odciąć niczym mur od zła tego świata...

Moje myśli znów pogalopowały tak daleko, że musiałam zganić samą siebie, by je uspokoić. Dobrze, że nikt z obecnych nie wiedział, co kłębi mi się w głowie, bo to były grzeszne, niemoralne myśli. Spojrzałam na szarego. Nie spuszczał ze mnie wzroku, który przeszywał mnie na wskroś. Znów poczułam się tak, jakbym miała na sobie coraz mniej ubrań. Może jednak myliłam się co do tego czytania w myślach?

## Bastian

Szmaragdy...

Jej oczy były niczym szmaragdy, cera przypominała śnieg, a włosy, częściowo rozpuszczone i wystające spod wysadzanego perłami czepca, płonęły niczym ogień. Jeśli tak faktycznie wyglądały płomienie piekielne, a rządziły nim pomioty szatana przypominające choć w najdrobniejszym calu Lenorę Warwick, czyż w piekle nie było całkiem przyjemnie?

– Panie?

Ocknąłem się, słysząc głos duchownego, sprowadzający mnie na ziemię.

– Hm?

– Pytałem się, czy jesteś pewien swojej decyzji. Śluby złożone w obliczu Boga są nieodwołalne, a ich złamanie...

– Znam konsekwencje, ojciec – przerwałem mu stanowczo.

Zdawałem sobie sprawę, co musiał teraz myśleć. Widziałem spojrzenia, jakie rzucali mu moi towarzysze. Chcieli, by odwiódł mnie od tej decyzji, jednak było już za późno, a mój los został przesądzony w chwili, gdy mój wzrok spotkał się ze szmaragdowymi oczami Pani Doliny.

– Znam je i nie boję się ich – dodałem pewnie.

– A ty, pani? Jesteś ich świadoma? – zapytał Lenorę ojciec Alard.

– Grozi mi niebezpieczeństwo. Potrzeba mi mieczy, które staną po mojej stronie, gdy nadejdzie czas – odpowiedziała, uśmiechając się lekko do mnie. – Przypieczętuujemy naszą relację formalnie, bym od teraz mogła spać nieco spokojniej.

– Rozumiem. Przystąpmy zatem do rytuału – oznajmił staruszek, ponownie rzucając mi pytające spojrzenie.

Odpowiedziałem mu skinieniem głowy.

– Przyklęknij przed swoją panią i złóż przed nią swój oręż.

Bez wahania wyciągnąłem miecz z pochwy i padłem na klęczki przed Lenorą, wbijając jego ostrze w błotniste podłoże. Staruszek wziął kobietę za rękę i zacisnął je na rękojeści. Potem to samo zrobił z moimi dłońmi, składając je z kolei na dłoniach kobiety. Poczułem ciepło bijące od jej skóry i zapach jaśminu, który już wcześniej owiał moje nozdrza, gdy uchroniłem ją przed upadkiem. Ojciec Alard obwiązał nasze nadgarstki sznurem swojego krzyża, po czym zwrócił się do mnie:

– Złóż swą przysięgę, rycerzu.

Sewal i Renard odwrócili wzrok, jakby nie mogli patrzeć na to, co ich zdaniem upadła ich pana. Dwórki wstrzymały dech, a żołnierze podeszli bliżej, by lepiej widzieć, co dzieje się w ścisłym kręgu, który nas otoczył.

# Lenora

Czy wierzyłam w przeznaczenie?

Jeśli dotychczas tego nie robiłam, ta chwila to zmieniła.

Dłonie szarowłosego skrywały moje. Przyjrzałam się im. Były szorstkie i pokryte bliznami od znoju walki. Tak inne od moich, które nie znały pracy innej ponad haftowanie i wyszywanie kilimów. Jego był wielkie, moje ginęły w nich przez swą delikatność. Czy te dłonie będą w stanie obronić mnie przed tajemniczym wrogiem Warwicków? I wtedy, jakby na potwierdzenie wątpliwości, które mnie ogarnęły, klęczący przede mną mężczyzna, nie odrywając oczu od moich, oświadczył:

– Przysięgam na Pana naszego, Boga Wszechmogącego i syna jego jedyne, Jezusa Chrystusa, że nigdy miecza mojego nie wzniosę w obecności jej miłości Lenory Isoldy Warwick de Tracy w celu innym niż obrona jej życia, honoru i czci. Tak mi dopomóż, Panie Boże, a jeśli słowa swego nie dotrzymam, ześlij najsroższą z kar na mnie i moich bliskich.

To było jak sen. Jak spełnienie marzeń. Pragnęłam u swego boku nowej krwi, siły, władnej mnie obronić, i dostałam ją, jakby Najwyższy wysłuchał moich prośb. Ta krótka, ale jakże patetyczna uroczystość nappełniła moje serce nadzieją na lepsze jutro. Przez moment odniosłam wrażenie, że ten mężczyzna zawiera ślub nie z Bogiem, lecz ze mną. To było niczym małżeństwo. Od tej pory należał do mnie.

Ten tajemniczy potężny wojownik o szarych włosach i oczach w kolorze burzowego nieba był mój.

Już na zawsze.

– Amen – powiedział ojciec Alard.

– Amen – odpowiedziałam wraz z pozostałymi.



## Bastian

Amen – wypowiedziały moje wargi, choć serce wzbraniało się przed tym.

Właśnie zawarłem pakt z diabłem. A raczej jego córką.

Duchowny oswobodził nasze dłonie.

– Od teraz jesteś moim rycerzem i obrońcą. Chcę poznać twoje imię – powiedziała Lenora, uśmiechając się do mnie szeroko.

To był piękny uśmiech, lecz była w nim trucizna. Musiałem mieć na baczności, by nie spać jej z tych kuszących ust.

– Jestem...

Bastian Hamilton, Pan Doliny.

Zguba twojego rodu.

Już chciałem odpowiedzieć, podając fałszywe personalia, gdy nagle spadły na nas krople lodowatego deszczu, a po chwili rozpuściła się potworna ulewa.

– Pani, musisz się skryć, bo się przeziębisz! – Jedna z dwórek okryła głowę Lenory swoim szalem, po czym pociągnęła ją w stronę wejścia na krużganki. Rudowłosa dama obejrzała się jeszcze kilkakrotnie w moją stronę, nim zniknęła we wnętrzu, jakby nie mogła oderwać ode mnie oczu. Stałem na środku pustego placu w strugach deszczu i patrzyłem na wejście do korytarza, w którym zniknęła.

Ten deszcz był moim sprzymierzeńcem. Ukrył na dłużej sekret mojego pochodzenia. Czyżby więc Bóg mi sprzyjał?

– Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji swojego czynu, panie? – zapytał ojciec Alard, gdy w końcu dołączyłem do niego i moich ludzi, kryjąc się wraz z nimi pod arkadami. – To pokrzyżuje twoje plany, nie będziesz mógł...

– Taka jest wola Boża – odpowiedziałem pewnie.

– Od teraz nie będziesz mógł wnieść na nią miecza! – Renard nie krył zbulwersowania.

– Tak jak powiedziałem – syknąłem. – Wy wzniesiecie go za mnie.

– O ile nam pozwolił – powiedział Sewal, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Jak to? – zdumiałem się.

– Widzieliśmy te wasze spojrzenia, panie. Daleko wam do pola walki, bliżej do alkowy – skomentował Renard. – Ale lepiej swoją chuć zaspokoić z kimś innym, bo ta kobieta nie jest dla ciebie i nigdy nie powinna być, bo jak mówią, nierządem się trudni...

To było jak policzek.

– Za to tobie za tę impertynencję bliżej do spotkania z moim mieczem lub pięścią – warknąłem gniewnie.

– Milczcie. Ktoś nadchodzi – upomniał nas duchowny i już po chwili z głębi korytarza wyłoniło się kilku uzbrojonych żołnierzy na czele z Leonardem. Kapitan zdążył już otrzeć oblicze, jednak jego zbroja wciąż nosiła ślady błota, w które go wcisnąłem. Na jego widok moi towarzysze sięgnęli po oręż.

– Może i jesteś teraz rycerzem Pani Doliny i masz jej względy – oświadczył z pogardą w głosie dowódca – ale dla mnie wciąż pozostaniesz nieokrzesanym barbarzyńcą i zbójem. Nie pozwolę, by ktoś tak niegodny miał ułatwiony dostęp do niej. Będę miał oko na ciebie i twoją podejrzaną bandę. A teraz wynocha z zamku!

– Rozwalić tego świniopasa? – zapytał po arabsku Renard, by nikt prócz nas nie zrozumiał. – We trzech bez problemu damy radę...

– Nie – odpowiedziałem, przechodząc na jego język. – Nie możemy zacząć naszej służby od awantury. Skopiemy im tyłki, ale jeszcze nie teraz.

– Nie opuszczę zamku, bo ty mi każesz, panie – przerzuciłem się znów na angielski, wbijając wyzywające spojrzenie w kapitana. – Zrobię to tylko na życzenie lady Lenory. Sama powiedziała, że czuje się zagrożona. Zamierzam zadbać o jej bezpieczeństwo i mam do tego w tej chwili takie samo prawo jak ty.

Leonard przygryzł wargę. Widać było, że walczy ze sobą, by nie wybuchnąć i nie rzucić się z pięściami na mnie.

– W takim razie pragnę cię poinformować, że ochmistrz dworu Pani Doliny nie dysponuje wolnymi

pokojami dla służby. Tak czy siak, nie ma dla was miejsca na zamku, a do moich koszarów cię nie wpuszczę. Skoro więc chcecie tu zostać, śpijcie na dziedzińcu. Lub ze świniami w chlewie.

– Myślałem, że to twoje miejsce – zakpił Sewal.

– Co powiedziałeś? – Leonard zrobił się purpurowy na wspomnienie tego, jak go potraktowałem w czasie walki. Pospiesznie wyciągnął miecz. Pozostali żołnierze poszli jego śladem. Zrobiło się gorąco, bo wszyscy byli gotowi do walki. Musiałem interweniować. Nie po to przybyłem na zamek, by wszczynać burdy. Zwycięstwa w bitwach mnie nie interesowały. Ja pragnąłem wygrać wojnę.

– Wystarczy! – Stałem między moimi ludźmi a podwładnymi kapitana. – Mamy ten sam cel. Udowodnię ci to. A na razie... Na razie ustąpię. Nie będziemy drażnić twoich oczu. Ojciec Alard znajdzie w swoim zakonie schronienie dla nas. Gdyby księżna nas potrzebowała, będziemy właśnie tam.

Staruszek był błydy jak ściana. Obawiał się najgorszego. Podszedłem do niego.

– Prowadź, ojczu.

Moi ludzie nie opuścili oręża, tylko ruszyli za mną i kapłanem wciąż z bronią w rękach i twarzami skierowanymi w stronę kapitana, który nie bez powodu czuł do nas niechęć.

## Lenora

Patrzyłam na swoje oblicze w lustrze, podczas gdy Clarissa szcztokowała moje sięgające pasa włosy, które były przekleństwem odziedziczonym po matce. Stanowiły jej znak rozpoznawczy. To dlatego, gdy nastąpiły w Green Meadow rządy nowej pani, macocha, niemogąca pogodzić się z faktem, że nie była tą pierwszą i jedyną w życiu Umfrefa Warwicka, kazała ogolić mnie na łyso i nosić peruki. Nie mogła znieść tej barwy – barwy wulgarnej dziwki, za którą miała swoją poprzedniczkę.

Dotknęłam jednego pasma. Było miękkie i błyszczące. Mężczyźni zabijali się o rękę mojej matki, a gdy ja sama zostałam wdową, pragnęli mnie niczym trofeum. Nie mogłam im dać tego, czego chcieli, bo po tym, co mnie spotkało w małżeństwie, bałam się bliższych relacji z nimi, wiedząc, jak to się skończy. Moja matka umarła, bo mój ojciec nie mógł odpuścić planów dynastycznych. Dlatego brał ją co noc, by w końcu powiła mu dziedzica, aż do momentu, gdy jej wątły organizm nie wytrzymał mojego porodu. Pojawiła się też przemoc, jakiej sama doświadczyłam, gdy Umfrey wydał mnie za starego Edgara de Tracy'ego. Poznałam wówczas, co znaczy mężowski gniew. Dotąd znałam wyłącznie ten ojcowski...

Zacisnęłam boleśnie dłoń na pierścieniu rodowym, bo wspomnienie przeszłości bolało mnie równie mocno, co razy, które wówczas mi zadano.

– Coś cię martwi, miłościwa pani? – zapytała dwórka, zaglądając w oczy mojemu odbiciu w lustrze.

– Myślałam o moim mężu – wyznałam cicho, bo przed Clarissą nie miałam sekretów.

– Panie, zmiłuj. Czemu akurat o nim?

– Sama nie wiem... – Opuściłam głowę. – Mam wrażenie, że mężczyźni to tylko kłopoty.

– Mężczyźni? – Dwórka analizowała przez chwilę moje słowa, po czym pochyliła się do mojego ucha i wyszeptowała z rozbawieniem:

– To przez szarego, co?

Oblałam się rumieńcem i podniosłam wzrok. W chwili, gdy nasze oczy spotkały się znów w tafli zwierciadła, miałam pewność, że nie muszę odpowiadać na to pytanie, bo Clarissa i tak już wiedziała, o czym myślę.

– Jest inny – skomentowałam cicho, bo w tej chwili tylko na tyle było mnie stać.

– Wielki, zbudowany jak dąb, ubrany w skóry zamiast adamaszków, jedwabi, aksamitów czy ałasu, zarośnięty jak nieokiełznany dzikus, a jednocześnie hołdujący dworskiej etykietce i książęcym tradycjom.

Zrobiłam się purpurowa.

– Clarisso, na Świętą Panienkę. Przestań mnie dręczyć... – jęknęłam, zakrywając prostacko czerwone oblicze, bo jej słowa odtworzyły w mojej wyobraźni olbrzymiego wojownika, który tego południa złożył przede mną śluby wierności.

– Mimo wielkiej postury jego sylwetka jest smukła, umięśniona zapewne tak jak przedstawienia bóstw na starodawnych rycinach, którymi zachwycaliśmy się w księgozbiorach Winchesteru. Z tym tylko wyjątkiem, że żaden z tych męskich wizerunków nie posiadał przyrodzenia, jakie zaprezentował szary w czasie walki z Leonardem. Przyrodzenia, które...

– Clarisso, czy mam cię wybatożyć? – przerwałam jej pełne żaru wyznanie, marszcząc czoło i wpatrując się w nią rozszoszczonym spojrzeniem.

– Nie zrobisz tego, miłościwa pani – odpowiedziała pewnym głosem dwórka, wracając do czesania moich włosów.

– Bo nie będę miała asysty przy toalecie? – zakpiłam.

– Bo wiesz, że mam rację – odpowiedziała ze śmiechem. – Zresztą nie tylko ja to zauważyłam.

– Felicia ci powiedziała! Ta krnąbrna dziewczucha...

– Nie musiała mi mówić, pani. Mam oczy. Sama widziałam. Poza tym szarowłosy jest teraz tematem numer jeden w zamkowych kularach. Wszyscy o nim mówią.

Sama nie wiem, dlaczego poczułam rozdrażnienie na myśl o tym, że nie byłam jedyną osobą zainteresowaną tajemniczym wojownikiem.

– Nie obawiaj się, pani – kontynuowała swój wywód dwórka, wykorzystując moje milczenie, podczas którego trawiłam jej słowa. – On nie jest jak twój mąż.

Obróciłam się gwałtownie w jej stronę i chwyciłam ją za rękę, w której trzymała szcztokę.

– Coś ty powiedziała? – syknęłam gniewnie.

– Szarowłosa nie jest jak Edgar i nie mówię tu tylko o wieku, bo lord de Tracy był starcem – odpowiedziała, patrząc mi pewnie w oczy. – Widziałam, jak ten wojownik na ciebie patrzył na dziedzińcu. To nie było spojrzenie potwora...

Zagryzłam wargi.

– Boję się mężczyzn – stwierdziłam. – Znam tylko ich złe strony. Wiem, że plebs nazywa mnie Czerwoną Dziwką z Doliny, a tylko ty znasz prawdę. Uchodzę za rozwiązłą dla pozorów. Robię złe wrażenie, by dali mi spokój. By nikogo już się nie bać i by w dalekim Winchesterze żaden z Warwicków nie wpadł na pomysł ponownego wydania mnie za mąż.

– Trafiałaś na niewłaściwych mężczyzn i tyle...

– Nie sądzę – przerwałam jej stanowczo. – Moja matka umarła przez mojego ojca, bo zmuszał ją do spółkowania. Brał ją jak pies sukę, bo zależało mu nie na niej, lecz na dziedzicu. Przez niego umarła. Wydał mnie za starca, bo potrzebował pieniędzy, a mnie winił za jej śmierć. A Edgar, choć niedołązny w kroku, okazał się całkiem sprawny w rękach. Do dziś noszę blizny na ciele po uderzeniach jego pasa i różgi, której używał. – Zimny dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa na wspomnienie mojego małżeństwa.

– To nie są jedyni mężczyźni na świecie – zaprotestowała Clarissa.

– A ja uważam, że ci, którzy zostali, nie są lepsi od mojego ojca i męża. Jestem otoczona mężczyznami i na nich skazana. Ale to nie znaczy, że chcę należeć do któregośkolwiek z nich. Wszyscy moi dworzanie okazali się nudni, nieinteresujący, krnąbrni i w jakiś sposób ułomni. Nie potrafią się zachować, bo obce są im dworska konwersacja czy maniery. Jak mogłabym się związać ze słabeuszem czy nudziarzem? A co, jeśli w dodatku ten okazałby się potworem jak Edgar? Chciałabym mieć wpływ na to, z kim spędzę resztę życia, i wybrać najlepszą dla siebie partię. Ale ta raczej nie istnieje. Nie mogę też decydować za siebie. Dlatego wolę uchodzić za łatwą, by odstraszyć potencjalnych kandydatów, niż znów być skazana na piekło niechcianego zamążpójścia.

Clarissa milczała, ważąc moje słowa.

– Wiem, co przeszłaś, i rozumiem twoje obawy, Lenoro. Ale jesteś jeszcze młoda i bardzo piękna. Szkoda by było stracić tę młodość i urodę na samotność. Powinnaś cieszyć się życiem i zmieniać mężczyzn jak rękawiczki nie tylko pozornie, by ludzie plotkowali, a stary Warwick miał cię za wszetecznicę i zakałę rodu, ale naprawdę, ku swojej uciechu. Powinnaś mieć realnych kochanków, ignorować ich wady i korzystać z walorów, jakimi obdarzył ich w swej łasce Pan Bóg. Jak jeden się nie sprawdzi, sięgniesz po następnego. Zresztą los sam podaje ci okazję na tacy. Ten szarowłosa z pewnością nią jest. To coś nowego, orientalnego wręcz. Dzikość wymagająca okiełznania. Drapieżca, który aż się prosi, byś go oswoiła. Chodząca kwintesencja męskości. Nie chcesz być jego treserką? Skoro wokół ciebie nie ma mężczyzn spełniających twoje oczekiwania, dlaczego sama nie stworzysz sobie kochanka idealnego?

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

To dopiero był pomysł.

Absurdalny, bezczelny, niewiarygodny...

I wielce kuszący!

## Bastian

Nie podoba mi się to – oświadczył znad swojej miski zupy Renard.

– Mnie również – zawtórował siedzący obok niego na ławie Sewal.

Stałem przy kominku i patrzyłem w zamyśleniu na trzaskające wysoko płomienie, słuchając utyskiwań towarzyszy. Dobrze, że używali arabskiego, bo nikt ich nie rozumiał.

– Nic nie zyskaliśmy, a tylko straciliśmy, bo przysięga, którą złożyłeś, tylko utrudni nam realizację planu.

– Nawet nie jesteśmy na zamku. Gdybyśmy się jeszcze tam dzięki niej dostali, przynajmniej widziałbym sens tego, co się stało. A tak siedzimy w zakonie jak mnisi, a twoi ludzie czekają nadaremno w Dolnym Mieście i w górskich kryjówkach na nasz znak.

– Będziemy też tak siedzieć z założonymi rękami i liczyć na to, że Czerwona Dziwka wzruszona widokiem barbarzyńców przyśle nam zaproszenie na bal?

– Zamiast wyróżnić ludzi Warwicków, będziemy z nimi tańcować...

– Albo służyć im jak psy do końca życia.

– Dość! – Odwróciłem się gwałtownie w ich stronę. – Jesteśmy blisko celu. Potrzeba nam tylko trochę cierpliwości. Dostanie się na zamek to kwestia czasu, a gdy już się tam znajdziemy, biada każdemu, kto ma coś wspólnego z mordercami mojej rodziny!

– Chyba że ma rude włosy i zielone oczy. Ci są chronieni – zakpił Sewal.

– Za to ty nie jesteś – odpowiedziałem, uśmiechając się paskudnie, po czym wykonałem skok w stronę towarzysza i przygwoździłem go do stołu. Trwało to jednak tylko moment, bo rosły wojownik miał dobry refleks i wielką siłę, dlatego już po chwili role się odwróciły. Wylądowałem pod ławą, a on leżał na mnie. Skopałem go z siebie i rzuciłem się na niego. Tarzaliśmy się po podłodze ku uciesze Renarda zagrzewającego nas do boju, gdy nagle tuż nad nami rozległ się kobiecy głos:

– Widzę, panowie, że się nie nudzicie, więc chyba nic tu po mnie...

Uniosłem głowę znad czerwonego od przyduszenia Sewala i dostrzegłem na progu przyklasztornej kuchni odzianą w granatową suknię blondynkę, której towarzyszyła obstawa żołnierzy. Kojarzyłem ją. Była wczoraj na placu z Lenorą. Chyba nawet to ona wyprowadziła ją z dziedzińca, gdy lunęło. A więc musiała być jej dwórką.

Puściłem szyję kamrata i pospiesznie stanąłem na nogach, przeczesując palcami rozczochrane włosy.

– Wybacz, pani – odezwałem się do kobiety, skłaniając przed nią głowę. – To tylko drobna wymiana zdań, nic szczególnego...

Kobieta zmrużyła oczy, przyglądając mi się z tajemniczym uśmieszkiem na twarzy.

– Mam nadzieję, że równy entuzjazm wykażesz w czasie wymiany zdań z moją panią. Lady Lenora chce cię widzieć, bezimienny rycerzu.

– Czyżby zaproszenie na bal? – syknął po arabsku Sewal, podnosząc się z trudem z podłogi.

– Raczej ujadanie suki wzywającej psa, by ją pokrył – zakpił Renard, a ja zgromiłem go spojrzeniem.

– Nie dam ci żyć, jak wrócę – odpowiedziałem.

– Nic mi nie grozi, mój książę. Bo nie sądzę, byś prędko opuścił pokoje Pani Doliny...

Chwyciłem za dzbanek stojący nad kominkiem i rzuciłem w jego stronę. Odpowiedział mi brzdęk rozwalanej gliny i wybuch wesołości przyjaciół.

– Prowadź, pani – zwróciłem się do dwórki, przechodząc na angielski. Przez moment wyglądała na zszokowaną. Jej zdumienie szybko ustąpiło miejsca rozbawieniu, po czym podeszła do mnie i wsunęła mi dłoń pod ramię, ciągnąc mnie w stronę wyjścia.

– Co to za język? – zapytała, gdy opuściliśmy kuchnię. – Nie brzmi jak tutejsze dialekty. Nie jest to łacina, nie wydaje mi się także, by wywodził się z kontynentu...

– Dziesięć lat na wojnie zrobiło swoje. Przejąłem wiele cech i umiejętności wroga. W tym jego mowę – wytłumaczyłem, krocząc u jej boku. – Często używamy arabskiego, bo to rdzenna mowa moich przyjaciół.

– Maniery także od nich przejąłeś, panie? – zapytała, patrząc na mnie wyzywająco.

– Raczej ich brak – odpowiedziałem z pobłażliwym uśmiechem. – Ale trudno się temu dziwić. Brak dam w otoczeniu zrobił swoje.

– W takim razie trafiliście w idealne miejsce – skomentowała, przygryzając dolną wargę i wznosząc na mnie roziskrzone spojrzenie. – Tu kobiet nie brakuje... W przeciwieństwie do mężczyzn.

Popatrzyłem na nią zaskoczony. Czyżby moi przyjaciele mieli rację i rozwiązyły tryb życia córki Umfrya Warwicka miał zapewnić mi dostęp do zamku? Pytanie tylko, czy mi to pasowało. Odwykłem od życia dworu i dworskich romansów. Ale musiałem zyskać przychylność Lenory. To był mój cel, bo tylko on prowadził do zwycięstwa.

– Brakuje tu mężczyzn? – zdziwiłem się. – Przecież macie straż, służących i dworzan...

Kobieta westchnęła teatralnie.

– Straż to patałachy, sługi to byle plebs, trudno, byśmy bratały się z prostactwem, a dworzenie... No cóż. Ileż można przeżuwać tę samą strawę?

Hm. A więc Lenora faktycznie była znudzona. Czyżby więc to był powód, dla którego tak szybko i wbrew kapitanowi swojej straży przybocznej zdecydowała się wziąć mnie na służbę?

– Zatem ja jestem strawą na odmianę? – zapytałem z kpina w głosie.

– Owszem. Tylko jeszcze niedoprawioną – parsknęła dwórka.

– Niedoprawioną? – Zmarszczyłem brwi.

– O nic się nie martw, panie. Smak zawsze da się poprawić. Poza tym mamy tu najlepsze kucharki w kraju...

## Lenora

Czułam ekscytację zmieszaną ze wstydem.

Czy przyjdzie?

Jak zareaguje?

Czy ulegnie szalonemu pomysłowi Clarissy?

No i po prostu, zwyczajnie chciałam go zobaczyć, a podniecenie moich dwórek chichoczących jak małe dziewczynki tylko wzmagало tę ochotę. Gdy więc w końcu drzwi komnaty stanęły otworem, miałam wrażenie, że zemdleję.

– Wejź, panie. – Usłyszałam głos Clarissy i już po chwili do pomieszczenia wkroczyła moja przyjaciółka, a zaraz za nią olbrzymi mężczyzna, który musiał schylić głowę, by nie uderzyć w nisko osadzoną framugę wejścia.

Ze swojej kryjówki za drewnianym parawanem widziałam go doskonale, a mimo to przywarłam twarzą do rzeźbionego przepierzenia, chcąc być bliżej szarowłosego.

## Bastian

Gdzie jej książęca mość? – zapytałem zdezorientowany, gdy dostrzegłem, że wśród znajdujących się w pomieszczeniu zajętych robótkami kobiet, które zajmowały miejsca na poduchach i dywanach, nie ma Lenory. W dodatku dziwnym wydał mi się fakt, że na środku komnaty stała ogromna balia z parującą wodą pachnącą lawendą.

– O miłościwą panią się nie lękaj – oświadczyła z rozbawieniem w głosie dwórka, która mnie tu przyprowadziła. Przekreśliła klucz w drzwiach, po czym wyjęła go z zamka i włożyła sobie za stanik wydekoltowanej sukni, uniemożliwiając mi tym samym opuszczenie pokoju.

A więc to podstęp? Zostałem tu zwabiony pod pozorem rozkazu Pani Doliny, tymczasem powód mojej wizyty w zamkowej komnacie był inny. Tylko jaki? Po co mnie tu przywiodła? Może to Leonard szukał zwady i celowo mnie tu zaprosił, by dokończyć nasze porachunki?

Zmarszczyłem brwi i rozejrzałem się ponownie po pomieszczeniu, oceniając zagrożenie. Kilkanaście dam dworu śmiejących się niczym durne gęsi i pąsowiejących pod moim spojrzeniem. Żadnych innych mężczyzn. Nawet strażnicy. Ulotnili się nawet żołnierze, którzy nas eskortowali. Zostałem sam na sam w komnacie wypełnionej nieprzewidywalnymi niewiastami. W tym momencie zdecydowanie bardziej wolałbym salę pełną uzbrojonych po zęby wrogów z kapitanem na czele nad to rozchichotane towarzystwo, którego główną bronią były gorsety z wylewającymi się piersiami i igły, którymi kobiety machały równie wprawnie, co ja mieczem, nie odrywając przy tym ode mnie swoich oczu.

– Pani Doliny z chęcią cię zobaczy, rycerzu... Ale dopiero wtedy, gdy już wyjdiesz spod naszych rąk – dodała z szerokim uśmiechem moja przewodniczka, podchodząc do mnie.



## Lenora

Clarissa nie przebierała w środkach. Z trudem powtrzymałam śmiech, widząc zaskoczenie malujące się na twarzy wojownika, gdy dwórka stanęła przed nim, po czym jak gdyby nigdy nic zaczęła rozpinąć kłamy jego skórzanej kurtki. W tej chwili chciałam być nią. Stać tak przed nim i rozbierając go, zaglądać mu w oczy w poszukiwaniu odpowiedzi, czy zauważył niecierpliwość w moich ruchach i trawiące mnie pragnienie...

Boże... Przenajwyższy. O czym ja myślałam?

Jedyny mężczyzna, którego do tej pory rozbierałam, był moim mężem, któremu musiałam służyć, gdy choroba przykuła go do łóżka na stałe. Odziewanie go było straszne, ale i tak nie mogło się równać z rozbieraniem i widokiem jego zaszuszonego, pokrytego wybroczynami ciała. Byłam pewna, że ten widok wyrzył mi się w pamięci już na zawsze, przez co już nigdy nie zainteresuje mnie podobna czynność względem jakiegokolwiek innego przedstawiciela jego płci. Ale szarowłosa, jak celnie zauważyła Clarissa, nie był jakikolwiek. Był wyjątkowy i miał w sobie coś, co sprawiało, że łaknęłam jego bliskości, i właśnie dlatego przystałam na szalony pomysł mojej dwórki, która postanowiła przerobić go na dworską modłę i pokazać mi go w istic wielkopańskiej formie.

– Co robisz, pani? – Mężczyzna zacisnął dłonie na nadgarstkach Clarissy, powstrzymując ją.

– Nic, czego byś się nie spodziewał – mruknęła z rozbawieniem dziewczyna. – Od wczoraj jesteś rycerzem Pani Doliny, dlatego jeśli chcesz godnie ją reprezentować i pokazywać się publicznie w jej towarzystwie, musisz zyskać godny tego zaszczytnego miana wygląd.

– Zadbamy o ciebie, jak należy – zawtórowała jej Felicia, podchodząc do wojownika z nożyczkami w rękę i machając mu nimi przed twarzą.

– To nie pole bitewne, więc te długie włosy nie przystoją! – zawołała jedna z dwórek.

– Zarost także. Dworzanie nie noszą bród jak zbóje, tylko eksponują swoje szlachetne rysy – dołączyła do niej inna, powstając z fotela i biorąc ze stolika brzytwę.

– Nie noszą także wytartych skór, lecz pięknie, ręcznie haftowane kaftany i tuniki – dodała kolejna, prezentując przed mężczyzną koszulę, nad którą właśnie pracowała, a jej siostra pochwaliła się ubiorem wierzchnim z rozszerzonymi rękawami obszytymi przez nią misternymi kwiatowymi wzorami.

– Oczywiście jest też kwestia mycia – oznajmiła na dobitkę Clarissa. – Co prawda mężowie nie muszą tego czynić często, bo przecież nie mogą okazać zniewieściałości, ale jednak wypadałoby, by ich włosy nie lepiły się od błota i tłuszczu, a zapach nie kojarzył z drogą i spaniem z końmi, zwłaszcza jeśli dworzanie zamierza spać z kobietą!

Moje dwórki bardzo się zaangażowały w to przedsięwzięcie. Aż za bardzo...

Parsknęłam śmiechem, słysząc ich słowa i widząc minę wojownika wyrażającą niedowierzenie i szok. Szarowłosa momentalnie odwrócił twarz w stronę parawanu. Jego oblicze nie wyrażało radości i entuzjastycznej wesołości, jakie przejawiały moje zaaferowane jego obecnością dwórki.

Usłyszał mnie? Nie, to chyba nie możliwe. W końcu w komnacie panował zgiełk...

Na wszelki wypadek zakryłam usta dłonią, by znów nie wymknął się z nich niepożądany śmiech, który mógłby zdradzić moją obecność.

## Bastian

A więc to tak? Po to mnie tu przywiodła, by teraz się ze mnie naigrawać, patrząc na wszystko z boku? Byłem głupcem, że uległem wczoraj szmaragdowi jej oczu. Powinienem był je wydłubać ostrzem swojego miecza i zrobić z nich naszyjnik. Próżna panna, która najwyraźniej nigdy nie doświadczyła prawdziwego życia, wymagała utemperowania. Trzeba jej pokazać, gdzie jej miejsce.

– Kąpiel już czeka! – Felicia wskazała na balię.

– Ja cię przystrzygę, panie!

– A ja ogolę! Wszędzie, bo pewnie i tam jesteś zbyt zarosnięty.

– Mam dla ciebie świeżą bieliznę. Sama ją wyhaftowałam.

– A ja watowany kaftan. Spodoba się naszej pani, bo jest w kolorze jej oczu.

– Przyniosłam perfumy.

– A ja oliwki do masażu. Na pewno masz suchą skórę po tych podróżach. Czas się odpowiednio nawilżyć, byś szorstkością nie zrobił krzywdy Pani Doliny, gdy już zlegniecie razem w łożu. Ona ma tak delikatną cerę...

– Dokończmy rozbieranie! – zaordynowała moja przewodniczka, powracając do klamr mojej kurtki, które częściowo rozpięła. Jej towarzyszki otoczyły mnie ścisłym kołem.

– Chwileczkę! – Ponownie chwyciłem ją za dłonie, po czym zabrałem je z mojego torsu. Zmrużyłem oczy, kierując wzrok w stronę parawanu. – Pozwólcie, miłe panie, że rozbiorę się samodzielnie. Nie potrzebuję do tego służby ani asysty. Zwłaszcza że macie tu idealne miejsce ku temu. O tam.

Uśmiechnąłem się szeroko i ruszyłem w stronę przepierzenia.

## Lenora

O Boże! Czy on zamierzał wejść za parawan?

Ale wtedy mnie zobaczy! Zorientuje się, że tu jestem, że go podglądam i uczestniczę, zgodnie z sugestiami Clarissy, w procesie przygotowywania go do roli mojego wymarzonego kochanka.

Wpadłam w panikę. Nie wiedziałam, gdzie mam się podziać, bo za mną była już tylko ściana. Nie miałam innej kryjówki, by się schować przed szarowłosym.

Clarissa ruszyła za mężczyzną i chwyciła go za rękę w chwili, gdy był już przy parawanie, po czym zaczęła ciągnąć go z powrotem w stronę balii.

– Ależ, panie, to nie wypada, byś zajmował się sobą osobiście – jęknęła błagalnie. – Spędziłeś tyle lat na wojnie, dbając o dobro krajów naszego kontynentu i Anglii. Pozwól, że teraz my zatroszczymy się o ciebie i okażemy ci honory godne bohatera.

– To zbędne, pani. – Szary wyswobodził się z jej uścisku.

Był bardzo blisko mnie. Dzielili nas tylko drewniana ściana ażurowego parawanu. Straciłam dech, gdy ujrzałam diaboliczny uśmiech rozkwitający na jego ustach. Nie odwracając się w stronę kobiet, z twarzą wciąż skierowaną w moim kierunku, dokończył rozpinanie kurtki. Gdy ta opadła na podłogę, ku ucieście moich towarzyszek, cofnęłam się na tyle, na ile pozwalał mi znajdujący się za mną mur. Przywarłam do niego plecami, nie odrywając wzroku od widocznej zza przepierzenia sylwetki wielkiego wojownika.

– Zrobię to sam. Tutaj – oświadczył, wkraczając za parawan i stając tuż przede mną.

– Panie – jęknęła Clarissa, ale było już za późno, bo szary górował nade mną, patrząc mi prosto w oczy. W jego spojrzeniu nie było zakłopotania ani zdumienia. Dostrzegłam za to pewność siebie, której w tej chwili tak bardzo mi brakowało.

Przełknęłam głośno ślinę i jeszcze mocniej przywarłam do ściany. W tym momencie chciałam zniknąć. To było tak żenujące, tak upokarzające... Pragnęłam tylko ocenić go sobie z odległości i zobaczyć, jak wygląda w dworskim, a nie barbarzyńskim wydaniu, ale on okazał się sprytniejszy. Nie dał mi się okiełznać. Nie pozwolił sobą sterować. A teraz stał przede mną ogromny i dumny, patrząc na mnie z góry, a ja byłam bliska omdlenia. Jeśli będzie trwał tak dalej w milczeniu, nogi, które drżały pode mną, odmówią mi posłuszeństwa, a ja wyląduję na podłodze i będzie mi jeszcze bardziej głupio niż teraz...

W tym momencie mężczyzna jak gdyby nigdy nic sięgnął do tasiemki pod szyją, by ją rozwiązać.

Czy on naprawdę to zrobi?! Naprawdę rozbierze się przede mną?

Boże...

Mimo że mnie widział, nie zrezygnował ze swoich zamiarów!

Jego dłonie wsunęły się pod pasek. Zamarłam, śledząc w napięciu, jak powoli wyciąga materiał koszuli ze spodni.

Ściągnie ją...

Nie ulegało wątpliwości, że zaraz będzie bez niej!

Półnagi wojownik i ja w jednym pomieszczeniu, a za jego plecami tłum rozentuzjasmowanych dwórek.

Szarowłosy ściągnął koszulę przez głowę i został jedynie w skórzanych spodniach, które tak idealnie opinały jego sylwetkę, i długich za kolano butach. Nie powinnam na niego patrzeć, powinnam opuścić wzrok. Przecież to nie miało tak wyglądać. Miałam być bierną podglądaczką, a nie czynną uczestniczką tego widowiska. Byłam jego panią! Jego księżną! Jak on mógł traktować mnie w ten sposób...?

Moje krnąbrne oczy nie zamierzały słuchać podszeptów mojego umysłu. Przywarły do jego ciała, jakby były do niego przeklejone, i tak trwały, kontemplując niezwykle umięśniony brzuch poorany bliznami i pokryty malunkami tors godny dłuta najlepszego z rzeźbiarzy. Ogarnął mnie żar. Poczułam nieodpartą pokusę dotknięcia go. Aż wyciągnęłam dłoń w jego stronę. Zrobiłam to całkowicie bezwiednie, jakby sam diabeł chwycił mnie za rękę i powiodł w stronę wojownika.

Ze stanu maligny wyrwał mnie dotyk. Poczułam pod opuszkami palców ciepło skóry i napięte mięśnie. To uczucie mnie otrzeźwiło.

Na Świętą Panienkę! Ja faktycznie go dotykałam!

Chciałam cofnąć dłoń, bo skóra mężczyzny momentalnie zaczęła parzyć, ale on był szybszy. Złapał

mnie za nadgarstek i nie odrywając wyzywającego spojrzenia od mojej twarzy, powiódł moją ręką w stronę solidnie wypełnionego rozporka i przytrzymał ją tam z mocą.

– Choć teraz tak sobie myślę – oświadczył donośnie, by wszystkie zgromadzone w pomieszczeniu kobiety słyszały jego słowa, przekrzywiając zawadiacko głowę i mrużąc paskudnie oczy – że skoro mam być rycerzem Pani Doliny, to ona, a nie wy, miłe panie, powinna określić swoje preferencje co do mojego wyglądu. Dlatego poczekam, aż odważy się powiedzieć mi prosto w twarz, co lubi, a czego nie...

Po tych słowach puścił moją rękę, wyszedł zza parawanu i skierował się w stronę drzwi.

– Ależ one są zamknięte na klucz – krzyknęła za nim Clarissa, ale zignorował jej słowa. Chwycił za skrzydło, po czym napiął mięśnie i wyjął drzwi z zawiasów. Oparł je o ścianę i opuścił komnatę, pozostawiając nas wszystkie w głębokim szoku.

Jako pierwsza doszła do siebie Felicia.

– Miłościwa pani? Nic ci nie jest? – Wpadła za przepierzenie.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, tylko usiadłam na podłodze, czując, że nie ustoję już ani chwili dłużej, a moja dłoń, którą trzymałam na pęczniejącym pod wpływem mojego dotyku rozporku szarego, zamieni się w popiół.

# Bastian

Byłem wściekły.

Cóż za poniżenie. Cóż za impertynencja!

Co ona sobie myślała, nasyłając na mnie te kobiety? Chciała zabawić się moim kosztem? Oglądać mnie bez odzienia? Śmiać się ze mnie jak z trefnisia? Nie zamierzałem być jej błaznem. Ani kochankiem, choć moje ciało zdawało się mówić coś przeciwnego. Nie po to tu przybyłem. Moi towarzysze mieli rację. Koniec siedzenia z założonymi rękami. Musiałem dostać się na zamek, ale nie po to, by robić tam z siebie pośmiewisko.

– Dość marnotrawienia czasu, mam dla was zadanie – oświadczyłem po arabsku, stając na progu kuchni, w której wciąż stołowali się moi towarzysze.

– Skoczyć po krawca, bo zgubiłeś swoje odzienie u Pani Doliny? – Renard zaśmiał się, przerywając krojenie chleba i wskazując końcówką noża na mój nagi tors.

Tym razem nie byłem w nastroju do śmiechu i żartów. Podszedłem do stołu, przy którym siedzieli wojownicy, i wyrwałem mężczyźnie nóż, którego używał. Potem wbiłem go z mocą w drewniany blat tuż pod jego nosem, komenderując:

– Sewalu, pojedziesz do Dolnego Miasta i przekażesz Cedrykowi moje instrukcje, a ty, Renardzie, udasz się w góry. Niech moi ludzie będą w pogotowiu i czekają na moje wezwanie. Muszę mieć wojsko, by stawić czoła żołnierzom Warwicków, i pewność, że nikt z ich ludzi nie wyjdzie z zamku żywy, gdy już rozpocznie się rzeź!

– Skąd ta zmiana postawy, panie?

– Była aż tak słaba w łóżnicy?

Ignorując towarzyszy, ruszyłem w stronę wyjścia. Musiałem gdzieś odreagować złość i żal. Będąc już na progu, odwróciłem się do kompanów. Renard rozpaczliwie próbował wyciągnąć ostrze ze stołu, ale to ani drgnęło.

– I wykapcie się! Śmierdzi tu jak w oborze! Jesteście moimi rycerzami, a nie byle prostactwem!

Moim towarzyszom opadły szczęki.

– Co w ciebie wstąpiło? – zapytał zszokowany Sewal, ale zamiast odpowiedzieć, zatrzasnąłem za sobą drzwi.

## Lenora

Wiem, źle to się potoczyło, ale nie mam pojęcia, jakim cudem on się zorientował, że jesteś za parawanem – mówiła żarliwie Clarissa. – Nie podejrzewałam go o taką spostrzegawczość. Mężczyźni raczej nią nie grzeszą. No i siła... Jaką potęgą on dysponuje? Jeszcze czegoś takiego nie widziałam! Nawet się nie zmęczył, wyważając zamknięte drzwi. Trzech służących ledwo sobie poradziło, by wstawić je z powrotem na miejsce, a on ot tak wyjął je z framugi. Jest naprawdę wyjątkowy. Faktycznie, inny. To dobrze wróży. To coś niezwykłego. No i powiedział, że możesz zrobić z nim wszystko, czego tylko zapragniesz. Oj, Lenoro, coś czuję, że czeka cię niezapomniany czas...

– Na razie jedyne, czego pragnę, to zapomnieć o nim i o tym, co mi zrobił! – odpowiedziałem gniewnie, bo słowa przyjaciółki działały mi na nerwy. – Ośmieszył mnie i upokorzył! Zabawił się moim kosztem! Sprofanował! Kazał się dotykać!

Zdawałam sobie sprawę, że trochę nagięłam fakty, ale jakoś musiałam usprawiedliwić to, co zaszło. No i przecież to nie ja byłam winna temu, że moja dłoń mimowolnie wylądowała na jego brzuchu, a potem na... Boże! Nie mogłam o tym myśleć, bo znów płonęłam z zawstydzenia. Sama w życiu bym jej tam nie skierowała. To wyglądało tak, jakby szarowłosa mnie zahipnotyzował. Obezwładnił samą swoją obecnością. Był magnetyczną siłą, nad którą nie panowałam. Może miał magiczną moc? Innego wyjaśnienia irracjonalnego zachowania, którego się dopuściłam, nie widziałam.

– Przesadzasz. Wyglądało to zgoła inaczej – zachichotała kobieta, czym tylko podsyciła mój gniew.

– Stajesz w jego obronie? – warknęłam gniewnie.

– A co w tym złego? Podoba ci się. Przyciąga cię. Nareszcie znalazł się ktoś, kto cię zainteresował. No i trzymałś mu rękę na kroczu, a to już coś znaczy...

– Clarisso... – jęknęłam, podczas gdy ona się śmiała.

Popatrzyłam na skórzaną kurtkę, którą trzymałam na kolanach, i zdałam sobie sprawę, że kurczowo zaciskam na niej dłoń. To była jego kurtka. Zostawił ją wraz z koszulą, opuszczając pospiesznie komnatę. Nie była nowa. Nosiła ślady przetarć i błota. Była popruta w ramionach. Nie miała na sobie żadnych zdobień ani haftów. Tak bardzo różniła się od szat, które miałam na sobie i które nosili otaczający mnie ludzie, a jednak wydawała mi się ciekawsza od dworskich ubiorów, które kryły jedynie pustkę i próżność. Szary zdecydowanie próżny nie był. Nie miał potrzeby epatowania majątkiem i statusem społecznym. Czy to za sprawą wojny, czy zawsze taki był?

Clarissa miała rację. Ten mężczyzna mnie intrygował.

I to stanowczo za bardzo...

– Gdyby nie niechlujny wygląd i zaniedbanie – kontynuowała dwórka – byłby idealny. Ale w końcu i to przezwycięzysz, i nad tym zapanujesz. On jest niczym narowisty ogier. Musisz go tylko ujarzmić i wszystko się ułoży.

Miałam wrażenie, że się duszę. Z jednej strony czułam się urażona. Mój honor wielkiej damy cierpiał. To ja powinnam być panią, on zaś sługą, a miałam poczucie, że jest inaczej. Z drugiej – dlaczego moje krnąbrne ręce wciąż tuliły do siebie tę kurtkę, którą natychmiast kazałabym spalić, gdyby należała do kogokolwiek innego.

Ta dwoistość doprowadzała mnie do obłędu.

Krnąbrna dłoń dotykająca kurtki...

Krnąbrna dłoń dotykająca płaskiego brzucha.

I wreszcie ta sama krnąbrna dłoń dotykająca jego przyrodzenia...

– Ach, nie wytrzymam tego dłużej! – Poderwałam się gwałtownie z taboretu.

– Lenoro? – Clarissa popatrzyła na mnie zdumiona.

– Muszę się przewietrzyć – oświadczyłam.

– Pójdę z tobą – zadeklarowała, bo przecież księżna pani nie mogła nigdzie chodzić bez obstawy. Nawet we własnym zamku wciąż musiałam mieć asystę.

– Nie! – krzyknęłam stanowczo. – Chcę być sama!

Wybiegłam na korytarz, zatraskując za sobą drzwi z hukiem.

Powietrza. Tak bardzo potrzebowałam powietrza i chwili do zastanowienia...

Z okna korytarza, którym przechodziłam, dojrzałam, jak jeden z koniuszych wypuszcza kilka wierzchowców z książęcej stajni na padok. I wpadłam na pewien pomysł. Już dawno nie jeździłam, a przecież tylko jazda po okolicznych górach dawała mi poczucie względnej ulgi i oderwania od życia, którego niekoniecznie chciałam. Każę osiodłać Lillę i...

Przystanąłam, gdy dotarło do mnie, że moja ukochana klacz została kilka dni temu znaleziona z podciętym gardłem w swoim boksie.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

Przeklęty Mściciel – bo tak podpisywał się tajemniczy agresor i taka nazwa utarła się na niego wśród plebsu – gdyby nie on, wszystko toczyłoby się swoim rytmem, jak wcześniej. Mój bard wciąż bawiłby mnie swoimi pieśniami, Lilla zabierałaby mnie na ulubione wyprawy, w czasie których czułabym się prawdziwie wolna, a u mojego boku nie byłoby żadnych barbarzyńskich dzikusów o ciałach przypominających starożytne bóstwa...

Czując bolesny ścisk w żołądku i żar narastający w ciele, otrząsnęłam się i skierowałam ponownie w stronę schodów wiodących na dół.

Znów ta gorączka!

I tym razem była to zasługa szarego.

Przeklęty łotr!

Przyspieszyłam kroku.

## Bastian

Jak będziesz tak nadal rąbał, panie, to nasz klasztor zyska opał na całą zimę, a nawet i dłużej! – zaśmiał się ojciec Alard, podchodząc do mnie.

Postawiłem kolejny gruby kawałek drewna na pieńku i rozłupałem go na części jednym zamaszystym uderzeniem topora, by za chwilę zrobić to samo z kolejnym.

– Gdzieś muszę odreagować – warknąłem.

– Zawsze możesz się wypowiedzieć. Rozmowa z Bogiem...

Spojrzałem przez moment na duchownego krytycznie.

– W tej chwili wolę rozmowę z toporem! – Rozwaliłem kolejne polano, zastępując go następnym.

– Bóg na ciebie czeka, Bastianie. Wiesz o tym. Proponowałem ci pojednanie z nim i...

– Nie! – odpowiedziałem stanowczo. – W imię tego Boga mordowałem, wrywałem serca, obcinałem kończyny, ścinałem głowy, kradłem. Przez dziesięć lat... Dziesięć długich, krwawych lat. Bo tak chcieli papież i król, bo wpajano nam, że to jest dobre, że czeka nas za to zbawienie. Ładnie to zbawił mnie ten cały Bóg, odbierając rodzinę i niszcząc dom, który znałem. Pod moim dachem mieszka ladacznica, a zabójcy Rosebeth są bezkarni jako stronnicy władcy, który choć niegdyś się ze mną przyjaźnił, bez mrugnięcia okiem wysłał mnie na poniewierkę. Czego zatem oczekujesz ode mnie, ojcze? Co mam powiedzieć temu całemu Bogu, w imię którego walczyłem, a który odebrał mi wszystko, prócz tego, że go nienawidzę?!

– Błuźnisz, Bastianie, a za takie bluźnierstwa faktycznie może spaść na ciebie kara boska. Nie chcę, byś się kłócił z Najwyższym, lecz z nim pojednał. Zwłaszcza że sam sobie związałeś ręce złożoną przysięgą, a moim celem jest, byś teraz nie pogrzyżył się jeszcze bardziej i nie złamał danego w obliczu Pana słowa.

– Chcesz mnie powstrzymać przed zabiciem tej dziwki? – Splunąłem z pogardą. – Uzurpatorce, która zajęła miejsce Rosebeth? Mojej cichej, wiernej, godnej miana prawdziwej damy Rosebeth?!

– Rosebeth odeszła. – Pokręcił z niezadowoleniem głową duchowny. – Czas pomyśleć o jej zastępstwie. Jesteś młody i płodny. Dolina cię potrzebuje. I myślę, że kobieta, którą plugawią twoje usta, także.

Otworzyłem szeroko oczy ze zdumienia.

– Lenora Warwick mnie potrzebuje? Chyba kpisz lub starość całkiem pomieszała ci zmysły...

– Jestem spowiednikiem Lenory i znam ją od wielu lat. Gdy tu przybyła, była jeszcze dzieckiem. Szczenięciem, które wydano za mąż w wieku ośmiu lat i oddano mężowi, który był dziesięć razy od niej starszy. Chyba domyślasz się, co to znaczyło dla tak małej dziewczynki, gdy została sam na sam, oddzielona od rodziny, z obcym mężczyzną, który mógłby się mienić jej dziadkiem lub pradziadkiem. Wiele przeszła i wiele rzeczy jej dotyczących nie jest takimi, jak ci się wydaje i jak to przedstawiają inni...



## Lenora

Czyżbym właśnie usłyszała swoje imię?

Zmierzając w stronę padoku, zatrzymałam się zwabiona rozmową odbywającą się na dziedzińcu przy budynkach gospodarczych. Podeszłam bliżej i wyjrzałam zza sterty chrustu. Nieopodal mnie, przy pniu służącym do rąbania drewna stał ojciec Alard, prowadząc konwersację z moim rycerzem. Szarowłosy nie miał na sobie kurtki ani kaftana. Na widok wiązanej pod szyją szarej koszuli płomień w moim łonie ożył na nowo, zwłaszcza gdy bujna wyobraźnia podsunęła mi przed oczy widok tego, co skrywał jej materiał.

– Nie oceniaj Pani Doliny na podstawie plotek. Nie jest taka, jak myślisz – oświadczył łagodnie duchowny.

– A jaka niby jest?! – zapytał gniewnie wojownik, robiąc potężny zamach toporem i rozrąbując ogromne polano jednym uderzeniem.

– Skromna i dobrze ułożona. Prawdziwa wielka pani...

Nie myliłam się. Rozmawiali o mnie! Ciekawość sprawiła, że nie byłam w stanie ruszyć dalej. Mój nowy rycerz wabił mnie niczym płomień świecy ćmę. Chciałam znać jego myśli, zwłaszcza po niefortunnym zdarzeniu w moich pokojach, o którym nie chciałam pamiętać... A nie mogłam zapomnieć, bo widok jego półnagiętego ciała wyrzył się w moim umyśle niczym piętno...

Szary już zamierzał rozrąbać kolejne polano, ale słowa ojca Alarda sprawiły, że zawiesił topór w powietrzu i popatrzył na księdza jak na niespełna rozumu.

– Nie kpj ze mnie, bo jestem za stary na podobne żarty. Mam ponad trzydzieści wiosen, a ten słuszny wiek daje mi wiedzę i przywilej oceniania kobiet, z którymi mam do czynienia, na podstawie ich uczynków.

– To co ten słuszny wiek i wiedza mówią ci w wypadku młodej lady Warwick?

Zamarłam, zaciskając aż do bólu dłoń na jednej z gałązek wystającej ze stosu chrustu, za którym się kryłam.

– Dziś pokazała mi się od najgorszej strony i sędzę, że plotki o niej są prawdziwe, bez względu na to, co ci opowiada w czasie spowiedzi. Jest pyszna, nadęta, przekonana o swojej nieomyślności, gardząca innymi. Jej próżność nie ma granic, a ludzi i ich charakter ocenia wyłącznie po wyglądzie i strojach, które noszą. Strój, wygląd i status społeczny są dla niej ponad umiejętności, doświadczenie i wiedzę. W dodatku ma w głowie jedynie romanse. Nic dziwnego, że ludzie postrzegają ją jako ladacnicę!

Poczułam się, jakbym dostała w twarz. Jakby ta jego wielka dłoń, która teraz dzierżyła potężny topór, a wczoraj przytrzymała moją rękę na jego przyrodzeniu, spadła na mój policzek i pozostawiła na nim ślad.

Jak mógł?!

On, mój rycerz, miał o mnie tak fatalne zdanie tylko dlatego, że Clarissa namówiła mnie na próbę doprowadzenia go do ładu, by uczynić go bardziej dworskim. Fakt, pierwotnie pod jej wpływem myślałam o uczynieniu go kimś więcej niż tylko swoim obrońcą, ale po tym, co usłyszałam, pożałowałam swoich myśli, a także decyzji, że przyjął go na służbę. Ten obcy nie był mi życzliwy, nie czuł do mnie respektu, którym rycerz powinien darzyć swoją panią. Gardził mną i podzielał zdanie ogółu na mój temat. Wydawał sądy na podstawie iluzji, którą stworzyłam, choć sam nie chciał być oceniany na podstawie pozorów...

Trzymana przeze mnie gałązka pękła, trzaskając donośnie pod wpływem naporu mojej siły.

– Ktoś nas podsłuchuje! – wykrzyknął wzburzony szarowłosy, po czym ruszył w moją stronę.

Przerażona, że zdradziłam swoją obecność, chwyciłam kraje długiej sukni i puściłam się pędem w stronę padoku. Chciałam uciec. Uciec przed nim, uciec przed oskarżeniami kierowanymi względem mnie, a nade wszystko uciec przed życiem, które znów mnie przytłoczyło.

– Lady Warwick?! – Usłyszałam za sobą głos ojca Alarda, ale zignorowałam jego wołanie. Dopadłam do drewnianego ogrodzenia zabezpieczającego padok i odwiązałam lejce jednego z dwóch przywiązanych tam koni, które czekały na swoją kolej, by zostać wyprowadzone na wybieg.

– Wasza Miłość? Proszę tego nie robić, ta klacz...

Nie słuchałam tego, co miał do powiedzenia chłopak stajenny, który biegł w moją stronę. Jego głos dolatywał do mnie niczym zza mgły. Byłam księżną i mogłam robić, co chciałam, a chciałam wolności i swobody, którą utraciłam wraz ze śmiercią mojej ukochanej Lilli. Musiałam pobyć sama i nikt nie miał prawa mi tego zabraniać. Wierzchowiec był osiodłany. Wskoczyłam na niego, jednak nie zdążyłam ściągnąć

lejców i wbić obcasów w jego boki, by ruszył, bo zrobił to bez mojego sygnału i nie tak, jak sobie to wyobrażałam. Najpierw stanął dęba, prawie zrzucając mnie z grzbietu, po czym pognął galopem przed siebie, całkowicie ignorując moje krzyki i próby zatrzymania go.

## Bastian

Do diabła... – zakląłem, wybiegając z za sterty chrustu i widząc oddalającą się Panią Doliny, która pędziła w stronę wybiegu dla koni.

Nie wiem, czy mnie słyszała, ale na jej widok momentalnie pożałowałem słów, które wypowiedziały w zaciętrzewieniu moje usta. A pożałowałem ich podwójnie, gdy Lenora dosiadła konia, który poniósł ją przed siebie, a ona wyraźnie nie była w stanie zapanować nad narowistym zwierzęciem.

– Ratuj ją. To twój obowiązek! Przysięgałeś... – Usłyszałem za sobą przerażony głos starego księdza. Nie musiał mi tego przypominać, pędem podążyłem w stronę padoku.

– Z drogi! – Odepchnąłem chłopaka stajennego, który niósł siodło, by założyć je na ogiera uwiązanego do płotu.

– To nieujeżdżona klacz! – wyjęczał młodzik. – Ktoś musi ją zatrzymać, inaczej naszej pani stanie się krzywda!

– Owszem. I będę to ja – oświadczyłem, wskakując na wierzchowca.

– Panie, a siodło...?

Zignorowałem jego pytanie i wbiłem obcasy w boki konia. Zacisnąłem dłonie na grzywie zwierzęcia i ruszyłem cwałem za Lenorą.

Jeśli jej się coś stanie...

Jeśli jej się coś stanie, to będzie moja wina i choć powinien cieszyć mnie ten obrót sprawy, zwyczajnie nie mogłem do tego dopuścić.

– Przekłeta przysięga... – wycedziłem do siebie.

## Lenora

To nie była moja Lilla. Klacz, którą obecnie dosiadałam, kompletnie mnie nie słuchała. Nie reagowała na moje rozkazy ani gesty, jakby ich nie pojmowała. Była dzika i krnąbrna. Nieokiełznana. Nie miałam nad nią władzy, a ona robiła, co chciała. Miałam szczęście, że brama główna zamku była otwarta, bo szalony koń wyniósł mnie przez nią i skierował krętą drogą wprost do Dolnego Miasta. Nie tak planowałam tę wycieczkę. Nie w takich emocjach i nie na niesfornym rumaku, który nie był mi posłuszny, a jawił się niczym zagrażające mi monstrum. Gdy koń wpadł na zatłoczone uliczki przedzamcza, tratując ludzi i rozwalając stragany kupieckie, pojęłam, że to nie skończy się dobrze. Popełniłam błąd. Dałam się wyprowadzić z równowagi, za co teraz przyjdzie mi zapłacić... Być może nawet życiem!

Nie byłam w stanie powstrzymać łez, które mimowolnie cisnęły mi się do oczu.

To koniec...

Koniec Lenory, Pani Doliny.

Umrę w idiotyczny sposób, bo raczej nie ma tym świecie siły, która powstrzymałaby tego szalonego konia!

## **Bastian**

Poganiałem mojego rumaka. Trasa Lenory była oczywista. Jej klacz pozostawiała za sobą spustoszenie. Ludzie krzyczeli i złorzeczyli, ktoś chyba upadł, być może byli ranni, a jakieś rozwalone deski wały się po bruku. Musiałem zmusić konia, by przeskoczył kilka przeszkód, jakie blokowały ulicę, utrudniając mi przejazd. Nie mogłem teraz się zatrzymać ani zwolnić. Liczyła się każda minuta. Pani Doliny była w niebezpieczeństwie!

## Lenora

Klacz wywiozła mnie poza miasto. Przecwałowała przez główną bramę, rozpędzając przybyszów, którzy próbowali się dostać do miasta, a następnie skierowała się w stronę pól, a potem dalej wprost ku lasom porastającym stoki gór otaczających Dolinę.

Ależ tu nie było duktu, tylko dzika knieja!

Zaraz wpadniemy na drzewo albo jakaś gałąź zrzuci mnie z siodła i wpadnę pod kopyta rozpędzonego wierzchowca. Ewentualnie złamię kark w czasie upadku.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam widzieć momentu swojej śmierci.

Boże... Czym sobie na to zasłużyłam? Tylko ty wiesz, że prowadziłam się czysto i bogobośnie, a plotki były tylko po to, by...

– Lenoro!

Ten głos...

Dobiegał jakby z otchłani.

Czy to był głos Pana?

Czyżby wszechwładny Bóg w swej łaskawości wysłuchał moich żalów i postanowił zmienić zdanie co do mojego losu?

– Lenoro!

Wołanie stało się bliższe, bardziej realne, jakby mój Bóg zbliżał się do mnie. Gdy powtórzyło się kolejny raz, ośmieliłam się otworzyć oczy i odwrócić głowę.

I wtedy go zobaczyłam. Pędził za mną i zbliżał się na czarnym koniu. Ten, przez którego to się stało.

Mój rycerz...

## Bastian

Lenoro, wyprostuj się i wyjmij stopy ze strzemion! – krzyknąłem, zbliżając się do rozpędzonej klaczy. – Będzie mi łatwiej ściągnąć cię z siodła!

Kobieta nie posłuchała. Prawie leżała na grzbiecie, kurczowo wczepiając dłonie w szyję zwierzęcia. Musiała być przerażona, sparaliżowana strachem. Tak bardzo, że nie była w stanie myśleć racjonalnie.

– Cholera...

Pogoniłem konia. Piana toczyła mu się z pyska, a z boków spływał pot. Zajeżdżę go na śmierć, ale nie dam jej zginąć. Nie tak!

## Lenora

Czego on chciał? Co tu robił?

A może wcale go tu nie było, a stworzyła go moja wyobraźnia?

Tylko dlaczego w obliczu śmierci odtwarzałam przed oczami jego obraz? Obraz szarowłosego barbarzyńcy, który doprowadził mnie do kresu moich dni? Nie tajemniczy Mściciel, a ten, który miał mnie przed nim chronić. Jakby był zesłany przez wrogię mi siły, a nie stał po mojej stronie. A przecież mi przysięgał... Przecież składał obietnicę na krzyż Pański. A może przybył tu, by mnie dobić...?

Och, nie chciałam go teraz widzieć. Nie jego...

Zamknęłam oczy, wierząc, że i tak zaraz wszystko się skończy. Również jego obecność w moim życiu.



## Bastian

Lenora nie odpowiadała na moje wołania. Przestała też oglądać się za siebie. Zbliżaliśmy się do lasu, którego drzewa rosły tu w zwartym szeregu, chroniąc jego tajemnice przed mieszkańcami Doliny.

Zaraz ktoś z nas zginie!

Lenora nie pozostawiła mi wyboru. Musiałem działać i choć pierwotnie planowałem zabrać ją z siodła, zrównując się z jej klaczą, zmieniłem swój plan i przeskoczyłem z mojego wierzchowca na jej konia. Gdy znalazłem się za księżną, objąłem ją ramionami i przyciągnąłem do siebie, by przypadkiem nie spadła w czasie niebezpiecznego manewru. Potem pochyliłem się nad nią i chwyciłem za luźno puszczone lejce. Z mocą ściągnąłem wodze krnąbrnego zwierzęcia. Koń walczył ze mną i szarpał się. Stanął nawet kilkakrotnie dęba. Musiałem mocniej złapać Lenorę, by nie stała jej się krzywda. W końcu po dłuższej chwili rumak uległ. Zwolnił, przestał się rzucać, by wreszcie zatrzymać się tuż pod potężnym dębem. Mój ogier dołączył do klaczy i już po chwili oba konie, zipiąc i sapiąc, odpoczywały w cieniu rozłożystego drzewa.

Jeszcze długo trzymałem Lenorę w ramionach. Wczepiła się we mnie, jak wcześniej w swojego konia. Drżała niczym liść na wietrze. Tulilem ją do piersi, starając się uspokoić nie tylko jej, lecz także moje bijące jak szalone serce.

# Lenora

Umarłam?

Czy ja naprawdę umarłam?

Trochę mi zajęło, nim odważyłam się otworzyć oczy i rozejrzeć dookoła. Jakież było moje zdumienie, gdy okazało się, że wcale nie jestem w zaświatach, a siedzę wciąż w siodle na mojej kłaczcy otoczona silnymi męskimi ramionami szarowłosego rycerza.

Popatrzyłam na niego zaskoczona.

A jednak nie był przedśmiertną marą ani moim katem, a wybawicielem?

To odkrycie tak mnie zszokowało, że choć nie powinnam, pozwoliłam mu się jeszcze przez jakiś czas tulić. Zupełnie jakbym nie chciała wracać do rzeczywistości. Bo i po co? Skoro tam nie czekało mnie nic dobrego, a tu w objęciach wielkiego wojownika mogłam być odcięta od zła otaczającego mnie świata...

Zaraz, zaraz... Ale przecież to był on! Ten, który pomawiał mnie przed ojcem Alardem i określał mianem ladacznicy!

Gdy sobie to uświadomiłam, momentalnie zmieniłam nastawienie. Przecież to się nie godziło, by ktoś, kto mną gardził, trzymał mnie w ramionach. Dlaczego mnie uratował? Dlaczego zrobił to akurat ten bezimienny wojownik spod ciemnej gwiazdy? I dlaczego, na Boga, gdzieś na dnie serca cieszył mnie taki obrót sprawy?!

Musiałam się uwolnić. Od niego i z jego objęć.

Zła na niego, ale głównie na siebie za tę chwilę słabości, odepchnęłam mężczyznę i starając się nadać mojemu głosowi władczy ton, oznajmiłam:

– Chcę zejść!

## Bastian

Dobrze – odpowiedziałem, zeskakując z konia i wyciągając ku niej dłonie, by pomóc jej stanąć na własnych nogach.

– Nie dotykaj mnie! – zasyczała Lenora, odtrącając mnie gwałtownie, i podjęła próbę samodzielnego opuszczenia siodła. Jednak jej kończyny musiały być zeszywniałe z nerwów po tym, co przeszła, bo zrobiła to tak nieudolnie, że gdybym nie złapał jej w ramiona, z pewnością by upadła.

– Czasem warto skorzystać z pomocnej dłoni czy raczej objąć, pani – mruknąłem, uśmiechając się znacząco, jednak kobieta zmarszczyła czoło i krzyknęła gniewnie:

– Gdybym chciała pomocy, poprosiłabym o nią każdego, ale na pewno nie ciebie, panie!

– Tak się składa, że nie ma tu nikogo prócz mnie...

– No właśnie! Dlatego puszczaj, do kroćset! – Zaczęła się szarpać i znów odpychać mnie od siebie, jakby moje ciało ją parzyło.

Poczułem irytację. Czyżby w tym momencie okazywała mi to, co naprawdę o mnie myślała? Czyżby znów chodziło o mój mało szlachetny i niegodny jej wygląd oraz fakt, że daleko mi było do jej wyobrażeń rycerza i dworzanina?

– Jesteś pewna, pani?! – Popatrzyłem na nią, mrużąc oczy.

– Puść mnie, to rozkaz! – krzyknęła, płosząc ptaki siedzące na dębie, pod którym się znajdowaliśmy.

– Twoja wola... – oświadczyłem, po czym rzuciłem ją wprost na murawę, rozkładając bezradnie ręce, na których nie chciała być noszona.

## Lenora

Byłam tak zszokowana tym, co się stało, że przez chwilę nie docierało do mnie, co takiego zrobił szarowłosy. Leżałam u jego stóp, rozglądając się dookoła, by pojąć sytuację, a gdy do mnie dotarło, że ten, który miał mnie chronić i przysięgał mi lojalność oraz wierną służbę jako mój rycerz, cisnął mną o ziemię niczym workiem kartofli, wpadłam w szal.

– Jak śmiałeś mnie tak potraktować?! – wrzasnęłam, starając się podnieść, lecz suknia uniemożliwiła mi ruchy.

– Zrobiłem tylko to, o co mnie prosiłaś, pani – odpowiedział szary, wzruszając ramionami.

Stał nade mną wielki, dumny i patrzył z góry, jakby to on był panem, a nie ja.

Na Boga! Jak on mnie denerwował!

– Miałeś mnie odstawić na ziemię, a nie zrzucić na nią!

– Jestem prostym żołnierzem. Rozkaz rozumiem dosłownie – stwierdził, kompletnie ignorując moją złość, po czym jakby nigdy nic wyciągnął ku mnie swoją wielką dłoń, by pomóc mi powstać. Gdy się nade mną pochylił, w kąciaku jego ust dostrzegłam jednak igrający uśmiezek.

Czyżby...

Czy on się ze mnie naigrawał?

– Mogłam sobie zrobić krzywdę! – syknęłam, ignorując jego wyciągniętą dłoń.

Nie zamierzałam okazywać słabości i tego, że znów potrzebuję jego ratunku. To byłoby dla mnie uwłaczające. Już starczy tej niesamodzielności.

– Z tej wysokości? – Mężczyzna uniośł brwi w geście powątpiewania. – Ziemia jest tu porośnięta mchem, a twoje suknie są niczym piernaty w łożu. Wiedziałem, że nic ci się nie stanie, gdy na nich wylądujesz.

Piernaty?

Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia.

– Cóż to za impertynencja, by w towarzystwie damy wspominać o łożu! To nie jest język godny mojego rycerza! – wykrzyknęłam wzburzona, rozpaczliwie walcząc z halkami, by się spod nich wydostać.

– Wygląd też nie, co? – zapytał złośliwie, po czym chwycił mnie w tali i postawił na nogach niczym lalkę.

A więc to go bolało. Popatrzyłam mu w oczy hardo.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to tak – oświadczyłam złośliwie. – Nie prezentujesz się jak rycerz Pani Doliny.

– Prezencja nie powinna cię martwić, a umiejętności – odpowiedział gniewnie. – Jakoś żaden z twoich wyfiokowanych gwardzistów na czele z tym całym Leonardem nie kwapił się, by za tobą jechać. Twoja osobista ochrona ma niedobory. Gdzie oni byli, pytam, gdy koń porwał ich panią? Skoro nie było ich u twojego boku teraz, to gdzie będą, gdy zaatakuje cię prawdziwy wróg?!

Zagryzłam wargi. To było bolesne, ale nie mogłam odmówić mu słuszności. Fakty mówiły same za siebie – nikt z moich ludzi nie ruszył mi na pomoc. Gdyby nie on, teraz pewnie nie byłoby mnie na tym padole. To uwłaczające, że z całej zamkowej służby i straży trafiło akurat na niego. Tylko szary miał odpowiedni refleks i tylko on był w stanie sprawdzić się w chwili zagrożenia. Dotychczas nic złego nie działo się w Dolinie. Nie potrzebowałam wsparcia. Nigdy moje życie nie znajdowało się w stanie bezpośredniego zagrożenia, dlatego nie miałam okazji zweryfikować stopnia wyszkolenia moich żołnierzy. Wierzyłam, że jestem odpowiednio chroniona. Czyżbym aż tak się myliła co do moich gwardzistów? Skoro nie byli w stanie powstrzymać rozszalałego rumaka, co będzie, jeśli tajemniczy Mściciel pojawi się w moim otoczeniu?

A co, jeśli – poczułam się bardzo nieswojo – on już w nim był?

Komu powinnam ufać i kto faktycznie będzie w stanie mnie przed nim obronić?

Szary mógł mnie irytować swoją pewnością siebie, bezczelnością w obyciu i podejściu do mnie, ale nie dało się zaprzeczyć, że w jego słowach była zawarta okrutna prawda. Moja ochrona kulała, a ja, jak nigdy dotychczas, potrzebowałam wsparcia. Musiałam schować dumę do kieszeni i choć byłam wciąż na niego zła, rozpogodziłam czoło.

– Nie wiem, gdzie będą oni – wyznałam cicho, opuszczając wzrok i czując, jak moje policzki pąsowieją bez udziału mojej woli – ale mam nadzieję, że ty będziesz wtedy przy mnie.

## Bastian

Liczyłem na kolejny wybuch wielkopańskiej złości, tymczasem ostatnie słowa Lenory totalnie zbiły mnie z tropu. Aż zrobiło mi się niewygodnie ze świadomością, że dopiero co potraktowałem ją tak chłodno, choć sam pośrednio doprowadziłem do sytuacji, w którejomal nie zginęła. Jeszcze chwilę temu dyszała nienawiścią, a teraz spokorniała. Wyglądała na zagubioną, a jej postawa wyrażała skruchę.

Wiedziony niekontrolowanym sentymentem, wziąłem ją pod brodę i wzniosłem jej twarz, by mój wzrok spotkał się z jej spojrzeniem. Ku mojemu zaskoczeniu jej szmaragdowe oczy błyszczały od łez.

– Lenoro... Dlaczego płaczesz? – zapytałem. Poczułem się jeszcze gorzej niż przed chwilą.

Kobieta milczała przez moment, jakby starając się zwalczyć emocje, które wzięły nad nią górę, ale w końcu nie wytrzymała i wybuchnęła:

– Bo... Bo nie chcę już tego powtarzać. Nie chcę znów tak bardzo się bać jak w czasie tej porywczej jazdy, gdy byłem pewna, że umrę i że w tej śmierci będę sama... A ja nie chcę być już sama... Nigdy więcej. Bo przecież ile można być samej? Dziesięć lat wystarczy, czyż nie?

Otworzyłem szeroko oczy ze zdumienia.

Jej słowa... Czy ona mówiła o mnie? Bo jeśli to dotyczyło jej, to czy nasz los nie był tożsamy? Dziesięć lat temu opuściłem te ziemie, a ona na nie przybyła i dla nas obojga wiązało się to najwyraźniej z porzuceniem bliskich, a także życia, które znaliśmy. Najwyraźniej nie tylko ja czułem się obco na pustynnym froncie, ale i ona tutaj, w Dolinie...

Wiedziony nagłym sentymentem, który ścisnął moje niezłomne serce, oświadczyłem stanowczo, wciąż nie zdejmując dłoni z jej twarzy:

– Przysięgałem ci służbę i wierność. Cokolwiek nadciągnie, mój miecz należy do ciebie. Będę ci chronić, bez względu na okoliczności, dlatego nie obawiaj się. Już nigdy nie będziesz sama.

## Lenora

Ciepło. Nieznane mi ciepło biło od tej jego wielkiej dłoni, która teraz spoczywała na moim policzku, i rozlewało się po moim ciele, już po chwili zmieniając się w iście piekielny żar. Aż dziw, że w tej chwili oboje w nim nie spłonęliśmy...

Pierwszy raz jakkolwiek mężczyzna sprawił, że czułam się tak... dziwnie? Było mi tak duszno, gorąco, dech rwał się, choć trwałam w bezruchu, jakby zaklęta tym jego dotykiem i wypowiedzianymi przez niego magicznymi słowami. W tej chwili kompletnie nie przeszkadzało mi to, w co był ubrany i jak wyglądał. Dworską etykietę diabli wzięli, zapomniałam o wszystkim. Widziałam tylko mroczne oceany jego oczu i usta, które choć należały do wojownika, umiały mnie zahipnotyzować, mówiąc do mnie w sposób, jakiego oczekiwałabym od mojego rycerza...

I właśnie wtedy dotarło do mnie, że powinnam być czujna. Bo przecież jego obecna postawa tak bardzo kontrastowała z tym, co mówił ojcu Alardowi. Kłamał wtedy czy teraz? A może się przesłyszałam i źle zinterpretowałam ich rozmowę? Musiałam mieć pewność. Zależało mi na nim i jego wierności, ale czy mogłam być go w stu procentach pewna?

– Choć jestem pustą ładacznicą? – zapytałam, patrząc mu hardo w oczy.

– Bez względu na to, kim jesteś i jaką masz reputację, jestem i będę twoim rycerzem, bo taką obietnicę złożyłem w obliczu Boga – odpowiedział.

A więc to tak... Nie sprostował swoich słów, nie zaprzeczył im ani za nie nie przeprosił. Trzymała go przysięga. Gdyby nie ona, już by go tu nie było po tym, czego się o mnie nasłuchał, i na podstawie wniosków, jakie wyciągnął z zachowania moich dwórek. Ależ byłam głupia, że wtedy posłuchałam Clarissy i uległam własnym zachciankom. Pragnęłam kochanka. Pragnęłam bliskości kogoś, kto nie tylko pasowałby mi fizycznie, lecz także bawił swoim towarzystwem. Jednak on z pewnością nie był osobą, której szukałam, i właśnie dosadnie mi to uświadomił. Bo choć jego aparycja była mi miła i wystarczało nieco przerobić ją na bliższą dworskiej oprawie, tak charakter wojownika daleki był od rycerskich wzorców z pieśni bardów.

– Chcę wrócić na zamek – oświadczyłam, odsuwając się do mężczyzny, bo jego dłoń zaczęła mi wadzić tym swoim przyjemnym ciepłem i ciężarem.

## Bastian

Pani Doliny siedziała bokiem na osiodłanym ogierze, a ja kroczyłem przed nim, ciągnąc go za uzdę. Bała się klaczy i nie chciała mieć z nią do czynienia, dlatego przeniosłem siodło na swojego wierzchowca, by nie musiała całej drogi na zamek iść pieszo, a klacz uwiązałem za nim. Nie rozmawialiśmy, skupiając się na własnych myślach.

Nie byłem zadowolony z przebiegu wydarzeń, ale najbardziej martwiła mnie moja słabość do rudowłosej Pani Doliny. Powinienem pozwolić rumakowi zrobić to, czego sam nie byłem władny uczynić, bo wiązało mnie przyrzeczenie. Powinienem wracać na zamek z jej trupem, tymczasem ja, niczym wierny pies, podążyłem jej śladem, by uchronić ją przed pisaniem jej losu. Wyrzucałem to sobie i właśnie z tej przyczyny, żywiąc uczucia zbyt przyjazne do kobiety będącej kością z kości i krwią z krwi Warwicków, nie przeprosiłem jej za kalumnie, które wygłaszałem na jej temat. Zrobiło się zdecydowanie zbyt miło i wzruszająco, a podobna niemoc wynikająca z sentymentów nie mogła być moim udziałem. Byliśmy przeciwnikami. Nie mogłem o tym zapominać tylko dlatego, że ona płakała!

Podążałem wąską uliczką przez Dolne Miasto, wspinając się w stronę zamkowego wzgórza, gdy nagle tuż nad moją głową przeleciał pomidor. Zdumiony spojrzałem w stronę, z której został ciśnięty. Zobaczyłem grupkę kilku mężczyzn, którzy starali się przywrócić do pionu rozwalone stoisko z warzywami. Towarzysząca im kobieta chwyciła za kolejnego pomidora, zrobiła zamach i rzuciła nim w Lenorę, wołając gniewnie na całe gardło, by jej głos przekrzyczał uliczny rwetes:

– Na pohybel Pani Doliny!

Błyskawicznie stanąłem na torze przelotu pocisku, który zamiast w księżną trafił w moją pierś.



## Lenora

Wokół nas zaległa cisza. Jakby nagle czas się zatrzymał, bo wszyscy zamarli w bezruchu. Zszokowana patrzyłam na szarowłosego. Znow mnie obronił...

Mężczyzna w przeciwieństwie do mnie nie wyglądał na przejętego. Zachowując kamienny wyraz twarzy, pociągnął nasze konie w stronę kobiety. Ta ponownie wycelowała we mnie pomidorem, ale on znow osłonił mnie własnym ciałem.

– Jak śmiesz? – zapytał lodowatym tonem, ścierając kolejnego pomidora z twarzy. Stał nad rozsierdzoną agresorką i popatrzył na nią z góry.

Gdy kobieta zorientowała się, z jak potężnym przeciwnikiem ma do czynienia, cofnęła się w głąb straganu.

– Jak śmiesz podnosić dłoń na moją panią? – powtórzył, a jego donośny głos sprawił, że złorzeczenia, które narastały wokół mnie, ustały, bo wszyscy zebrani skupili się na szarowłosym.

– Panią? Dobrze sobie! – oświadczyła w końcu wezwana do odpowiedzi przekupka i choć jeden ze stojących przy niej mężczyzn, najwyraźniej jej mąż lub brat, próbował ją powstrzymać, zignorowała to i wyrwała się z jego ramion. – Panią nazywać mogłam lady Rosebeth, Panie świeć nad duszą nieszczęsnej księżnej Hamilton i jej latorośli. To była prawdziwa dama i prawdziwa Pani Doliny. Ale ta tu – wskazała palcem na mnie – panią z całą pewnością nie jest. Buty by czyścić mogła swojej poprzedniczce. Hańbę Dolinie jedynie przynosi, kurwiąc się na lewo i prawo, w dodatku mieszkańców swoich w rzyci mając. Nawet teraz. Zniszczyła nam dorobek kilku miesięcy pracy. Zresztą nie jesteśmy jedyni. Iluż to rannych jest, bo księżna pani postanowiła wybrać się na konną przejażdżkę. Za nic sobie ma nasze życie i nasz trud, ale już czas, by ktoś pokazał jej, gdzie jest jej miejsce, i rozprawił się z nią raz a dobrze. Oby Mściciel szybko cię dopadł, przebrzydła uzurpatorko. – Splunęła pod nogi szaremu, nie odrywając ode mnie przepelnionych nienawiścią oczu.

W tłumie zapanowało poruszenie. Rozejrzałam się wokoło. Na twarzach otaczających nas ludzi malował się wyraz gniewu i pogardy, a do wściekłej kobiety dołączyły głosy innych – najpierw nieśmiało, a potem coraz donośniejsze i przepelnione złością:

– Greta dobrze prawi! Połać jej!

– Czerwona Dziwka!

– Precz z pomiotem Warwicków!

– Diabli by wzięli rudą wiedźmę!

– Gdzie jest nasz Mściciel? Teraz jest czas i miejsce, by zadziałał i zrobił z nią porządek! Bo jak nie on, sami weźmiemy sprawę w swoje ręce.

O Boże... Było gorzej, niż myślałam. Ona nie była jedyna...

Tego kompletnie się nie spodziewałam. Fakt, nie interesowałam się życiem tutejszych mieszkańców, ale od tych spraw miałam Leonarda i starego administratora włości, który należał jeszcze do świty mojego nieżyjącego męża. Najwyraźniej po śmierci Edgara relacje z prostym ludem Doliny zostały zachwiane, a ja o tym nie wiedziałam, bo otaczający mnie ludzie trzymali to dla siebie. Tylko dlaczego? No i ta nienawiść. Naprawdę aż tak bardzo mnie tu nie lubiano? Co ja zrobiłam tej tłuszczy, że była mi aż tak przeciwna?

Przerażona przyłożyłam dłonie do ust. Byłam tu całkiem sama. Towarzyszył mi tylko szary, ale przecież nawet będąc potężnym wojownikiem, ten mężczyzna nie był w stanie stawić oporu tak licznej grupie... Gdzieś w oddali zobaczyłam przedzierających się ku nam gwardzistów, ale zbuntowany lud stanął im na drodze, blokując przejście.

A więc wola Boża w kwestii mojej dzisiejszej śmierci musiała zostać przypieczętowana. Jeśli nie podołała temu klacz, zastąpią ją wściekli mieszkańcy miasta...

## Bastian

Powinienem się cieszyć. Wiernych Hamiltonom było więcej, niż myślałem, a pamięć o mojej rodzinie nie zginęła wraz ze śmiercią moich najbliższych i z moim wyjazdem. W dodatku wieść o Mścicielu szła w świat i była żywa wśród gawiedzi, ale co z tego, skoro miałem związane ręce?

Kątem oka spojrzałem na Lenorę. Była blada jak ściana. Wyglądała, jakby właśnie prowadzono ją na szafot. Bała się. Otaczał nas wrogi jej tłum. Oszacowałem swoje siły. Nie miałem przy sobie miecza, jedynie niewielki sztylet. Nawet wykorzystując swoje mięśnie i wszystko to, co znalazłabym pod ręką, mógłbym nie dać sobie rady z tak licznym wrogiem. No i czy ja w ogóle chciałem stawać przeciwko swoim ludziom? To był mój lud, nie mogłem robić mu krzywdy, nie po to wróciłem do Doliny po tylu latach, by nieść niepokój i stawać przeciwko swoim. Jednocześnie nie mogłem dopuścić, by stało się coś Lenorze. Znalazłem się między młotem a kowadłem.

Sięgnąłem do pasa i zerwałem przytroczony do niego mieszek.

– To powinno pokryć szkody – oznajmiłem, rzucając go agresywnej kobiecie, która natychmiast przetrzepała jego zawartość i w zębach sprawdziła, czy dukaty, które znajdowały się w sakiewce, nie są falsyfikatami. – A jeśli będzie za mało, książęcy skarbnik wypłaci wam różnicę. Jutro wszyscy petenci, których mienie ucierpiało, zostaną przyjęci w książęcej kancelarii, za to dziś... Dziś jeszcze miłościwa pani przyśle wam swojego osobistego medyka, by opatrzył rannych. Pani Doliny sama cudem uniknęła śmierci przez narowistość konia, którego dosiadła, ale oczywiście poczuwa się do winy i kaja przed wami, co potwierdzą jej czyny.

Popatrzyłem w stronę Lenory znacząco.

## Lenora

Czy on właśnie...?

Nie, nie mogłam uwierzyć w to, co zrobił szary! Ot tak, jakby sam był wielkim panem na włościach, rozdysonował moim majątkiem, a nawet moimi podwładnymi. Jakby to wszystko było jego. Jakby on tu rządził!

Myślałam, że weźmie tych ludzi w obroty i da pokaz walki, jak wtedy, gdy pokonał mojego kapitana, ale takiego biegu wydarzeń kompletnie się nie spodziewałam.

– Miłościwa pani? – Szarowłosy zwrócił się do mnie z naciskiem, chcąc wymóc na mnie potwierdzenie jego słów.

Wszyscy wokół wpatrywali się we mnie, a ja widziałam tylko jego spojrzenie. Granatowoszare oczy wbite we mnie z wyzwaniem, oczekujące... rozkazujące! W tym momencie zaczęłam mieć wątpliwości, kto tu rządzi. Może to tylko wrażenie, ale mój rycerz wydał mi się bardziej książęcy niż ja sama. Zagonił mnie w kozi róg. Drżałam, ale już nie ze strachu, a irytacji. Znowu... dlaczego on tak bardzo wyprowadzał mnie z równowagi i wzbudzał we mnie tak skrajne uczucia?

Musiałam jakoś wybrnąć z tej sytuacji, ale tak, by wyjść z niej z tarczą i jednocześnie utrzyć nosa szaremu, by przestał się szarogęsić.

– To wszystko prawda – odpowiedziałam w końcu, zbierając w sobie wszystkie siły, by nie pokazać nikomu z obecnych, jak bardzo jestem wzburzona w tej chwili. – Dostaniecie rekompensatę po wykazaniu poniesionych strat. Oddam wam również na usługi mojego medyka... oraz mojego rycerza. – Zmrużyłam oczy, patrząc dumnie w oczy szarego. – Jest silny i zręczny. Myślę, że przyda wam się jego pomoc, czyż nie?

Przez dłuższą chwilę wokół nas panowała cisza. W sumie nawet gdyby mieszkańcy miasta od razu odpowiedzieli wrzawą i tak bym jej nie słyszała ani nie widziała, bo moje zmysły skupiły się wyłącznie na bezczelnym wojowniku.

Oby mu poszło w pięty i oby pojął, że to nie do niego należy ostatnie zdanie, lecz do mnie!

## Bastian

Właśnie po raz kolejny dzisiejszego dnia uratowałem jej zadek, a ona już zaprzęła mnie do pracy? Niewdzięcznica. W dodatku teraz patrzyła na mnie z góry, a jej oczy pałały złością, choć jeszcze chwilę temu widziałem w nich lęk. Postanowiłem jednak nie okazywać jej swojej irytacji, bo odniosłem wrażenie, że ona tylko na to czeka. Pokornie schyliłem głowę.

– Stanie się wedle twej woli, Wasza Miłość.

Po tych słowach pociągnąłem oba konie za lejce i skierowałem się w stronę blokowanych przez wściekły tłum żołnierzy. Tłuszcza rozstąpiła się przed nami, robiąc nam przejście, a zewsząd dolatywały nas głosy zdumienia:

– Niewiarygodne!

– Zapłaci nam rekompensatę!

– Odda najwierniejszych ludzi!

– Czyżby plotki o niej były kłamliwe i ona nie jest aż tak zła?

Spomiędzy czekających na rozwój wypadków ludzi księżnej wybiegł ku nam Leonard.

– Miłościwa pani, czy nic ci nie jest?! – zawołał z przejęciem, przystając obok rumaka, na którego grzbiecie siedziała Pani Doliny, i chwytając brzeg jej sukni, by ucałować go z szacunkiem.

– Na szczęście nie ucierpiałam – odpowiedziała Lenora, nie dodała jednak, dzięki komu żyła i była w jednym kawałku.

Przygryzłem wargi. Nawet na mnie nie patrzyła. Zero wdzięczności, tylko duma, bo ośmieliłem się przez chwilę wejść w jej kompetencje, gdy sama nie umiała sobie poradzić w obliczu nieprzyjemności.

– Och, gdyby nie fakt, że uczestniczyłem akurat w treningu moich żołnierzy, do niczego takiego by nie doszło, bo byłbym u twego boku i w przeciwieństwie do innych niekompetentnych osób zapewnił ci odpowiednią ochronę, miłościwa pani. – Kapitan obdarzył mnie pełnym pogardy spojrzeniem. – Będę sobie wyrzucał do śmierci, że nie wiedziałem o całym zajściu. Jeszcze dziś każę ojcu Alardowi odprawić mszę dziękczynną za to, że nic ci się nie stało, pani, i...

Nie mogłem słuchać tego dworskiego bełkotu, który i tak nic nie wnosił.

– Zamiast wznosić czcze modły, lepiej odprowadź miłościwą panią na zamek, a potem zakasz rękawy i wraz ze swoimi ludźmi pomóż mi naprawić to, co zniszczyła narowista klacz, którą nieodpowiedzialnie dosiadła księżna. Myślę, że praca fizyczna będzie najlepszym treningiem dla ciebie i twoich ludzi. No, chyba że wolisz ćwiczyć ich w czasie buntu mieszkańców – oświadczyłem, podchodząc do mężczyzny i wciskając mu w dłoń lejce wierzchowców, potem szturchnąłem go ramieniem i ruszyłem w stronę rozwalonych straganów, zostawiając zszokowaną parę za sobą.

## Lenora

Ależ, Lenoro, tak nie można! – Clarissa ze wzburzeniem wskazała na wypełnione zimną już strawą talerze, które stały przede mną na stole, a ja grzebałam w jednym z nich łyżką, kompletnie ignorując jego zawartość. – Musisz jeść, bo się rozchorujesz!

– Może to byłoby rozwiązanie – mruknęłam smętnie, po raz kolejny malując bliżej niekreślony wzór w moim gulaszu.

– Co ty mówisz?! Błuzniąc przeciwko swemu ciału, bluźnisz przeciwko Bogu naszemu – odpowiedziała gniewnie dwórka.

– Bóg nie chce mnie tutaj i daje mi to zrozumienia, odkąd pamiętam – syknęłam gniewnie, zdając sobie sprawę, że wzór wcale nie był aż tak nieokreślony, tylko miał odwzorować sylwetkę ogromnego rycerza. I choć kompletnie go nie przypominał, liczył się fakt, że wciąż bezwiednie wracałam myślami do szarego, a to frustrowało mnie jeszcze bardziej.

– Może dotychczas tak było i faktycznie los cię nie oszczędzał, ale czy wczorajszego ranka Najwyższy nie dał ci przypadkiem jasnego znaku, że nie chce cię jeszcze u siebie? Cudem uniknęłaś śmierci. Doceń to...

– Woli, bym tkwiła na tym padole skazana na niegodnych mnie mężczyzn i wszechobecną nienawiść ludzką...

– Przesadzasz – stwierdziła Clarissa, zajmując miejsce naprzeciwko mnie i zniżając ton do szeptu, jakby ktoś mógł nas usłyszeć w ogromnej sali jadalnej. – Zwłaszcza że postawił ci na drodze całkiem godny egzemplarz.

– Jeśli jeszcze raz wspomnisz o szarym – przeniosłam na nią zagniewane spojrzenie – wyślę cię do klasztoru ojca Alarda. Śpij razem z tym barbarzyńcą i jego ludźmi, skoro tak go lubisz.

– Mogłabym i spać – odpowiedziała ze złośliwym uśmiechem na ustach – ale nie zrobiłabym ci tego, bo wiem, że byłabyś zazdrosna, że to nie twoje ciało grzeje mu łożo.

– Clarisso! Ależ ty chyba nie wiesz, co mówisz! To impertynent! Jest bezczelny, nieułożony, niepoprawny. Za nic mu etykieta, a jak on się odzywa do damy! Żebyś ty słyszała, jak do mnie mówił i...

– Może mówić cokolwiek, ma niezwykle pociągający głos. Taki niski i...

– Potraktował mnie jak krnąbrne dziecko! Ośmieszył w obecności mieszkańców. Co z niego za rycerz, skoro zamiast chronić swoją panią mieczem, naciąga ją na niepotrzebne koszty? Myślałam, że intendent padnie na atak serca, gdy dowiedział się, ile musi wypłacić ze skarbcza, by uciszyć żądania mieszkańców Dolnego Miasta.

– Zniszczyłaś ich mienie, ciężko byś jeszcze ciemnęła tych biednych ludzi mieczem. – Wzruszyła ramionami dwórka.

– Biednych ludzi? – zachnęłam się. – Żebyś ty słyszała, co o mnie mówili... Złorzeczyli mi, grozili...

– Owszem tak było przedwczoraj, ale dziś jest nowy dzień i tak się składa, że dzięki ciężkiej pracy twojego rycerza cały zamek mówi tylko tym, jak szlachetną panią jesteś, bo umiesz przyznać się do błędu i naprawić to, w czym zawiniłaś.

Popatrzyłam na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

– Co ty mówisz?

– Plotki szybko się niosą w Dolinie – stwierdziła z szerokim uśmiechem. – Gdy miasto czymś żyje, to natychmiast trafia na zamek i odwrotnie. Nasze brudy błyskawicznie wypływają w Dolnym Mieście, jak chociażby kwestia tego całego Mściciela. A teraz niewątpliwie cała Dolina plotkuje tylko o tobie i szarym. Bardzo ci pomógł. Po raz pierwszy mieszkańcy tej ziemi nie mają cię za gardzącą nimi rozpustnicę. Wczoraj ujrzeli wielką panią, której służy rycerz, skłonny wykonać każdy jej rozkaz. To coś znaczy, Lenoro. Idzie lepsze, a on... On jest tego niezaprzeczalnym elementem!

Policzki piekły mnie od emocji.

Do diabła, znów ten niegodny damy szkarłat...

I znów to jego sprawa!

Dlaczego ten człowiek sprawiał, że rumieniłam się jak plebejuszka? Dotychczas mi się to nie zdarzało, ale odkąd stanął na mojej drodze, miałam wrażenie, że trwam w permanentnej malignie.

- Ja... Słabo mi... – oświadczyłam, zdając sobie sprawę, że prócz gorączki trudno mi złapać dech.
  - Lenoro? – zaniepokoiła się Clarissa. – Złe się czujesz? Wezwać medyka?
  - I tak jest zajęty w Dolnym Mieście – odpowiedziałam z rezygnacją. – Wezmę kąpiel w gorącym źródle i zakopię się pod pierzyną. Chyba potrzebuję odpoczynku.
  - To nie jest zły pomysł. Naszykuje wszystko. Spotkamy się na dole za kwadrans – stwierdziła ochotczo, po czym ruszyła pospiesznie do drzwi.
- Nie zdążyłam powiedzieć jej, że wolałabym spędzić ten czas w pojedynkę, bo już jej nie było.

## Bastian

Byłem zmęczony. Kolejny dzień pomagałem mieszkańcom i choć zniszczenia, których dokonała klacz Lenory, zostały już dawno naprawione, w mieście było tyle potrzeb i zaniedbań, że nie byłem w stanie odpuścić. Jak wiele się tu zmieniło... Niestety, na niekorzyść. Nowi władcy Doliny wymagali od niej produkcji najwyższej jakości towarów, które potem były przekazywane do Winchesteru, w zamian za nic. Moja ziemia cierpiała, eksploatowana ponad normę, a Lenora w swej próżności i zadufaniu kompletnie tego nie dostrzegała. Była zainteresowana wyłącznie sobą i swoimi przyjemnościami, podczas gdy rodowici mieszkańcy byli przez nią zaniedbani i wykorzystani do cna. W mieście brakowało wody pitnej, większość studni wyschła, wodę czerpać trzeba było z odległej rzeki. To sprzyjało chorobom. Zauważyłem szczury, które w swej bezczelności nawet nie kryły się przed ludźmi, oraz wysypiska śmieci, jakich nie powinno być na terenie miasta. Niektóre domy niszczały do tego stopnia, że groziły zawaleniem, a mimo to mieszkaly w nich całe rodziny. Mury kruszały, most zwodzony nie był w stanie się podnieść, bramy wjazdowe wymagały modernizacji, a strażę folgowały sobie do tego stopnia, że przestało mnie dziwić, dlaczego wczoraj nikt prócz mnie nie ruszył Pani Doliny na pomoc, gdy porwał ją koń.

Zacząłem spisywać najpilniejsze potrzeby Doliny, czując przy tym bolesny ścisk w sercu. Zostawiłem kraj mlekiem i miodem płynący. To, co zastałem, było mi obce. Praca mojego życia poszła na marne. Zniszczono jej owoce. Trzeba było zacząć wszystko do nowa. Po czasach moich rządów nie pozostało nic, prócz pamięci ludu. Musiałem stawić czoła rzeczywistości i jak najszybciej rozpocząć odbudowę tego, co zaprzepaścili Warwickowie. W przeciwnym razie tym ziemiom groziły głód, epidemia bądź najazd obcych...

Przeglądając notatki sporządzone w czasie pracy w Dolnym Mieście i poczynionej tam inspekcji, nawet nie zauważyłem nadejścia z przeciwnej strony arkad jakiejś kobiety.

– Najmocniej przepraszam – oświadczyłem, pochylając się, by podnieść rozrzucone po posadzce przybory kąpielowe, które wypadły z koszyka, który wytrąciłem jej z dłoni, gdy na nią wpadłem.

– Och, to ty, pani. – Usłyszałem uradowany znajomy głos i wtedy zorientowałem się, że mam do czynienia z damą dworu Lenory, którą kojarzyłem sprzed kilku dni, gdy ta starała się na siłę przekonać mnie do zmiany wizerunku na bardziej dworski. – Dobrze się składa, że na siebie weszliśmy, bo nie będę musiała tracić czasu na szukanie cię.

Podąłem jej koszyk z rzeczami.

– W czym ci jestem potrzebny, pani?

– Jestem Clarissa – odpowiedziała z uśmiechem. – Możemy mówić sobie po imieniu? Będzie łatwiej, zwłaszcza że oboje służymy Pani Doliny.

– Z tym może być problem, Clarisso – oznajmiłem poważnie.

– Jaki? – zdumiała się.

– Bo ja nie mam już imienia. Zostało mi odebrane w czasie mojego pobytu poza ojczyznę. Dopiero planuję je odzyskać.

– Rozumiem. Tajemniczość dodaje pikanterii – zachichotała, puszczając do mnie oko. Zignorowałem ten gest.

– Dlaczego mnie szukałaś, Clarisso? – ponowiłem zapytanie, by jak najszybciej skończyć tę irracjonalną rozmowę.

– Pani Doliny jest wzruszona tym, co dla niej zrobiłeś – odpowiedziała dwórka, trzepocząc kokieteryjnie rzęsami.

– Wzruszona? – Uniosłem brwi w geście zdumienia. Jakoś ciężko mi było to sobie wyobrazić, skoro od dwóch dni nie widziałem jej na oczy, nie mówiąc o tym, że nawet nie usłyszałem z jej ust słów podziękowania.

– Och, i to jak. Docenia twój trud do tego stopnia, że postanowiła użyć ci na wypoczynek miejsca, które jest przynależne tylko jej. To prawdziwy zaszczyt i najwyższa forma docenienia, bo przed tobą nikt inny prócz mnie tam nie był.

Poczułem zaintrygowanie.

– Co to za miejsce? – zapytałem.

Kobieta wspięła się na palce, po czym wyszeptała mi do ucha konspiracyjnym szeptem:

– Jaskinia gorących źródeł mieszcząca się w podziemiach zamku. Możesz z niej skorzystać już teraz.

Jaskinia gorących źródeł?

Zapomniałem o tym miejscu. Przed laty korzystaliśmy z niego wraz z Rosebeth. Najwyraźniej jednak Warwickom również nie było obce. Powinienem zignorować zaproszenie. To mogła być kolejna próba zrobienia ze mnie perfekcyjnego dworzanina. Poza tym byłem zły na Lenorę i absolutnie nie zamierzałem ulegać jej kaprysom. Jednak na samą myśl o ciepłej wodzie i leczniczej parze, która spowijała wnętrze jaskini, poczułem, jak bardzo obolałe i spięte było moje ciało. Odkąd wróciłem do Doliny, nie miało chwili wytchnienia. Wciąż towarzyszyły mi nerwy i pośpiech. Dlaczego zatem miałbym odmówić sobie tej odrobiny przyjemności, skoro najwyraźniej jej potrzebowałem?

– W sumie to nie jest taki zły pomysł – odpowiedziałem po chwili namysłu.

– Świetnie! – Clarissa z powrotem wepchnęła mi w dłonie koszyk z przyborami toaletowymi i chwyciła mnie za wolną rękę. – Idziemy!

– Ale miałem najpierw odwiedzić nadwornego skarbnika, by...

– Pójdiesz później – odpowiedziała beztrąsko. – Skarbnik nie ucieknie, za to Lenora może ostygnąć, a tego przecież nie chcemy.

– Słucham?!

– Nic, nic. Żartuję sobie tylko...

Pociągnęła mnie za sobą w stronę zejścia do podziemi zamku.



## Lenora

Tak. To był zdecydowanie dobry pomysł...

Wsparałam głowę o leżący na brzegu ręcznik i przymknęłam oczy. Ciepło wody, która skrywała mnie po szyję, rozluźniało moje członki i dawało im wytchnienie. Że też wcześniej na to nie wpadłam. Zadręczałam się, zamiast przynieść sobie ulgę wizytą w gorącym źródle. To było moje schronienie przez światem. Nikt prócz Clarissy nie miał o nim pojęcia. Tu byłam bezpieczna. Nienarażona na obecność innych osób, mogłam w spokoju oddać się kontemplacji. To była moja kryjówka przed mężem – potworem, ale i przed zbyt namolnymi mężczyznami, którzy interpretowali moje flirty zbyt dosłownie. Tu moje ciało odzyskiwało formę i siły do działania. Musiałam znów stać się mocarna. Musiałam znów stać się Panią Doliny. Przecież nie mogłam wciąż kryć się w komnatach lub unikać wychodzenia ze względu na szarowłosego. Sama skazałam się na jego towarzystwo. Nie mogłam przed nim rejterować, bo rozstaliśmy się w niezgodzie. Czas było ustalić jakiś plan działania względem niego, bym nie musiała codziennie go oglądać ani denerwować się jego obecnością... Tylko dlaczego na myśl o tym moje serce ścisnęło się boleśnie, wiedzione niepojętą tęsknotą?!

Och, to było irracjonalne!

Moja dłoń przemknęła po piersiach skrytych w wodzie. Poczułam, jak brodawki twardnieją pod wpływem dotyku.

A co by było, gdyby to nie była moja dłoń, a jego? Jego mocarna, ogromna ręka trącająca moje sutki, a potem zjeżdżająca w dół po moim płaskim brzuchu, by...

Lenoro, opanuj się!

Poczułam, że jest mi cieplej niż wcześniej, choć temperatura wody nie uległa zmianie.

Głupie, natrętne fantazje...

Poprawiłam ręcznik służący mi za poduszkę, bo nagle zrobiło mi się na nim niewygodnie, i ponownie położyłam na nim głowę, zamykając oczy i udając, że wszystko jest w porządku.

Ale nie było...

Nie było, bo moja nieposłuszna dłoń, którą kat powinien odrąbać za tę krnąbrność, kontynuowała rozpoczętą wcześniej podróż. Niczym wąż przemknęła po moim łonie, po czym wślizgnęła się między uda.

Chyba szatan podgrzewał wodę w tym źródle, bo choć doskonale zdawałam sobie sprawę z faktu, że to, co robię, jest złe, nie byłam w stanie przestać, zwłaszcza że przed oczami znów ujrzałam szarego. To była jego ręka, to on zagłębiał palce we mnie i przemykał nimi po najczulszych partiach mojego ciała...

Lenoro! Na Boga! Przecież będziesz się musiała z tego wyświadczać!

Oderwałam dłoń od łona i ponownie podniosłam powieki.

Dotykanie się było grzechem. Dlaczego o tym zapomniałam? I co takiego pomyśli sobie ojciec Alard, gdy będę musiała opowiedzieć mu o moich ociekających grzechem fantazjach?

Zwałę to na szarego – postanowiłam.

Tak, to zdecydowanie była jego wina. Nie moja. To on rzucił na mnie urok. Musiałam wybić go sobie z głowy...

To tylko mężczyzna. Taki sam jak inni – egoistyczny, brutalny, traktujący kobiety wyłącznie jako źródło własnej przyjemności. Pewnie zaraz po ślubie wzniesie dłoń na swoją małżonkę...

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że niczego o nim nie wiem. Mój rycerz fascynował mnie, a ja nie posiadałam żadnej wiedzy na jego temat, prócz informacji, że ostatnie lata spędził w Ziemi Świętej i walczył z niewiernymi. Pochodził z Doliny. Był wilkiem Hamiltonów. I tyle. Nic ponadto. Chyba nie mógł mieć rodziny, skoro po powrocie zaciągnął się do pracy u mnie i zamieszkał kątem w klasztorze ojca Alarda, a nie na swoich włościach. Fakt, że mój ojciec skutecznie pozbył się poprzednich władców tych ziem i ich zwolenników, mógł stanowić przyczynę, dla której szary nie miał gdzie się teraz podziać. Czy kogoś utracił w czasie tej czystki? Nie miałam pojęcia. To były odległe wydarzenia. Niewiele mi o nich wiadomo, bo gdy tu przyjechałam, było już po wszystkim, a mnie czekało życie u boku starca i nie w głowie były mi cudze tragedie prócz własnej. Miałam swój krzyż i to na nim się skupiałam. Może powinnam więc podpytać o niego ojca Alarda? Stary duchowny mógł wiedzieć coś więcej o szarym, skoro dawał mu dach nad głową.

Imię...

Choćby i ono by wystarczyło, bo dzięki niemu mogłabym przeszukać stare pałacowe kroniki i herbarze...

Poproszę księdza o pomoc, zaprzęgnę też Clarissę, niech wyśle umyślnego, by zaczerpnął na mieście informacji. Może ktoś coś kojarzy lub wie więcej na temat wilczych wojowników należących do chorągwi Bastiana Hamiltona, poprzedniego Pana Doliny?

Właśnie, Clarissa!

Gdzie ona się podziewała tyle czasu? Miałam wrażenie, że byłam tu wystarczająco długo, by stwierdzić, że obiecany kwadrans już minął. Gdy więc w końcu moich uszu dobiegł odgłos zamykanych drzwi wiodących do klatki schodowej łączącej zamek z podziemiami, ucieszyłam się, że oto wreszcie moja dwórka do mnie dołączy i będę mogła podzielić się z nią moimi pomysłami, a także zwierzę się z ciężących na sercu bolączek. Już miałam ją zawołać, gdy nagle z oparów pary na przeciwległym brzegu wyłonił się...

Nie, to niemożliwe!

Uroiłam to sobie! To tylko moja bujna fantazja...

A jednak nic mi nie dało podszczypywanie się czy przecieranie oczu, bo oto w jaskini zmaterializował się obiekt moich niegodnych pragnień. Odniosłam wrażenie, że otaczająca mnie woda, w której tkwiłam, zamarza. Ciepło, które wcześniej czułam, zamieniło się w lodowaty chłód. Przecież byłam całkiem naga! Co więc on tu robił? I co w tej sytuacji ja powinnam zrobić?

Ponieważ w pomieszczeniu było parno, mężczyzna nie zorientował się, że też tu jestem. Wykorzystałam to i nim zbliżył się do brzegu, szybko skryłam się za jedną ze skał. Przeczekam tu. Może mnie nie zauważy i szybko wyjdzie? A może przybył w podziemia, by mnie szukać? Tylko dlaczego w takim razie jeszcze mnie nie wołał?

Nie mogłam skupić myśli, gdy mężczyzna odstawił przyniesiony przez siebie koszyk na pobliski kamień i ściągnął koszulę. Gapiłam się na niego jak zaczarowana. Nie byłam w stanie oderwać od niego oczu.

Na Boga, ależ on miał ciało...

Ponieważ podwodne skały świeciły błękitnym światłem od nagromadzonych w nich minerałów, mogłam się mu przyjrzeć dużo lepiej niż wtedy, gdy wszedł za parawan i narobił mi straszliwego wstydu. Teraz miałam ten komfort, że mogłam go obejrzeć swobodnie, bo mnie nie widział. Miałam nad nim przewagę i choć rozsądek podpowiadał mi, bym uciekała, moje ciało nie reagowało na jego podszepty.

Ja po prostu musiałam go zobaczyć!

Przyzywał mnie pięknem swojej sylwetki, tak bliskiej antycznym ideałom i moim wyobrażeniom prawdziwych rycerzy. Jego mięśnie rysowały się wyraźnie pod napiętą skórą, którą pokrywały czarne znaki. Miał ich sporo, przywodziły na myśl tajemne wzory i szlaczki, ale z odległości ciężko było mi dostrzec ich szczegóły. Gdy szarowłosy stanął do mnie tyłem, zobaczyłam jednak wielkiego wilka na jego plecach. Drapieżnik wydawał się szczerzyć na mnie kły i gotować się do skoku. Wyglądał jak prawdziwy – przerażający król kniei. Pan Doliny...

O Boże...

Moje myśli o tatuażach szarowłosego ulotniły się w otaczających mnie oparach, bo oto mój rycerz ściągnął wysokie buty, rozpiął pas i...

Uciekaj, Lenoro, nim będzie dla ciebie za późno!

Duchem mnie już tu nie było, jednak fizycznie tkwiłam za głazem, a moje palce boleśnie wbijały się w skałę.

Byłam mężatką i wdową, a przez ojca, a potem męża miałam taką awersję do płci przeciwnej, że nigdy nie czułam pociągu do mężczyzn, który powinnam zapewne czuć. Moi bliscy skutecznie wybili go ze mnie pasem i różgą. A jednak w tej chwili, w tym magicznym momencie, w którym czas wokół mnie się zatrzymał, zapomniałam o tym, co złego spotkało mnie z ich strony, bo oto przed moimi oczami stał ideał. A ten ideał był nagi!

Patrzyłam na jego pośladki czy raczej wypalałam mu na nich dziurę swoim spojrzeniem. Były idealnie umięśnione, a ja nagle bardzo zapragnęłam ich dotknąć i sprawdzić, czy są równie twarde i jędrne, co idealnie umięśnione tors i plecy mężczyzny.

O tak, chciałam go dotykać. Całego. Przesuwać palcami po jego skórze, badać ją nimi, poznawać jej strukturę, a nawet – tak, wyobraziła to sobie! – drapać ją i podgryzać.

Nie, to nie ja...

To szatan podsuwał mi te absurdalne pomysły.

Po cóż miałabym to robić? Przecież on był mi obcy. To tylko mój sługa. Moja ochrona i bezpieczeństwo. Irytujący mnie człowiek, który uratował mi życie i pomógł w opresji. Który miał ciało starożytnego bóstwa. Mężczyzna, który podobał mi się w każdym calu, intrygował mnie i wabił...

Lenoro! Jesteś zgubiona...

Zdając sobie z tego sprawę, cofnęłam się gwałtownie i w tym momencie moja stopa trafiła na wystający z dna kamień, który wbił mi się boleśnie w skórę. Łzy napłynęły mi do oczu, a moje usta wydały z siebie niekontrolowany krzyk. Zacisnęłam na nich dłonie, ale było już za późno.

Zdradziłam wilkowi swoją obecność...

## **Bastian**

Nie byłem tu sam!

Czyżby to była pułapka?

Błyskawicznie sięgnąłem po swój sztylet i wskoczyłem do jaskrawoniebieskiej wody. Zanurkowałem, by przeciwnik mnie nie spostrzegł, po czym skierowałem się w stronę skały, zza której dobiegł okrzyk.

## Lenora

Stopa pulsowała boleśnie, a ja nie wiedziałam, co z sobą począć. Powinnam uciekać, jak pierwotnie to zamierzałam, ale czy miało to sens? Teraz szarowłosy z pewnością by mnie spostrzegł, gdybym próbowała wyjść na brzeg.

Zaraz, zaraz...

Ale gdzie on się podział?

Z przerażeniem zauważyłam, że wielkiego wojownika nie ma przy jego ubraniach. Nie dostrzegłam go też w wodzie. Przez ból, z którym walczyłam, straciłam na moment rozeznanie, a on zniknął!

Nim zdążyłam wpaść w panikę, potężna siła pociągnęła mnie na dno.

## Bastian

Przydusiłem pod wodą ofiarę i już miałem zadać jej cios, gdy nagle spostrzegłem krwistoczerwone loki. Otaczały mnie niczym płomienie. Tylko skąd ogień wziąłby się pod wodą?

Nie... To niemożliwe...

Chwyciłem przeciwnika w kleszcze swoich ramion i wypłynąłem z nim na powierzchnię.

– Ty... Ty łotrze! Chciałeś mnie zabić?! – Kobięcy krzyk rozniósł się echem pod kamiennym sklepieniem jaskini.

– Lenora? – zdumiałem się, stwierdziwszy, że znam ten krzyk bardzo dobrze.

– A kogo się spodziewałeś? – warknęła gniewnie, wciąż z trudem łapiąc powietrze w otwarte usta.

Bardzo jędrne usta...

– W sumie powinienem się ciebie spodziewać, skoro mnie zaprosiłaś – odpowiedziałem z irytacją, że ta kobieta bardziej mi się podoba, niż mnie denerwuje.

– Zaprosiłam? O czym ty mówisz? – Popatrzyła na mnie jak na szaleńca. – Jestem Panią Doliny. Jeśli biore kąpiel, robię to sama. Towarzyszą mi tylko służba lub damy dworu.

– I twój rycerz, by nie było za nudno – zadrwiłem. – A może zwabiłaś mnie tu, bo znów próbujesz przerobić mnie na swoją modłę, co?

## Lenora

On był niemożliwy!

Nikt tak do mnie nie mówił i nikt nie ośmielał się być w moim towarzystwie tak bezczelny.

– Co to za brednie i błazenada! – Podniosłam głos drżący od emocji. – Widać miñałeś się z powołaniem. Zamiast moim rycerzem powinnam cię mianować nadwornym błaznem. Ta rola byłaby ci bliższą! Ale ponieważ mam już jednego trefnisia, nie zamierzam uczestniczyć w twoich zgrywach. Wychodzę!

Chciałam obrócić się na pięcie i dumnie zadrzeć głowę, ale w tym momencie zdałam sobie sprawę, że nie znajduję się w swojej komnacie, a w jaskini, a moje ciało wciąż zanurzone jest w wodzie. W dodatku otaczają je silne ramiona mojego rycerza. I jestem naga... On zresztą też!

Do diabła!

Zrobiłam się purpurowa, a woda, która wcześniej wydała mi się zimna, teraz zmieniła się we wrzątek.

– Droga wolna – oznajmił z rozbawieniem mężczyzna, po czym wypuścił mnie z objęć.

Przestałam unosić się na wodzie, znów w niej stając. Jednak w chwili, gdy ranna stopa dotknęła dna, jęknęłam boleśnie.

– Co się dzieje? – Szarowłosa rzucił się do mnie, bo znów zaczęłam tonąć.

– Moja kostka... – syknęłam, gdy znów trzymałam się kurczowo jego szyi, by nie zostać w wodzie bez oparcia.

– Zaraz ją obejrzę – oświadczył.

Kiwnęłam głową. Jednak w chwili, gdy mężczyzna zaczął kroczyć w stronę brzegu, wciąż trzymając mnie w objęciach, pożałowałam swojej zgody.

– To zbędne... Z moją nogą już wszystko dobrze... – oświadczyłam spanikowana.

– Pozwól mi to ocenić – powiedział. – Opatrywałam rany na wojnie, mam doświadczenie w tej kwestii.

– Nie wątpię, ale w moim przypadku to całkowicie niepotrzebne – pisnęłam, starając się powstrzymać go przed dalszą wędrówką.

– Nie ufasz mi? – zdumiał się.

– Ufam...

– To o co chodzi? – zapytał, zatrzymując się w pół drogi i patrząc na mnie podejrzliwie.

Czy on naprawdę nie pojmował oczywistości?!

– Bo...

Przecież to uwłaczające, że zmuszał mnie do takich wyznań. To nie powinno padać z moich ust...

– Bo?

– Bo jestem naga – wyszeptałam, opierając rozpalone czoło na jego torsie, by nie dostrzegł mojego zakłopotania. Zamknęłam oczy w obawie, że ziemia rozstąpi się pod nami i wciągnie nas w otchłanie piekielne w ramach kary za to, że grzeszyliśmy wspólną kąpielą.

Przez moment panowała między nami cisza. Zdawało mi się, że czas przestał płynąć, a my trwalismy w bańce wstydu i hańby, gdy nagle mężczyzna odezwał się pierwszy:

– Ja też jestem nagi, nie widzę problemu.

Jego beztroski ton sprawił, że aż uniosłam głowę, bo znów ogarnęła mnie irytacja.

– Żartujesz? To się nie godzi!

– A co w tym dziwnego? Chcę ci pomóc. Nasz ubiór czy też jego brak nic do tego nie ma. – Wzruszył ramionami, jakby to było dla niego coś normalnego.

– Naprawdę muszę ci to tłumaczyć czy znów sobie ze mnie kpisz? – wybuchnęłam. – Damom nie wypada kąpać się z mężczyznami, a już całkiem nie wypada być przy nich bez ubrań. To skandaliczne.

– Myślę, że obojgu nam nie jest obcy widok nagiego ludzkiego ciała, więc nie widzę problemu...

Jasne. On nie widział problemu, ale ja tak, zważywszy na fakt, że nie miałam doświadczeń intymnych z mężczyznami. Sam na sam kojarzyło mi się wyłącznie z batożeniem i wyładowaniem na mnie frustracji za ułomności starczego ciała.

Boże, jak on mnie drażnił... Dlaczego to ja musiałam czuć się zawstydzona? Niech i on się tak

poczuję choć przez chwilę! Gnana tą potrzebą postanowiłam podrażnić wstydlivy mu temat:

– Miałeś dużo kochanek, co? – zapytałam wyzywająco.

Ha. Teraz cię mam. Przez chwilę to ja będę górą, a ty wij się i wymyślaj historyjki, by się wybielić.

– Miałem żonę – odpowiedział, poważniejąc.

Otworzyłam szeroko usta. Liczyłam na chełpliwe przechwałki i wyliczenie łożkowych podbojów, które mogłabym obśmiać, ale takiego obrotu sprawy kompletnie się nie spodziewałam.

On miał żonę!

A może nadal ma?

Choć ten czas przeszedł w jego wypowiedzi... Użył go przypadkiem czy celowo?

Nie mogłam tego tak zostawić. Musiałam znać prawdę, bo mimowolnie zabołało mnie serce. Jakby to jedno słowo – żona – wbiło się w nie niczym cierń. Czy on ją kochał? Czy był jej wierny? Chyba musiała dla niego wiele znaczyć, skoro wspomniał tylko o niej. Jakby ona, nie żadna inna, była dla niego najważniejsza. W takim razie nic dziwnego, że nie miał obiekcji, będąc ze mną w źródle. Lojalność względem niej nie pozwalała mu na grzeszne myśli w stosunku do mnie. Był jej na tyle oddany, że inne kobiety go nie interesowały...

Jaka szkoda...

– Gdzie jest teraz? – zapytałam głucho.

Pewnie tu, w Dolinie – odpowiedziałam sobie w myśli. Powie mi to i dobije mnie ostatecznie...

– Nie żyje.

Że co?!

Tego się nie spodziewałam...

– Dawno umarła? – rzuciłam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć i jak się zachować.

Mężczyzna zmarszczył czoło, a jego mina przez moment wyrażała bezbrzeżny gniew. Chyba poruszyłam zakazany temat, ale było już za późno...

– Tuż po moim wyjeździe do Ziemi Świętej. Dziesięć lat temu – oznajmił, nie patrząc mi w oczy. – Będąc na wojnie, myślałem, że ona żyje... Że wciąż mam dom, w którym ona na mnie czeka i dorasta owoc naszej miłości, nasz syn. Jednak po powrocie poznałem prawdę. Niepotrzebnie wróciłem...

Jakie to straszne. Jak okrutne! Zostawić najbliższą osobę, marzyć o niej i śnić przez dziesięć lat, podczas gdy ona w tym czasie już od dawna była martwa.

– Tak mi przykro... – wyszeptałam i wiedziona współczuciem, które zastąpiło zazdrość, jaką jeszcze przed momentem czułam względem małżonki mojego rycerza, przytuliłam się do niego.



## **Bastian**

Nie podobało mi się to. Rozmowa zesłała na niebezpieczny grunt. Na obszary zakazane, bo dotyczyły kwestii moich najbliższych, którzy zginęli z ręki rodziny Lenory, oraz wciąż niedokonanej przeze mnie zemsty. Jednak w chwili, gdy kobieta objęła mnie z czułością, gniew, jaki wywołała we mnie ta nieoczekiwana konwersacja, zmalął, a zastąpiło go uczucie przyjemnego ciepła i bliskości, których tak bardzo mi brakowało przez wszystkie te długie, krwawe lata...

– Ja miałem żonę, ty męża. Dlatego nie powinnaś czuć zakłopotania względem mnie – skomentowałem, gładząc jej długie włosy w kolorze płomieni.

## Lenora

On miał żonę, którą kochał i rozpaczał po jej śmierci. A ja...? Ja nie mogłam powiedzieć tego samego o Edgarze. Nigdy go nie kochałam, a jego śmierć przyniosła mi ulgę. To wielki grzech, ale nie mogłam opanować radości, że wreszcie umarł. Nie mogłam jednak się zdradzić ze swoimi uczuciami. Tylko Clarissa i ojciec Alard znali prawdę. Nikt inny nie mógł, bo mogłoby to być moją zgubą. To i fakt, że nigdy nie obcowałam z moim mężem, jak żona powinna. I choć pamiętałam dokładnie naszą noc poślubną, gdy damy dworu przywiodyły mnie do komnaty małżonka, nic tamtego wieczora nie poszło zgodnie z planem... Bez spółkowania moje małżeństwo z Edgarem de Tracym mogło ulec unieważnieniu, a wtedy mój ojciec straciłby ziemie, które ten wniósł w chwili wzięcia mnie za żonę, a które czyniły ród Warwicków najsilniejszym w całej Anglii. Dlatego pod żadnym pozorem sekret mojej nieskalanej cnoty nie mógł ujrzeć światła dziennego. To była tajemnica, którą powinnam zabrać ze sobą do grobu. I nawet szarowłosa, bez względu na ciepłe uczucia, jakie we mnie wzbudzał w chwilach, gdy mnie nie irytował, nie mógł poznać prawdy. Dlatego by ostudzić jego zapał, odsunęłam się nieco i oznajmiłam, siłąc się na oziębły ton:

– Rozumiem, że spędziłeś wiele czasu na wojnie i tam, gdzie przebywałeś, mogły panować inne obyczaje lub po prostu zapomniałeś o tych, które panują na tej ziemi, ale jesteśmy na książęcym dworze. Ja jestem twoją panią, ty moim rycerzem. Spotykając się z tobą, powinnam mieć przy sobie przynajmniej jedną damę dworu jako przyzwoitkę strzegącą mojej cnoty, bo jeszcze ktoś mylnie mógłby mnie oskarżyć o robienie z tobą zdróżnych rzeczy. A już nade wszystko powinnam być ubrana! To nie do pomyślenia, by Pani Doliny podejmowała swojego sługę bez sukni. Gdyby ktoś nas teraz zobaczył, mógłby wyciągnąć mylne wnioski co do nas...

– A od kiedy to Pani Doliny przejmuje się zdaniem innych w kwestii swojego prowadzenia się? – zapytał z rozbawieniem szarowłosa.

Otworzyłam szeroko oczy ze zbulwersowania. Jego słowa zapiekły mnie niczym policzek.

– Naprawdę myślisz, że mi to pasuje? Że podoba mi się to, co o mnie mówią? Czerwona Dziwka, ladacznica, diabelski pomiot... Sądziś, że o tym marzyłam? Że chciałam takiej łątki? Tych przezwisk, kalumnii? Nie ja wybrałam sobie rodzinę, w której się urodziłam, i nie ja zadecydowałam o tym, kogo poślubiam, mając zaledwie osiem wiosen. Uwierz mi, nie chciałabym powtarzać tego, co wtedy przesłałam. Tylko jak inaczej, niż kryjąc się za maską kogoś, kim nie jestem, byłabym w stanie odstraszyć kolejnych kandydatów do mojej ręki? Jak? Skoro jako kobieta nie posiadam innej broni niż moja płeć i wygląd?

## Bastian

Zrobiło się niezręcznie. To był jedynie żart, a wyszedł marnie. No i nie podejrzewałem, że ją to aż tak ubodzie. W tym momencie przypomniały mi się słowa ojca Alarda:

„Nie oceniaj Pani Doliny przez pryzmat plotek. Nie jest taka, jak myślisz”.

W tej chwili wyglądała na poruszoną. Było jej przykro. W jej oczach dostrzegłem łzy. Może więc w słowach starego duchownego tkwiło ziarno prawdy?

Wiedziony wewnętrzną potrzebą, której nie pojmowałem, przyciągnąłem ją z mocą do siebie. Przyłgnęła do mnie swoim ciałem, jakbyśmy stali się jednością.

– Myślę, Lenoro, że to najsilniejsza z broni... Która rozgromi nawet największego wojownika, nawet takiego jak ja...

Po tych słowach pochylilem się i scałowałem łzy z jej policzków, by następnie skierować swoje wargi ku jej ustom.

## Lenora

Czy on mnie właśnie...?

Gapiałam się na niego, nie mogąc zaczerpnąć tchu. Jego wargi na mojej skórze, na moich ustach. Jego oddech stający się moim oddechem. Dłonie, które gdzieś tam pod wodą błędziły po moich plecach i – Bóg mnie za to pokarze! – pośladkach. I język. Wszechwładny oręż, którym szarowłosa wdarł się do mojego gardła i wziął je w posiadanie, jakby od zawsze należało do niego.

To był pocałunek...

Pierwszy w moim osiemnastoletnim życiu.

Nikt nigdy mnie nie całował ani ja – nie licząc pocałunków, które składałam na ręce mojego ojca, macochy czy męża – nie całowałam nikogo. A teraz to się działo...

Ja i mój rycerz. W podziemnej jaskini. Nadzy, jak nas stworzył Pan Wszechmogący, oddawaliśmy się tej zakazanej pieśniedzi. Pieśniedzi zarezerwowanej dla małżonków lub kochanków. Przecież to nieobyczajne, bo nie byliśmy ani jednymi, ani drugimi!

Lenoro! Odtrąć go! Odepchnij i uciekaj. A potem wydal go z dworu, bo on był niczym trujący bluszcz. Był jadem, wężem, śmiertcioną żmiją. Nic dobrego nie wyniknie z tej relacji. Nic dobrego nie wyniknie z nas...

Na nic jednak zdały się moje wewnętrzne krzyki. Głos mojego rozsądku został zagłuszony przez serce, które biło teraz tak głośno, jakby było dzwonem, a ja miałam wrażenie, że po całej jaskini roznosi się jego dudnienie. No i moje ciało trwało w bezruchu jak sparaliżowane. Jakby zmieniło się w słup soli. Nie byłam w stanie nic zrobić. Nie potrafiłam mu się przeciwstawić. Należałam do niego, a jego pocałunek przypieczętował tę przynależność, choć to ja powinnam być panią tego wojownika, nie odwrotnie.

On zawładnął moimi zmysłami. Stał się władcą mojego ciała i moich myśli. Zdominował je i przejął nad nimi kontrolę. Nie umiałam z nim walczyć. I, co chyba przerażało mnie najbardziej, nie chciałam walczyć...

Nie wiem, kiedy przymknęłam powieki i skupiałam się na doznaniach. Jego zapach, smak, czułość. Syciłam się nimi. Uczylałam. Poznawałam.

Jakże to było inne od moich wyobrażeń, a przede wszystkim od tego, czego dotychczas doświadczyłam w związku. To było coś całkowicie abstrakcyjnego. Bliskość z mężczyzną kojarzyła mi się wyłącznie z bólem. Mój mąż gniewał się, gdy do niego przychodziłam, bo jego ciało nie współpracowało z nim tak, jak by tego oczekiwał. Clarissa wyjaśniła mi, że to przez spowodowaną słusznym wiekiem impotencję. Edgar nie mógł być zaspokojony i sam nie potrafił zaspokoić kobiety. Dlatego mnie bił. Wmawiając mi, że to moja wina. Że jestem zepsuta, bo nie umiem go podniecić, bo jego fallus nie odpowiada na mój widok. Czułam się bezwartościowa, a on batożył mnie do nieprzytomności, by odreagować frustracje wynikające z braku dzielenia łóża w naszym związku. Dotychczas byłam pewna, że faktycznie było coś ze mną nie tak i że nie umiem zadowolić żadnego mężczyzny, tymczasem w trakcie namiętych pieśniedzi z moim rycerzem nagle okazało się, że umiem się całować – tak, to już nie był jeden pocałunek, a kolejne wyrafinowane czułości, które następowały po sobie. Poczułam także, jak na moje łono napiera coś wielkiego i mocarnego.

To mnie otrzeźwiło.

Czy to był właśnie ów osławiony fallus w stanie wzrodu? Penis – dumny oręż mężczyzny, wyznacznik ich potęgi i dominacji nad niewiastami?

Jeśli faktycznie męskość wojownika odpowiedziała na zetknięcie z moim ciałem, to może jednak nie byłam aż tak zepsuta, jak przedstawiał to Edgar? Może posiadałam ukryty urok, bo przecież przyrodzenie mojego rycerza nie zmieniło kształtu bez powodu. Jego twardość i rozmiar świadczyły o podnieceniu, ale przecież nie mogłam dopuścić do tego, by doprowadziło to do konsekwencji... Przecież nasza bliskość mogła się skończyć pohańbieniem mnie, a mój rycerz mógł odkryć sekret mojej niewinności, do czego nie mogłam dopuścić.

– Wystarczy, dość... To nie może się powtórzyć. – Odkleiłam swoje usta od jego i wyjęczałam, zrozpaczona, że tak łatwo uległam chwili, a przede wszystkim że musiałam tę chwilę zmącić. Wcale tego nie chciałam, ale trzeba było jakoś powstrzymać siebie i jego.

– Jesteś pewna...? – zapytał z drwiącym uśmiechem szarowłosa, patrząc znacząco na wodę między nami. Powiodłam wzrokiem za jego spojrzeniem i w tym momencie zdałam sobie sprawę, że jedna z moich dłoni bezwolnie zacisnęła się na... jego sterczącym przyrodzeniu!

Boże!

Nie! To niemożliwe!

Kiedy ja go chwyciłam za fallusa?!

W tym momencie wiedziałam już, jaka temperatura panuje w piekle. Tak, zdecydowanie doświadczałam właśnie piekła tu, na ziemi. Woda zawrzała, a moje ciało się w niej ugotowało.

Dłoń nie współpracowała. Czułam, jak wypełniał ją jego członek. Był wielki, przypominał gałąź drzewa. Pokrywały go nabrzmiące żyły. I parzył... Tak, zdecydowanie był gorętszy nawet od źródła, w którym tkwiliśmy.

Jak mogłam tak się zagalopować?

Jak mogłam nie kontrolować swoich odruchów?

Kiedy to się stało? Kiedy pokusiłam się o taką impertynencję względem mojego rycerza? I dlaczego on nie przywołał mnie do porządku? Nie odtrącił mojej ręki, tylko wyglądał tak, jakby się z tego cieszył? Jakby mu się to podobało?!

Ta myśl była abstrakcyjna. Bo jak mogłoby mu się podobać tak znaczne przekroczenie granicy między nami? To grubiaństwo, bezczelność, profanacja... A ja do nich dopuściłam! To ja byłam winna, a tym gestem... tym wulgarnym, grubiańskim gestem sprawiłam, że szary zyskał ostateczną pewność, że to, co o mnie rozpowiadają, jest prawdą.

Ladacznica...

Czyż nią nie byłam, skoro tak bezpardonowo sięgnęłam po jego oręż?

– To pomyłka... Ja nie chciałam... – bąknęłam, bo nie potrafiłam ukryć swojego skrępowania.

Mężczyzna odpowiedział mi donośnym śmiechem. Był on niczym chłosta. On się ze mnie naigrawał. Żartował, kiedy dla mnie to wszystko było nowe, absurdalne i irracjonalne. Nie wiedział, że dla mnie to był pierwszy raz i że ten pierwszy raz nigdy nie powinien się wydarzyć, a już na pewno nie z nim...

– Oj, myślę, że chciałaś... – oznajmił, podchodząc ze mną do brzegu i sadzając mnie na nim. Chwycił mnie za stopę, którą uderzyłam wcześniej o kamień. Siedziałam przed nim naga, osłonięta przed jego roziskrzonym wzrokiem jedynie krwistoczerwonymi pasmami długich, mokrych włosów, które przykleiły się do mojej skóry. Nie wiedziałam, co mam ze sobą począć, co myśleć. Moje suknie leżały na drugim brzegu. Byłam skazana na niego. Na jego irytującą obecność, magnetyczne spojrzenie i palący dotyk, gdy dotykał mojej kostki. Aż dziw, że jego palce nie zostawiały zwęglonych śladów w miejscach, po których przemknęły. Ale to i tak było jeszcze nic względem tego, co mężczyzna powiedział i zrobił potem...

– Myślę, że chciałaś mnie dotykać – powtórzył. – I nadal tego chcesz... I chcesz, bym ja dotykał ciebie...

Pochylił się nad moją kostką, po czym zaczął zlizywać krew płynącą z niewielkiej rany, która powstała w miejscu zderzenia z kamieniem. A potem, gdy ta zatamowała się pod wpływem jego zabiegów, ruszył w górę mojej nogi – przez łydkę, kolano aż do uda. Wyżej i wyżej. Ja zaś patrzyłam na niego szeroko rozwartymi ze zdumienia oczami i nie byłam w stanie tego przerwać. Przyłożyłam dłoń do ust, by nie wyrwało się z nich niegodne damy jęknięcie, gdy mężczyzna dotarł wargami do miejsca, które było zakazane nawet dla mnie. I wtedy popchnął mnie gwałtownie, zmuszając do położenia się na skale, po czym rozszerzył gwałtownie moje nogi i wsunął między nie rękę...

Tak, to była dłoń z moich snów. Ta sama, którą sobie roiłam, nim nadszedł. I robiła dokładnie to, czego pragnęłam. A nawet więcej, bo prawdziwy kontakt mojej kobiecości z jego ręką był dużo bardziej intensywny i gwałtowny niż w mojej fantazji... Był niczym grom. Tego się nie spodziewałam. Bo jak to możliwe, że te same palce, które dzierżyły olbrzymią broń, które były w stanie utrzymać topór i rozłupywać ogromne polana na drzazgi, były jednocześnie w stanie tak delikatnie i czule postępować z niewieścim ciałem? Rycerz przejechał po wnętrzu moich ud, po czym wzniosł nad nią rękę tak, abym mogła zobaczyć, że jego dłoń ocieka lepką wilgocią. To nie była woda... To coś wypłynęło... ze mnie?

– Twoje ciało mówi za ciebie – mruknął, po czym oblizał palce z moich miłosnych soków.

To było wulgarnie. Wiedziałam, że jego gest to coś zdroźnego i grzesznego. Tylko dlaczego w tej chwili nie pochłonęło go za to piekło? Ach tak. Zapomniałam. Bo już w nim tkwiliśmy, otoczeni oparami

z gorącej wody, skryci w gęstej mgle. Ledwo oddychałam. Żadne słowo nie było w stanie przejść w tej chwili przez moje gardło. Byłam niema. Szary odebrał mi mowę. I siłę. Nie byłam w stanie się mu przeciwstawić. W tej chwili mógł ze mną zrobić, co zechciał.

– Dam mu zadość – dodał, po czym wepchnął się między moje uda i pochylił się nad moim wzgórkem łonowym.

Czy on...?

Uniosłam gwałtownie głowę, a z moich ust wyrwał się głuchy jęk, gdy mężczyzna dotknął językiem mojej kobiecości, którą wcześniej rozchylił palcami niczym pączek róży.

To tak można?

To dopuszczalne?

A co, jeśli on zrobi mi krzywdę?

Tylko czy krzywda mogła być przyjemna? Chyba nie... W takim razie czym była? Nie miałam co do tego pewności, ale wiedziałam, że dowiem się tego dziś za sprawą mojego rycerza.

## Bastian

Byłem na głodzie. Tyle dni spędziłem na statku i w siodle, że widok nagiej Lenory zadziałał na mnie niczym płachta na byka. Już nic nie było mnie w stanie powstrzymać. Dopadłem jej cipki i zacząłem ją lizać. Stanowiła słodycz, której nie umiałem się oprzeć. Coś cudownego. Przemierzałem ją językiem od odbytu aż po najwrażliwszą kuleczkę, skupiając wokół niej najintensywniejsze pieszczoty. Zasysałem jej łechtaczkę ustami, a nawet lekko przygryzałem. Kobieta zaczęła wić się przede mną. Syczała i jęczała, a jej dłonie wplotły się w moje włosy. Lenora mocno przycisnęła moją głowę do swojego łona, jakby chciała, bym jeszcze ściślej się z nią zespolił. Nie wiedziałem, ilu przede mną robiło jej dobrze, ale miałem nadzieję, że znajdę się na szczycie tej listy. Chciałem, by mnie pożądała, by pragnęła mnie, tak jak ja pragnąłem jej. Całą sobą. Całym swoim ciałem. By łaknęła naszej bliskości i mojego ciała. By tylko ono mogło od tej pory ją zaspokoić!

Skierowałem język ku wejściu do jej pochwy, po czym wsunąłem go w nią, pieszcząc jednocześnie jej łechtaczkę palcem.

– Już nie mogę... – wydyszała błagalnie kobieta. – Nie wytrzymam tego... Za dużo... Za mocno... Aaaa...

Jej krzyk poniosło echo, a ciało zadrżało pod wpływem fali rozkoszy, którą spiętrzyłem. Cipka Lenory pulsowała na moim języku, a ja triumfowałem. Nad jej ciałem, ale i nad rodziną. To dopiero zwycięstwo – zbałamucić córkę wroga. Tylko dlaczego mi się to podobało i pragnąłem dać jej więcej przyjemności, skoro w naszym położeniu powinno mi chodzić wyłącznie o moje zadowolenie?

Zaskoczony tym odkryciem wysunąłem się spomiędzy jej nóg.

## Lenora

Leżałam na brzegu i drżałam. Nigdy nie spotkało mnie nic podobnego. Moje ciało nie należało do mnie. Przez cały czas pieścizot było jego. Poddane mężczyźnie, od niego zależne i jemu posłuszne. Mogłam jedynie czuć. Wszystko, co się poza tym ze mną działo, nie było zależne ode mnie i nie miałam na to wpływu. Moje rozbiegane myśli powoli wracały na miejsce. Podobnie jak oddech i serce, które stopniowo się uspokajały i wyciszały. Byłam wykończona. Jakbym odbyła odległą przejażdżkę lub trening niczym ludzie Leonarda. Co się ze mną stało? To była chwila zapomnienia, a ja miałam wrażenie, jakby minął cały dzień. Miałam ochotę odpocząć, zasnąć i najlepiej zrobić to w szerokich ramionach niezwyklego szarowłosego mężczyzny, który wyczyniał ze mną rzeczy, o jakich mi się nie śniło...

Że też mężczyzna mógł w ten sposób całować kobietę! W dodatku tam! Jakby moje wargi znajdowały się nie na twarzy, a w mojej kobiecości, i czymś absolutnie naturalnym byłoby obdarzanie ich podobnymi pieścizotami.

To wszystko nie mieściło mi się w głowie. A może to sobie uroiłam? Bo jak to możliwe, bym mu tak łatwo uległa? Bez żadnego oporu oddałam mu swoje ciało, pozwoliłam na tak niegodne zabiegi, na pieścizoty, z których nigdy się nie wypowiadałam i będą ciążyć mi aż do końca mych dni. Ale przecież spowiedź wiązała się z żalem za popełnione niegodziwości. A ja nie tylko nie żałowałam tego, co się wydarzyło między nami, ale też chciałam to powtórzyć. A może nawet spróbować... spróbować zrobić to samo jemu! Bo to chyba wykonalne? Całować jego fallusa, lizać i podgrzewać namiętnie tak, by mężczyzna wił się pode mną jak ja pod nim i jęczał z przyjemności, jak ja jęczałam?

To mnie otrzeźwiło.

To oraz świadomość, że znów się całowaliśmy.

Znów straciłam rachubę czasu i umknęła mi rzeczywistość, ale nagle zorientowałam się, że szarowłosej wynurzył się z wody i teraz pochylał się nade mną, a jego usta obdarzały moje płomienną czułością.

Dwa nagie ciała...

Jedno nad drugim.

Usta złączone w jedność.

Ramiona tulące się do siebie.

Wielka męska dłoń ważąca w dłoni nie miecz, a moją odsłoniętą pierś.

Smak mojego intymnego miejsca nanoszony przez jego wargi na moje.

I żar.

Żar płynący wprost z mojego łona...

Tego było za wiele i nie mogło się skończyć dobrze. Za moment on się dowie. Przekroczy nieprzekraczalną granicę, a wtedy moja tajemnica przestanie należeć tylko do mnie. Wyjdzie na jaw, że nigdy nie byłam z księciem de Tracym tak blisko, jak powinna być żona, a przez to spadek po nim zostanie mi odebrany. Ojciec mi tego nie daruje, wygna mnie z Doliny, wydziedziczy lub zamknie w klasztorze. I tak skończy Lenora, Pani Doliny. Z powodu chwili zapomnienia w ramionach tego fascynującego wojownika...

– Nie... Proszę – jęknęłam, gdy poczułam, że lzy przerażenia napelniają moje oczy.

Było cudownie.

Rewelacyjnie.

Chciałam więcej.

Ale jako Lenora Warwick pod żadnym pozorem nie mogłam sobie na to pozwolić. Chwila słabości, kilka minut słodkiego oddania mogły nieść ze sobą nieodwracalne konsekwencje. I choć pragnęłam szarego całą sobą, musiałam go odepchnąć. On był wszystkim, czego chciałam, a czego nie mogłam mieć. Musiał to pojąć. Ja także. I choć było to bolesne, wymknęłam się z jego objęć.

– To nigdy nie może się powtórzyć! – krzyknęłam, zbierając w sobie siły, by mój ton nie zabrzmiał słabo, a władczo.

Pani Doliny.

Byłam nią, a mój rycerz musiał zacząć traktować mnie, jak na mój tytuł przystało.

Podniosłam się i stanęłam nad mężczyzną, starając się włosami zasłonić swoją nagość.



– Nie jestem byle dziewczką, byś miał do mnie prawo! Zostawię to, co się tu wydarzyło, dla siebie i tobie też radzę tak zrobić, chyba że chcesz stracić głowę za nastawanie na mnie! Gwałt jest tu karany życiem, a ty chyba nie chcesz być uznany za gwałciciela, czyż nie?

## Bastian

Byłem skonsternowany. Dopiero co bezkarnie oddawaliśmy się miłości i Lenora wyglądała na wniebowziętą, a nagle zareagowała tak agresywnie, jakbym faktycznie brał ją siłą. Nie pojmowałem jej zachowania. Zaznała rozkoszy i pragnęła jej więcej, po czym stała się mi wroga, a nawet zaczęła grozić.

– Wiesz dobrze, że to nieprawda – syknąłem, powstając.

– A jak myślisz, komu uwierzy Królewski Trybunał w Winchesterze?! – odpowiedziała gniewnie. – Pani Doliny czy bezimiennemu rycerzowi wywodzącemu się z upadłego domu Hamiltonów, który moja rodzina miała za wrogi? To chyba oczywiste, że moje słowo wygra z twoim. Jestem tylko niewinną ofiarą, którą próbował zbałamucić byle sługa, dlatego lepiej trzymaj się ode mnie z dala. Rozkazy otrzymasz wkrótce. Na tę chwilę jednak chcę, byś się do mnie nie zbliżał. Nie masz wstępu na zamek ani tutaj. Te źródła należą do mnie i nie życzę sobie tu twojej obecności.

Po tych słowach ruszyła w stronę swoich ubrań. I choć przez moment kusiło mnie, by za nią pójść, przeważyła wściekłość. To był policzek. Afront względem mnie. Byłem głupcem. Uległem jej zwodniczej naturze i ciału bogini, podczas gdy dla niej to wszystko było jedynie błahostką. Była pusta i krnąbrna. Nie mylono się co do niej i w tej chwili po raz drugi boleśnie się o tym przekonałem. Nie było po co bronić jej honoru, bo ona go nie posiadała. Była moim wrogiem i właśnie mi o tym dosadnie przypomniała.

Może i dobrze, że teraz.

Zabolało.

Ale potrzebowałem takiego kopniaka i zrzucenia na ziemię, bo byłem bliski zatracenia się w niej i zapomnienia, kim była i co nas dzieliło. Teraz dzięki niej wiedziałem to lepiej niż wcześniej, a zraniona duma dodatkowo podgrzewała moją niechęć i nienawiść.

Gdy wyszła, nie od razu ruszyłem jej śladem. Najpierw zanurzyłem się w wodzie, by się obmyć. Czuję się brudniejszy niż w chwili, gdy tu trafiłem. Zbrukany i poniżony. Tylko dlaczego mimo porządnej kąpieli, w czasie której wykorzystałem otrzymane od Clarissy przybory do mycia, wciąż czułem na ustach cierpki smak pocałunków Pani Doliny, a przed oczami wciąż miałem widok jej białego ciała?

## Lenora

Wzywałaś mnie, pani? – zapytała Clarissa, wkraczając do mojej alkowy za służącą, która ją do mnie przywiodła. Odprawiłam dziewczuchę gestem dłoni, a gdy zostałam sam na sam z moją dwórką, wybuchnęłam:

– Jak mogłaś mi to zrobić?!

– To, czyli co? – zdumiała się przyjaciółka.

– Nie zgrywaj głupiej! – syknęłam. – To twoja sprawa. Tylko ty wiesz o źródłach i wiedziałaś, że się tam udaję. Zwabiłaś tam szarego w moim imieniu. To twoja wina... Czy zdajesz sobie sprawę, na co mnie naraziłaś? To, co on ze mną wyczyniał... Och... Co za profanacja...

Musiałam ukryć twarz w dłoniach, bo kątem oka dostrzegłam swoje odbicie w wielkim zwierciadle. Szkarłat, który wykwitł na mojej twarzy, sprawiał, że wyglądałam niczym ogorzala od słońca prostaczka. Jakbym pochodziła z gminu, a nie z arystokratycznej rodziny. Moja cera słynęła ze śnieżnej bieli, tymczasem w tym momencie daleko jej było do alabastrowego ideału.

– I co w tym złego, że go zaprosiłam za ciebie? – Clarissa niefrasobliwie wzruszyła ramionami.

– Jak to co?! – krzyknęłam, odkrywając zawstydzone oblicze. – Teraz on ma mnie za prowokatorkę. Uważa, że ta schadzka to mój pomysł, a przez to... przez to pozwolił sobie względem mnie na coś, co wciąż nie mieści mi się w głowie... Clarisso, ja jestem księżną, Panią Doliny. Wysoko postawioną damą. Nie mogę spółkować z moim rycerzem tylko dlatego, że ten... – Trudno mi było to wyznaczyć, ale ponieważ byliśmy same, zdecydowałam się na prawdę, która wciąż wydawała mi się mało realistyczna – ...że ten mi się w pewnym stopniu podoba.

– Skoro ci się podoba, nie rozumiem, w czym tkwi problem? On jest ci bliski, ty jemu. Powinnaś być zadowolona, że zapewniłam wam słodkie sam na sam. Poza tym chciałam ci sprawić przyjemność, a sądząc po twojej reakcji i słowach, było jej aż nadto. – Błysnęła zębami w uśmiechu, puszczając do mnie jednocześnie oko.

– Czy wiesz, na co mnie naraziłaś? – zajęczałam, zdając sobie sprawę, że Clarissa nie dostrzega powagi sytuacji.

– Na widok boskiego męskiego ciała? – zapytała z rozbawieniem. – Czy ten twój szary bez spodni jest równie interesujący, co bez koszuli? Aż żałuję, że nie podglądałam. Następnym razem skryję się gdzieś za skałą i...

– Clarisso, na Boga Wszzechmogącego! To bluźnierstwo! – przerwałam jej stanowczo, bo w moim umyśle natychmiast pojawiła się wizja mojego rycerza pozbawionego odzienia i mojej dłoni zaciśniętej na jego ogromnym fallusie.

– Nie większe niż wzywanie imienia Pana nadaremno – odpowiedziała nonszalancko kobieta, siadając pod oknem i sięgając po leżącą na skrzyni obok robótkę, nad którą ostatnio pracowałam. – Marnujesz swoją urodę na samotność, zwłaszcza że wreszcie pojawił się ktoś naprawdę jej godny. To także grzech.

– Ten cały „godny” ośmielił się całować mnie w miejsca, które bez wątpienia godnymi nie są – fuknęłam z irytacją.

Clarissa parsknęła śmiechem.

– I to cię tak zbulwersowało? Zwyczajny cunnilingus?

– A nie powinno?! – Znów podniosłam głos ze wzburzenia, moja krew wrzała. – To mój rycerz! Ktoś, z kim będę się widywać bardzo często, o ile nie codziennie. To nie powinno się wydarzyć! Nigdy! Poza tym mężczyźni to zło wcielone. Nie widzę w nich niczego wartego uwagi. Muszę się przed nimi chronić, unikać ich. Odstępować, a nie przyciągać. Żaden z nich nie powinien mieć do mnie takiego dostępu, żaden nie ma prawa robić ze mną takich rzeczy. Może dla ciebie są one zwykłe, ale mnie przerażają, bo wiążą się z emocjami, nad którymi nie panuję.

– Będziesz musiała nauczyć się kontrolować. Skoro to twój rycerz, prędzej czy później zamieszka na zamku i...

– To najgorsze, co mogłoby mnie spotkać! – spanikowałam.

– Ale to poniżające dla niego, że każesz mu mieszkać kątem w klasztorze. Śpi na gołej ziemi, gorzej niż byle służący – weszła mi w słowo dwórka, ale nie byłam w stanie zaakceptować jej słów.

– Nie może mieszkać na zamku. To byłaby katastrofa. Źle na siebie działamy. Muszę trzymać go z dala ode mnie. Innej opcji nie widzę...

– A jednak początkowo chciałaś przerobić go na dworską modłę i rozważałaś fakt przyjęcia go na stałą służbę u swojego boku. Nie tylko w dzień, ale i nocą. – Dwórka popatrzyła na mnie znacząco. – Zwłaszcza nocą byłby teraz przydatny...

– To był wyłącznie twój pomysł – prychnęłam gniewnie.

– Jasne, jasne – zachichotała. – Tylko że to nie moje dłonie haftują mu koszulę, którą zostawił tamtego dnia, i naprawiają jego kurtkę. – Pomachała mi przed nosem rozpoczętą robótką.

– To tylko zajęcie dla zabicia nudy – zachnęłam się, wyrywając ubranie z jej rąk.

– W takim razie jak wyjaśnisz ten kilim? – Wskazała z rozbawieniem na stojące pod ścianą krosna, na których prezentowała się moja ostatnia praca: rycerz walczący ze smokiem w obronie damy swego serca.

– Co z nim jest niby nie tak? – Udałam, że nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– Heros, którego przedstawiłaś, ma szare włosy i wielką sylwetkę, a jego księżniczka jest drobna, białoskóra, a jej rude włosy sięgają pasa. Po zabiciu bestii całują się namiętnie. Aż chciałabym zobaczyć, jak dalej potoczą się ich losy, bo wierzę, że kolejna batalia dzielnego rycerza odbędzie się w alkowie rudowłosej lady...

– Clarisso... – jęknęłam.

Dwórka poderwała się z miejsca, po czym podeszła do mnie i chwyciła moje drżące z emocji dłonie.

– Lenoro, nie możesz żyć jak pustelnica tylko dlatego, że Edgar i twój ojciec to bestie. Nie każdy mężczyzna jest taki jak oni. Powinnaś nauczyć się cieszyć życiem, a nade wszystko faktem, że jesteś kobietą i możesz mieć nad tymi mężczyznami władzę. Możesz owijać ich sobie wokół palca i sprawiać, że będą tańczyli, jak im zagrasz. Dlaczego zatem odmawiasz sobie przyjemności, którą zesłał ludziom sam Bóg? Nie ma nic niegodnego w tym, że para obcuje ze sobą, a ty masz tę pozycję i ten przywilej, że nie musisz być do tego żoną!

Zagryzłam wargi.

– Wiesz dobrze, że to nierealne. Edgar nie sprawdził się jako mąż i jako mężczyzna. Nocy poślubnej nie było. Gdyby to wyszło na jaw, każdy wróg mojej rodziny mógłby bez trudu podważyć legalność naszego małżeństwa. A wtedy byłabym zgubiona. Dlatego nie mogę pozwolić, by ktokolwiek prócz ciebie i ojca Alarda wszedł w posiadanie tak sekretnej wiedzy o mnie...

– Po pierwsze, dlaczego zakładasz, że twój rycerz zdradziłby cię w tak okrutny sposób, skoro przysięgał przed samym Bogiem, że będzie cię chronił? A po drugie... Jeśli nie w czasie nocy z nim, to w inny sposób możemy rozprawić się raz a dobrze z twoim dziewictwem i do tego nie jest nam potrzebny żaden mąż. Będzie po kłopotcie, a ty zyskasz swobodę, którą krępuje twoja cnota. Są od tego medycy, przyrzady, trucizny...

– Medycy? Przyrzady? Trucizny?! Clarisso, naprawdę życzysz mi aż tak źle? – zapytałam z przerażeniem. – Już pomijając przykrość takiego zabiegu, pomyśl, co powiedziałaby na to ojciec Alard? Jak niby miałabym mu się wypowiadać z tak uwłaczającej czynności? Przecież to godziłoby nie tylko w moją dumę, ale i kwestionowało moją wiarę i oddanie Panu.

– Nie życzę ci źle, Lenoro. Przecież wiesz, że cię kocham jak siostrę. Wychowałyśmy się razem, znamy się jak nikt inny... Po prostu chcę ci pomóc. Szukam rozwiązania – wyznała, obejmując mnie. – Nie chcę, byś cierpiała, jak w czasie tego nieszczęsnego małżeństwa, tylko korzystała z życia. Bawiła się nim i swoją urodą, a tkwisz tu sama przez fakt, że wydano cię za mąż za niesprawnego w kroku starca, który nie umiał stanąć na wysokości zadania. Przecież to nie twoja wina. Nie powinnaś ponosić konsekwencji za nie swoje błędy i braki. Wszyscy myślą, że jesteś łatwa, że jesteś kusicielką i bałamutką, a przecież to nieprawda. To niesprawiedliwe...

– Tylko tak mogę się chronić – wyszeptalam, przytulając się do niej. – Źłe zdanie na mój temat to mój mur. Muszę się tego trzymać.

W jej ramionach poczułam się pewniej, uspokoiłam skołataną nerwy i nabrałam pewności, że muszę trwać przy swoim, bo chwilowa zachcianka może sprawić, że całe moje uporządkowane po śmierci Edgara życie zostanie zrujnowane, a przecież dopiero odradzałam się po jego odejściu i nie mogłam sprzeniewierzyć swojego dobrego samopoczucia z powodu irracjonalnej fascynacji szarowłosym. Pieszczoty, którymi mnie obdarzył, nie mogły mnie zaślepić. Musiałam być czujna i myśleć o sobie i swojej przyszłości. Dlatego

powinam zniechęcić szarego do siebie tak, jak to zrobiłam z innymi. Może wówczas będzie mi lżej. Choć gdzieś na dnie serca czułam, że ten proces będzie bolesny nie tylko dla niego. Ale czy mogłam się wahać?

– Chcesz, bym się bawiła. W takim razie zorganizuję ucztę! – oświadczyłam po namyśle, odsuwając się od przyjaciółki.

– O? Nareszcie mówisz z sensem. A szary? Czyżbyś zamierzała go nie zapraszać? – zapytała z niepokojem.

– Niech przyjdzie – oświadczyłam, nie mogąc powstrzymać diabolicznego uśmiešku cisnącego mi się na usta. – Zaproś go w moim imieniu.

– Wspaniale! Dobrze, że to przemyślałaś i...

– Niech przyjdzie i cierpi! – dokończyłam. – Odstraszę go, a wtedy da mi spokój.

– Lenoro! – Clarissa pokręciła głową z dezaprobatą. – Naprawdę tego pragniesz?

Nie...

Absolutnie nie.

Chciałabym urządzić ucztę, na której on bezkarnie siedziałby obok, bawiąc mnie swoim towarzystwem, a potem wirowałby ze mną w tańcu, by następnie spocząć ze mną w moim łóżu. No, w sumie nie całkiem spocząć, bo o odpoczynku nie byłoby mowy... ale przecież były to jedynie moje wyuzdane fantazje, które nigdy nie miały prawa się ziścić. Zebrałam się więc w sobie i odpowiedziałam stanowczo:

– Tak. Tego pragnę i taka jest moja wola. Wydadź służbie odpowiednie rozkazy, a potem idź do niego i przekaz mu, że jutro służy na zamku. Tylko niech będzie sam. Bez swoich mrocznych towarzyszy.

– Popelniasz błąd. – Clarissa westchnęła, po czym ruszyła do drzwi.

– Wiem o tym – wyszeptalam, gdy wyszła, przytulając się do jego szarej koszuli wyhaftowanej na mankietach i kołnierzyku maleńkimi niezapominajkami i konwaliami.

## Bastian

Cedryk zebrał najlepszych ludzi – stwierdził Sewal, grzejący się przy kominku. – Dolina jest gotowa do ataku.

– Wszyscy czekają tylko na znak Bastiana – potwierdził ojciec Alard, siedzący naprzeciwko niego i przesuwający nerwowo w dłoni koraliki swojego różańca.

– Nad czym więc on się zastanawia? Dlaczego zwleka? – Renard popatrzył na towarzyszy znad swojego miecza, który czyścił. – Umrzemy tu z nudów, jak nic się nie wydarzy.

– Kto umrze, ten umrze, ale na pewno nie Bastian – stwierdził kpiarskim tonem Sewal. – On ma wyborowe towarzystwo Czerwonej Dziwki, którą wybrał zamiast nas.

– Ta wiedźma zamąciła mu w głowie. Przez nią nie myśli logicznie. Powinniśmy być już panami na zamku, a nie gnić w tej zimnicy i zbijać bąki.

– Zaraz to ja wam zbiję, ale gęby, którymi kłapiecie co popadnie!

Wkroczyłem gwałtownie do dormitorium, bo nie byłem w stanie dłużej wytrzymać ich słów, a nade wszystko wyzwisk, które padały w stosunku do Lenory. Byłem na nią wściekły, a mimo to miałem wrażenie, jakbym tylko ja miał prawo tę wściekłość względem niej okazywać. Inni w tej materii wyprowadzali mnie z równowagi.

Moi towarzysze poderwali się na nogi.

– Bastianie...

– Jak sobie wyobrażacie atak w naszym położeniu? – zasyczałem. – We trzech nie damy rady gwardzistom Leonarda. Jest ich prawie dwustu na zamku, nie wspominając już o służbie i dworzanach. Stary Warwick jest na tyle sprytny, że otoczył swoją córkę wyłącznie wiernymi sobie. Ludzi z Doliny praktycznie tam nie uswiadczysz. Są wyjątkami i nic nam nie pomogą. By podbić to miejsce, musimy mieć wojsko na terenie twierdzy, ale wpuszczenie tylu ludzi bez wzbudzania podejrzeń jest na razie abstrakcją, zwłaszcza że nawet tam nie mieszkamy i raczej nie jesteśmy mile widziani.

– Kto nie jest, ten nie jest, ale sądzę, że już wkrótce ty, mój panie, doświadczysz możliwości przebywania na włościach Pani Doliny już na stałe. – Wyszczerył się Renard. – Może na coś przyda się rozbuchana chuć i atencja, jaką ta niewiasta wykazuje względem ciebie. Przez chędożenie do zwycięstwa!

– Bardzo was proszę, zachowajcie ogładę. Nie zapominajcie, że przebywacie w świętych murach – pouczył go ojciec Alard, wyraźnie niezadowolony ze słów, które tu padały.

– Nie sądzę, by do podobnych ekscesów doszło, zwłaszcza że dziś Pani Doliny zwyzywała mnie od wrogów i zagroziła oskarżeniami, które mogłyby kosztować mnie życie. – Wzruszyłem ramionami. – Musimy uzbroić się w cierpliwość i czekać na okazję, by...

Moją wypowiedź przerwał odgłos kołatki u drzwi wejściowych.

– Późna pora jak na gości – zdumiał się Sewal.

– Może ktoś umarł. Wzywają mnie do posług w nagłych wypadkach, gdy miejski kościół z tym nie nadaża – oznajmił ojciec Alard, podnosząc się z miejsca. Jednak przechodząc obok mnie, zatoczył się i byłby upadł, gdybym go nie podtrzymał. – Ach, ta podagra – jęknął. – Wieczorem doskwiera mi najbardziej...

– Nieboszyk może poczekać do rana – stwierdziłem stanowczo, pomagając mu usiąść na ławie obok Renarda. – Odprawię petenta. Niech wróci jutro! – I nie zwracając uwagi na protesty staruszka, ruszałem na korytarz, a potem skierowałem się do umieszczonych na jego końcu żelaznych drzwi wejściowych.

– Zamknięte. Ojciec Alard podejmie cię jutro! – warknąłem przez zasuwkę, którą uchyliłem na tyle, by mój głos był słyszalny dla znajdującego się po drugiej stronie.

– Mam sprawę do rycerza Pani Doliny, nie księdza – oświadczył kobiecy głos zza drzwi.

Znajomy kobiecy głos...

– Clarissa? – Otworzyłem gwałtownie skrzydło i spojrzałem nieufnie na stojącą przede mną dwórkę Lenory, kryjącą się pod kapturem długiego płaszcza i trzymającą przed sobą spory pakunek. – Czego chcesz ode mnie o tak późnej porze?

– Moja pani ma dla ciebie zadanie.

Przygryzłem wargi.

Zadanie dla mnie?

Dla wroga Warwicków, którego byłaby skłonna zadenuncjować przed Królewskim Trybunałem, bo zaślepiony pożądaniem i tęsknotą za kobietą, ośmieliłem się obdarzyć jej ciało pieśczością, której nie była godna?

– Jakież to? – zapytałem gburowatym tonem, opierając plecy o framugę i splatając ramiona na piersi, jakby ten gest miał uczynić mnie bardziej niedostępnym.

– Masz jej jutro asystować w czasie uczty, którą urządza – oznajmiła dwórka.

– Wyślę Sewala lub Renarda – odpowiedziałem. – Księżna chyba nie przepada za moim towarzystwem. Nie będę narażał jej na obcowanie z kimś, kogo nie lubi...

– Ależ mylisz się, panie. – Pokręciła głową blondynka. – Gdyby nie darzyła cię pozytywnymi uczuciami, nie prosiłaby mnie, bym przyszedł do ciebie po nocy. Ona chce ciebie. Nikogo innego. Uczynisz jej afront, jeśli nie pojawisz się na uczcie, na którą sama cię zaprosiła. Poza tym Mściciel może pojawić się w każdej chwili. W zamku będzie sporo osób, lepiej, byś miał na nią oko w czasie zabawy.

Nie miałem ochoty odgrywać roli jej psa. Jednocześnie szukałem okazji, by przybliżyć do siebie cel, jakim było przejęcie zamku i odzyskanie władzy w Dolinie. Może to właśnie była ta szansa, skoro byłem osobiście proszony na zamek, a tłum obcych mógł zatuszować każdą zbrodnię w czasie uczty?

– Pani Doliny może na mnie liczyć – odpowiedziałem w końcu.

– Świetnie. W takim razie jeszcze jedna kwestia – stwierdziła Clarissa, nie kryjąc zadowolenia, że się zgodziłem. – Proszę. – Wręczyła mi pakunek.

– Co to takiego? – zdziwiłem się, patrząc na opakowane sukniem rzeczy.

– Twój ubiór na ucztę – odpowiedziała z uśmiechem.

Zmarszczyłem czoło.

– Nie pojęłyście jeszcze, że ja nie zamierzam...

– Pojęliśmy, że nie chcesz, byśmy narzucały ci naszą wolę, ale tym razem nie chodzi o żarty czy flirty. Ma być szlachta z Doliny, a ty jesteś rycerzem jej Pani. Masz ją godnie reprezentować nie tylko w walce, lecz także na co dzień. Twoja prezencja musi być bez zarzutu, a jak na razie wyglądasz bardziej jak zbój z lasu niż sługa Lenory, co z całą pewnością wzbudzi niepotrzebne plotki i skończy się kolejnymi kalumniami pod jej adresem, a tego jako jej rycerz raczej nie chcesz, czyż nie?

Nie odpowiedziałem.

Lenora była krwią z krwi z Warwicków. Jak sama przyznała, była moim wrogiem. Co mnie obchodziło, co mówili i myśleli o niej inni? A jednak z niewiadomej przyczyny nie chciałem słuchać, jak inni ją pomawiają czy krytykują. I choć wciąż bolało mnie nasze dzisiejsze rozstanie w gorących źródłach, nie chciałem, by inni mówili o niej źle przeze mnie. To było irracjonalne, bo nie powinno mi zależeć na jej dobrym imieniu. Ale na samą myśl o tym, że ktoś mógłby ją oczerniać, miałem ochotę sięgnąć po miecz i się z nim rozprawić, jakby godziło to we mnie osobiście...

– Ona ci tego nie powie, bo ostatnim razem okropnie ją zawstydziłeś, gdy próbowała ci to przekazać, ale musisz się dostosować – kontynuowała dwórka. – Chcesz żyć na tutejszym dworze, musisz zaakceptować jego zasady. To ucztą dla notabli. Rycerz Pani Doliny ma być jej oparciem, nie problemem. Twój prosty ubiór sprawi, że goście uznają, że Lenora jest skąpa. Albo biedna. Że nie stać jej na utrzymanie swoich ludzi. Albo że nimi gardzi. To byłyby kłamliwe pomówienia i na pewno nie wpłynęły korzystnie na i tak już mocno zachwianą pozycję Lenory w Dolinie. Jako jej rycerz powinieneś dbać również o to, co o niej mówią. To twój obowiązek. Świadczysz za nią swoim zdrowiem i życiem. No i... No i jest jeszcze coś, co może przekona cię bardziej niż moje wzniosłe słowa o patetycznej rycerskości.

Rozwinęła pakunek, który dzierżyłem w dłoniach, i wyciągnęła z nich leżącą na wierzchu koszulę i kurtkę.

– Należały do ciebie i nadal należą – stwierdziła. – Z tą różnicą, że wcześniej były zniszczone i zgrzebne. Teraz są naprawione i ozdobione przez samą Lenorę haftami. To chyba o czymś świadczy, czyż nie? Mam nadzieję, że uczynisz jej ten zaszczyt i włożysz je na jutrzejszy wieczór, a nie wzgardzisz jak ostatnio tym, co naszykowałyśmy dla ciebie pod jej dyktando.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i ruszyła przez klasztorny dziedziniec w stronę drogi wiodącej na zamek. Jeszcze jakiś czas stałem na progu zszokowany. To faktycznie były moje szaty. Te same, które zdjąłem ku uciesze dwórek, gdy te zwabiły mnie do komnat Lenory. Dotknąłem materiału koszuli. Przy

kołnierzu wyczułem zgrubienia nici. Faktycznie była haftowana. W słabym świetle latarni wiszącej obok wejścia dostrzegłem niebieskie i białe kwiatki. Po co Lenora zadawałaby sobie taki trud względem kogoś, na kim rzekomo jej nie zależało? Dlaczego miałyby poświęcać swój czas na zdobienie moich szat, jeśli byłem jej obojętny?

A może nie byłem?!

I ta myśl sprawiła, że postanowiłem to sprawdzić. Ale na moich, nie jej, zasadach!

Wróciłem do dormitorium.

– Kto to był? – zapytał ojciec Alard.

– Nasza okazja – oznajmiłem, rzucając pakunek od Clarissy na siennik, na którym spałem.

Nim moi towarzysze zdążyli okazać swoje zdumienie, rzekłem władczym tonem:

– Renardzie, obetniesz mi włosy, a ty, Sewalu, przeszukaj nasze bagaże i wybierz najbardziej strojny ubiór Pana Doliny. Już czas, bym się znów w niego przeistoczył, skoro dzięki temu mam zwyciężyć.



## Lenora

Przejrzałam się w lustrze. Było dobrze.

Nawet lepiej niż dobrze.

Zamierzałam wyrzucić piorunujące wrażenie na obecnych na uczcie mężczyznach. Wszyscy bez wyjątku mieli mnie pożądać i adorować. I mieli robić to na oczach tego, na którym najbardziej mi zależało. Niech flirtują ze mną i padają mi do stóp, a on... a mój przeklęty szary rycerz niech na to patrzy i niech ten widok wyrwie mu się w sercu już na zawsze, by nigdy więcej nie powtórzył tego, co wydarzyło się w gorącym źródle, a czego wciąż nie mogłam zapomnieć i wyrzucić z głowy.

Miałam na sobie szkarłatną suknię, która idealnie podkreślała moje kobiece kształty – posiadała wielki dekolt eksponujący moje piersi tak, jakby te miały za chwilę wyrwać się z niego na wolność. Do tego dobrałam szmaragdową biżuterię, która pasowała do koloru moich oczu, a włosy kazałam sobie upiąć na głowie w otaczający ją warkocz, w który moje służki wpięły diamentowe spinki.

Tak. Byłam pokusą. Pokusą niespełnienia, bo nikt nie mógł mnie tknąć.

Nikt.

A zwłaszcza on.

Choć tak bardzo tego pragnęłam...

Clarissa kończyła nakładać pomadę na moje usta, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi mojej komnaty.

– Wejść – przyzwoliłam.

Do pomieszczenia zajrzała jedna ze służek.

– Rycerz miłościwej pani prosi o posłuchanie – oznajmiła dziewczyna.

Rycerz?

Moje spanikowane spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Clarissy w zwierciadle, przed którym siedziałam.

– Przyjmij go. Myślę, że to coś ważnego – wyszeptła kobieta tak, by inne znajdujące się w pokoju damy dworu nie usłyszały jej słów.

Miała rację. Może coś się stało. Bez wyraźnej przyczyny szary nie przyszedłby do mnie przed ucztą. Jego zadaniem było zapewnienie mi bezpieczeństwa, może więc zobaczył coś, co go zaniepokoiło? Tylko dlaczego w tym momencie kątem oka dostrzegłam demoniczny uśmiezek błakający się na ustach mojej przyjaciółki? Uśmiezek, który nappełnił mnie strachem zdecydowanie bardziej niż myśl, że na moim dworze mógłby przebywać tajemniczy Mściciel?

– Pani? – pogoniła mnie służka.

Wszystkie oczy w komnacie wbijały się we mnie. Dwórki czekały na to, co powiem. Miałam wrażenie, że doskonale zdają sobie sprawę z tego, że szary jest moją słabością. A przede wszystkim wiedzą, co wydarzyło się w gorącym źródle. Widziały jego dłonie na moim ciele. Jego usta całujące moją kobiecość. Jego język zataczający po niej kółka i wdzierający się do jej wnętrza...

Poczułam, jak wilgotnieję w swoim najbardziej intymnym miejscu.

On zliżał tę wilgoć.

Smakowała mu.

Mówił, że z niej wnioskuję, że go pragnę...

Ale przecież nie mogłam go pragnąć! To było nie do pomyślenia, że miałam podobne myśli w obecności innych.

Zrobiłam się purpurowa. Kolor mojej skóry przywodził na myśl moją suknię.

Co za wstyd.

Ale przecież musiałam coś odpowiedzieć. Nie mogłam trzymać go pod drzwiami jak psa, poza tym moje zbyt długie wahanie zaraz wzbudzi niepotrzebne domysły otaczających mnie kobiet. Musiałam zdecydować. Musiałam coś zrobić, bez względu na rozchodzący się po moim ciele żar...

– Wpuść go – odpowiedziałam w końcu, choć mój głos nie zabrzmiał tak stanowczo, jak bym tego pragnęła.

Nie mogłam go całkiem ignorować. Nie mogłam się go bać. Nie mogłam zakładać, że znów zrobi coś

niegodnego. Coś, czego będę potem żałować i jednocześnie pragnąć, by się to powtórzyło. Na szczęście nie będziemy tu sami. On nic mi nie zrobi. Mam eskortę przyzwoitek. To, co wydarzyło się w źródle, już nigdy się nie powtórzy...

Moje rozpaczliwe myśli ustały, gdy nagle próg mojego pokoju przekroczył najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widziałam w swoim życiu. Na jego widok Felicia upuściła pudełko z pudrem na dywan, a pozostałe damy zamarły w bezruchu, jakby zobaczyły ducha, a ja... ja miałam ochotę przecierać oczy ze zdumienia.

To naprawdę był on?!

Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam.

Przedemną wstał wysoki, świetnie zbudowany mężczyzna, który nijak się miał do barbarzyńcy, jaki obłąkał mnie jeszcze wczoraj w gorącym źródle. W ogóle nijak miał się do jakiegokolwiek przedstawiciela płci przeciwnej, którego znałam. Miał krótko ostrzyżone kręjące się włosy i gładko wygolone oblicze o szlachetnych rysach. Gdyby nie blizna na twarzy, wielka postura i niezwykle odcień jego loków, w życiu nie powiedziałabym, że to szary. Jego ubranie także nie miało nic wspólnego z prostackimi skórąmi, które dotychczas nosił. Nie przypominało też strojnych szat, które naszykowałam mu kilka dni temu z Clarissą i pozostałymi dwórkami. To nie był ubiór zwykłego szlachcica, a wysoko postawionego arystokraty. Księcia, rzekłabym. Szary kaftan, który nosił, był bogato zdobiony złotą i srebrną nicią oraz kamieniami szlachetnymi. Do tego mężczyzna miał na sobie dobrane kolorystycznie aksamitne spodnie, wysokie buty za kolano oraz pas, który również mienił się od klejnotów.

Nie mogłam uwierzyć, że aż tak się zmienił. Gdyby go nie zapowiedziano, raczej bym go z początku nie poznała. I jeśli wcześniej podobał mi się w tym swoim mrocznym, łotrowskim wydaniu, tak teraz, w tej godnej samego władcy wersji, sprawił, że moje serce zabiło do niego jeszcze mocniej.

Jeśli faktycznie na tym świecie istniała miłość, to czy właśnie nie wpadłam w jej sidła?! Czułam się tak, jakby szary rzucił na mnie urok. Byłam oczarowana jego urodą. Porażona nią i opętana. Zresztą nie tylko ja wpadłam w sidła tego zjawiskowego mężczyzny, moje dwórki także. Aż poczułam się zazdrosna, bo nawet Clarissa robiła teraz do niego maślane oczy.

## Bastian

Chyba się udało. Sądząc po zaskoczonych minach, jakie malowały się na twarzach zebranych w pomieszczeniu kobiet, osiągnąłem zamierzony efekt.

– Wyjdźcie. Chcę porozmawiać z moją panią na osobności – odezwałem się władczym tonem. Tonem Bastiana Hamiltona. Wilka z Doliny.

Podziałało, bo zebrane w pomieszczeniu dwórki posłusznie wypełniły mój rozkaz. Przechodząc obok mnie, oglądały się ciekawsko, a kilka z nich trąciło mnie niby to przypadkiem, choć pożądlivy wzrok dam jasno świadczył o zdrożności, która nimi kierowała. Clarissa również rzuciła mi pytające spojrzenie, ja jednak pozostałem niewzruszony, bo mnie interesowała tylko jedna kobieta. A ta siedziała przed wielką toaletką, kryształowe lustro odbijało zaś jej piękne oblicze, na którym malowały się szok i niedowierzanie. Ta mina napawała mnie dumą. Triumfowałem, ale cieszyłem się tym stanem tylko chwilę, bo gdy zostaliśmy sam na sam, zastąpiło go poczucie niepojętej tęsknoty. I to właśnie ona pchnęła mnie w stronę Pani Doliny.

Lenora wyglądała niesamowicie. Czerwień sukni była idealnie dobrana do koloru jej włosów, a zielone dodatki przełamywały monotonię i przywodziły na myśl odcień jej oczu, które teraz wbite były we mnie z przestrachem i oczekiwaniem. Nie mogłem pozostać niewzruszony, mając ją tak blisko. W tym momencie cała moja irytacja ustąpiła pragnieniu, a to pragnienie było tak silne jak magnes, który pociągnął mnie w jej stronę.

# Lenora

Co teraz?

Powinam coś powiedzieć?

Tylko co, skoro zaschło mi w gardle, a usta zdrętwiały mi do tego stopnia, że nie byłam w stanie nimi poruszać? Pot zrosił mi czoło. Mogłam jedynie patrzeć na niego, podziwiać go i trwać przyrośnięta do ławeczki, na której siedziałam w oczekiwaniu na to, co miał mi do przekazania. Tymczasem mężczyzna wcale nie zamierzał mówić. Po prostu kilkoma wielkimi krokami przemierzył dzielącą nas odległość, po czym padł na klęczki przy mnie i chwycił moją twarz w swoje dłonie. Nie mogłam oddychać. Byłam bliska uduszenia z nerwów i emocji. Ten jego dotyk – ciepłe, wielkie dłonie na mojej skórze poczułam dosłownie wszędzie. Jakby pieścił mnie nimi całą, a najbardziej tam, gdzie nie powinien.

– Jestem gotów stanąć przed Królewskim Trybunałem, Lenoro.

Po tych słowach pochylił się i złączył swoje usta z moimi, a te, choć wcześniej wydawały się martwe, nagle ożyły, jakby ta czułość przywróciła je do życia. I choć powinam go odepchnąć lub wezwać kogoś na pomoc, zupełnie nielogicznie i instynktownie odpowiedziałam na jego pocałunek, sama dziwiąc się mocy, z jaką to zrobiłam. To nie była delikatna pieśczoła, a destrukcyjna siła, która ściągała nas na dno. On miał w sobie coś, co sprawiało, że nie byłam w stanie mu się oprzeć, a teraz, gdy wyglądał jak równy mi statusem, ciągnęło mnie do niego jeszcze bardziej. Nie panowałam nad sobą. Przecież ja nie mogłam go kochać, a czułam się w tej chwili tak, jakby on był największą miłością mojego życia. Jakby przysłonił wszystkich innych swoją osobą. To było chore, to godziło we mnie i mi zagrażało, a jednak nie umiałam odkleić od niego swoich ust i dłoni, które teraz rozkoszowały się gładkością jego policzków i zapoznawały się z jego godnymi władcy rysami twarzy.

– Przyszedłeś, by mi to oświadczyć? – wydyszałam między pocałunkami.

– Przyszedłem, by ci podziękować...

– Za co? – zdumiałam się, odsuwając na moment jego twarz, abyśmy mogli porozmawiać.

Mężczyzna rozpiął swój kaftan przy szyi. Ku mojemu zdumieniu spostrzegłam, że miał na sobie... koszulę, którą wyhaftowałam. Tylko jakim cudem? Przecież mu jej nie sprezentowałam. Skąd zatem...?

Clarissa!

Tak, to z pewnością musiała być jej sprawka. Tylko ona wiedziała, że pracuję nad haftem na jego odzieniu. W dodatku jako jedyna miała stały dostęp do moich komnat, nawet pod moją nieobecność. No i zleciłam jej kontakt z szarym. Miała zaprosić go na ucztę...

Tylko dlaczego znów mąciła między mną a moim rycerzem? Pchała mnie w jego ramiona, choć znała moje zdanie na ten temat i ryzyko, jakie to ze sobą niesło. Wiedziała, że jego bliskość jest dla mnie niebezpieczna, że stawia mnie w sytuacji, w której będę zmuszona wyznać mu prawdę. I choć to bardzo pomogłoby naszej relacji i sprawiło, że byłabym w stanie się nią cieszyć, nie mogłam tego zrobić. Musiałam się pilnować. Być może szary był przysłany w moje objęcia przez samego diabła, na pokuszenie i ku mojej zgubie. Nie mogłam mu ulec.

Lenoro, bądź silna. Walcz z szatanem...

Walcz...

Tylko że ten szatan właśnie znów mnie pocałował. Jego język zawłaszczył sobie moje usta, a jego parząca piekielnym ogniem ręka wślizgnęła się pod moją suknię i podążyła wprost ku mojej kobiecości, w której skumulowane było całe moje pragnienie, jakim darzyłam tego demonicznego wojownika.

I tyle było z mojej waleczności i rozsądnych myśli, które nakłaniały mnie przeciwko niemu.

Gdy jego palce trąciły moją cipkę, miałam ochotę krzyknąć. Dobrze, że szary zamknął mi usta kolejnym pocałunkiem, bo dzięki temu nie zdradziłam się, jak bardzo mną wstrząsnęło to, co ze mną wyczyniał. Znów grzeszyliśmy. Znów robiliśmy zdrożne rzeczy, ale ja nie byłam w stanie go powstrzymać. Byłam za słaba. On miał nade mną moc, której nie pojmowałam. W chwili, gdy mnie dotykał, zyskiwał nieograniczoną władzę nad moim ciałem. Stawał się jego panem, zawłaszczał je dla siebie. A ja, choć wiedziałam, że nie powinam, ulegałam jego zachciankom.

– Zaraz ucztą... Nie możemy teraz... Dwórki są pod drzwiami i...

Mój opór przełamał kolejny pocałunek.

– Nic im nie będzie, jak chwilę poczekają, aż skończysz udzielać audiencji swojemu rycerzowi – oświadczył szarowłosey, po czym stanowczym ruchem pchnął mnie na ławkę, kontynuując pieszczoty.

Znów poczułam wilgoć między udami. Nie rozumiałam tego stanu. Czy to było właściwe? Wstydziłam się, że nie panuję nad swoimi odruchami i dzieje się coś, co nie zależy ode mnie. Tymczasem on nie wyglądał na zrażonego. Wręcz przeciwnie. Zupełnie nie przejmował się tą moją dziwną reakcją, tylko zintensyfikował swoje ruchy, przenosząc jednocześnie pocałunki na mój dekolt. Miałam wrażenie, że jestem napiętą struną lutni, a on porusza mną niczym najwprawniejszy z bardów. W przeciwieństwie do mnie szary doskonale wiedział, co robi. Jego ruchy były pewne, podczas gdy ja czułam się jak kompletna ignorantka w zakresie damsko-męskiej przyjemności. Moje doświadczenie było zerowe, a on wydawał się w tym temacie ekspertem.

Jednym gwałtownym szarpnięciem mężczyzna uwolnił moje piersi z sukienki, a potem do nich przyłgął niczym spragniony do wodopoju. Jęknęłam, gdy jego wargi objęły moją brodawkę. Gdy zaczął ją ssać, myślałam, że zwariuję.

Boże... Nie podejrzewałam, że istnieją na tym świecie tak silne odczucia i że nie karzesz ludzi za to, że ich doświadczają!

Szary zaczął lizać moją pierś, a potem pociągnął zębami mój sutek, sprawiając, że ten stwardniał pod wpływem pieszczoty. Jednocześnie jego dłoń wciąż beczelnie poczyniała sobie z moją cipką. W pewnym momencie, wciąż nie odrywając swoich warg od mojej piersi, mężczyzna rozchylił płatki mojej kobiecości, po czym wsunął we mnie palec. Poczułam go w swoim wnętrzu. Z przerażenia otworzyłam szeroko oczy.

On nie mógł...

Ja wciąż byłam czysta! Nie mógł mnie skalać! Palec to tylko początek, gdy zastąpi go fallusem, prawda ujrzy światło dzienne, a wtedy...

– Jesteś strasznie spięta – wyszeptał mi do ucha rycerz. – Rozluźnij się. Nie skrzywdzę cię. Przecież przysięgałem. Za to sprawię, że poczujesz się lepiej. W ramach podziękii...

Po tych słowach znów przywarł do jednego z moich sutków, a jego palec zaczął poruszać się we mnie, wydając przy tym chłupotliwy odgłos. Mężczyzna wsuwał go i wysuwał coraz szybciej, a ja nie byłam w stanie zaprotestować. To było takie przyjemne. I abstrakcyjne. Zniknęły komnata i zamek. Ba, zniknęła cała Dolina. Jakbyśmy przenieśli się w bezpieczne miejsce z dala od innych. W miejsce, które wypełniała namiętność, a jej królem był ten niezwykle wojownik o pochmurnym spojrzeniu.

Gdy rycerz dołożył do swoich pieszczot kciuk, którym zaczął pocierać moją wrażliwą kuleczkę, wybuchnęłam. Nie wiem, jak to się stało, ale dosłownie eksplodowałam nagromadzonym w moim ciele podnieceniem. Ten moment szczytu rozkoszy przywiódł mi na myśl morską falę. Utrzymawałam się na niej przez jakiś czas i płynęłam z jej prądem, by w końcu roztrzaskać się wraz z nią o brzeg. Byłam rozbita na milion kawałeczków. Drżałam przewieszona przez ławeczkę. Czułam, jak strużka śliny spływa z moich ust, a uda ociekają od lepkiej wilgoci, której było teraz zdecydowanie więcej niż wcześniej.

Co to było?

Co on ze mną zrobił?

Patrzyłam w przestrzeń, nie widząc niczego wokół. Jakby mnie poraziło. Przez niego traciłam zmysły. Przez mojego szarowłosego kochanka, który był bezlitosny dla mojego ciała, zadając mu miłosne tortury, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

– Nie możesz mnie tak traktować... – wyjęczałam, gdy wróciła mi zdolność mowy, a ja poczułam pod powiekami piekące łzy.

Chciało mi się płakać, bo pragnęłam więcej, pragnęłam przekroczyć nieprzekraczalną granicę i skosztować owocu z zakazanego drzewa, jednak wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Gdybym nie była Panią Doliny i nie pochodziła z rodu przeklętych Warwicków, wszystko byłoby łatwiejsze, ale będąc tym, kim byłam, miałam związane ręce i musiałam trzymać się konwenansów. Nawet rozpaczliwie. Musiałam zachować resztki rozsądku i nie mogłam ulegać pragnieniom, choć bardzo tego chciałam.

– Tak? Czyli jak? – zapytał mężczyzna, obchodząc ławkę i stając nad moją głową. Widziałam jego twarz: stanowczość malującą się na jego obliczu i roziskrzony spójrzanie oczu w odcieniu burzowego nieba. Gdy mój wzrok przesunął się po jego górującej nade mną sylwetce, dostrzegłam coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że moja twarz zapiekła mnie, jakby szary oblał mnie żarem.

A mianowicie jego fallusa...

Tak, nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku, choć w ogóle nie powinnam na niego patrzeć. Ale jak mogłam tego nie robić, skoro oręż szarego prężył się przede mną dumnie przez materiał spodni, wskazując na podniecenie mężczyzny? Znajdował się tuż nade mną, a ja mimowolnie wyciągnęłam dłoń w jego kierunku. Chciałam go dotknąć. Czy pieszcząc go równie intensywnie, jak szarowłosa pieścił moją kobiecość, byłabym w stanie wycisnąć z niego wilgoć podobną do mojej? I czy w ogóle umiałabym sprawić, że szary zaznałby równie mocnej przyjemności jak ta, którą sam mnie obdarował? Poczulałam chęć sprawdzenia swoich możliwości.

– Pokaż mi, Lenoro, czego mam ci nie robić – oświadczył z szatańskim uśmiechem na ustach, rozpinając przy tym swój pas.

Czy on znał moje myśli?

Ale przecież te były bardzo lubieżne i zdrożne. Nikt nie powinien mieć do nich dostępu. Nikt nie powinien wykorzystywać ich przeciwko mnie. Tymczasem on czytał we mnie jak w otwartej księdze. Zdawał się znać moje najskrytsze i najbardziej wyuzdane sekrety i w dodatku, ku mojej zgubie, zamierzał pomóc mi w ich realizacji!

Był bezczelny.

Robił ze mną, co zechciał.

Traktował mnie jak swoją zdobycz lub własność.

A ja...

Ja nie byłam w stanie go odepchnąć. Powinnam, ale to przekraczało moje możliwości. Żadne miłości ciało nie było w stanie stawić mu oporu. Było bezwolne. Jedyne, czego pragnęło i oczekiwało, to pieszczoty. I nic nie mogło mu przeszkodzić w realizacji jego zachcianki, dlatego gdy mężczyzna rozpiął rozporek i wy dobył z niego swoje ogromne przyrodzenie, z moich ust nie wyszedł nawet pisk protestu. Westchnęłam za to donośnie na widok, który się nade mną roztoczył. Teraz, w przeciwieństwie do naszego spotkania w źródłach, mogłam obejrzeć wszystko dokładnie. I byłam zafascynowana obrazem przed moimi oczami.

Wielki fallus szarego sterczał tuż nad moją głową. Był długi i gruby. Czerwony od krwi, która pulsowała w jego nabrzmiątych żyłach przeze mnie i dla mnie...

– Pokaż mi! – rozkazał władcym tonem mężczyzna, a ja wiedziałam, że jestem zgubiona. Nie kontrolowałam swoich odruchów. Jakby mnie zahipnotyzował, bo choć umysł przestrzegał mnie przed konsekwencjami, sięgnęłam do jego penisa i wzięłam go w dłoń.

Był ciężki.

I gorący.

Tak gorący, że aż parzył moje ręce.

Jak coś tak wielkiego i grubego mogło się zmieścić w wątłym kobiecym ciele?

Czy to było bolesne?

I dlaczego na samą myśl o tym poczułam ścisk w dole brzucha, a moje uda zalała kolejna fala wilgoci?

– Dalej, Lenoro... Czekam – ponaglił mnie, a ja wiedziona ciekawością uniosłam się na łokciach, by następnie dotknąć jego męskości ustami.

Zrobiłam to ostrożnie. Bałam się. Nie wiedziałam, czego się spodziewać i z czym wiązała się podobna pieszczota. Pragnęłam, by był zadowolony, ale czy ja, niedoświadczona w łóżkowych kwestiach, byłam w stanie przynieść mu zadowolenie, którego pragnął? Przecież ja nie wiedziałam, jak postępować z męskością. Nie miałam pojęcia, jakie pieszczoty są wskazane i co sprawi przyjemność mojemu rycerzowi. Czy nie zadam mu bólu? Na co mogę sobie pozwolić? Co będzie dla niego dobre?

Przyjrzałam mu się spod przymrużonych powiek. Nie wyglądał na zdumionego, gdy mój język dotknął główki jego prącia, a wręcz przeciwnie. Może mi się zdawało, ale czy właśnie się uśmiechnął?

Zmotywowana przyjechałam językiem wzdłuż jego fallusa, docierając do jąder.

## **Bastian**

To był widok, który sprawił, że szybko znalazłem się na granicy rozkoszy. Lenora leżała przede mną na ławeczce. Jej piersi falowały gwałtownie pod wpływem przyspieszonego oddechu. Cudowne wielkie piersi przywodzące na myśl dojrzałe melony, które jedliśmy w Ziemi Świętej. Pieściła mojego fiuta, smakując go i trącąc ostrożnie językiem, jakby bała się, że może mu coś zrobić. A ja chciałem, by zrobiła. Mocno, brutalnie wbiła go w siebie. Potrzebowałem tego, stęskniony za kobiecym ciałem i bliskością, której tak dawno nie doświadczałem.

– Weź go do ust! – rozkazałem wiedziony pożądaniem.

## Lenora

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

On naprawdę chciał, bym to zrobiła?

Z jednej strony tego pragnęłam. Już wcześniej przecież o tym myślałam. Byłam zwyczajnie ciekawa, jak on na to zareaguje. Chciałam poznać jego i swoje możliwości. Dać mu przyjemność i zapomnienie, które wcześniej sam mi sprezentował. Z drugiej strony w momencie, gdy nazwał rzecz po imieniu, ogarnęła mnie panika. Nie podołam. To było tak wulgarne. Wyzywające. Zbyt grzeszne jak dla mnie... Nie byłam doświadczoną kochanką, na jaką zapewne liczył. On miał wiedzę i umiejętności, ja ich nie posiadałam. Przecież on się zorientuje, że jestem niedouczone w tej materii, a przecież jako wdowa powinnam mieć choć względne pojęcie...

Wiedziona przerażeniem, po raz pierwszy ośmieliłam się wyrazić sprzeciw, licząc, że ten zniechęci szarowłosego do dalszych zabiegów, które doprowadzały mnie do miłosnego szału.

– Jestem... twoją panią – wydyszałam. – Oczekuję szacunku...

Nie zdążyłam jednak dodać, że to zajęcie mi uwłacza i nie jest godne damy, bo mój rycerz mnie wyprzedził, mówiąc:

– I go dostaniesz, w zamian za ten okazany mnie...

Po tych słowach klęknął nade mną na ławce, chwycił swojego fallusa i nakierował go na moje usta, po czym wepchnął mi go do gardła. Byłam w takim szoku, że jedyne, co byłam w stanie zrobić, to wycharzczeć coś niezrozumiale. Jednak mężczyzna mnie nie słuchał. Wypełniając mnie swoim członkiem, pochylił się nad moim łonem i ponownie zagłębił głowę między moje uda. Chciałam się bronić, spróbować przekazać mu, że nie dam rady. Byłam nawet gotowa wyznać mu prawdę, ale on nie pozwolił mi dojść do głosu. Jego penis dławił mnie, rozpychając moje policzki od środka. Zrobiło mi się niedobrze, oczy zaszyły mgłą. Już chciałam rozbeczeć się jak dziecko ze swojej nieporadności i braku wprawy w sprawianiu przyjemności mężczyźnie, gdy on znów dotknął mnie tam językiem i już wiedziałam, że nie ma odwrotu ani zmiłowania. Szary musiał dokończyć swojego dzieła. Bez względu na wszystko chciałam, by znów mi to zrobił. By pozbawił mnie tchu i sprawił, że zaleją mnie miłosne soki, a ja... ja nie mogłam pozostać mu dłużną. Skoro inne kobiety były w stanie oporządzać w taki sposób męskie członki, ja też to umiałam. Musiałam dać radę. Nie byłam jedyna. Poza tym mój rycerz zdawał się kompletnie nie zwracać uwagi na mój dyletantyzm. Jakby go nie dostrzegał. Nie mogłam się zatem poddać. Jednak było to trudne, bo nie dawał wytchnienia mojej kobiecości, liżąc ją całą. Jęczałam i wiłam się pod nim. Aż mnie skręcało z przyjemności, gdy nagle mężczyzna poruszył się w moim gardle.

Na Boga! Co on mi robi?!

Szary wyszedł prawie cały z moich ust, by następnie znów się w nich zagłębić. A potem ponowił cios, ale nie zdążyłam przeanalizować jego zachowania, bo jego pieszczoty mojej cipki stały się tak intensywne, że nie mogłam skupić myśli. Moja kobiecość puchła i pęczniała od namiętności. Była wrażliwsza niż wcześniej. Moje ciało należało do szarego. Najintymniejsze sfery, usta, a nawet piersi, które pieścił w tym momencie jedną dłonią, były jego. To niewiarygodne, że tak łatwo mu je oddałam, że bez walki przekazałam mu siebie. Złożyłam się na ołtarzu jego namiętności.

Ja.

Pani Doliny, córka księcia Umfrey'a Warwicka.

Dziewica, skazana na wieczną cnotę przez byłego męża...

To było jak sen. Trwałam w nim i nie chciałam się wybudzić, całkowicie niepomna na to, że za drzwiami czekał mój dwór, a w wielkiej sali jadalnej zbierali się goście. Wszystko to straciło na znaczeniu w obliczu schadzki z szarowłosym rycerzem.

Nie kontrolowałam dźwięków wychodzących z moich ust. Jęki, sapanie, charczenie... Gdyby nie jego penis, zapewne w tej chwili krzychałabym na całe gardło, by wyrzucić z siebie nagromadzone w ciele pożądanie. I wtedy moich uszu doleciało jego donośne westchnienie.

Ha! A więc on także był na granicy. Nie tylko ja. To nieco mnie otrzeźwiło. Poczułam, że chcę sprawić, by wzdychał częściej. Zapragnęłam, by wzywał moje imię, błagając, bym nie przestawała i by poczuł, że nie tylko on jest panem w mojej sypialni.



Zbierając w sobie wszystkie siły i resztki rozsądku, które mężczyzna odbierał mi swoimi natarczywymi pieszczotami, przejęłam inicjatywę. Nie pozwoliłam mu działać dłużej bez mojego udziału, tylko sama wysunęłam jego członka ze swoich ust, by następnie ponownie go w nie chwycić. I tak jak on mi to pokazał, zaczęłam poruszać się po jego tronie w górę i w dół, starając się przyjąć go w całości do gardła.

To chyba nie takie trudne...

Dam radę! – stwierdziłam zmotywowana, słysząc, jak oddech mężczyzny stał się szybszy i bardziej chrapliwy.

Przyspieszyłam.

Jego jęk zadziałał na mnie jako dodatkowy impuls.

Jeszcze przed chwilą byłam nieśmiała i nie wiedziałam, co robić. A teraz ssałam penisa bez pomocy mężczyzny i robiłam to w pełni świadomie. Uspokoiłam oddech. Gdy przestało mnie mdlić, postanowiłam skupić się na naszych wzajemnych doznaniach. Chciałam, by moja przyjemność, którą szary potęgował swoim diabelskim językiem, stała się jednocześnie jego przyjemnością. Niech czuje to, co ja. Niech cierpi miłosne męki i łaknie słodkiego finału, jak ja łaknęłam...

## Bastian

Gdy Lenora przejęła inicjatywę, oszalałem z rozkoszy. Tego potrzebowałem. Jej ruchy zrobiły się szybkie, a wargi z mocą dociskały do mojego członka, sprawiając, że coraz trudniej było mi kontrolować odruchy mojego ciała. Lizałem ją z mocą, starając się robić to z równą pasją, co ona. Doszliśmy jednocześnie. Ciało kobiety przeszło dreszcz orgazmu, a ja wyciągnąłem pulsującego penisa z jej ust, by następnie skropić gorącym nasieniem jej odsłonięte piersi.

Nie wiem, jak do tego doszło i dlaczego ta kobieta tak na mnie wpływała, ale nie umiałem przejść obok niej obojętnie, a już szczególnie trudno było mi pielęgnować w sobie nienawiść do niej, gdy ona jawiła mi się jako najpiękniejsza istota na ziemi. Była magnesem, uzależnieniem, z którym nie potrafiłem walczyć, choć walka stanowiła sens mojego życia. Musiałem się zemścić, ale w tej chwili nie byłem w stanie wyobrazić sobie tej zemsty. Oszukiwałem towarzyszy i zmarłych bliskich, do których codziennie się modliłem. Chciałem pokonać Warwicków i odzyskać moją ziemię, ale nie wiedziałem jeszcze, jak to pogodzić z faktem, że obecna Pani Doliny podobała mi się z każdą chwilą coraz bardziej.

## Lenora

Leżałam na ławce, nie mając siły się podnieść, wyzuta z sił i myśli. Chłonełam swój stan. Było mi błogo. Tak dobrze jak jeszcze nigdy wcześniej. Wciąż czułam przyjemność skumulowaną głównie w mojej kobiecości oraz słodkie nią zmęczenie. Chciało mi się spać. Pragnęłam zakopać się w pościeli i wtulić w silne ramiona mężczyzny, który wykończył mnie namiętnością. Chciałabym spędzić z nim noc, bez względu na konsekwencje i to, co miałyby się jeszcze wydarzyć, pragnęłam, by zległ ze mną w moim łóżu, a chęć ta wzmogła się jeszcze bardziej, gdy szarowłosa po poprawieniu odzienia przyklęknął obok mnie i znów zaczął obdarzać mnie pocałunkami.

Och, mógłby mnie nimi witać i żegnać. Oddawać mi nimi codzienny hołd i sprawiać, że przez jego pieszczoty zapominałabym o całym świecie i jego troskach. Przy nim czułam się bezpieczna i spokojna. Nie bałam się ataku Mściciela. I pragnęłam. Całą sobą pragnęłam poznawać go bliżej i być z nim jak żona z mężem.

– Jeżeli tak ma wyglądać okazywanie szacunku przez ciebie, to okazuj mi go jak najczęściej – wydyszałam wiedziona uczuciami, nad którymi nie panowałam.

– Postaram się dać zadość twojej prośbie, moja pani – odpowiedział z uśmiechem.

To był piękny uśmiech. Zupełnie inny niż te, jakimi obdarzał mnie wcześniej. Nie miał w sobie nic ze złośliwości czy demoniczności. Był... szczery? Z nim na twarzy mężczyzna był jeszcze przystojniejszy niż wcześniej.

Wyciągnęłam dłoń i obrysowałam palcem jego usta.

Podobał mi się.

Boże... Tylko ty wiesz jak bardzo!

– To nie prośba – stwierdziłam głosem zachrypniętym od namiętności, która znów zacisnęła się niczym kleszcze wokół mojego gardła.

– Nie? – zdumiał się.

– To rozkaz! – Popatrzyłam wyzywająco prosto w oczy.

Szary pocałował mój palec.

– Wiesz, że wypełnię każdy. Czego zapragniesz ode mnie, będzie zrobione – powiedział poważnie. – I nigdy o tym nie zapominaj, Lenoro.

Uniosłam się na łokciach i sięgnęłam znów do jego ust. Pocałunek. To była jedyna możliwa odpowiedź na jego słowa. Słowa, które wypełniły moje serce nieznanym mi dotąd ciepłem.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Chciałam je zignorować. Niech odejdą. Niech znikną. Po co mi w tym momencie ktoś więcej, skoro miałam jego, a on... On był cudowny?! On mógł zastąpić każdego, bo nikt nie dorastał mu do pięt. Nie chciałam spędzać czasu z nikim innym. Wołałam zostać w jego ramionach. Trwać otoczona nimi w poczuciu bezpieczeństwa i błogiego spokoju, których tak bardzo dotychczas mi brakowało.

– Najjaśniejsza pani, to ja. Goście się denerwują. – To był głos Clarissy, która bezceremonialnie wślizgnęła się do mojej komnaty i stała teraz przy drzwiach.

Mój Boże!

Przecież ja wciąż leżałam na ławeczce i byłam prawie naga!

A on...

Nie zdążyłam doprecyzować w myślach stopnia swojego zawstydzenia, bo mężczyzna zasłonił mnie swoim ciałem, bym mogła podciągnąć suknię i zakryć gorsetem swoje piersi.

– Powiedz, by ją zapowiedzieli. Za kilka minut zejdzie – oświadczył rycerz, nim zdążyłam dojść do głosu.

Na twarzy Clarissy pojawił się szeroki uśmiech.

– Ty to zrób, panie. Kilka minut to mało, by przywrócić Panią Doliny do ładu z bałaganu, jaki zrobiłaś, a męska dłoń raczej na nic się tu nie zda.

Jej dowcipny ton sprawił, że znów spurpurowiałam.

Ona nas widziała. Wiedziała, co tu robiliśmy. Sama to ukartowała. Pozostawało jednak pytanie, czy prócz wtajemniczonej Clarissy ktoś jeszcze nie domyślił się tego, co tu zaszło. Staraliśmy się być cicho, ale

były momenty, gdy oboje nie panowaliśmy nad odruchami i dźwiękami, jakie wydobywały się z naszych ust.

Szary skinął głową.

– Racja. Poczekam na dole.

Ruszył do drzwi, ale będąc już przy nich, zawrócił gwałtownie. Podeszedł do mnie i przyklęknął ponownie przy ławce, na której z trudem usiadłam, po czym chwycił moją twarz w swoje dłonie i złożył na moich ustach żarliwy pocałunek.

Zakreśliło mi się w głowie. Świat zawirował. Zniknęła Clarissa, zniknęła komnata i świadomość, że za chwilę muszę pełnić obowiązki podczas zabawy, którą sama zainicjowałam, by odstręczyć od siebie mężczyznę, który w tej chwili przesłonił cały mój świat i po raz kolejny odbierał mi dech w piersi.

Gdy mężczyzna opuścił w końcu komnatę, jeszcze przez dłuższy czas siedziałam w bezruchu, wpatrując się z otwartymi ustami w drzwi, za którymi zniknął.

– Chyba już wiadomo, z kim spędzisz dzisiejszą ucztę...

Głos Clarissy wybił mnie ze stanu miłosnego zawieszenia.

Co się ze mną stało?

Dlaczego tak reagowałam?

Przyłożyłam dłonie do rozpalonych policzków.

– Chyba mam gorączkę. Powinam to odwołać – odezwałam się słabo.

– Nie ma takiej możliwości! – Dwórka pogroziła mi szcztoką do włosów, z którą podeszła do mnie, by poprawić moją rozczochraną fryzurę. – Pójdiesz tam i będziesz doskonale się bawiła ze swoim kochankiem u boku.

Z moim kochankiem...

Jak to brzmiało.

Miałam kochanka!

Swatano mnie z każdym szlachcicem w Dolinie, tymczasem tylko on, tajemniczy szary wilk z domu pokonanych Hamiltonów, ośmielił się zrobić krok, na który nie pozwoliłam do tej pory żadnemu przed nim.

Na wspomnienie wspólnych chwil i tego, co mi robił i kazał robić, musiałam odwrócić się od lustra. Zwierciadło bowiem pokazywało spustoszenie, jakie pozostawił po sobie szarowłosey, i wpędzało mnie w jeszcze większe zawstydzenie.

– Pójdę – powiedziałam słabo. – Ale tylko po to, by pokazać szarowłosemu, gdzie jego miejsce.

– O czym ty mówisz? – zdumiała się Clarissa. – Przecież byłaś wniebowzięta. Wiem, co widziałam, gdy tu weszłam.

– O tym – jęknęłam, robiąc gest, którym wskazałam na całą siebie. – Zobacz, co on ze mną wyczynia, a ja... ja nie umiem powiedzieć mu „nie”. A nawet gdy to zrobię, on i tak mnie nie słucha.

– Ty chyba też siebie wtedy nie słuchasz – zachichotała.

– On ma nade mną czarodziejską moc. Musi rzucać jakieś zaklęcia... żeby tak uległa mężczyźnie i dała się tak sponiewierać!

– Bo to najlepsza poniewierka pod słońcem!

– Clarisso! Ależ co ty mówisz! Ja nie mogę być tak traktowana! No i pytanie, do czego to ma mnie doprowadzić...

– Do łoża? – odpowiedziała dwórka, nadal nie kryjąc rozbawienia. Jej dobry nastrój działał mi na nerwy.

– Wiesz dobrze, że to niewykonalne! – wykrzyknęłam wzburzona. – Nie mogę go tam dopuścić. Nawet go nie znam. Nie wiem, czy mogę mu ufać. W zasadzie to nic o nim nie wiem. Nawet nie znam jego imienia!

– Czy to nie czyni go ciekawszym?

Do diabła. Miała rację. A ja nie posiadałam argumentów, by zaprzeczyć. I to mnie irytowało i rozstrajało jeszcze bardziej. To i świadomość, że przy szarowłosym stawałam się bezbronna. Nie umiałam mu się przeciwstawić, a krnąbrne ciało stawiało opór rozumowi. Po prostu go pragnęło, ale przecież to było niebezpieczne. Zagrażało mojej pozycji. Musiałam trzymać się na baczności, tylko dlaczego w towarzystwie mojego rycerza nie było to takie łatwe jak teraz, gdy o tym myślałam? Jedynym wyjściem było negatywne nastawienie go do mnie. Innego rozwiązania nie widziałam. Gdy mnie znienawidzi, da mi spokój. Pocierpimy oboje, ale przynajmniej sprawa rozejdzie się po kościach i moja tajemnica pozostanie

bezpieczna.

Tak. Musiałam trzymać się pierwotnego planu. I choć sama myśl o tym, co zamierzałam zrobić na uczcie, sprawiała mi przykrość, wiedziałam, że nie mam wyboru.

Musiałam chronić się przed miłością.

Za wszelką cenę.

## Bastian

Czekałem przed wejściem do wielkiej jadalni, w której odbywała się uczta. Gdy w końcu Lenora pojawiła się w korytarzu w otoczeniu swoich dwórek, ruszyłem w jej kierunku. Towarzyszące jej damy dworu obrzuciły mnie ciekawskimi spojrzeniami. Kilka z nich zachichotało, inne zaczęły wymieniać szeptem jakieś uwagi. Zignorowałem je i podszedłem wprost do Pani Doliny. Wręcz nie mogłem oderwać od niej oczu. Przy jej niezwyklej urodzie blade piękno innych i choć otaczające ją kobiety były młode i ładne, żadna nie mogła się z nią równać. Biała cera, zielone oczy, drobne piegi na zadartym nosku i włosy w tak rzadko spotykanym odcieniu sprawiały, że księżna wyglądała niczym starożytna nimfa, istota nie z tego świata. Bo czyż ten nasz szkaradny świat mógłby stworzyć coś równie boskiego?

– Pozwól, pani, że odeskortuję cię do sali i będę ci służył dziś przy stole – odezwałem się, wyciągając w jej stronę dłoń.

Wzrok Lenory szybko uciekł przed moim i zatrzymał się na ręce, którą jej podawałem. Dostrzegłem wahanie, które przez chwilę malowało się na twarzy kobiety. Stojąca obok niej Clarissa skinęła mi głową przyjaźnie, jednak słowa, jakie padły z ust jej pani, nie miały nic wspólnego z przyjaznym nastawieniem.

– Jestem wdzięczna za tę propozycję, panie, ale po naszej „rozmowie”, która miała dość gwałtowny charakter, wolę spędzić dzisiejszy wieczór w towarzystwie innego dworzanina.

– Lenoro? – Clarissa zmarszczyła brwi, a otaczające nas kobiety gapiły się zszokowane to na Panią Doliny, to na mnie.

Rudowłosa piękność, nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem, oświadczyła jeszcze:

– Przydasz mi się za to, panie, w innej materii. – Zdjęła z palca pierścień z symbolem jelenia, herbem Warwicków, i złożyła go na mojej wciąż skierowanej ku niej dłoni. – Wręczysz go hrabiemu Ramseyowi Uffordowi. Niech o północy czeka na mnie w mojej... alkowie. Zwolnij straż sprzed drzwi, niech nikt go nie zatrzymuje.

Po tych słowach przeszła obok mnie, traktując mnie jak powietrze.

Clarissa rozłożyła bezradnie ręce, podążając jej śladem wraz z pozostałymi, a ja stałem jeszcze jakiś czas w bezruchu.

A więc to tak. Aż tak się pomyliłem co do niej. Jej dwórka po raz kolejny wprowadziła mnie w błąd, a ja, głupi i stęskniony, uległem porywowi chwili, by teraz zostać publicznie upokorzony.

Zacisnąłem boleśnie dłoń na pierścieniu. Ostre krawędzie sygnetu wbiły mi się w skórę.

– Dobrze, Lenoro. Jak sobie życzysz – wycedziłem. – Spotkasz się z Ramseyem, ale będzie to wasze ostatnie spotkanie.

Czas wrócić do realizacji planu, z którego zrezygnowałem zaślepiony pożądaniem, zwłaszcza że kojarzyłem to nazwisko. Ufford. Jego rodzina była mi podległa. Przysięgała wierność Hamiltonom, tymczasem wraz z nadejściem Warwicków najwyraźniej szybko zmieniła front. A więc dołączyła do zdrajców, a przez to przyłożyła dłoń do śmierci moich najbliższych. Czas wyciągnąć konsekwencje, a Lenora tylko przyspieszyła ten proces...

Splunąłem pod nogi i wściekły ruszyłem śladem mojej pani.

## Lenora

Co ty wyprawiasz? – syknęła mi do ucha Clarissa, gdy już zajęłyśmy miejsce u szczytu ustawionego w podkowę ogromnego stołu.

Powitałam zebranych skinieniem głowy i dałam znać służbie, by zaczęła wносить półmiski z potrawami.

– Co masz na myśli? – Beztrosko wyciągnęłam dłoń z kielichem ku Leonardowi, który pospiesznie podążył, by mnie obsłużyć.

– Szarego. Jak mogłaś go tak potraktować? – zgañła mnie, gdy kapitan oddalił się na tyle, by nie usłyszał jej słów. – Pragniesz go, a on ciebie. Wiesz, że jesteś mu bliska, a każesz mu organizować ci schadzke z innym? Postradałaś zmysły?

Mój wzrok przeczesał salę w poszukiwaniu szarowłosego.

Tak. Byłam okrutna i podła. I tak. Bolało mnie to. Clarissa nie miała pojęcia, ile mnie kosztował ten rozkaz. Wypowiedzenie go i udawanie obojętnej względem mężczyzny, na którego widok moja kobiecość zaciskała się boleśnie w oczekiwaniu na ulgę, jaką tylko on mógł jej przynieść, było niczym samobiczowanie. Tak. Biczowałam się za to, że mój mąż był niesprawny, a mojemu ojcu zależało wyłącznie na jego majątku. To małżeństwo było moim piętnem. Cnota, która pozostała nietknięta, stanowiła moje przekleństwo, a strach przed ojcem tyranem i głęboka wiara w Boga nie pozwalały mi kochać nikogo tak, jak bym chciała. I choć moje ciało łaknęło dotyku szarowłosego, musiałam się przed tym bronić, a jedynym sposobem było stworzenie rywala. Co prawda fałszywego, bo z Ramseyem zamierzałam jedynie poczytać przy kominku miłosne wiersze lub zagrać w partię szachów, ale pozór schadzki miał zostać zachowany.

– Jestem święcie przekonana, że robię dobrze. Zresztą innego wyjścia nie mam. Za daleko to zaszło...

W końcu go dostrzegłam. Wkroczył jako ostatni do jadalni i... Bóg mi świadkiem... był piękny. Nie powinnam o nim myśleć w ten sposób, ale to było silniejsze ode mnie. On był tak inny od znanych mi mężczyzn. Jego rysy twarzy były szlachetniejsze niż najbardziej szlachetnych gości, a prosta jak struna sylwetka i doskonała muskulatura sprawiały, że obcisły kaftan, który nosił, leżał na nim idealnie. Zarówno on, jak i spodnie...

Moje oczy nieopatrznie spoczęły na jego rozporku.

Na jego znacząco wypchanym rozporku!

I pomyśleć, że wiedziałam, co skrywał.

I miałam jego zawartość w ustach.

Tego wielkiego, wszechwładnego fallusa, który nie znał litości i podbijał moje wnętrze potężnymi pchnięciami. Jakże cudownie byłoby go poczuć między udami. Tę jego zwierzęcą siłę i barbarzyńską moc niosącą słodką destrukcję...

– Lenoro, on na ciebie patrzy – zauważyła Clarissa, a ja zorientowałam się, że faktycznie spojrzenie szarego było wbite we mnie.

Powinnam opuścić wzrok.

Ale nie mogłam. On był niczym magnes. Przyciągał mnie, a ja nie byłam w stanie go odepchnąć.

Mój rycerz wymienił kilka zdań z jednym ze służących, który wskazał mu Ramseya, po czym ruszył w jego stronę.

– Poszedł wypełnić twój rozkaz. Będziesz tego żałować, Lenoro – syknęła Clarissa, sięgając po chleb.

Nie będę. Już żałowałam.

Czułam się fatalnie. Potraktowałam go podle. Dobrze, że na razie goście zajęci byli rozmowami i jedzeniem, bo mało kto zwracał na mnie uwagę, gdy ścierałam łzę, która spłynęła mi w tym momencie po policzku.

Mój rycerz podszedł do Ramseya, po czym pochylił się nad nim. Mogłam tylko domyślać się, co mu mówi. Zapewne zapraszał go do mnie, jak żądałam. Robiąc to, wciąż patrzył na mnie. Gdy przekazywał hrabiemu mój sygnet, nie wytrzymałam i opuściłam wzrok.

Co ja zrobiłam...

Ale to przecież dla mojego dobra.

Chyba...

## Bastian

Miałem ochotę wepchnąć mu ten pierścień do gardła i czekać, aż się nim udławi. Chełpliwa mina tego podstarzałego amanta, świadomość, że był zdrajcą mojego rodu, oraz adorowanie go przez Lenorę doprowadzały mnie do szaleństwa. Jednak nie mogłem tego okazać. I choć w duszy szalałem z wściekłości, zachowałem kamienny wyraz twarzy, mówiąc:

– Pani Doliny chce cię widzieć, hrabio.

– Już do niej idę. – Szpakowaty mężczyzna wystrojony w jaskrawe zielenie już był gotowy wstać, dlatego przytrzymałem jego ramię.

– Nie tu i nie teraz.

– Ach. Więc gdzie? – zdumiał się, rzucając ciekawskie spojrzenie w kierunku siedzącej po przekątnej sali Lenory.

– W jej alkowie. Dwa kwadransy przed północą – oznajmiłem, kładąc pierścień Pani Doliny na znajdującym się przed nim talerzu.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko i oblizał lubieżnie wąskie wargi.

– Przekaż Jej Miłości, że będę o czasie.

Skinąłem głową, po czym ruszyłem w stronę szczytu stołu. Pochyliłem się nad Panią Doliny i wyszeptałem jej do ucha, muskając je przy tym wargami:

– Twój gość potwierdził zaproszenie, pani. O północy zawita w twojej komnacie, jak chciałaś.



## Lenora

Nie słyszałam, co mówi.

Za to czułam.

O tak. Bardzo wyraźnie czułam dotyk jego warg na mojej skórze. Warg, które dawały mi rozkosz. Warg, których pragnęłam...

Poczułam, że znów jestem czerwona jak burak.

Co za niegodny Pani Doliny stan...

Czy ktoś to widział? Tę czerwień, a wcześniej jego bezczelny gest?

Zaniepokojona rozejrzałam się po sali, wszyscy nadal byli zajęci, a muzyka wtórowała ich głosom. Gdy mój wzrok skrzyżował się ze wzrokiem Ramseya, ten wznosił kielich i pozdrowił mnie toastem. Hrabia uchodził za bardzo przystojnego. Jego uroda wpędziła w kłopoty niejedną damę, a mimo to w tym momencie wydał mi się jedynie tanią kopią ideału, jakim był mój rycerz.

Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie mogłam znów mu ulegać tylko dlatego, że wyglądał niczym grecki bóg. Musiałam być silna i trwać w postanowieniu zachowania względem niego obojętności.

– Dziękuję, panie – odpowiedziałam wyniosłym tonem. – Dobrze się spisałeś, a teraz odjedź. Resztę wieczoru masz wolną. Leonard zadba o usługiwanie mi przy stole. – Z premedytacją odwróciłam się w stronę kapitana, aby ten mnie usłyszał. Jasnowłosy wojownik ochoczo podniósł się z ławy, rzucając przy tym szarowłosemu pełne pogardy spojrzenie.

– Najlepszy wybór, Wasza Miłość – oświadczył chełpliwie, wyraźnie prowokując wojownika. – Nikt nie zadba o twój komfort dzisiejszego wieczora lepiej niż ja.

Clarissa chwyciła mnie za dłoń pod stołem, gdy na drodze Leonarda pojawił się szary. Obaj mężczyźni obrzucali się przez chwilę wyzywającymi spojrzeniami, nie ruszając się z miejsca. Czyżby i tym razem miało między nimi dojść do rękoczynów? Czy wzajemna niechęć i zazdrość popchnie ich przeciwko sobie? Jeśli tak, to była wyłączenie moja wina. Dlaczego to właśnie ja musiałam być Panią Doliny?

Na wszelki wypadek przywołałam gestem dłoni kilku gwardzistów, by w razie bójki rycerzy byli w pogotowiu. Jednak ku mojemu zdumieniu do niczego nie doszło, bo szary ostatecznie wyminął Leonarda i jak gdyby nigdy nic ruszył do wyjścia. Zrobiło mi się przykro. Ta obojętność bolała. Sama nie wiem, na co liczyłam. Moja próżność pragnęła, by się postawił kapitanowi i zrobił z nim porządek, tymczasem on po prostu się poddał. Tak łatwo ze mnie zrezygnował. Czy tak mocno go zraniłam, każąc mu zapraszać Ramseya? Było to dla niego aż tak uwłaczające? Jeśli tak, to musiało mu zależeć na mnie bardziej, niż mi się wydawało. A więc moje działanie było skuteczne, tylko dlaczego zamiast się cieszyć, znów miałam ochotę się rozpłakać?

## Bastian

Nie uczestniczyłem w uczcie. Lenora wystraszająco mnie upodliła, nie zamierzałem dalej dawać sobą pomiatać, zwłaszcza że osobiście zwolniła mnie ze służby. Zgodnie z jej rozkazem pozbyłem się strażników z otoczenia komnat Pani Doliny, dlatego niedostrzeżony przez nikogo mogłem wejść do jej alkowy i tam poczekać na gościa, którego zaprosiła na schadzkę. Szykując się na spotkanie z nim, rozebrałem się do naga. Zaraz to pomieszczenie zmieni się w rzeźnię. Nie zamierzałem brudzić ubrania krwią, co mogłoby ze mnie uczynić głównego podejrzanego.

Ramsey stawił się przed czasem, bo wezwałem go wcześniej, niż zaplanowała Lenora. Nieświadomie tylko przybliżył moment swojej śmierci. Gdy tylko przekroczył próg sypialni, podszedł do wielkiego zwierciadła, by sprawdzić, czy dobrze wygląda, a jego włosy nadal są idealnie utrefione. Z mojej kryjówki za zasłoną podglądałem jego poczynania. Będąc pewnym, że wszystko jest w porządku i nadal prezentuje się jak spod igły, hrabia zaczął przeglądać skrzynię z ubraniami Lenory. Musiał tu być nie pierwszy raz, bo wiedział, w której księżna przechowuje swoją bieliznę. Wyciągnął jeden z gorsetów i przyłożył go do nosa. Ten moment zadecydował o jego końcu...

## Lenora

Jak zamierzasz spławić Ramseya? – zapytała krocząca u mojego boku Clarissa.

– Jak zawsze pójdiesz ze mną na spotkanie z nim. Twoja obecność ostudzi jego zapał – odpowiedziałam, choć moje myśli wciąż krążyły wokół szarego.

Bawiłam się fatalnie. Musiałam udawać radosną i zadowoloną z adoracji obecnych na przyjęciu mężczyzn – zarówno kawalerów, jak i tych żonatyh, a jednak wciąż szukałam wzrokiem tego, na którym najbardziej mi zależało, choć nie mogłam mu tego okazać. Zostało mi udawanie. Jak zawsze. Od tylu lat...

Westchnęłam ciężko, naciskając klamkę w drzwiach do mojej komnaty. Teraz czekać mnie będzie co najmniej godzina umizgów podstarzałego żigolaka, który wierzył, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na dworze i ma u mnie jakiegokolwiek szansę. Na wspomnienie pocałunków, które składał na moich dłoniach, drażniąc ją wąsami, i brzydkiego zapachu dobywającego się z jego ust zrobiło mi się niedobrze.

Bądź dzielna, Lenoro – dodałam sobie animuszu. To tylko godzina, góra dwie. Dasz radę. Obecność przyzwoitki nie pozwoli mu rozwinąć skrzydeł, a te obrzydliwe wilgotne wąsiska nigdy nie dotkną niczego więcej... Bo tego mógł dotykać tylko jeden mąż...

Zrezygnowana weszłam do sypialni. W komnacie było jasno. Ogień w kominku buchał wysoko, rozpalono też wszystkie świece, dzięki czemu doskonale widać było całe pomieszczenie. A ten widok sprawił, że przez moment nie byłam w stanie wydobyć głosu, a gdy w końcu to zrobiłam, był to krzyk. Przerażliwy, piskliwy wrzask, którego nigdy bym się po sobie nie spodziewała.

Ale czy mogłam nie krzyknąć, gdy w moim łożu, w mojej pościeli spoczywał rozczłonkowany trup, a jego krwią napisano na posadzce:

„Warwickowie, wasz koniec jest bliski! Nadchodzi zemsta Mściciela”.

## Bastian

Siedziałem na niskim murku okalającym klasztor i paliłem fajkę, patrząc na pogrążoną w mroku nocy Dolinę. I czekałem.

– Panie, panie... – Od strony zamku biegł ku mnie roztrzęsiony paź.

Ha. Szybko poszło, zwłaszcza że zamkowy zegar dopiero co wybił północ.

– Tak?

– Miłościwa pani kazała mi sprowadzić cię do swoich komnat...

– Co się stało? – Udałem, że nie rozumiem, co chłopak ma na myśli, choć oczami wyobraźni widziałem scenerię z sypialni Pani Doliny.

– Mściciel... – Chłopak zatrzymał się przede mną, cały drżąc z emocji. – Mściciel zabił hrabiego Ufforda.

Z trudem powtrzymałem cisnący się na moje usta uśmiech. Zgasilem fajkę i zeskoczyłem z murku.

– Prowadź. Byle szybko. Jej Miłość może być w niebezpieczeństwie!

## Lenora

Nie mogłam się uspokoić. Płakałam i trzęsłam się jak galareta w ramionach Clarissy, podczas gdy Leonard i jego ludzie przeszukiwali moją sypialnię i przylegające do niej pomieszczenia.

– Lenoro...

Upragniony głos wyrwał mnie z sideł hysterii.

– Jesteś... – wyjęczałam, podnosząc się z taboretu na widok szarowłosego, który stanął w drzwiach saloniku sąsiadującego z moją alkową. Mężczyzna ruszył w moją stronę pospiesznie, a ja nie byłam w stanie udawać, że jego obecność jest mi obojętna. Potrzebowałam go. Potrzebowałam jego wsparcia. Cieszyłam się, że przyszedł na mój rozkaz.

Już po chwili jego ramiona tuliły mnie, a ja szlochałam donośnie. Rycerz gładził moje włosy i całował czoło.

– Jesteś ranna? – zapytał, odsuwając się lekko ode mnie, by się mi przyjrzeć.

– Nie... Mściciel nic mi nie zrobił. Za to Uffordowi... Boże, wciąż nie mogę uwierzyć, że on...

Nic nie widziałam z powodu ciągle napływających mi do oczu łez, a głos urwał się pod wpływem kolejnej fali rozpacz. Dobrze, że mój rycerz znów chwycił mnie w ramiona, bo chyba nie utrzymałabym swojego ciała w pionie. Byłam bliska omdlenia na wspomnienie tego, co zobaczyłam w moim własnym łóżku.

– Clarisso – mężczyzna zwrócił się do mojej dwórki, wciąż przytulając mnie do siebie. – Powiesz mi, co tu zaszło?

– To, że zignorowałaś swoją służbę i zostawiłaś księżną samą. – Zamiast dwórki odpowiedział mu zagniewany Leonard, który wyszedł z przylegającej do saloniku alkowy.

– To była twoja rola tego wieczoru – odwarknął szary.

– I tak powinieneś być na posterunku. Zamek roił się od obcych ludzi. A Mściciel to wykorzystał! Zakradł się do komnaty księżnej. Zabił niczemu winnego hrabiego. Poćwiartował go jak świnie, a wcześniej kazał mu dławić się własnym penisem, który mu odrąbał. To jakiś szaleniec, dlatego nie masz prawa oddalać się od Pani Doliny nawet na krok, gdy zagraża jej ktoś tak zdeprawowany!

## Bastian

Nie mogę na to przystać i nie tobie o tym decydować, panie – odpowiedziałem stanowczo. – Zamiast siedzieć z podkulonym ogonem, czas działać. I to jest ten moment. Nie zamierzam czekać na kolejny atak, przypuszczę go sam.

– Co chcesz zrobić? – wyszeptała Lenora, zaciskając kurczowo dłonie na moim kaftanie.

– Znaleźć tego łotra i rzucić ci go do stóp – oświadczyłem hardo.

– Nie... – wyszeptała, wtulając się we mnie jak dziecko. – Nie chcę, byś mnie opuszczał.

Ciekawe, że jeszcze chwilę temu nie miała obiekcji, by wykluczyć mnie ze swojego towarzystwa, a teraz nagle pragnęła tylko jego. To się nie trzymało kupy. Pani Doliny była niezłą intrygantką, która doskonale wiedziała, jak grać na emocjach mężczyzn, by ci zagryzali się o nią wzajemnie i padali do jej stóp. Nie mogłem ponownie wpaść w jej pułapkę. Jej powab i jej łzy nie mogły mnie zmylić. Musiałem trwać przy swoim. Przy zemście. Ona była najważniejsza. Nadszedł czas, by jej dopełnić, i nawet maślane oczy Lenory nie mogły mnie od niej odciągnąć. Moi krewni czekali na chwilę, gdy zmyję ich krew krwią wrogów. Ten proces już się zaczął i nie mogła go przerwać nawet najpiękniejsza kobieta na świecie, którą właśnie trzymałem w ramionach.

– Przysięgałem cię chronić – odpowiedziałem stanowczo. – Dziś zawiodłem, ale czas zmyć tę plamę na moim honorze. Daj mi tydzień. Wykorzystam swoje znajomości i sprowadzę tu tego łotra, byś mogła sprawiedliwie go osądzić, a ten terror się skończył.

– A co, jeśli coś ci się stanie? – zajączała rozpaczliwie. – Przecież on jest niebezpieczny. To bestia...

– Wtedy mam nadzieję, że opłaczesz mnie choć po części w sposób, w jaki teraz opłakujesz hrabiego Ramseya, z którym łączyło cię więcej niż ze mną – odpowiedziałem, patrząc kobiecie znacząco w oczy, po czym wypuściłem ją z ramion i ruszyłem w stronę drzwi, jednak Lenora podążyła za mną i powstrzymała mnie, chwytając za dłoń.

– Zostań – wyszeptała błagalnie.

Spojrzałem na nasze splecione dłonie, a potem na jej zalane łzami oblicze. Wyglądała tak niewinnie. Tak słodko.

Co by się stało, gdybym faktycznie z nią został?

Oczami wyobraźni zobaczyłem nas razem – splecionych w miłosnym uścisku, zatraconych w sobie. Tylko co by to zmieniło w moim położeniu prócz zapewnienia chwili przyjemności, której tak bardzo mi brakowało? Zaangażowałbym się jeszcze bardziej. Uzależnił. Bo nie ulegało wątpliwości, że piękna Lenora pociągała mnie jak żadna inna, a przecież to była córka wroga. W dodatku osoba niewiarygodna i najwyraźniej kochliwa. Ojciec Alard jej bronił i przez chwilę byłbym w stanie go poprzeć, ale po tym, co zrobiła podczas uczty, nie mogłem patrzeć na nią z szacunkiem, na jaki zasługiwała prawdziwa dama. Ona nią nie była. Słusznie plotkowano o niej, że jest latawicą, skoro ledwo jej ciało ostygło po spotkaniu ze mną, ona już rzucała je w ramiona innego. Nie była nikim więcej jak dziwką. I tego musiałem się trzymać, bo inaczej przejdzie mi utonąć... Utonąć w zielonych jeziorach jej oczu, które nawet w tym momencie wciągały mnie w swoją głębię. Nie mogłem jej ulec. Ona umiała bawić się mężczyznami, wabiła ich niczym syrena, by potem pożreć ich na śniadanie. Korzystała z ich usług, po czym wymieniała na następnych. To dlatego Leonard patrzył na mnie teraz z wściekłością. Zapewne i on trafił nie raz tam, gdzie hrabia Ramsey. Szkoda w sumie, że to nie on dostał zaproszenie od Lenory. Miałbym go z głowy...

– Zostań – powtórzyła. – Nie chcę być sama...

– Nie jesteś – odpowiedziałem, oswobadzając dłoń, po czym odwróciłem się i ponownie ruszyłem do drzwi.

Gdybym został dłużej, nie powtrzymałbym się przed złośliwym komentarzem, że z całą pewnością znajdzie sobie godne mnie zastępstwo. Ona była niczym jedna z konwalii, którymi ozdobiła moją koszulę. Stanowiła trujący kwiat – piękny, ale jakże niebezpieczny. Czas było wyrwać się spod jej wpływu, bo jeszcze rzuci na mnie silniejszy urok i nigdy już się od niej nie uwolnię, zwłaszcza że nawet teraz, mimo stanowczości mojego postanowienia, wcale nie chciałem jej zostawiać.

Będąc na progu, odwróciłem się jeszcze w stronę Leonarda i powiedziałem do niego władcym tonem:

– Jeśli w czasie mojej nieobecności choć włos spadnie z głowy Pani Doliny, biada ci. Nawet jeśli mnie zabiją, powrócę tu jako duch i zamienię twoje życie w piekło.

I bez tego je nim uczynię. Dla ciebie i całej reszty mieszkających tu darmożądów – dodałem w myślach, a będąc już w mroku korytarza, przestałem powstrzymywać paskudny uśmiezek cisnący mi się na usta.

## Lenora

Otworzyłam oczy i leżałam przez moment, starając się wmówić sobie, że to sen. Wczorajsza uczta i jej finał jawiły mi się jako abstrakcja. To był koszmar, który nie mógł być prawdą. Takie rzeczy nie mieściły mi się w głowie. To tylko wytwór chorej wyobraźni, nic więcej...

Jednak gdy przyjrzałam się bliżej otoczeniu, pojęłam, że to wszystko działo się naprawdę. Spałam z Clarissą w jednym łóżu, bo moje było zbryzgane krwią. Bo bezwzględny Mściciel zamordował w nim nieszczęsnego hrabiego, a mój rycerz...

To chyba bolało mnie najbardziej.

Jeśli to prawda?

Czy on faktycznie mnie zostawił? Czy uroiłam to sobie pod wpływem emocji?

Przecież umrę ze strachu o niego...

Gnana niepokojem zerwałam się z łóżka. Nawet się nie ubrałam, tylko w koszuli nocnej popędziłam do drzwi. Zignorowałam pytający głos mojej przyjaciółki, który dobiegł za mną z łóżnicy, i wypadłam na korytarz, po czym biegiem ruszyłam w stronę schodów.

Musiałam to sprawdzić.

Nie chciałam tego. Niech on mi tego nie robi.

Nie teraz.

Nie on!

– Ojcie... Ojcie Alardzie! – zaczęłam wołać, waląc kołatką do drzwi klasztoru.

Po dłuższej chwili wrota się uchyliły i stanął w nich stary duchowny.

– Miłościwa pani? – zdumiał się na mój widok. – Pomyliłem dni? Przecież chyba dziś nie jest pierwszy piątek miesiąca, bym przeprowadzał twoją spowiedź...

– Gdzie on jest?! – przerwałam mu. – Gdzie jest mój rycerz?!

– Wyjechał wraz ze swoimi ludźmi przed świtem.

– Wiesz dokąd? Wyślę za nim Leonarda... Wyślę gwardzistów! Muszę go powstrzymać. On nie może jechać na taką misję sam. Nie może szukać zła na własną rękę, bo to zło może go osiągnąć pierwsze...

Staruszek chwycił mnie za drżące dłonie.

– Źle wyglądasz, pani. Chyba masz gorączkę.

– Nic mi nie jest... Nic prócz tego, że... że chyba – nagle zaczęłam szlochać, choć wcale tego nie zamierzałam – chyba okropnie zgrzeszyłam.

Staruszek rozejrzał się po obejściu, jakby obawiał się, że ktoś może nas podsłuchać, po czym chwycił mnie za ramię i wciągnął do środka.

– Usiądź – zakomenderował, gdy wprowadził mnie do przylegającej do głównego holu kuchni.

Zajęłam miejsce na ławie stojącej przy podłużnym stole. Ojciec Alard usiadł naprzeciwko mnie.

– Potraktuję to jako comiesięczną spowiedź. Co takiego zrobiłaś, Lenoro? – zapytał w końcu, gdy milczałam zbyt długo, zalewając się łzami.

Gryzłam nerwowo wargi, by w końcu wyznać:

– Zadurzyłam się.

Stary duchowny wybałuszył na mnie oczy.

– Nie jest grzechem kochać. Wszak sam Chrystus...

– Ale ja nie mogę kochać. Przecież wiesz! – zachnęłam się. – Znasz moją sytuację, ojcie. To nie powinno się zdarzyć...

– Ale się zdarzyło. Jesteś młoda, piękna i w takim wieku, że takie rzeczy są normą. Nie ma nic złego w tym, że się zakochałaś.

– Ale ja nie mogę kochać! Nikogo, nawet jego...

Duchowny milczał przez dłuższy czas, by w końcu zapytać:

– Masz na myśli swojego rycerza?

Pokiwałam głową, bo przecież nie mogłam skłamać przed księdzem podczas spowiedzi. Mężczyzna zmarszczył czoło i zasępił się.



– Wiem, że nie powinnam. Ale on... On wydaje mi się inny. Pomógł mi i... – Musiałam to jakoś wyznać, postanowiłam jednak nie wdawać się w krępujące detale. – I okazał czułość, jakiej jeszcze nikt wcześniej nie okazał, a ja... ja nie umiałam się przed nią obronić.

– Spółkowałeś z nim, pani?

To pytanie sprawiło, że omal nie spadłam z ławy. Chciałam tego uniknąć, ale okazało się, że ksiądz od razu się domyślił.

– Tak... – jęknęłam, ale zaraz zdałam sobie sprawę, że potwierdzając, kłamię. – To znaczy nie...

– Tak to znaczy nie? – zdumiał się.

– Nie skonsumowaliśmy naszego związku... Nie tak jak mąż i żona. To znaczy... – Czułam, jak płonę, i było to całkowicie niezależne ode mnie. – Nie do końca, bo... bo przecież to grzech bez ślubu. Poza tym... poza tym nie mogę wyjawić nikomu, że wciąż jestem nieskalana. A teraz... Teraz kompletnie nie wiem, co powinnam zrobić. Próbowалаm go odstręczyć od siebie, ale gdy do tego doszło, złamało mi to serce. No i Mściciel. Znów zaatakował, a szary, zamiast ze mną zostać, jak prosiłam, wybrał się na jego poszukiwania. I sędzę, że to moja wina... Moja, bo sprawiłam, że jest przekonany, że wzgardziłam jego uczuciem, a to nieprawda... Nie chcę nim gardzić. Chciałabym móc go pokochać i by on mógł kochać mnie. Och, dlaczego nie jestem kimś innym?! – Zakryłam twarz dłońmi, bo znów nie panowałam nad łzami.

– Gdybyś była kimś innym, Lenoro, on prawdopodobnie nie zobaczyłby w tobie tego, co widzi teraz – odezwał się w końcu duchowny, podchodząc do mnie i kładąc pokrzepiająco dłoń na mojej głowie. – Może i jesteście z różnych światów, dzielą was wiek, doświadczenia i przeszłość, ale to nie znaczy, że Pan w niebiosach jest wam tak całkiem przeciwny. Może właśnie to, że jesteście tak różni i wasz związek nigdy nie powinien mieć racji bytu, sprawi, że dla was obojga coś się odmieni? Nie tylko ty dużo przeszłaś. Oboje doświadczyliście zła, choć jeszcze o tym nie wiecie, bo o tym nie rozmawialiście. Gdybyś się przed nim otworzyła i opowiedziała mu to, co ja wiem o twojej rodzinie i mężu, gwarantuję ci, że by to pojął, bo jego doświadczenia życiowe są równie bolesne, co twoje.

Utrata bliskich.

Pusty dom.

Wiedziałam, o czym mówi ojciec Alard, bo mój rycerz sam mi to wyznał. A więc szarowłosy musiał mu się wyświadczać, jak ja teraz. Duchowny znał jego tajemnice. Chciałabym czytać mu w myślach i dowiedzieć się wszystkiego o mężczyźnie, którego pożądałam.

– Mówisz tak, jakbyś znał go nie od dziś. Jakby był ci bliski – skomentowałam, wznosząc na niego zapłakane oczy.

Staruszek wyraźnie się speszył. Jego spojrzenie uciekło przed moim, a mężczyzna szybko oddalił się w stronę kominka, jakby chciał uniknąć kontaktu wzrokowego.

– Zrobię ci napar ziołowy – stwierdził, zmieniając temat. – Pomoże ci się uspokoić.

Czy tylko mi się zdawało, że coś było nie tak? Postanowiłam podrażnić temat, bo zachowanie mojego spowiednika wydało mi się więcej niż podejrzane. Gnana tym przeczuciem wstałam z miejsca i podeszłam ku niemu. Chwyciłam go za dłonie, powstrzymując go przed przygotowywaniem napoju. Drżały.

– Ma na plecach wizerunek wilka – oświadczyłam, zagładając mu w jasne oczy. – Symbol Hamiltonów. Mówił, że im służył. Byłeś tu za ich władzy. Jest więcej niż prawdopodobne, że miałaś już wcześniej z nim styczność.

Staruszek milczał.

– Znałeś go? Ojcze! Kim on jest?! Jakie miano nosi? Chcę wiedzieć! Jestem twoją panią! Żądam odpowiedzi! – krzyknęłam.

– To są... To są odległe sprawy, a ja jestem już wiekowy, mam swoje lata – odpowiedział duchowny. – Pewne rzeczy zaciera mi pamięć, ale wiem jedno. Zarówno rycerze Bastiana Hamiltona, jak i on sam byli ludźmi honoru. Cechowała ich odwaga i niezłomność. Takich jak oni już teraz nie uświadczysz. Prawdziwi wojownicy. Legendarni rycerze. Wilki Doliny. Dla nich przysięga to świętość. Jeśli więc któryś z nich powrócił do Doliny i złożył względem ciebie przysięgę, w dodatku w obliczu Boga, nigdy nie wzniesie na ciebie miecza. Rozumiesz? Cokolwiek by się nie działo, Lenoro, on zawsze będzie ci wierny, bo połączył swoje przeznaczenie z tobą. Na tyle ich znałem, by móc za to poręczyć własnym dobrym imieniem. Dlatego uważam też, że twój rycerz nie potrzebuje wsparcia ze strony gwardzistów, którymi chcesz go wesprzeć, bo doskonale poradzi sobie sam. Nawet w największych tarapatach. Myślę, że poczułby się dotknięty, gdybyś

mu niańczyła i słała za nim swoich żołnierzy, biorąc go za nieporadnego.

Ludzie honoru.

Rycerze.

Legenda.

Niezlomni wojownicy.

Ojciec Alard mówił to, co chciałam usłyszeć. O takich rycerzach marzyłam. Bohaterach, wielkich, szlachetnych wojownikach rodem z pieśni minstreli i przekazywanych sobie przez lud historii.

– Myślisz, że dałby mi posłuch? – zapytałam słabo. – Moja tajemnica jest moim przekleństwem. Czy gdybym mu ją powierzyła, nie wykorzystałby jej przeciwko mnie? Jak zresztą każdy, kto by ją posiadał?

– Wierzę, że prawda o przeszłości tylko was oczyści – odpowiedział mężczyzna. – I sądzę, że odmieni waszą przyszłość.

Pierwszy raz dzisiejszego ranka byłam w stanie lekko się uśmiechnąć.

– Skoro tak... Skoro ty to mówisz, po jego powrocie porozmawiam z nim szczerze...

– Myślę, że to będzie najlepsze rozwiązanie, bo tkwienie w kłamstwie lub półprawdzie może wam obojgu tylko zaszkodzić.

Skinęłam głową.

Tak. On miał rację. Cierpiałam, odrzucając go, a przecież pragnęłam z nim być. Pragnęłam lepiej go poznać. Skoro był rycerzem i miał tytuł szlachecki, nic nie stało na przeszkodzie, by się do mnie zbliżył.

– Może dom, który utracił wraz ze swoim wyjazdem, leży w moich ramionach?

– To byłoby najlepsze rozwiązanie... dla wszystkich – odpowiedział z zamyśleniem staruszek.

## Bastian

Cedryku...

– Panie mój! – Mężczyzna podszedł do mnie i uściskał mnie serdecznie, gdy wkroczyłem do pieczary stanowiącej kryjówkę i miejsce spotkań moich zwolenników. – Nie spodziewaliśmy się, że stawisz się osobiście. To ryzykowne.

– Kto nie ryzykuje, nie jest prawdziwym wojownikiem – odpowiedziałem poważnie.

– Nareszcie! – zawył radośnie Odon, który do nas dołączył wraz z pozostałymi. – Długo czekaliśmy na twe wezwanie, panie, a ty sam tym wezwaniem jesteś!

– Zwołajcie wszystkich ludzi gór na naradę. Gdy się zjawią, przedstawię wam mój plan. Za tydzień nie zimne jaskinie będą waszym domem, a zamek. Czas przywrócić dawny porządek! Czas pozbyć się śmieci Warwicków z naszego domu!

– Nareszcie dobrze prawisz! – Renard poklepał mnie radośnie po plecach, a Sewal porwał mnie wraz z innymi w ramiona i uniósł nad ziemię. Echo poniosło ich radosne okrzyki po okolicznych skałach.

– Niech żyje Bastian Hamilton! Jedyny prawowity Pan Doliny! Przywódca naszej watahy!

## Lenora

Miłościwa pani! Miłościwa pani!

Poderwałam się gwałtownie z miejsca, gdy Felicia wpadła do mojej bawialni z krzykiem.

– Co się stało?

Serce stanęło mi w gardle, bo w myślach odtworzył mi się obraz ostatniej zbrodni Mściciela. Czyżby mój antagonistą znowu uderzył?

– Na Boga! Mówże! – Clarissa i pozostałe otaczające mnie dwórki porzuciły swoje robótki i krosna i wlepiły w nowo przybyłą przejęte spojrzenia.

– Wracają... – wydyszała z trudem dziewczyna. – Wracają, pani...

I to mi wystarczyło.

Nie słuchałam już, co jeszcze miała do powiedzenia, tylko puściłam się pędem w stronę wyjścia. Wybiegłam na krużganek i stanęłam przy barierce w chwili, gdy na dziedziniec wjechał mój rycerz. Za jego koniem wleczonego był ciemnowłosy mężczyzna w podartym, skrwawionym stroju. Dwóch znanych mi arabskich towarzyszy szarego ciągnęło za swoimi wierzchowcami kilkunastu spętanych obdartusów podobnych do tamtego.

Szarowłosy zatrzymał rumaka, rzucając lejce chłopakowi stajennemu, który wybiegł mu naprzeciw, po czym zeskoczył z konia. W chwili, gdy stanął na ziemi, jego wzrok skrzyżował się z moim.

– Lenoro, moja pani – krzyknął donośnie, by jego słowa doleciały do mnie. – Dotrzymałem słowa i oto sprowadzam przed twe oblicze buntowników, którzy próbowali ci zaszkodzić. Ten tu – chwycił za kołnierz szarpiącego się w więzach bruneta, którego wcześniej włókł za swoim koniem – to sam Mściciel. Dawny sługa Bastiana Hamiltona. Jego rówieśnik i druh z przeszłości. Znalazłem przy nim listy, które słałaś ojcu swemu, a które on przejął, a także sygnet rodowy hrabiego Ramsey'a.

Po tych słowach wyciągnął mężczyźni knebel z ust, co sprawiło, że jeniec podniósł na mnie zagniewane spojrzenie i wrzasnął na całe gardło:

– Wieszczę ci koniec, suko. Za kilka dni twoi ludzie zostaną nadziani na pale lub powieszeni na murach zamku, który wyczyścimy z przeklętych Warwicków. Precz z tobą i tobie podobnymi, gnidy! Jesteś...

## Bastian

Wystarczy! – ryknąłem, szeptem dodając: – Wybacz, Cedryku. To zaboli...

Po tych słowach zdzieliłem go w twarz z taką mocą, że mój przyjaciel wylądował w błocie u moich stóp.

Wszystko musiało wyglądać wiarygodnie. Lenora i jej ludzie musieli być przekonani, że to, co się dzieje, jest prawdziwe. Nie mogli wiedzieć, że to przedstawienie służące temu, by uspić ich czujność. Musieli wziąć to za pewnik. Tylko tak mój plan mógł się powieść.

– Śmierć Pani Doliny! Śmierć przebrzydłej Lenorze – zawył Cedryk, starając się podnieść.

– Milcz, łotrze. – Kopnąłem go w podbrzusze, po czym przygniotłem obcasem do ziemi. – Za kilka dni to wasze truchła – zatoczyłem dłonią krąg, wskazując na towarzyszy rzekomego Mściciela – będą rozdziobywane przez tutejsze wrony. Szykuj się na sąd i spotkanie z katem. A zamiast złorzeczyć na moją panią, powinienes się modlić za swoje grzechy, bo wkrótce za nie odpowiesz również przed obliczem Pana Najwyższego.

Przeniosłem spojrzenie na swoich ludzi, po czym rozkazałem:

– Zaprowadźcie ich do lochu!

Sewal i Renard posłusznie wykonali mój rozkaz.

– Teraz jesteś bezpieczna, pani, i już nikt ci nie zagrozi – zwróciłem się ponownie do Pani Doliny, a następnie ruszyłem za towarzyszami i pojmaną bandą Mściciela.

## Lenora

Miałam ochotę się rozplakać. Z radości i ze wzruszenia.

Zrobił to. Dla mnie.

Przywiózł mojego ciemieżcę i rzucił mi go do stóp, jak obiecał. Pokonał go, rozgromił, a teraz oddał pod mój sąd. A nade wszystko wrócił do mnie. Cały i zdrow.

Przecież nie mogłam mu pozwolić ot tak odejść. Zwłaszcza po tym, co dla mnie zrobił, choć ja byłam dla niego podła. Potraktowałam go paskudnie, ale po rozmowie z ojcem Alardem i bezsennych nocach spędzonych na modlitwach za powodzenie misji i jego bezpieczeństwo doszłam do wniosku, że nigdy więcej tak nie postąpię.

Przeprosiny. Tak. Byłam gotowa się na nie powazyć i wyznać mu powód mojego postępowania względem niego. Nastawiona pozytywnie przez księdza wierzyłam, że szary zrozumie moje pobudki i nie pozostawi urazy na długo. I właśnie ta wizja sprawiła, że zamiast wrócić do komnat wraz z dwórkami, które do mnie dołączyły, krzyknęłam za rycerzem:

– Poczekaj!

Zaskoczony szarowłosey odwrócił głowę w moim kierunku, a ja rzuciłam się do schodów. Serce biło mi jak szalone, ale wcale nie z powodu tempa, które obrałam, a dlatego, że wreszcie miałam stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, który ostatnio zaprzętał wszystkie moje myśli.

Trzymając w dłoniach brzeg mojej sukni, zatrzymałam się na skraju arkad z placem dziedzińca i gestem przywołałam mężczyznę do siebie. Rycerz posłusznie wypełnił polecenie i już po chwili stał przede mną.

– Wzywałaś mnie, pani?

– Tak. Chcę ci podziękować...

– To zbędne. – Wzruszył ramionami i już chciał zawrócić, gdy chwyciłam go za rękę.

Nie. Nie mogłam pozwolić mu teraz odejść. Pragnęłam, by pojął, jak wiele dla mnie znaczy i jak dużo dla mnie zrobił. Nie chciałam, by wciąż myślał o mnie źle i postrzegał przez pryzmat ostatnich wydarzeń. Powinnam się zrehabilitować i dać mu do zrozumienia, że nie jest mi obojętny, dlatego postąpiłam w jedyny możliwy w tej sytuacji sposób.

Przyciągnęłam go do siebie za poły jego kaftana, wspierałam się na palce, po czym złożyłam pocałunek na jego ustach. I nie był to niewinny pocałunek, jakim dama powinna obdarzać swojego rycerza, a gorąca pieśczoła spragnionej i wytęsknionej kochanki.

Czas stanął w miejscu. Było mi obojętne, kto w tej chwili na nas patrzył, bo liczył się dla mnie tylko on. Był cudowny, pociągający, odważny, przystojny. W moich oczach urósł do rangi prawdziwego herosa. Takiego, o jakim marzyłam. Takiego, o jakim słuchałam w opowieściach nianiek i bardów. O jakim pisano w pradawnych księgach. Był idealny. Chciałam, by był mój, i to w sposób, w jaki nikt przed nim nie był.

## Bastian

To mnie kompletnie rozstroiło. Zupełnie nie spodziewałem się takiego wybuchu namiętności z jej strony, w dodatku w miejscu publicznym. Jeszcze tydzień temu nie miałbym nic przeciwko takiej czułości, ale będąc z dala od Lenory i przygotowując plan obalenia jej rządów, przysięgam sobie, że po powrocie na zamek będę jej unikał. Bałem się, że znów mnie omota, że znów przejmie nade mną władzę, czym sprawi, że po raz kolejny zapomnę, kim jestem i o co walczę.

Ona jest z Warwicków.

Jej rodzina zabiła moją...

Jesteśmy wrogami...

Tylko dlaczego skoro tak było, moje ramiona mimowolnie zacisnęły się wokół jej drobnego ciała, by następnie unieść je w górę, a moje usta wpiły się w jej usta, odpowiadając na pieszczotę?

W tym pocałunku była pasja. Zawierał w sobie całą złość, jaką do niej czułem. Złość za to, że kupczyła swoim ciałem i nie umiała zachować czystości. Złość za to, że tuż po chwili namiętności ze mną rzuciła się w ramiona przekłętego hrabiego Ramseya. Okazała mi brak szacunku, zignorowała moje uczucia. Dała mi do zrozumienia, że jestem tylko jednym z wielu na liście jej podbojów. Potwierdziła prawdziwość rozsiewanych o niej plotek. Była okrutna, egoistyczna, pozbawiona serca i cholernie piękna. Była destrukcyjną pokusą. Niszczycielską kusicielką. Dlatego prócz złych emocji pocałunek, którym ją obdarzyłem, był wyrazem mojego pożądania.

Pragnąłem jej. Boleśnie, okrutnie. Całym sobą. I nawet to, co mi zrobiła, nie było w stanie na to wpłynąć. To była chora obsesja. Coś, nad czym nie panowałem, choć do tej pory nie miałem z tym problemów. Tylko dlaczego ona? Dlaczego musiałem zafascynować się akurat nią? Kobieta, która zajęła miejsce mojej żony, która okupowała moje ziemie...

Że też nienawiść mogła iść w parze z takim przyciąganiem. Byliśmy w miejscu publicznym, tymczasem okazywaliśmy sobie uczucia niczym oddani sobie kochankowie. A przecież ja nie byłem jej oddany. Nie mogłem być. Musiałem to zwalczyć. Musiałem jakoś się opanować, bo jeszcze chwila i wezmę ją tu i teraz bez względu na okoliczności!

## Lenora

Ciepło. Ogarnęło moje członki, przynosząc mojemu spiętemu od ponad tygodnia ciału upragnione rozluźnienie.

Rycerz odpowiedział na mój pocałunek. A nawet przejął nad nim kontrolę. A więc może jednak nie patrzył już na mnie przez pryzmat ostatnich wydarzeń?

– Nadal uważasz, że takie podziękowanie jest zbędne? – zapytałam go szeptem, czując łyzy radości gromadzące się znów pod powiekami. – Urządzę na twoją cześć ucztę. Nie. Bał nawet. A może turniej. Wiem. Święto. Trwające kilka dni uroczystości dziękczynne w mieście i tu, na zamku. Muszę to odpowiednio uczcić, bo nigdy nie przestanę być ci wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś, najdroższy! – Znów go pocałowałam.



## Bastian

Najdroższy.

Czy tak nazywała Ramseya, a także każdego innego, z którym spała?

Poczułem niesmak, który wyrwał mnie z namiętnego transu, w którym tkwiłem.

– To nie jest konieczne – odpowiedziałem chłodno, stawiając kobietę na ziemi. – Ważniejszy jest sąd.

Wydadaj sprawiedliwy wyrok i zrób to jak najszybciej, by ostatecznie zamknąć usta tym, którzy się buntują przeciwko rządóm Warwicków w Dolinie. Stronników Mściciela jest wielu. Nie zapominaj o tym. A teraz pozwól mi zająć się jeńcami. Chcę ich przesłuchać osobiście. Niech Leonard i jego banda mi nie przeszkadzają!

Puściłem ją z ramion i ruszyłem ku zejściu do lochów, gdzie zniknęli moi towarzysze wraz z podstawionymi jeńcami. Nie odwracałem się w stronę Lenory, choć wiedziałem, że na mnie patrzy. Jej wzrok wwierał się w moje plecy, palił skórę na moim karku. Nie chciałem tego robić, bo wiedziałem, że jeśli teraz na nią spojrzę, nie będę w stanie zrealizować planu, który powziąłem, i poświęcenie moich kamratów pójdzie na darmo tylko dlatego, że w obecności Lenory moje serce biło jak szalone, a wszystko wokół traciło na znaczeniu.

– Wszystko aktualne? – zapytał szeptem czkający na mnie w przejściu Renard.

– A dlaczego ma nie być? – odpowiedziałem zdumiony.

– Chociażby przez pocałunek – stwierdził, patrząc na mnie badawczo.

– On niczego nie zmienia, robimy swoje – fuknąłem, przechodząc pospiesznie obok niego, by nie drażnić niewygodnego dla mnie tematu.

## Lenora

I co? – Z zamyślenia wyrwał mnie wesoły głos Clarissy. – Widziałam, że nie próżnowałaś.

– Nadal się gniewa... – bąknęłam, patrząc tęsknie za szarowłosym.

– Nie wyglądał na obrażonego – zachichotała.

– A jednak chyba jest, bo zrezygnował z zabawy na własną cześć. Twierdzi, że od świętowania woli sąd.

– Ma rację. Takiej sprawy wcześniej tu nie mieliśmy. Musisz najpierw dopełnić swoich książęcych obowiązków, by nikt nie powtórzył krwawych wyczynów Mściciela. Powinnaś też sprawdzić, czy ktoś jeszcze nie stoi za ostatnimi zamachami. On może mieć naśladowców. Szary dobrze ci radzi. Rozsądnie.

– Tylko że w jego obecności trudno mi kierować się rozsądkiem, bo przeważa serce. – Westchnęłam.

– W takim razie jak najszybciej uporaj się z kwestią przesłuchania i osądzenia więźniów, by potem już nic cię nie rozpraszało i byś mogła skupić się już tylko na relacji ze swoim rycerzem – stwierdziła Clarissa, a ja szybko przeanalizowałam jej słowa.

Tak. To było najlepsze, co mogłam zrobić. Gdy już zrealizuję swoje obowiązki jako Pani Doliny, będę mogła skupić się wyłącznie na moim ukochanym. I tym razem poprowadzę wszystko inaczej. On zasługiwał na wyjaśnienia. Niech prawda, którą kryłam przed światem, będzie dla niego dowodem mojego oddania, zaangażowania i wdzięczności.

Nie odpowiedziałam już dwórcę, tylko ruszyłam w stronę stojącego nieopodal Leonarda, który wydawał rozkazy swoim ludziom.

– Zwołaj na rano sąd książęcy – poleciłam. – Mściciel nie może pozostać bezkarny.

Tak. Ukazanie zamachowca było jedyną drogą do spokoju, a ten był mi potrzebny, by przekonać się, czy wreszcie trafiłam na mężczyznę, który wypełni moją pustkę.

– Ach, i trzymajcie się z dala od więźniów – dodałam, przypominając sobie prośbę szarego, którą, by mu się przymilić, postanowiłam spełnić. – Niech mój rycerz zajmie się nimi w moim imieniu.

– To błąd! – krzyknął ze wzburzeniem Leonard. – Nie wiemy, co to za jedni ani skąd on ich wytrzasnął. Pozwól mi ich wy badać. To moja rola i katów, których od tego mamy. Niech ktoś niezależny się nimi zajmie.

Zmarszczyłam gniewnie czoło.

– Śmiesz kwestionować dokonania mojego rycerza? – syknęłam.

Leonard gestem dłoni odprawił swoich towarzyszy, a gdy ci odeszli na tyle daleko, że nie mogli słyszeć jego słów, wypalił:

– Śmiem kwestionować twój obiektywizm, pani.

– A co mu niby dolega?

– Zginął przygnieciony lawiną pożądania – wypalił kapitan.

To przelało czarę goryczy. Byłam poirytowana jego postawą, a teraz ta irytacja zmieniła się we wściekłość. Wzięłam zamach i zdzieliłam go w twarz, po czym odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę Clarissy.

– Co zrobił? – zdumiała się dwórka.

– Właśnie wyleciał z listy moich kochanków.

– Zdaje się, że za sprawką szarego wszyscy z niej wylecieli, Lenoro, bez względu na to, czy się na nich pogniewałaś, czy nie.

Gdy weszłyśmy w mrok korytarza, uśmiechnęłam się szeroko.

Miała rację.

## Bastian

Wyłaź! Staniesz przed obliczem Pani Doliny – zwróciłem się do więźnia, gdy jeden z pilnujących go wartowników otworzył drzwi do celi, w której przebywał Cedryk. Gdy brunet pojawił się w świetle drzwi, nakazałem żołnierzowi: – Rozkuj go.

– Ależ, panie – zdumiał się mężczyzna. – Nie mogę tego zrobić. Wszakże to Mściciel. Kto wie, do czego jest zdolny?

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Nie mogę za niego odpowiadać. Mogę za siebie. A ja nie lubię, gdy ktoś podważa moje rozkazy. – Po tych słowach znokautowałem mężczyznę potężnym ciosem w twarz. Odczepiłem pęk kluczy, który miał przypięty do pasa, po czym oswobodziłem Cedrykowi dłonie.

– Już się bałem, że o mnie zapomniłeś, mój książę – oznajmił przyjaciel z lekkim uśmiechem, dotykając pociętych nadgarstków.

– Czekałem na dogodną okazję. Za kwadrans w sali audiencyjnej zaczyna się proces Mściciela. Musimy się sprężyć. Uwolnijmy naszych. Renard i Sewal rozdziela im broń. Czekają w zbrojowni.

– Za kwadrans znów będziesz Panem Doliny.

Poczułem ścisk w sercu. Powinienem się cieszyć. Za chwilę dopełni się zemsta. Tylko że czułem, że to nie będzie pełne zwycięstwo, bo okupię je klęską kogoś, na kim mi zależało.

Nie! Nie teraz! Nie mogłem się wahać! Ona nie była ważna! A nawet jeśli była, to ja byłem ważniejszy. Musiałem tak na to patrzeć, innego wyjścia nie było.

– Uwolnijmy ich – nakazałem, po czym ruszyłem do drzwi najbliższej celi.

## Lenora

Gdzie on był?!

Od wczoraj go nie widziałam. Liczyłam za to, że dziś, gdy złapany przez niego zbrodniarz miał ponieść karę, szary pojawi się w glorii i chwale. Chciałam, by zebrany wokół mnie tłum poznał mojego wybawiciela i by ten doświadczył uwielbienia, na jakie zasługiwał. A potem, gdy już wszystkim formalnościom stanie się zadość, by ze mną porozmawiał. Pragnęłam mieć to już za sobą i rozpocząć nowy etap swojego życia u jego boku. Tymczasem nigdzie go nie widziałam. To Leonard i jego ludzie zabezpieczali salę, a pośród zgromadzonej na niej szlachty i dworzan nie dostrzegłam swojego rycerza. Jakby rozpląnął się w powietrzu. Czy to możliwe, że nadal żywił urazę? Zrobił swoje i zaszył się u ojca Alarda? Spojrzałam na stojącego nieopodal tronu staruszka i przywołałam go gestem dłoni.

– Gdzie on jest? Chciałabym, by był tu ze mną – wyszeptalam.

– Nie wiem, pani – jęknął duchowny.

Wyglądał na zdenerwowanego. Dłonie, którymi szarpał wiszący na szyi krucyfiks, drżały od emocji.

– Coś się stało? – Zmarszczyłam podejrzliwie brwi, przyglądając mu się uważnie.

– Nie, ale... – Urwał, jakby zdając sobie sprawę, że powiedział za dużo.

– Ale? – zdumiałam się.

– Mam złe przeczucia – stwierdził po chwili.

– Dlaczego?

– Coś się stanie... Może lepiej, byś odwołała ten sąd. Niech zajmie się tym trybunał w mieście, nie ty, pani – oświadczył w końcu, rozglądając się dookoła po zebranych, jakby mogło nam coś zagrażać z ich strony.

Zdumiałam się jego zachowaniem. Mój spowiednik dotychczas wykazywał się zimną krwią i rozsądkiem, tymczasem dziś jego niepokój był wielce nielogiczny. Nie pojmowałam tego.

– Nie oddam tej sprawy nikomu innemu, bo ten mężczyzna groził mi i moim bliskim – stwierdziłam stanowczo. – Zabił moich ludzi i moją ukochaną klacz. Czas, by za to odpowiedział. Przede mną. Jestem Panią Doliny i pierwszy raz w swoim życiu zamierzam kogoś skazać za jego uczynki. Przekazując go trybunałowi w mieście, okażę swoją słabość, a wszyscy wokół mnie będą plotkować, że nie nadaję się na władczynię. Dlatego dziś to zrobię. Wymierzę sprawiedliwość Mścicielowi!

Staruszek pokręcił głową, jakbym popełniała błąd.

– Tych Mścicieli jest wokół ciebie więcej, niż myślisz, pani – jęknął.

– Słucham?!

Duchowny przestąpił z nogi na nogę, jednak nie zdążyłam pociągnąć go za język, bo oto wielkie rzeźbione w kwiatowe wzory drzwi wiodące do sali otworzyły się, a jeden z heroldów zapowiedział wejście więźnia. Postanowiłam, że wybadam potem, co miał na myśli.

W tamtej chwili nie miałam pojęcia, że potem miało nie nastąpić.

## Bastian

Wszedłem do sali w towarzystwie Renarda i Sewala, ciągnąc Cedryka za przymocowany do jego kajdan łańcuch. Na nasz widok zebrani ucichli, a siedząca na tronie Lenora przerwała rozmowę z ojcem Alardem i skierowała spojrzenie na mnie. Jej oczy błyszczały niczym gwiazdy i wyrażały fascynację, która mnie przerażała, bo była tożsama z moją.

– Podła uzurpatorka. Zaraz poniesie karę – wycedził po arabsku Renard.

– Co z nią zrobisz, gdy już będzie po wszystkim? – zagadnął mnie Sewal.

Co z nią zrobię?

To pytanie było kluczowe i już za chwilę miało znaleźć odpowiedź w moich czynach, a ja nie wiedziałem, jak powinienem się zachować.

Uwięzę Lenore?

Zostawię na dworze jako jeńca?

Wydalę?

Miałem mętlik w głowie, bo jej los był dla mnie zagadką. Nie mogłem jednak zapominać o tym, kim była. Liczyło się jej nazwisko. Ród, z którego pochodziła.

Powinienem ją zabić.

Tak. Wtedy wszystko stanie się prostsze, a jej śmierć podburzy resztę jej rodziny i zmusi ich do przybycia po mnie, a ja wystrzelam ich jak kaczki w mojej Dolinie.

– Wahasz się. To niedobrze – skomentował Renard, gdy stanęliśmy przed tronem.

Moim tronem...

– Moim mieczem wydrapię nazwisko Warwick z kart historii. To wam powinno wystarczyć za odpowiedź – stwierdziłem po arabsku, po czym zwróciłem się do Lenory, zaglądając w jej w zielone oczy:

– Przyprowadziłem przed tve oblicze jeńca, miłościwa pani. Niech sprawiedliwości stanie się dziś zadość.

## Lenora

Pojawił się. Nareszcie. Z nim było mi raźniej i wszystko wydawało się prostsze. Niepokój, jaki wzbudził we mnie ojciec Alard, minął wraz z pojawieniem się w sali mojego rycerza. Od razu złe myśli przeminęły, a zastąpiła je świadomość słodkiej nagrody za wszystko, co złe, w jego szerokich ramionach.

Och, niech ten proces nie trwa długo, bo moja cierpliwość była w tej chwili wystawiana na próbę. Aż mnie bolało, gdy patrzyłam na szarowłosego. Miałam świadomość, że tak niewiele dzieli nas od chwili sam na sam, a jednak ten krótki czas wydawał mi się w tym momencie najdłuższym okresem w całym moim życiu, bo wiązał się ze zbędnym oczekiwaniem.

– Mścicielu – zwróciłam się do stojącego obok szarego jeńca, choć mój wzrok mimowolnie uciekał w stronę rycerza – wyrzuciłeś ostatnio wiele zła. Nie rozumiem, skąd wzięła się tak wielka nienawiść do mnie. Co ci uczyniłam, że tak bardzo pragniesz mnie skrzywdzić?

Mężczyzna uśmiechnął się diabolicznie, po czym podniósł na mnie wzrok. Nie dostrzegłam w nim strachu czy przejęcia losem, który go czekał. Przecież za chwilę skazę go na śmierć, a kat wykona na nim wyrok, tymczasem on nie wyglądał na przerażonego i pewnie patrzył mi w oczy, jakby to on był sędzią, nie ja.

– Nie mnie o to pytaj, a Pana Doliny – odpowiedział.

Szmer zdumienia przeszedł przez zebranych.

– Pana Doliny? – zdumiałam się.

Czy on był chory? Dotychczas myślałam, że istniał racjonalny powód ataku na mnie, tymczasem okazało się to jedynie szaleństwem. Szkoda tylko, że aż tak wielu stanęło po jego stronie i dało mu poklask.

– Ostatni Pan Doliny, mój nieszczęsny mąż, świeć Panie nad jego duszą – przeżegnałam się skwapliwie, co powtórzyli wszyscy zebrani w sali – zmarł ponad rok temu po długiej chorobie.

– Uzurpator nigdy nie był i nie będzie dla mnie Panem Doliny.

Obecni w sali zaczęli się śmiać.

– Też mi Mściciel. Baliśmy się jakiegoś wariata!

– Po co go przepytywać, ściąć mu głowę i po kłopotcie. I tak nic w niej nie ma!

Uciszyłam ich gestem dłoni.

– Kto w takim razie nim dla ciebie jest? – zapytałam zaintrygowana jego odpowiedzią.

Brunet wyszczerzył się paskudnie.

– Bastian Hamilton, Wilk z Doliny – oświadczył donośnie, patrząc mi hardo w oczy.

– Bastian Hamilton? – szepnął ktoś w tłumie.

– Ten duch przeszłości? – zawtórował mu inny głos.

– Mówiłem wam, wariat jak nie!

– Chory człowiek, ukróćmy jego mękę i oddajmy go katu.

– Poprzestawiały mu się klepki – szydził jakiś dworzanin.

– Zdajesz sobie sprawę, że księżę Bastian Hamilton wyjechał ponad dziesięć lat temu i słuch o nim zaginął? – krzyknął do Mściciela stojący obok mojego tronu Leonard. – Rządy jego rodziny zakończyły się wraz z chwilą, gdy król oddał tę ziemię w lenno rodowi Warwicków, a my wyróżniliśmy w pień jego popleczników. Nie ma już Hamiltonów. Bastian zginął na wojnie w Ziemi Świętej. Wilk z Doliny to przeszłość!

– Takeś tego pewien, sługusie uzurpatorów? – Mściciel zaśmiał się drwiąco. – Widziałeś jego ciało czy grób chociażby? A może któryś z twoich szpiegów wywiadził się o tym, jak zginął? niesprawdzone informacje są nie warte więcej niż funt kłaków!

Poczułam się nieswojo i poruszyłam się nerwowo na swoim miejscu. Wywoływanie kogoś, kogo moja rodzina zdetronizowała, i mówienie o nim, jakby wciąż żył, sprawiło, że po plecach przeszedł mi zimny dreszcz. Dlaczego akurat teraz, po dziesięciu latach wspominało kogoś, kto według mojego ojca, a potem męża, już dawno przeszedł do historii?

– Tyle samo, co twierdzenie, że on żyje! – odparował Leonard.

– To nie twierdzenie, lecz fakt, zwłaszcza że dziś prawdziwy i jedyny Pan Doliny jest wśród was – oświadczył ze śmiechem więzień.



oczyszczona z wszelkich pamiątek po jego rodzinie. Ród wymarł. Wprowadziłam się na zamek, urządony od nowa na modłę mojego męża, który podpisując kontrakt małżeński z moim ojcem, obrał Dolinę jako miejsce naszej rodowej rezydencji. Nie widziałam żadnego przedstawienia poprzedniego władcy. Nie ostał się żaden obraz czy medalion z jego portretem. Wszystko spalono, bo Warwickowie chcieli pisać historię Doliny od początku.

Jak to możliwe, że on był moim wrogiem, a ja... ja oddałam mu swoje serce i tak łatwo dopuściłam do siebie?!

Powinłam stąd uciec. Powinłam uciec jak najdalej. Nie chciałam tu być, nie chciałam w tym uczestniczyć, nie chciałam tego słuchać.

Poczułam łzy wściekłości i zawodu napływające do moich oczu.

Jak on mógł tak mnie oszukać?

Jak mógł mnie całować i dotykać, wiedząc, kim dla niego jestem?

Miał nade mną przewagę. Oszukał mnie. Okłamał. Przyjęłam go na służbę, zaufałam mu, tymczasem on był tu wyłącznie z powodu zemsty.

Jak mogłam być tak naiwna i głupia? Mężczyźni to zło i tego powinłam się trzymać, a zamiast tego, omamiona jego pięknem i brawurą, prawie oddałam mu siebie! Idiotka!

– Czego... Czego ode mnie chcesz? – wydukałam z trudem, bo nie chciałam, by mój głos zdradził, jak bardzo zaboląła mnie jego nielojalność.



## Bastian

Pocałować cię, a potem zrobić z tobą te wszystkie zdrożne rzeczy, o których myślałem, odkąd spotkaliśmy się po raz pierwszy...

Co to za pomysł?!

Jak mogłem roić sobie coś takiego w chwili, kiedy miałem odzyskać schedę, którą mi odebrano?

To ona.

To jej wina!

Przeklęta wiedźma.

Nie mogłem znów jej ulec. Musiałem zignorować uczucia, które zalewały moje serce, i błagalne spojrzenia, jakie rzucał mi ojciec Alard. To nie mogło wpłynąć na moje decyzje. To było moje miejsce, a ten tron należał do mnie, a nie do kobiety wrogów, która teraz się na nim bezczelnie rozsiadała.

– Byś oddała to, co jest moją własnością – odpowiedziałem stanowczo. – Ta Dolina należała i nadal należy do mnie. To moja ziemia. Hamiltonowie nie wymarli, choć próbowaliście ich wybić. I choć moja żona i syn ponieśli śmierć z ręki Warwicków, ja przetrwałem i wróciłem.

– I jak sobie to niby wyobrażasz? – zadrwił Leonard. – Jesteś sam jeden przeciwko moim żołnierzom i wiernej Pani Doliny szlachcie.

– Sam? – Tym razem to ja zaśmiałem się donośnie. – Jesteś pewien? Dopiero co twierdziłeś, że nie żyję.

## Lenora

Ten śmiech. Było w nim coś, co mnie przeraziło – pewność siebie.

On miał plan.

Doskonale wiedział, co mu grozi, i nie bał się tego, bo...

– To pułapka – wyszeptałam strwożona, chwytając Clarissę za dłoń, ale było już za późno. W tym momencie otworzyły się drzwi wiodące do sali, a do pomieszczenia wkroczyli odziani w skóry mężczyźni z orężem w dłoniach. I nie były to wyłącznie miecze, a drewniane pałki, widły, tasaki, topory i noże. Wszystko, co mogło zabić, w dodatku ociekające krwią...

– Jak widzicie, nie mogę narzekać na brak poparcia. Myślę też, że zaraz zweryfikuje się rzekoma wierność tutejszej szlachty – stwierdził z szerokim uśmiechem na ustach Bastian.

– Musimy uciekać – jęknęła Felicia, podchodząc do mnie i Clarissy, a Leonard dał swoim ludziom znak, by obstawili mój tron.

Tak. Powinnam to zrobić, ale przecież nie mogłam okazać, że jestem aż tak niegodna swojej roli. Byłam Panią Doliny i musiałam podołać temu zadaniu, a nie brać nogi za pas w obliczu zagrożenia.

– Podaj swoje żądania – zwróciłam się do szarowłosego, wysoko unosząc głowę.

– Opuście Dolinę. Macie na to dokładnie godzinę, czyli tyle, ile trzeba, by dotrzeć galopem z zamku do Wężowego Przesmyku. Po tym czasie moi ludzie zarąbią każdego, kto ma coś wspólnego z rodem uzurpatorów, którzy napadli na mój dom.

Błady strach padł na zebranych w pomieszczeniu możnych.

– To za mało czasu – protestowali.

– A majątek? Nie zdążymy nawet dotrzeć do naszych dworów, by...

– I tak jestem łaskawy. Daję wam wybór: ratujecie siebie lub majątek. To drugie oznacza dla was pewną śmierć, ale to już nie mój problem. – Wzruszył ramionami Bastian.

– Nasz też nie, bo zaraz wyrwę ci ten plugawy jęzor! – wrzasnął kapitan i ruszył z gołym mieczem w stronę szarego.

– Leonardzie! – krzyknęłam, nie wiedząc, czy robię to dlatego, by go ostrzec, czy raczej – choć to irracjonalne – boję się, że może coś zrobić Hamiltonowi.

W ogóle nie powinnam przejmować się szarowłosym, ale nie miałam na to wpływu. Chciałam, by był bezpieczny i by wszystko wróciło do normy...

Ale o normie nie mogło być mowy, bo Bastian również wyciągnął miecz. W chwili, gdy klingi obu rycerzy się skrzyżowały, moi ludzie ruszyli śladem swojego dowódcy i już po chwili wszyscy mężczyźni zaangażowali się w walkę. Zapanował chaos.

Stałam na podwyższeniu zszokowana. Pierwszy raz uczestniczyłam w czymś takim. To była jatka. Trup ścielił się gęsto, krew lała się na posadzkę, a wrzaski zabijanych i piski przerażonych kobiet niosły się donośnym echem pod wysoko sklepionym sufitem sali.

Koszmar.

Dlaczego zafundowałeś mi coś takiego, Bastianie?

Widziałam go w walczącym tłumie. Rozgramiał przeciwników, jakby ci byli niewprawnymi dziećmi, a nie żołnierzami mojej gwardii przybocznej.

– Lenoro... Nic tu po nas. Dość już zmarudziłyśmy! – krzyknęła Clarissa, chwytając mnie za rękę i ciągnąc w stronę Felicii i ojca Alarda, którzy czekali już na mnie przy ukrytym zza wiszącym za tronem arrasie tajnym wyjściu.

– Ale...

– Chodź, do diabła, chyba że życie ci niemiłe! – pospieszyła mnie przyjaciółka.

Miała rację, musiałam się otrząsnąć i działać, ale czy to miało jakikolwiek sens? Nawet jeśli to przeżyję, ojciec nigdy nie daruje mi tego, że oddałam Dolinę wrogowi. Że się poddałam. W Winchesterze ani w Green Meadow nie było dla mnie miejsca. Nikt tam na mnie nie czekał. Nie liczyłabym tym bardziej na ciepłe przyjęcie, jeśli przestanę być Panią Doliny. Mój świat walił się na moich oczach, a ja byłam bezradna i bezwolna.

Gdy po raz kolejny obejrzałam się w stronę sali, która zmieniła się w pole bitwy, ogromna siła

wyrwała moją rękę z dłoni Clarissy i zepchnęła mnie w stronę tronu. Potknęłam się na własnej długiej sukni i wylądowałam na ziemi u stóp młodzieńca, który wznosił nade mną swój miecz.

– Giń, suko! – wrzasnął.

Zakryłam twarz rękoma, pewna, że oto nadchodzi mój koniec.

Może i dobrze?

Przecież nic mi już nie zostało.

## **Bastian**

Walcząc w pobliżu podwyższenia, zobaczyłem, jak Odon przedziera się przez obronę tronu, powala Lenorę na ziemię, po czym zamachuje na nią z mieczem.

Zareagowałem instynktownie. Powinienem dać mu dokończyć dzieła i nie przerywać walki z ludźmi Leonarda, ale nie mogłem tak tego zostawić. Dopadłem chłopaka w ostatniej chwili i gdy jego oręż spadał na Panią Doliny, zagroziłem mu drogę do niej. Jego klinga uderzyła w moją.

– Nie! – krzyknąłem do zszokowanego młodzieńca. – Ona jest moja!

## Lenora

Ona jest moja?

Otworzyłam zaciśnięte boleśnie oczy i spojrzałam zdumiona na stojącego przede mną mężczyznę.

Czy on mnie właśnie ochronił?!

– Ba... Bastianie? – wydukałam, gdy szary obrócił się w moją stronę i klęknął przy mnie.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

Czy mi się zdawało, czy właśnie usłyszałam troskę w jego głosie?

Jak mógł mi ją okazywać w tych okolicznościach?

Najpodlejszy z podłych!

– Łotr! Morderca! Potwór! – zasyczałam gniewnie, po czym zrobiłam zamach i uderzyłam go w spryskaną krwią twarz. Oczywiście uderzenie nie zadało mu bólu, jaki powinno, bo moje dłonie były słabe i wątle, ale przynajmniej choć trochę wyładowałam na nim swoją złość.

– Pretensje zgłoś swoim krewnym, gdy już do nich dołączysz. To oni mnie takim uczynili – odpowiedział z drwiącym uśmiechem na ustach, łapiąc mnie za dłoń, którą znów zamierzałam go spoliczkować, i wiodąc ją do swoich ust.

Czy on mnie właśnie w nią pocałował? Przecież staliśmy po przeciwnej stronie barykady? Dopiero co go uderzyłam i zwyzywałam, a on... on muskał ustami skórę na moim nadgarstku! Co za bezczelny impertynent!

Jednak nie zdążyłam wyrazić na głos swojej wściekłości, bo w tym momencie za plecami Bastiana rozległ się bolesny jęk i młodzieniec, który wcześniej próbował mnie zabić, osunął się na klęczki pod wpływem uderzenia, jakie otrzymał. Tuż za nim stał dyszący wściekle Leonard, który dzierżył w dłoni ociekający posoką oręż. Kapitan błyskawicznie rzucił się na klęczącego przede mną rycerza.

– Nie! – krzyknęłam przerażona.

Nie chciałam tego.

Nie chciałam, by szary był ranny!

Powinnam życzyć mu śmierci, a jednak widok miecza nad nim sprawił, że krew zastygła mi w żyłach.

## Bastian

Pod wpływem krzyku przerażonej Lenory odwróciłem się. Miecz wroga ciął mnie przez pierś, rozrywając materiał mojego kaftana. Gdyby nie ostrzeżenie Pani Doliny, ten cios byłby dla mnie śmiertelny. Kątem oka dostrzegłem leżącego obok brata Cedryka, który trząsał się i rzeził w kałuży własnej krwi. To podziało na mnie niczym bolesna pobudka ze snu, w który swą magią wciągnęła mnie rudowłosa czarodziejka.

Chwyciłem za miecz i rzuciłem się z bojowym okrzykiem na kapitana. Wcześniej rozdzielił nas tłum walczących. Teraz, gdy wszyscy kotłowali się u stóp podwyższenia, miałem nareszcie okazję, by ostatecznie rozprawić się z irytującym mnie mężczyzną. Natarłem na niego z taką siłą, że aż musiał się cofnąć do granicy schodów. Nie dałem przeciwnikowi szansy na ofensywę. Mógł się tylko bronić. W końcu udało mi się wbić mu miecz prosto w brzuch i dopchnąć go kolaniem. Kapitan osunął się na klęczki, patrząc ze zdumieniem na wystający z ciała oręż. Stałem nad mężczyzną i wyrwałem z niego gwałtownie broń. Krew trysnęła strumieniem, zalewając stopnie. Gdy wojownik osunął się na posadzkę, wykonałem ostatni zamach, tym razem odrabując mu głowę, która niczym piłka stoczyła się po schodach między walczących.

## Lenora

Clarissa i Felicia dopadły do mnie i chwyciły pod ramiona, by mnie podnieść. Nie byłam w stanie ustać. Nogi składały się pode mną, a ciało drżało niczym liść na wietrze. Na moich oczach rozgrywało się okrucieństwo, którego nie pojmowałam. Posoka zalewała podłogę pomieszczenia, w którym dotychczas podejmowałam gości, urządzałam bale i przedstawienia. Nigdy w życiu nie widziałam walki podobnej do tej na własne oczy. W tym momencie pojęłam, że wszystko to, co opisywali bardowie, a w co ślepo wierzyłam, było jedynie piękną otoczką przysłaniającą prawdę o męskim okrucieństwie. Rycerze wydawali mi się ideałami, prawdziwymi herosami niczym z greckich mitów, tymczasem faktycznie byli jedynie brutalnymi rzeźnikami, którzy mordowali bez mrugnięcia okiem. To był szok, który mnie zmroził do tego stopnia, że straciłam czucie w członkach. Trwałam w bezruchu, płacząc, a błagania moich dwórek, bym uciekała z nimi, docierały do mnie niczym zza mgły.

Po co miałam gdzieś iść, skoro nie było już dla mnie nigdzie miejsca?

Wszystko skończone. Straciłam dom, który znałam, a w którym wreszcie było mi dobrze. On mi go odebrał. Bastian Hamilton, przeklęty Wilk, któremu nieopatrznie pozwoliłam się do siebie zbliżyć, zniszczył znaną mi Dolinę. Gdy więc ruszył w moją stronę, oswobodziłam się z rąk kobiet i zwróciłam do niego, szlochając:

– Zabij mnie!

Mężczyzna stanął przede mną – wielki, dyszący ciężko z wysiłku, skąpany we krwi Leonarda i własnej, z ogromnym mieczem w dłoni. Powinna się go bać, ale w tym momencie nie czułam już strachu.

– Zabij mnie – powtórzyłam.

Bastian popatrzył na mnie dumnie.

– Masz godzinę. Jak reszta tych, którzy nie stawiają oporu. Wracaj do swoich. – Po tych słowach chciał się odwrócić, ale chwyciłam go za nadgarstek i oświadczyłam stanowczo:

– Nigdzie się nie wybieram.

– To głupie, bo w takim razie czeka cię śmierć – odpowiedział wyraźnie zagniewany moją postawą.

– Nie dbam o to – syknęłam.

– Daję ci możliwość opuszczenia zamku. Bierz konie i jedź do rodziny. Należysz do Warwicków, ale znaj moją łaskę. Łaskę, której twoi krewni nie ofiarowali moim bliskim.

– To nie łaska, a podłość – stwierdziłam, zdobywając się na wyznanie, na które w innych okolicznościach nigdy bym się nie poważyła.

– Podłość? – warknął. – Darowanie życia kobiecie, która uzurpowała sobie mój tron i moją władzę, określasz mianem podłości?

– Podłość to zmuszenie mnie do powrotu do ludzi, którzy mnie nienawidzą! Uczynią moje życie koszmarem, obwiniając mnie o to, co się stało w Dolinie, choć nie było w tym mojej winy!

– To nie mój problem, Lenoro. – Wzruszył ramionami.

Jego nonszalancja zmusiła mnie do czynu. Nie zamierzałam opuszczać Doliny, nie zamierzałam ustępować. Niech w świat pójdzie wieść, że Lenora Warwick de Tracy była dzielna i broniła swego aż do ostatniego tchnienia.

Wyrwałam sztylet z pochwy wiszącej przy pasie Bastiana, po czym skierowałam go w stronę swojej piersi.

– Nie wrócę do Green Meadow! – krzyknęłam, robiąc zamach.

## Bastian

Zwariowałaś?! – wrzasnąłem gniewnie, chwytając Lenorę z mocą za nadgarstek i powstrzymując przed zrobieniem sobie krzywdy. Ostrze sztyletu zatrzymało się tuż nad jej odsłoniętym dekoltem.

– Pozwól mi to zrobić, skoro sam nie masz na tyle odwagi, by mnie zabić! – Zaczęła szarpać się w moim uścisku, niepomna na błagania swoich dwórek.

– Dziecko, opanuj się. Samobójstwo to grzech ciężki – jęknął ojciec Alard, który również próbował ją uspokoić.

Byłem w szoku. Naprawdę była gotowa na śmierć. To nie wyglądało jak histeryczne przedstawienie, a działo się naprawdę. Czyżby Lenora postradała zmysły ze strachu? Bez względu na pobudki nie mogłem dopuścić, by zrobiła sobie krzywdę.

– W takim razie pójdę do piekła. I tak będzie mi miłsze niż dom rodzinny! – zaszlochała.

– Nie dam ci się zabić! – wycedziłem, wciąż nie puszczając jej ręki.

– I tak to zrobię, jak tylko przekroczyć granicę Doliny!

– Wrócisz do ojcowskiego domu, pod pieczę rodziny, która rządzi Anglią. Będiesz wielką panią. Większą niż tutaj. Darowałem ci życie, choć przysięgałem zabić wszystkich powiązanych ze śmiercią mojej żony i syna. W czym więc problem?! – zapytałem zdumiony.

– Nienawidzę Warwicków! – krzyknęła, łkając donośnie. – Nienawidzę mojego ojca i wszystkich jego krewnych! Moje życie na ich dworze było piekłem, a potem zgotowali mi piekło małżeństwem z Edgarem. To się już nie powtórzy! Moja noga nigdy nie stanie w Green Meadow! Skoro ty mnie tu nie chcesz, skoro mnie wyrzucasz, śmierć jest jedynym ratunkiem przed ponownym spotkaniem z przeklętym Umfreyem Warwickiem!

Otworzyłem szeroko oczy ze zdumienia. Lenora nienawidziła swoich krewnych? Swojego ojca? Myślałem, że to jedna z nich, że reprezentuje ich interesy w Dolinie. Tymczasem ona błogosławiła fakt, że żyje z dala od bliskich. To było szokujące odkrycie. Odkrycie, które zmieniało wszystko.

– Nie możesz skazać Lenory na taki los. – Usłyszałem naganny głos starego duchownego. Głos, który pokrywał się z myślami, jakie w tym momencie przelatowały przez moją głowę. – Przysięgałeś, że jej nie skrzywdzisz i będziesz ją chronił. Chronź ją więc, Bastianie, jak na prawdziwego rycerza przystało. Przed okrutną rodziną, ale i samą sobą, skoro zamierza podnieść na siebie dłoń, by pozbawić się życia!

Przygryzłem wargi. Co powinienem zrobić?

Zielone oczy zdradzały gniew. Wciąż zbierały się w nich łzy. Te łzy spływały po policzkach rudowłosej kobiety, spadając na moje serce. Skrapiając je niczym deszcz spękaną od suszy ziemię. Budząc je do życia, choć zdawałoby się, że ono już dawno umarło. Nie byłem wrażliwy na krew, a czułem piekący ból na widok płaczącej Lenory. Miałem ochotę ją przytulić, objąć i zapewnić, że nic złego jej już nie spotka...

– Bastianie. Wschodnie skrzydło zamku zajęte jest przez naszych. Zachodnie zaraz się podda. W mieście trwają zamieszki. Do wieczora wszystko będzie nasze – zaraportował Sewal, podchodząc do mnie i ocierając swój miecz o materię płaszcza.

– Ci, którzy przeżyli, właśnie się poddali – dodał Cedryk, dołączając do nas. – Wyprowadzimy ich przed zamek i damy godzinę na ucieczkę. Potem pojedziemy za nimi. Jeśli do tego czasu nie przekroczą Wężowego Przesmyku... – Urwał w chwili, gdy jego wzrok padł na nieprzytomnego brata leżącego w kałuży swojej krwi.

– Odonie! – wykrzyknął, dopadając młodzieńca, który zacharczał coś niezrozumiale i z trudem otworzył oczy.

– To ty! To twoja wina, Czerwona Dziwko! Wiedźmo! – wrzasnął wściekle mój przyjaciel, po czym rzucił się na Lenorę z pięściami.

Stałem mu na drodze.

– Uspokój się, Cedryku!

– Zabiję ją!

– Nie zrobisz tego! – Przytrzymałem go za ramiona, by zapobiec atakowi na kobietę.

– On może i nie, ale ja z chęcią się z nią rozprawię! – zaśmiał się Sewal, mierząc w Lenorę mieczem.

Poczułem się jak w pułapce. Wszyscy łącznie z samą Lenorą chcieli jej końca. Tylko że ja nie



mogłem na to przystać. Wcześniej kierowały mną wyłącznie emocje, jakie we mnie wzbudzała. Teraz doszła do tego świadomość, że ja i ona mieliśmy wspólnych wrogów. Dlatego nie mogłem pozwolić, by ktoś mi ją teraz odebrał.

– Nie zrobisz tego! – Puściłem Cedryka i chwyciłem Lenorę w ramiona, osłaniając kobietę przed grożącymi jej mężczyznami.

– Zejdź z drogi, książę. Ona należy do Warwicków. Nie chce opuścić Doliny, więc zgodnie z twoim własnym rozkazem czeka ją śmierć – odpowiedział gniewnie Cedryk. – Przez nią Odon ucierpiał. Czas, by za to zapłaciła. Za to i za śmierć wszystkich, którzy zginęli, gdy pojawiła się na tej ziemi, którą przez dziesięć lat okradała z jej dobrodziejstw.

## Lenora

Trzęsłam się z nerwów w objęciach szarowłosego.

Niech to już się skończy.

Nie widziałam dla siebie przyszłości, po cóż więc miałam trwać tu i teraz, skoro ta została mi odebrana?

– Pozwól mu – wyjęczałam z płaczem, jednak Bastian mnie nie słuchał.

– Ona nie należy do Warwicków – odpowiedział wściekłym tonem. – Ona należy do mnie.

Te słowa sprawiły, że łzy zaschły w moich oczach. Podniosłam wzrok na szarego. Na jego twarzy malowała się stanowczość. Nie żartował. Nie kłamał. On naprawdę tak uważał!

## Bastian

Nosi ich nazwisko! – odezwał się Sewal. – Nawet jeśli boisz się, że robiąc jej krzywdę, złamiesz przyrzeczenie złożone Bogu, nie zapominaj, że nie obejmowało ono naszych mieczy, co sam podkreślałeś. A te są gotowe, by zrobić z nią porządek. Z nią oraz z całą tą przeklętą rodziną.

– Bastianie, nie słuchaj złych doradców i okaż litość. Pan Doliny, którego znałem, słynął ze szlachetności i prawości. Pokaż, że nadal nim jesteś – wyjął ojciec Alard, stając między wojownikiem a mną.

– Słowo się rzekło, książę. Rozkaz to rozkaz – warknął gniewnie Cedryk, opatrując ranę swojego brata prowizorycznym bandażem zrobionym z materiału swojej koszuli. – Córka starego Warwicka jeszcze dziś zawisnie na murach. Dałeś nam słowo, a to zawsze było świętym dla Wilka z Doliny!

Dałem słowo.

A w zasadzie dwa słowa, które sobie zaprzeczały.

Przysięgałem rozprawić się z mordercami swoich bliskich, a jednocześnie chronić Lenorę. Tylko jak mogłem ją chronić, gdy skazałem ją na śmierć? Jej nazwisko od początku nas poróżniało, a teraz zagrażało jej życiu.

Właśnie! Nazwisko. Jeśli to ono było problemem, wystarczyło je zmienić. Jeśli Lenora faktycznie nienawidziła krewnych, nic nie stało na przeszkodzie, by to zrobiła, i tym samym udowodniła, że nie jest moim wrogiem, a jej wyznanie było szczere. Gnany tym założeniem i chęcią przekonania się, czy jej słowa były prawdziwe, oświadczyłem:

– Nie łamię złożonych przyrzeczeń. Rozprawię się z Warwickami, jak przysięgałem. Ale Lenory się to nie tyczy, bo jeszcze dziś zamierzam ją poślubić!

– Co?! – wrzasnęli Sewal i Cedryk, wybałuszając na mnie oczy.

– Coś mnie ominęło? – zapytał Renard, wkraczając na podwyższenie i przyglądając się nam nierozumnym spojrzeniem.

Ja jednak nie zamierzałem im odpowiadać, tylko zwróciłem się do starego duchownego:

– Czy uczynisz nam ten zaszczyt, ojcze, i pobłogosławisz naszemu związkowi?

## Lenora

Bastianie?!

Jeśli wszyscy otaczający nas ludzie byli w szoku, ja zostałam nim dogłębnie porażona. Chyba się przesłyszałam? Ślub? Małżeństwo z nim? Jeszcze godzinę temu mogłabym nawet i to rozważyć, ale teraz? Po tym, co zrobił?

Moje oczy przeniosły się na salę. Na podłodze piętrzyły się ciała pomordowanych ludzi. By dostać się do głównych wrót, trzeba było brodzić we krwi.

Zrobiło mi się niedobrze.

Ojciec Alard początkowo zdumiony, rozpogodził oblicze.

– Oczywiście, mój książę. To najlepsze rozwiązanie tej sytuacji, na jakie można było wpaść! – zawołał uradowany.

Nie... Nie mogłam uwierzyć, że nawet on stał po stronie tego potwora i dawał poklask jego szaleńczej koncepcji.

– W takim razie nie ma co zwlekać – stwierdził stanowczo Bastian i pociągnął mnie w dół, bym klęknęła u jego boku.

– Zaraz, chwileczkę – wydukałam, gdy odzyskałam zdolność mowy. – Chcesz... Naprawdę chcesz, byśmy wzięli ślub tutaj?

– Nie widzę przeciwwskazań – mruknął, jakby ta uroczystość była dla niego fraszką. Jakby nic dla niego nie znaczyła, a przecież to był najświętszy sakrament, który miał nas związać do końca życia.

Przed oczami stanęły mi moje zaślubiny z Edgarem de Tracym. Przypomniały mi się moje obrzydzenie i lęk, które wtedy czułam, mimo że cała uroczystość miała podniosły charakter i została przeprowadzona z honorami właściwymi rodzinom książęcym. Miałam raptem osiem lat, a on miał ponad siedemdziesiąt. Przerazał mnie jego chłód i brak zainteresowania moją osobą, a także to, że zaraz po ślubie miał wywieźć mnie z rodzinnego domu. Nie wierzyłam, że tym razem miało to wyglądać lepiej. Cała przysięga została przez Bastiana odarta z patetyzmu i blichtru, bo miała odbywać się w pełnej trupów sali, a ja miałam klęczeć w ich krwi. Nie było pięknej sukni, nie było kwiatów i gości, prócz kilku zastraszonych dwórek i gotowych mnie zabić wojowników. Czy małżeństwo zawarte z największym wrogiem własnej rodziny, w dodatku w tak niesprzyjających warunkach, miało w ogóle rację bytu? No i co to oznaczało dla mnie, zwłaszcza że pierwszy mąż potrafił wyłącznie mnie krzywdzić? Czy pisana mi była powtórka tego, co już przeżyłam? Bo niby jak inaczej miał mnie traktować wrogo do mnie nastawiony Hamilton, jak nie w ten sam sposób, co jego poprzednik? Będzie mnie poniżał i bił, by wyładować na mnie swoje frustracje i żale za to, co zrobili mu moi krewni. Ale przecież to nie był moja wina. Nie zasłużyłam sobie na taki los. Po co zatem mu ten ślub? Jaki miał w tym interes? Bo przecież małżeństwo nie kojarzyło mi się z niczym innym prócz interesu. Tym był mój związek z Edgarem.

– Ale... Ale ja nie chcę zostawać twoją żoną – jęknęłam, starając się podnieść z klęczek, jednak męczyzna przytrzymał mnie z mocą na ziemi.

– Ale zostaniesz. Inaczej każę Renardowi i Sewalowi wywieźć cię z Doliny i spętana podrzucić pod bramy zamku w Green Meadow – warknął.

– Zabiję się, jak tylko stąd wyjdziemy – odpowiedziałam gniewnie.

– Moi towarzysze będą mieć na ciebie oko. Weźmiesz do ręki ostry przedmiot, podejdziesz zbyt blisko okna czy kominka, a skończysz jako dar dla Umfrefy Warwicka.

Przygryzłam boleśnie wargi.

Wszystko, tylko nie to.

Wszystko, tylko nie powrót na łono rodziny.

Tymi groźbami szary skutecznie przełamał mój opór.

To straszne, ale najwyraźniej Bóg uznał, że bezlitosny, żądny zemsty Bastian Hamilton jest moim jedynym ratunkiem przed Warwickami. Że jest moim przeznaczeniem...

Przestałam protestować. Niech się dzieje wola Boża. Tylko jej mogłam się zawierzyć w tej chwili...

– Jesteś łotrem, Bastianie Hamiltonie – syknęłam.

– Do usług, Lenoro Warwick – odpowiedział, uśmiechając się szeroko.

Bawiło go moje położenie i poniżanie mnie.

Miałam ochotę ponownie uderzyć go w twarz i zedrzyć mu ten uśmiezek z ust, a zamiast tego musiałam złączyć swoją dłoń z jego, gdy ojciec Alard zaczął wygłaszać nad nami regułkę przysięgi małżeńskiej. Jego słowa docierały do mnie jak zza mgły. Nie mogłam się na nich skupić. Clarissa i Felicia stały tuż obok, ściskając się nerwowo za ręce, a ludzie Bastiana, którzy kończyli czystkę w sali, dołączali do nas, tworząc wokół tronu, przed którym klęczeliśmy, coraz liczniejsze zgromadzenie. Teraz już nikt nie będzie miał wątpliwości, że weszliśmy w związek małżeński...

Kątem oka spojrzałam na klęczącego obok mnie mężczyznę. Szukałam na jego twarzy pogardy, jaką okazywał mi mój pierwszy mąż za każdym razem, gdy miał ze mną styczność. Jednak nie dostrzegłam nic takiego. Szarowłosy był poważny i skupiony, a jego dłoń zaciskała się na mojej z mocą.

– Tak, biorę Lenorę Warwick za małżonkę swoją, oddając jej nazwisko moje i ślubując miłość i wierność aż po grób – oświadczył Bastian, przenosząc na mnie spojrzenie.

Czy mi się zdało, czy w tym momencie jego palce zaczęły pieścić wnętrze mojej dłoni? Tylko po cóż niby miałyby to robić, skoro zasłona spadła i ujawnił przede mną swoje prawdziwe oblicze? Byliśmy wrogami, dlaczego zatem miałyby okazywać mi czułość?

– A ty, Lenoro? – zwrócił się do mnie ojciec Alard. – Czy bierzesz sobie za męża obecnego tu Bastiana Hamiltona, Pana Doliny?

Nie powinnam na to przystawać. Powinnam się zbuntować, ale ten zakłamany łotr postawił mnie w sytuacji bez wyjścia.

– Wybieram go ponad własną rodzinę – oświadczyłam, patrząc szaremu prosto w oczy. Niech widzi łązy, które wywołał. Niech wie, że podjęłam tę decyzję pod przymusem i nie tak powinno wyglądać zawarcie małżeństwa. – I ślubuję mu oddanie i wierność aż do śmierci.

– A miłość? – zapytał duchowny.

Myślałam, że Alard nie zauważy, że zmodyfikowałam przysięgę, by nie poruszać tej wątpliwej dla mnie kwestii. Edgarowi obiecywałam miłość, a on przyrzekał ją mnie, i co z tego wyszło? Nic prócz życia pod jednym dachem z podłym ciemniźcicielem. Nie chciałam tego powtarzać. Mój wewnętrzny głos się sprzeciwiał, jednak gardło musiało być posłuszne głowie, a ta nakazywała mi spokój i poddanie się chwili.

– Ślubuję w obliczu Boga Wszechmogącego kochać Pana Doliny... – oświadczyłam, ocierając mokre policzki i dodając pokrętnie: – ...tak mocno jak on mnie.

Ha. To było sprytne. Zabezpieczyłam się. Byłam dumna z własnej przezorności i sprytu. Myślałam, że zirytuje tym Bastiana, tymczasem Hamilton nie wyglądał na specjalnie przejętego tym wyznaniem, a wręcz przeciwnie – uśmiechał się w irytujący sposób. Tylko dlaczego to robił? Naprawdę pasowało mu branie za żonę córki mordercy jego bliskich?! Mój nowy mąż był dla mnie zagadką. Kompletnie nie wiedziałam, czego mam się po nim spodziewać...

## Bastian

Możesz pocałować pannę młodą, mój książę – polecił Alard.

Stary duchowny wyglądał na zadowolonego. Nie złamałem przysięgi, uratowałem Lenorę, zachowałem honor rycerski, jednocześnie dopełniając zemsty. W przeciwieństwie do niego moi ludzie nie wyglądali na zachwyconych, a najbliższe dwórki Lenory drżały ze strachu po tym, czego doświadczyły, i najwyraźniej bały się, że podzielą los zabitych lub wygnanych dziś mieszkańców zamku.

Postanowiłem zignorować innych i zamiast na ich obecności przez cały czas trwania zaślubin skupiałem się na mojej oblubienicy. Nie dało się ukryć, że wciąż mi się podobała, a fakt, że nie była wierna swojemu rodowi, tylko dodawał jej atrakcyjności i sprawiał, że moje pozytywne uczucia względem Lenory przeważały nad tymi negatywnymi. Dlatego w chwili, gdy duchowny powiedział o pocałunku, nie wahałem się ani chwili, tylko chwyciłem twarz kobiety w swoje dłonie i pochyliłem się nad nią, by zrealizować polecenie. Moja żona chciała obrócić oblicze, bym nie sięgnął jej ust, ale przytrzymałem ją z mocą.

– O nie. Nie uciekniesz. Teraz jesteś związana z Doliną i ze mną już na zawsze. To był twój wybór, skarbie – wyszeptałem, po czym złączyłem nasze wargi w pełnej pasji czułości.

## Lenora

Nieeee. Nie chciałam tego. Nie chciałam, by mnie całował. Nie teraz, nie tu. Nie wśród rozczłonkowanych ciał w morzu krwi. W dodatku na oczach niesprzyjających naszej relacji osób. A jednak w chwili, gdy to zrobił, coś we mnie pękło. W jego geście była czułość i namiętność, które już znałam i których potrzebowałam. Przez moment przeniósł mnie do bezpiecznego miejsca wypełnionego miłością i oddaniem. Dlatego pozwoliłam mu się całować i już nie wrywałam mu się z ramion. Byłam na niego skazana. Oby okazał się mniejszym złem niż rodzina, którą odrzuciłam...

– Zabierzcie moją żonę do jej komnat. – Rozkaz Bastiana skierowany do moich dwórek przywrócił mnie do szarej rzeczywistości, w której nie byłam zakochaną damą, a zmuszoną do ślubu, zdetronizowaną Panią Doliny, która nie miała innego wyboru, jak oddać swoją rękę wrogowi, by ten uchronił ją przed zemstą ze strony rodziny.

Mężczyzna, którego miałam od tej pory nazywać mężem, pomógł mi powstać, dodając z diabolicznym uśmiechem na ustach:

– I pilnujcie, by nic sobie nie zrobiła. Ma na mnie czekać w gotowości. Wkrótce ją nawiedzę, by wypełnić małżeńską powinność.

Nie zdążyłam zaprotestować, bo Clarissa chwyciła mnie pod ramię i pociągnęła w stronę tajnego przejścia za tronem. Opuszczając pospiesznie pomieszczenie wraz z dwórkami, ojcem Alardem i dwoma wyznaczonymi przez Bastiana ludźmi, którzy mieli pilnować mojego bezpieczeństwa, obróciłam się jeszcze i rzuciłam mu przelotne spojrzenie.

Stał między pozostałymi wojownikami, skupiając się na wydawaniu poleceń. Władczy i zdystansowany. Jakby nic się nie stało. Jakby nie ruszał go widok masakry, do jakiej przed chwilą doszło, ani fakt, że właśnie pojął mnie za żonę... Był aż tak wyzuty z uczuć?

Przerażona tym odkryciem skryłam się w mroku korytarza, ściskając Clarissę mocno za rękę i płacząc bezgłośnie.

Rok.

Tyle dokładnie trwała moja wolność i właśnie dziś została mi ponownie odebrana przez mężczyznę...

## Bastian

Nie spałem przez dwie doby, ale musiałem doprowadzić wszystko do końca i mieć pewność, że zostało zrobione, jak trzeba. Teraz byłem już pewny, że w Dolinie nie pozostał nikt wierny Warwickom. Wielu ich zauszników zginęło, reszta została wydalona. Pozbyłem się wiernych im żołnierzy i bezużytecznej szlachty, która tylko ograbiała moje ziemie. Byłem śmiertelnie zmęczony i nareszcie w pełni zadowolony.

– Jestem z was dumny, mieszkańcy Doliny – zwróciłem się ze schodów wiodących do głównej świątyni do zebranych wokół niej wiwatujących tłumów, wciąż jeszcze uzbrojonych i skąpanych we krwi ciemniźcyeli. – Od tej pory nastanie dla was czas pokoju i dobrobytu, bo jakem Bastian Hamilton, wasz władca, nie dopuszczę do sytuacji, by ktoś ponownie ograbiał was z owoców waszej krwawicy. Od tej pory te ziemie pracują na siebie i dla siebie. Koniec z wysyłaniem naszych plonów do Winchesteru w zamian za nic. Koniec ze służalczością. Król i Warwickowie pokazali, za kogo nas mają. Dolina jest samowystarczalna i nasza. Nikt nie ma prawa czegośkolwiek od niej żądać. Może co najwyżej prosić, i to na kolanach!

– Niech żyje Mściciel!

– Niech żyje Bastian Hamilton, jedyny prawdziwy Pan Doliny!

– Wiwat nasz wybawiciel!

– Wiwat Wilk z Doliny!

Osiągnąłem to. Znów byłem na właściwym miejscu, choć realia się zmieniły, miałem misję. Musiałem pomóc odbudować swoje ziemie i sprawić, by znów stały się potęgą, jak niegdyś. To był mój cel. Ale najpierw... najpierw musiałem wypocząć.

– Wracamy na zamek – oznajmiłem do stojących za mną towarzyszy. – Nim podejmę dalsze decyzje, muszę się przespać.

– W łóżu Pani Doliny – zaśmiał się Renard.

– Jest moją żoną. Nie powinno was to dziwić. – Wzruszyłem ramionami.

– Żona nie żona. Zobaczę, że cię krzywdzi, mój księżę, a osobiście wywiozę ją z Doliny lub zetnę ten rudy łeb – fuknął Sewal.

– Prędeż ja zetnę twój za te kalumnie – warknąłem ostrzegawczo. – Lenora jest pełnoprawną Panią Doliny, czy wam się to podoba, czy nie, i nie chcę słuchać obelg pod jej adresem.

– Ale będziesz musiał, bo zawsze była tu nielubiana, a jej reputacja jest bardziej niż wątpliwa.

– My jesteśmy tylko kilkoma pionkami, panie – odezwał się Cedryk, który po zajęciu się rannym bratem dołączył do walki. – Ale przed tobą jest morze takowych. – Wykonał dłonią gest, wskazując na wiwatujący na moją cześć tłum. – Na razie jego nurt ci sprzyja, ale jaką masz pewność, co będzie, gdy do tych prostych ludzi dotrze, że córka Umfrefya Warwicka, którego mają za zło wcielone i twojego głównego antagonistę, została w Dolinie i nadal jest wielką panią, bo ty jej na to pozwoliłeś?

Zacisnąłem dłoń na rękojeści swojego miecza, by choć trochę odreagować gniew, który czułem w tym momencie.

Mieli rację. Tylko że byłem zbyt zmęczony, by w tej chwili o tym myśleć. Lud miał Lenorę za Czerwoną Dziwkę Warwicków – kobietę, która kojarzyła się wyłącznie z zabawowym i rozwiązłym stylem życia. W dodatku za jej rządów Dolina była okradana i niszczone przez jej rodzinę. Trudno mi będzie to odkręcić i przywrócić jej cześć, jaką niegdyś tutejsi mieszkańcy darzyli Rosebeth.

Gdy podejmowałem decyzję o ślubie, działałem instynktownie. Po prostu chciałem jej bronić i wypełnić dane przyrzeczenie. Teraz musiałem stawić czoła podjętej na szybko i w emocjach decyzji. Czyżbym miał jej pożałować?

– Coś wymyślę. Jak zawsze... – burknąłem, ruszając w dół ku mojemu koniowi, którego przyprowadził jeden z podległych Cedrykowi ludzi.

– Dobra, dobra. Nie bocz się, mój panie, na starych druhów. – Renard dopadł mnie i poklepał przyjacielsko po plecach. – Zlegniesz z tą swoją Panią Doliny, ale nim do tego dojdzie, zlegniesz z nami, bo nie damy ci odejść do łubej bez stosownego opicia twojego spektakularnego powrotu na tron Doliny oraz ożenku.

– Mam wyjście? – zapytałem, rozpagadzając czoło.

– Nie – odpowiedział ze śmiechem Cedryk, podążając za nami.



– Dobrze, ale macie mi dać fory. Chcę skorzystać z tego wieczora.

– Jeszcze niejeden przed tobą, książę – zawtórował towarzyszom Sewal. – Ale taki po odzyskaniu tronu już nigdy więcej ci się nie trafi, więc mamy pierwszeństwo. W końcu przyczyniliśmy się do twojego triumfu bezpośrednio.

– Niech wam będzie – oświadczyłem, dosiadając rumaka. – Ale kto drugi na zamku, ten pije podwójnie!

Śmiejąc się, wbiłem obcasy w boki wierzchowca i ruszyłem w stronę zamkowego wzgórza najszybciej, jak mi na to pozwalał rozentuzjasmowany tłum.

## Lenora

Zjedz coś, proszę...

– Nie! – Odrzuciłam talerz podsuwany mi przez Clarissę.

– Nie możesz aż tak się zamartwiać, bo się rozchorujesz – zawtórowała jej Felicia.

– A jak mam tego nie robić? – zachnęłam się. – Jesteśmy więźniami we własnym domu. Moich komnat pilnuje banda bezlitosnych siepaczy, zostałam zmuszona do ślubu, którego nie chciałam, a mój mąż... Mój mąż nie pokazał się przed moim obliczem od przeszło dwóch dni. Chce mnie tu już zamknąć na zawsze?

– Nie sędzę, by tak było – stwierdziła Clarissa. – Wciąż nie dostrzegasz tego, że w sumie on uratował nam życie. Nie zabito nas ani nie wygnano.

– Za to potraktowano jak jeńców. – Westchnęłam donośnie.

Moje łzy wyschły już dawno. Nie byłam w stanie więcej płakać, zwłaszcza gdy zorientowałam się, że Bastian zwyczajnie mnie ignorował. Smutek i żal zastąpiła wściekłość. Byłam nastawiona na kłótnię. Wręcz marzyłam o wymianie zdań, podczas której powiem mu, co myślę o nim i jego kłamstwach, tymczasem on zwyczajnie do mnie nie przyszedł. Czułam się poniżona jako kobieta i żona. Pan młody nieodwiedzający oblubienicy – tego się nie spodziewałam. Myślałam, że stawia mi czoła, że porozmawiamy, a nie że będzie mnie unikał, jak trędowatej. Byłam bliska szaleństwa, a moja złość nie miała ujścia.

– Jeńcy nie mieszkają w luksusach i nie śpią w adamaszkach – skomentowała Clarissa. – To tylko chwilowe. Doprowadzi do ładu swoje ziemie i wróci do ciebie. Coś czuję, że gdy to nastąpi, będziecie nierozłączni.

– Nierozłączni?! – wykrzyknęłam zbulwersowana. – Jak możesz tak mówić? On zabił Leonarda. On pozwolił na rzeź... Na moich oczach. To potwór...

– Nie pierwszy, z którym przyszło ci się mierzyć – stwierdziła Felicia. – Mężczyźni już tacy są. Dlatego ja nie zdecydowałam się na małżeństwo, bo wiem, do czego są zdolni.

– Mówisz tak, jakbym miała jakiś wybór! – syknęłam gniewnie. – A przecież obie doskonale zdajecie sobie sprawę z tego, że ani za pierwszym razem, ani teraz nie miałam nic do powiedzenia. To nie były moje decyzje.

– Dał ci wybór...

– Ładny mi wybór – prychnęłam ze wzgardą – Ślub, śmierć lub powrót do ojca.

– Spójrz na pozytywy – powiedziała Felicia. – Zawsze Hamilton mógłby mieć milion lat jak Edgar. A tymczasem jest nie tylko młody, lecz także przystojny. No i ma się czym chwalić w kroku, co dobrze rokuje dla waszego pożycia. Wasze dzieci będą piękne po rodzicach i...

– Nasze dzieci?! – wydukałam.

– No, przecież tym razem chyba zamierzasz je mieć? – odpowiedziała pytaniem zuchwała dwórka. – Edgar miał zwiędłe przyrodzenie, które nie wydało owocu. Nie to co Bastian. Ten ma się czym pochwalić i zapewne jego męskość jest nabrzmiała od płodnego nasienia. Wystarczy je tylko z niego wydusić.

Felicia nie wiedziała, że ja i Edgar nigdy nie spółkowaliśmy i – choć to irracjonalne – zachowałam czystość po ślubie. A jak miało być teraz? Czułam, że tym razem mi się nie upiecze. Bastian okazał mi już względy i udowodnił, że nie jestem mu obojętna. Robiłam z nim rzeczy, jakich nie powinna robić dama z kawalerem. Był jurny i namiętny. Poza tym zapewne wierzył plotkom i był przekonany, że poślubił latawicę. Nie było możliwości, by nie chciał skorzystać z okazji. Sam mi to zapowiedział. Ta myśl przerażała mnie i podniecała równocześnie. To miał być mój pierwszy raz. Jak mogłam nie chcieć czegoś, a jednocześnie pragnąć tego całą sobą? Ta sprzeczność wprowadzała mnie w zakłopotanie. Nie mogłam się zdecydować, czy w obecnej sytuacji, gdy byliśmy mężem i żoną, wypełnianie obowiązków małżeńskich wiązało się bardziej z negatywnymi, czy pozytywnymi emocjami, zwłaszcza że Bastian, jak słusznie zauważyła Felicia, nie był obleśnym starcem. Jego ciało było piękne, a męski oręż zacny i intrygujący. Na samo jego wspomnienie moja kobiecość kurczyła się boleśnie. Nie byłam pewna, co to znaczy, ale instynkt podpowiadał mi, że moje ciało było na niego gotowe.

Czy ja go pragnęłam? Jeśli tak, to chyba zwariowałam, że potrzeby mojej cielesności przedkładałam ponad rozum. Przecież on był mordercą. Łotrem, który zabijał bezlitośnie moich ludzi. Który na moich

oczach urządził prawdziwą rzeź. Który odebrał mi władzę. Który mi groził...

– Och! Jak możecie mi życzyć dzieci z tym diabłem? – jęknęłam, zakrywając na chwilę oblicze, by ukryć przed kobietami rumieńce wstydu.

– Tak czy siak, dziecko będzie ci niezbędne – stwierdziła nonszalanckim tonem Clarissa. – Należysz do Warwicków, a to, co się stało dwa dni temu, było rewolucją. Zamachem wymierzonym przeciwko twojej rodzinie. Czas więc, byś stworzyła sobie własną i ugruntowała swoją pozycję w Dolinie.

– To prawda. Dziecko to przyszłość, Lenoro. Musisz się o nie jak najszybciej postarać. Ono oddali od ciebie niebezpieczeństwo kolejnego zamachu – przytaknęła Felicia.

Dziecko.

Moje dziecko.

I jego...

To brzmiało jak fantazja. Czyste urojenie. W życiu nie myślałam o własnych dzieciach i nie zaprzętałam sobie głowy także cudzymi.

– Jako matka kolejnego Hamiltona staniesz się tu uwielbiana.

– I niezależna.

– No i nigdy więcej nie zagrozi ci wizja powrotu do ojcowskiego domu.

Patrzyłam na moje przyjaciółki zszokowana, bo nagle dotarło do mnie z mocą, że miały rację. By ostatecznie wyrwać się spod wpływu znenawidzonej rodziny i zostać w Dolinie, w której spędziłam ponad połowę mojego życia i którą pokochałam jak własną ziemię, musiałam dać jej coś, co by mnie z nią związało raz na zawsze. Bastian nie miał dziedzica. Gdyby umarł, czekałoby mnie wygnanie lub śmierć. I choć dwa dni temu próbowałam zrobić sobie krzywdę na jego oczach, dziś, gdy emocje opadły, wiedziałam, że nie byłabym w stanie się zabić. Nie zrobiłam tego przez dziewięć lat trwania mojego małżeństwa ze starcem, choć myślałam o tym wielokrotnie, dlatego raczej niemożliwością by było, bym spróbowała to zrobić teraz, gdy moim mężem był szary.

– Weź go więc lepiej w obroty, jak tylko się pojawi, bo nie ma z czym zwlekać – zakończyła Clarissa.

– O ile się pojawi – mruknęłam, po czym zmotywowana wstałam z fotela. – Naszykujcie kąpiel, pachnidła i moją najlepszą koszulę nocną.

– I to rozumiem. Po dwóch dniach nareszcie wzięłaś się w garść! – Klasnęła w dłonie z entuzjazmem Felicia i ruszyła do drzwi, by wydać rozkaz przyniesienia balii i napełnienia jej ciepłą wodą.

– Zrobimy cię na bóstwo. Pan Doliny zwariuje na twoim punkcie – oświadczyła Clarissa znad kufra, który przeszukiwała pod kątem nocnego ubioru nadającego się do uwiedzenia mojego męża.

A ja stałam i patrzyłam na ich poczynania, jakby mnie nie dotyczyły. Chciałam kupczyć swoim ciałem, by się chronić. Ale czy miałam inne wyjście, skoro pragnęłam przetrwać, a nade wszystko trzymać się z dala od moich krewnych?

Godzinę później przyglądałam się swojemu odbiciu w zwierciadle.

– Myślicie, że jestem gotowa? – zapytałam niepewnie.

– Ważne, by on był, jak tylko przekroczy próg twej alkowy – odpowiedział Felicia, obciągając koszulę nocną na moich ramionach tak, by je odsłonić.

– Robiłaś na nim wrażenie już wcześniej. Teraz, gdy masz na sobie jedynie to prawie przezroczyste cudo, padnie ci do stóp już na wejściu – dodała Clarissa, poprawiając moje rozpuszczone włosy.

Byłam wykąpana, wypachniona wonnościami, półnaga. Mój biust praktycznie wylewał się z dekoltu koszuli. Bastian powinien być zadowolony, skoro nawet ja byłam pod wrażeniem.

– Dodamy tylko diamentową spinkę na skroni i... – wypowiedź Felicii przerwało donośne trzaśnięcie drzwi wiodących do mojej sypialni. Aż podskoczyłyśmy z przestachu. Na progu komnaty stał skryty w mroku pomieszczenia Bastian.

– Oho, chyba ta spinka nie będzie już konieczna – wyszeptała dwórka, po czym wraz z Clarissą złożyła przede mną, a potem przed nowo przybyłym ukłon i pospiesznie opuściła wraz z nią pokój bocznym przejściem.

Stałam przed lustrem porażona strachem.

Przyszedł.

A więc to już.

Za chwilę pozna prawdę, a ja... ja oddam mu to, co było tylko moje i czego do tej pory nie odebrał mi żaden mężczyzna.

Serce waliło mi jak szalone. Bałam się, a jednocześnie czułam ekscytację.

Czy znów zobaczę go w pełnej krasie? Czy dane mi będzie podziwiać jego sylwetkę, jak w gorącym źródle? A nade wszystko jak to się potoczy? Czy będzie mnie bolało? Słyszałam, że taki pierwszy raz był nieprzyjemny. Kobieta miała cierpieć, bo była potomkinią zdradzieckiej Ewy. Tylko dlaczego to cierpienie zdawało się nie mieć końca? Czy niewystarczająco bolały mnie razy, które zadawał mi Edgar, bym teraz musiała je znosić od kolejnego męża?

Zaraz się na mnie rzuci...

Zaraz będzie po wszystkim...

Nie byłam w stanie powstrzymać drżenia. To oczekiwanie było straszne.

Dlaczego on wciąż stał w przejściu i nic nie robił?

– Panie? – zapytałam, ale mój głos był niczym szept. Musiałam zebrać się w sobie, by powiedzieć głośno: – Bastianie?!

Mężczyzna milczał.

Nie podobałam mu się?

Może jednak ten negliż nie był dobrym pomysłem?

Poczułam jeszcze większy niepokój, ale przecież nie mogliśmy tak stać i gapić się na siebie bez słowa. Dlatego odważyłam się ruszyć w jego stronę. Widać jako Pan Doliny oczekiwał zachęty, zaproszenia. Chciał, bym tym razem to ja potraktowała go jak księcia, nie sługę. Okazywał mi swoją pozycję i wyższość. Czyli tak już będzie zawsze. Będę musiała się dostosować i zmienić swoje przyzwyczajenia, by mu dogodzić.

Stałam naprzeciwko niego, mówiąc:

– Przygotowałam dla ciebie ciepłą kąpiel, panie, zaraz poproszę o strawę, mam też grzany miód, owoce i...

Mężczyzna ruszył w moją stronę. Sama nie wiem, dlaczego się cofnęłam w stronę łożnicy. To chyba z powodu nerwów, nad którymi nie panowałam. On był taki wielki, taki potężny. Jego oczy błyszczały gniewnie, a ubranie było podarte i skrwawione. To nasunęło mi myśl, że Hamilton przyszedł do mnie nie po to, by odbyć noc poślubną, lecz by zrobić mi krzywdę. Przerazona tą wizją i dziwnym spojrzeniem jego oczu, cofnęłam się jeszcze bardziej, niepompna, że mam za sobą już tylko łożę. Potknęłam się i upadłam na materac.

Nie...

Nie tak chciałam zacząć ten wieczór!

Co za fajtłapa!

Podałam mu się jak na tacy, a przecież jego zamiary były tak samo niejasne jak jego zachowanie.

Mężczyzna stanął nade mną.

Boże. Nie byłam na to gotowa. Gdyby jeszcze coś do mnie powiedział... Coś. Cokolwiek. Gdyby się odezwał, skomentował, czy mu się podobam w tym wydaniu i czego oczekuje ode mnie dzisiejszej nocy. Tymczasem on, wciąż milcząc, pochylił się nade mną. Na moment nasze spojrzenia się spotkały. Miałam wrażenie, że zaraz mnie pocałuje, a potem rozerwie i tak już odsłonięty dekolt mojej koszuli, by przywrzeć wargami do jednego z moich sutków. Tymczasem, ku mojemu dogłębnemu zdumieniu, jego oczy odpłynęły, a mężczyzna runął na mnie, przygniatając do posłania.

Leżałam przez dłuższą chwilę, nie widząc, co się stało. Czułam tylko na sobie nacisk potężnej siły. Siły, która odbierała mi dech w piersiach. Moje nozdrza wyczuły zapach krwi, potu, konia i wina.

Zaparłam się i zepchnęłam Bastiana z siebie, choć nie było to łatwe ze względu na gabaryty mężczyzny. Po chwilowej szarpaninie w końcu udało mi się wydostać spod jego bezwładnego ciała.

– Panie? – Dotknęłam jego szorstkiego policzka, ale szary ani drgnął.

Czy on zasłabł?

– Bastianie? – Tym razem już mocniej szarpnęłam go za ramię, a on jedynie wybelkotał coś niezrozumiale i przewrócił się na bok, odwracając się do mnie plecami.

I co ja powinnam z nim zrobić?!

Mieliśmy spędzić noc mojego życia. Tymczasem on – sądząc po chrapliwym oddechu – zwyczajnie

poszedł spać?! A może jednak coś mu się stało? Skoro byłam od niego zależna, musiałam zadbać o jego komfort. Tylko że kompletnie nie wiedziałam, jak to zrobić. Jak sprawić mu przyjemność i jak się nim w tej chwili zaopiekować.

Podjęłam jeszcze kilka prób, by go obudzić, ale na próżno. Szary nie reagował bez względu na to, jak mocno go szarpałam, szczypałam czy nawet uderzałam. Totalnie mnie zignorował, zupełnie nieświadomy mojej obecności oraz zabiegów, jakie podjęłam, by mu się przypodobać.

– Przeklęty knur! – syknęłam zrezygnowana, siadając obok niego i przyglądając mu się z góry ze splecionymi na piersi ramionami.

Teraz, gdy leżał pogrążony we śnie i nie stanowił dla mnie żadnego zagrożenia, moją irytację zastąpiła ciekawość. Jeszcze nigdy nie miałam możliwości być tak blisko niego i móc bezkarnie mu się przyglądać. Szare krótko ścięte loki dodawały mu dostojności. Podobały mi się. One i lekki zarost, który porastał jego policzki. Mimo blizny na twarzy nie wyglądał jak barbarzyńca. Widać było szlacheckie pochodzenie i godną wyższego stanu urodę. Bruzdy na czole świadczyły o jego częstym zamyśleniu i wielu problemach, z którymi się borykał. To było piętno cierpienia, którego doświadczył na wojnie i po powrocie do domu, którego nie było. Wyciągnęłam dłoń i pogłaskałam je z czułością, a potem przejechałam palcami niżej po jego prostym nosie i wąskich wargach, które obrysowałam kilka razy, delektując się ich miękkością.

– Powinieneś mnie nimi całować, zdrajco – wyszeptalam, gładząc jego szyję. Przesunęłam po jego grdyce, aż dotarłam do obojczyków widocznych spod rozpiętego przy kołnierzu kaftana.

– Powinam cię nienawidzić... Ale nie potrafię – wyznałam pewna, że nieprzytomny mężczyzna i tak mnie nie słyszy. – Nie wiem dlaczego. Nigdy czegoś takiego nie czułam. Jesteś wielki, zły, pijany jak świnia, w dodatku jesteś moim wrogiem, a jednak nie potrafię czuć do ciebie tylko nienawiści. W zasadzie i jej nie czuję. Do diabła. – Szturchnęłam go w pierś. – Dlaczego jesteś tak przystojny? Dlaczego mi się podobasz? I dlaczego sprawiasz, że tak bardzo cię pragnę?!

Jakby w odpowiedzi na moje słowa mężczyzna obrócił się w moją stronę, a jego dłoń zacisnęła się na mojej. Przez chwilę zdawało mi się, że się obudzi, ale nie, spał dalej. Spojrzałam na nasze splecione ręce. Jego wielka i moja drobna. Mógłby ją zmiażdżyć bez użycia siły, a jednak w jego geście była niespodziewana delikatność. Nie robił mi krzywdy. Po prostu ścisnął mnie kurczowo, jakbym była jego ostatnią deską ratunku.

Uśmiechnęłam się szeroko, po czym położyłam się obok niego i nie oswabadzając swojej dłoni, syciłam oczy pięknem mojego męża. Z tym pięknem przed oczami zasnęłam. Pierwszy raz od dwóch dni odzyskałam spokój.

## Bastian

Otworzyłem oczy i rozejrzałem się wokół. Promienie słońca wpadające przez niedokładnie zasłoniętą kotarę oświetlały leżącą u mojego boku kobietę. Lenora spała obrócona do mnie tyłem, przylegając do mnie swoim ciałem odzianym w cienką koszulę, a ja tuliłem ją do siebie z mocą. Widok jej w moich ramionach, ciepło i bliskość kobiecego ciała, którego pragnąłem, sprawiły, że poczułem podniecenie. Mój penis napierał przez materiał spodni na jej krągłe pośladki. Położyłem na nich rękę. Były tak ciepłe i idealnie wyczuwalne przez materiał, który przywodził na myśl mgiełkę. Przesunąłem dłonią po jej brzuchu w dół, ku łonu, a potem wsunąłem ją między jej nogi. Przez tkaninę dotknąłem jej cipki, po czym zacząłem pocierać ją kciukiem.

Kobieta westchnęła donośnie, a gdy moje ruchy stały się intensywniejsze, wygięła się do tyłu i złączyła swoje usta z moimi. Jej oczy wciąż były zamknięte. Chyba tkwiła jeszcze w półśnie. Podobała mi się taka – nieskrępowana, bezwstydna i uległa.

Podciągnąłem koszulę kobiety i ponownie dotknąłem jej kobiecości, tym razem bezpośrednio, palcami zwilżonymi moją śliną.

## Lenora

Śniło mi się, że Bastian do mnie przyszedł.

Śniło mi się, że mnie przytulał.

Śniło mi się, że jego dłoń niczym wąż wślizgnęła się w moją kobiecość.

Czułam jego palce przemykające pomiędzy jej płatkami. Obrysowujące magiczną kuleczkę mojej wrażliwości. Rozsmarowujące po niej wilgoć z jego ust.

To było tak przyjemne, że nie chciałam się budzić. Pragnęłam trwać w tym śnie. W nim i w ramionach tego niezwykłego rycerza, który potrafił pobudzić moje ciało w sposób, o jakim nie miałam pojęcia. Ja, zawsze racjonalna i, wydawałoby się, nieskłonna do miłości, nagle czułam jej przytłaczającą siłę.

Czy mogłam się zakochać we własnym wrogu? Zwłaszcza że on tak świetnie całował, a ta jego diabelska dłoń poczynała sobie ze mną coraz odważniej? Gdy poczułam, jak rozszerza mi nogi władcym ruchem, a jego palce zagłębiają się w moim wnętrzu, otworzyłam szeroko oczy zszokowana odkryciem, że to jednak nie był wyłącznie sen.

– Bastianie... – wyszeptałam jego imię między pocałunkami.

## Bastian

Witaj... żono – mruknąłem z uśmiechem.

– Co... co robisz? – wydyszała, bo wciąż nie zabierałem dłoni z jej cipki.

– Nadrabiam to, czego nie pamiętam z wczoraj – odpowiedziałem.

– Nic dziwnego. Byłeś pijany – stwierdziła, odsuwając się ode mnie.

Przyciągnąłem ją z powrotem.

– Kazali mi opić zwycięstwo.

– Czy Panu Doliny można coś kazać? – zapytała, odwracając się w moją stronę. W jej głosie usłyszałem pretensję.

– Jesteś na mnie zła...

– A jak się mam czuć? Naprawdę muszę ci przypomnieć gwałtowność, z jaką przekazałeś mi prawdę o swojej tożsamości i wzięłeś mnie za żonę? A potem przedłożyłeś wszystko i wszystkich ponad mnie? – Opuściła głowę.

– Czyli chcesz, bym miał cię ponad wszystko i wszystkich i byś była dla mnie najważniejsza? – zapytałem z rozbawieniem. – Zastanówmy się dlaczego. Czyżby powodem było to, że choć jestem wielki, zły i czasem pijany jak świnia, jestem też przystojny, podobam ci się i sprawiam, że tak bardzo mnie pragniesz?



## Lenora

Aż usiadłam, wyrywając się z jego ramion.

– To moje słowa... – wydukałam. – Słyszałeś, co mówiłam...

Mężczyzna uśmiechnął się diabolicznie.

O Boże.

On naprawdę to słyszał!

Poczułam straszne zakłopotanie, ale i złość.

– Coś tam do mnie doleciało. I muszę przyznać... – podniósł się, po czym pchnął mnie z powrotem na łóżko, by następnie okryć mój dekolt pocałunkami – ...że podobały mi się twoje słowa.

Fatalnie. To wyznanie było dla mnie, nie dla niego. Ubrałam w słowa swoje myśli, ale nie zamierzałam mu ich przekazywać. Nie zamierzałam się nimi dzielić. Nie z nim! I nie teraz, gdy więcej nas dzieliło, niż łączyło. Nie po tym, co zrobił. A teraz on był przekonany, że jest dla mnie Bóg wie kim, a to utwierdzało go w pyszałkowatym samozadowoleniu.

– A mnie się nie podoba twój zapach i brud! – Odepchnęłam go od siebie gwałtownie. – Dotykasz mnie dłońmi, na których wciąż masz krew! I śmierdzisz! Śmierdzisz winem i stajnią!

Byłam okrutna, ale świadomość, że poznał prawdę o moich uczuciach, strasznie mnie irytowała. Miał nade mną władzę, której ja nie miałam nad nim, bo przecież ja nie znałam jego uczuć ani intencji. Dlatego poważylam się na te słowa, choć zaraz dotarło do mnie, że teraz przyjdzie mi za to zapłacić.

Coś ty zrobiła, głupia! On zaraz podniesie na ciebie dłoń. Albo weźmie ot chociażby pogrzebach i zaczniesz cię okładać. Jak Edgar...

Przerażona tą myślą skuliłam w kącie łóżka, zakrywając głowę dłońmi, by ją uchronić przed ciosami.

## Bastian

Popatrzyłem na swoje odzienie. Było brudne i zniszczone. Gdy je obwąchałem, odrzuciło mnie. Miała rację.

– Fakt. W takim stanie nie powinienem kalać pościeli w twoim łóżu.

Popatrzyłem na Lenorę. Jej zachowanie wydało mi się dziwne. Siedziała daleko ode mnie i kuliła się, jakby pragnęła zniknąć. Zmarszczyłem czoło. Skąd taka reakcja? Przecież nie powiedziała niczego, co by było nieprawdą.

Usiadłem obok niej i dotknąłem jej pleców. Poczułem, jak drżą.

– Przepraszam – powiedziałem łagodnie, głaszcząc je. – Wojna pozbawiła mnie ogłady. Żyłem w skrajnych warunkach i zapomniałem, jak traktować prawdziwą damę. Musisz mnie tego nauczyć na nowo.

Kobieta odsłoniła twarz i popatrzyła na mnie zaskoczona. W jej oczach dostrzegłem łzy.

– Nie uderzysz mnie? – zapytała cicho.

Odwzajemniłem jej zszokowane spojrzenie.

– Ciebie? Gdzieżbym śmiał? I czemuż niby miałbym to robić?

Lenora opuściła wzrok.

– Bo jesteś moim mężem i masz do tego prawo. Masz prawo mnie bić i dyscyplinować. Na tym polega małżeństwo – stwierdziła słabo.

Zmarszczyłem czoło i dotknąłem jej brody, by zmusić ją do uniesienia głowy. Gdy znów na mnie patrzyła, oświadczyłem stanowczo:

– Byłem już mężem i nigdy, ale to nigdy nie podniosłem dłoni na Rosebeth. Jak mógłbym to zrobić, skoro przysięgałem jej miłość przed samym Bogiem? Tobie również to przyrzekłem, dlaczego zatem podejrzewasz mnie o takie okrucieństwo? Nie po ratowałem cię z opresji, by teraz cię katować. Może i jestem wielki i zły, jak mówiłaś wczoraj, ale swoje kobiety traktuję jako świętość. Są moim skarbem, moim trofeum, a przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie niszczyłby własnego skarbu! Dlatego nie bój się mnie. Nie skrzywdzę cię. Nigdy. Rozumiesz?

Liczyłem, że Lenora wyjaśni mi swoje podejrzenia względem mnie, jednak zamiast tego Pani Doliny wybuchnęła płaczem. Przytuliłem ją do piersi i gładząc jej długie rude pukle, zapytałem łagodnie:

– Kto cię bił, skarbie?

Zadrżała w moich objęciach. A więc w tym leżał problem. Ona się bała, że zło, które jej wyrządzono w przeszłości, znów się powtórzy.

– Kto cię bił, Lenoro? – powtórzyłem, odsuwając się od niej, by znów na nią popatrzeć.

## Lenora

Powinam czuć się podle. Musiałam wyznaczyć to, co stanowiło źródło mojego wstydu od zawsze. A jednak jego słowa, łagodność tonu i ich znaczenie – niepojęte wyznanie, że nie zamierza mnie zranić, bo jestem jego skarbem – sprawiły, że postanowiłam stawić czoła przeszłości, o której wiedziało jedynie ściśle zamknięte grono. Skoro Bastian chciał mnie chronić, niech robi to także przed tym, co już się wydarzyło, a co wciąż było we mnie żywe i bardzo bolesne.

– Wszyscy mężczyźni mojego życia – wyszeptałam, bo trudno mi było mówić o tym głośno przez płacz. – Najpierw ojciec, bo matka umarła przeze mnie, potem przyrodni brat, który uczył się męstwa od ojca... A potem Edgar, bo...

Myślałam, że będę w stanie to wyznaczyć. Że pójdzie mi łatwo, skoro już przełamalam lody i ośmieliłam się powiedzieć prawdę. Ale tak nie było. Krępowalam się. A co będzie, jeśli Bastian pomyśli, że to faktycznie moja wina? Przecież mój pierwszy mąż twierdził, że to przeze mnie ma problem. Bo byłam zepsuta. Według niego to za moją sprawą jego męski oręż nie spełniał zadania w łóżu. Niby wiedziałam, że w przypadku Hamiltona wszystko jest w porządku, ale co będzie, jeśli on się przestraszy, że coś mu zrobię? Że jestem wiedźmą i przez spółkowanie ze mną jego przyrodzenie ucierpi?!

Wpadłam w panikę.

– Och, to takie trudne – jęknęłam, zakrywając płonące oblicze.

– Nie jest – odpowiedział stanowczo szary, biorąc mnie za rękę i odciągając je od mojej twarzy. – Już nie. A wiesz dlaczego?

Zaprzeciżyłam ruchem głowy. Nie miałam pojęcia, co chciał mi powiedzieć.

– Bo nie jesteś już sama. Masz mnie. Razem łatwiej stawić czoła nawet największemu złu, Lenoro.

Łzy znów zaszklily się w moich oczach. Jak to możliwe, że ten wielki mężczyzna, który bez najmniejszego problemu odrąbał głowę Leonardowi, potrafił być jednocześnie tak czuły i subtelny względem mnie? Ciepło bijące od dłoni, którą gładził teraz mój policzek, oraz zafrasowane spojrzenie, jakim mnie obdarzał, sprawiły, że postanowiłam zwierzyć mu się z mojej największej tajemnicy i mieć to już za sobą. Niech zrobi z tym, co zechce, w końcu teraz był moim mężem i twierdził, że będzie mnie chronił. Nie powinien wykorzystać tej wiedzy przeciwko mnie, a jeśli to zrobi... cóż, potwierdzi tylko, że jest jak inni mężczyźni – podły i bezduszny.

– Miałam osiem lat, gdy zostałam żoną Edgara. Od zawsze się mną brzydził i tak bardzo mną gardził, że prawie za każdym razem, gdy się widzieliśmy, dosadnie mi to okazywał. Batem lub kijem wyładowywał na mnie swój gniew. Po każdym spotkaniu z nim przez średnio tydzień leżałam w łóżu, dochodząc do siebie. Złamał mi rękę i kość szczęki. Do dziś mam ślad po tamtym wydarzeniu. Mam też wiele innych blizn, które umiem dobrze zakamuflować strojem lub pudrami. Gdy mój mąż stał się niedołączny i choroba przykuła go wreszcie do łóża, kazał swojemu najbliższemu doradcy, Artusowi, bić mnie na swoich oczach. Chyba go to cieszyło... Dlatego dla mnie małżeństwo to relacja, która opiera się wyłącznie na męskiej sile i mojej słabości...

## Bastian

Patrzyłem na Lenorę z przerażeniem.

– Jak to możliwe, że nikt nie zareagował? Twój ojciec o tym wiedział? – zapytałem w końcu, gdy odzyskałem głos.

– Oczywiście. Wysłałam mu setki listów, ale to nie miało dla niego znaczenia, dlatego w końcu przestałam go o tym informować – wyznała. – Liczyły się tylko ziemie Edgara. Dzięki naszemu małżeństwu Umfrey stał się ich zarządcą, bo mój mąż był już zbyt leciwy, by panować na swoich włościach. Jego poprzednie żony zmarły, a dzieci nigdy nie posiadał, dlatego mojemu ojcu było na rękę, że mój mąż osiadł wraz ze mną w Dolinie z dala od dworu.

– Ojciec sprzedał cię za ziemie, które dały mu władzę – podsumowałam jej słowa. – A teraz rządzi nimi, jakby były jego.

– Dzięki zarządowi nad nimi zyskał największą władzę w kraju i tytuł królewskiego doradcy – potwierdziła.

– Już niedługo – stwierdziłem stanowczo.

– Co chcesz zrobić? – zapytałam z przestraszonym głosem, kładąc dłoń na jego ręce, którą wciąż trzymał na moim policzku.

– Zaczę od lektury testamentu – odpowiedziałem chytrze.

– Testamentu?! – zdziwiła się.

– Twój były mąż z pewnością spisał ostatnią wolę. Tak robi każdy szlachcic. Muszę się z nią zapoznać.

– Po co?

– By odzyskać to, co twoje, Lenoro.

– To, co moje?! Bastianie, o czym ty mówisz?

Pochyliłem się i wyszeptałem jej do ucha:

– O krwawej i okrutnej zemście za nasz los.

## Lenora

Odsunął się ode mnie, dodając:

– Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałaś, bym odesłał cię do krewnych. To straszne, że wizja powrotu do rodzinnego domu przerażała cię bardziej od śmierci. Ale przysięgam ci, kochanie, wszyscy winni twojego i mojego cierpienia poniosą odpowiedzialność za swoje czyny. Każdy, kto przyłożył do tego rękę, może być pewny, że mu ją odetnę.

Znowu się rozpląkałam. Nie mogłam się powstrzymać. Jego słowa były niczym balsam na wszystkie rany, których zaznałam w ciągu mojego osiemnastoletniego życia. I mówił je on – mój wróg!

– Nie płacz... Skarbie. Nie chciałem przywoływać złych wspomnień – powiedział łagodnie, przytulając mnie do siebie.

– Nie dlatego płaczę – zaszlochałam.

– Dlaczego zatem?

– Bo nie podejrzewałam, że wróg będzie mi bliższy niż rodzina.

– Mam nadzieję, że nadejdzie moment, w którym wróg stanie się dla ciebie rodziną i inna będzie ci zbędna – powiedział cicho, a ja uśmiechnęłam się do siebie przez łzy.

Czyżby wybór Bastiana na męża, choć początkowo jawił mi się jedynie jako mniejsze zło, w rzeczywistości wcale nim nie był? Czyżbym nareszcie u jego boku miała zaznać prawdziwego spokoju, o jakim od zawsze marzyłam? Już bez kłamstw, rozsiewania o sobie uwłaczających plotek, strachu przed decyzjami ojca, który nawet będąc daleko, wciąż zdawał się mieć nade mną absolutną władzę?

Otarłam łzy i powiedziałam z uśmiechem:

– Na pewno zbliży się do tego momentu, gdy się wykąpie i przebierze.

Bastian zaśmiał się donośnie.

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim? – zapytałam, wznosząc na niego spojrzenie.

– Że mu w tym pomożesz.

Spurpurowiałam. On chciał, bym mu usługiwała w toalecie. To żenujące. To nie był obłożnie chory Edgar, którego taktowałam jak kupę padliny, a mężczyzna, którego pożądałam. Choć już raz kąpaliśmy się razem, dlaczego zatem teraz miałyby być inaczej?

Wstałam z łoża i ruszyłam w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz? – Bastian złapał mój nadgarstek, zatrzymując mnie w pół kroku.

– Powiedzieć służbie, by przygotowała ciepłą wodę – wyjaśniłam.

– Po co? – zdumiał się. – Przecież balia jest pełna. – Wskazał na wannę, w której wczoraj brałam kąpiel, przygotowując się na spotkanie z nim.

– Ale... Ale ta woda jest lodowata – skomentowałam.

– Woda może i tak – odpowiedział z chytrym uśmieszkiem na ustach. – Ale moja żona jest gorąca niczym ogień, i wiem, że wygrzeje mnie sówicie, gdy już z niej wyjdę.

W tej chwili faktycznie byłam gorąca. Płonęłam od wstydlivego żaru, ale też tego, który miał swoje źródło między moimi nogami. Przecież byłam jego żoną. A żona miała powinności. Starzec często kazał mi sobie usługiwać, bo stanowiło to pretekst do bicia mnie, gdy jego zdaniem robiłam coś nie tak. Bastian obiecał, że w życiu nie podniesie na mnie ręki, a jego ciało daleko było do zwiędniętego ciała Edgara. Mój poprzedni mąż odrzucał mnie i mierzył. Do dziś pamiętam bijący od niego odór śmierci. Tymczasem w przypadku Hamiltona nawet zapach wina i potu nie robił na mnie negatywnego wrażenia. Bastian po prostu mi się podobał. Cały. Dlatego po krótkiej analizie doszłam do wniosku, że nie mam nic przeciwko temu, by wreszcie na spokojnie poznać to, co należało od teraz do mnie.

– Jeśli taka jest twoja wola, rozbierz się. A ja naszykuję olejki i...

Mężczyzna wstał z łoża i zagroził mi drogę.

– Nie: „rozbierz się, Bastianie”, lecz: „rozbierz mnie, Lenoro” – oznajmił z rozbawieniem.

– Chcesz... Chcesz, bym zdjęła ci szaty? – bąknęłam zakłopotana.

– W nich raczej nie zamierzam się kąpać – odpowiedział ze śmiechem.

Moje zaskoczenie i wstyd wciąż go bawiły.

– Jesteś moją żoną. Takie sytuacje powinny być normą między nami – dodał. – Ty rozbierasz mnie...  
– Położył sobie moje dłonie na swoim pasie, dając mi do zrozumienia, że mam go rozpiąć, podczas gdy sam zsunął koszulę nocną z moich ramion i złożył na jednym z nich namiętny pocałunek. – Ja rozbieram ciebie...  
To proste.

– Ale ja... Ja już się kąpałam. – Mój protest zabrzmiał słabo, bo zagłuszyło go donośne westchnienie, gdy mężczyzna przez materię koszuli zaczął lizać mój sutek. Mimowolnie przytrzymałam jego głowę przy swojej piersi. To było takie przyjemne.

– Nie szkodzi – mruknął zmysłowo. – Mnie nie chodzi o to, byś moczyła się w zimnej wodzie. Po prostu chcę cię podziwiać.

Och... On chciał na mnie patrzeć. To było tak zaskakujące i miłe zarazem, że postanowiłam przezwyciężyć swój wstyd i zaczęłam rozpinąć klamrę jego pasa, całując go przy tym namiętnie.

Tak. Nie poznawałam siebie i własnej śmiałości, ale on po prostu tak na mnie działał. Przy nim wszystko wydawało się proste. Zniknęły obiekcje.

Był moim mężem i musiałam być posłuszna.

Był moim mężem i panem.

I co najważniejsze, a zarazem szokujące dla mnie – traktował mnie jak swoją panią!

Bastian pomógł mi oswobodzić się z pasa, a potem ściągnął kaftan i koszulę. Gdy to zrobił, spostrzegłam bandaż okalający jego tors.

– Jesteś ranny... – jęknęłam z przestachem, przypominając sobie scenę, gdy Leonard ciął pierś Hamiltona.

– To drobiazg. – Mężczyzna niefrasobliwie wzruszył ramionami.

– Ależ jaki drobiazg! Ta rana wciąż krwawi. – Wskazałam na ciemny ślad na materiale.

– W sumie mnie to cieszy – skomentował dowcipnie.

– Jak to? Cieszysz się, że jesteś ranny?! – Wybałuszyłam na niego oczy.

– Tak. Bo będziesz się mną dłużej zajmować – odpowiedział ze śmiechem.

On był niemożliwy. Powinnam przewrócić oczami, ale zamiast zbulwersowania uśmiech samoczynnie wdarł się na moje wargi. Oczywiście, że chciałam się nim zajmować i chciałam, by spędził ze mną jak najwięcej czasu. Był tylko mój, bo pragnęłam lepiej go poznać, a po wyznaniu, że jestem dla niego niczym skarb, nawet jeszcze bardziej.

– Po kąpieli oczyszczę tę ranę i zabandażuję na nowo – skomentowałam, by ukryć zawstydzenie, gdy mężczyzna ponownie położył moje dłonie na swoim ciele – tym razem kierując je do rozporoka, który zdawał się pękać w szwach. Był podniecony? Ale dlaczego tak szybko? Przecież jeszcze nic nie zrobiłam. Nawet nie byłam naga...

To odkrycie sprawiło mi przyjemność. On mnie pragnął i nie przeszkadzało mu to, że moje ciało nosiło blizny, czy też fakt, że jego poprzednik uważał mnie za paskudną. Dla niego byłam piękna. Poczułam się dumna.

Wiedziona ciekawością, ale i świadoma, że on tego chce, rozwiązałam sznureczki wiążące jego rozporek. To nieskromne i zapewne będę musiała się z tego wypowiadać, ale chciałam zobaczyć ponownie jego zawartość. Gdy więc mężczyzna ściągnął spodnie, mój krnąbrny wzrok przyległ do jego ciała i choć rugałam się i panikowałam, nie byłam w stanie oderwać go od perfekcyjnej sylwetki mojego męża.

Mąż.

Właśnie.

On był moim mężem, a jego ciało należało do mnie. Nie powinnam się tego wstydzić, a delectować tym i cieszyć, że to nie Edgar. Już nigdy starcza dłoń mnie nie tknie. Za to będzie mnie pieściła ta wielka ręka wszechwładnego wojownika.

Poczułam, jak moja kobiecość ściska się z powodu niezrealizowanego pragnienia. Nie chciałam jednak okazać tego Bastianowi, by nie pomyślał sobie o mnie źle, dlatego wzięłam go za rękę, choć aż mnie skręcało, by chwycić go za coś innego, i pociągnęłam w stronę balii. Gdy do niej wszedł i w niej usiadł, kompletnie nie przejmując się temperaturą wody, która zaczęła wylewać się na podłogę pod wpływem naporu jego ciała, naszykowałam olejki i pachnidła i wróciłam do niego, niosąc je na srebrnej tacy.

– Jestem już gotowa – oświadczyłam z zadowoleniem, stawiając tacę na pobliskim stoliku.

– Nie jesteś – odpowiedział mężczyzna, kręcąc głową. – Zapomniałaś o czymś istotnym.

- O czym? – zdumiałam się.
- O tym – oświadczył, chlapiąc wodą na moją koszulę.
- Bastianie! – zaprotestowałam oburzona, zasłaniając swoje ciało przed jego wzrokiem, bo choć wciąż miałam na sobie odzienie, jego wilgoć i fakt, że teraz materiał przylegał do mnie niczym druga skóra, sprawiły, że poczułam się naga. – Dlaczego to zrobiłeś?

## Bastian

Ależ ona była piękna. Istna bogini!

– Bo mi obiecałaś, że pozbędziesz się tego zbędnego giezła. Przyspieszyłem to, bo za długo zwlekałaś.

Zobaczyłem wahanie w jej oczach. Dlaczego tak się zachowywała? Podobała mi się taka skromna i wstydliva, ale przecież jej doświadczenie się z tym kłóciło. Była mężatką przez dziewięć lat. Po śmierci męża skutecznie nadrobiła wieloletnią wierność. Skakała z kwiatka na kwiatek. Ponoć każdy młody szlachcic z Doliny nawiedził jej alkowę, dlaczego zatem przy mnie płonęła się jak dziewica i uciekała wzrokiem? Nie kokietowała mnie wyzywająco, lecz zachowywała dystans, jakby bała się, że ją skrzywdzę. Czyżby wpływał na to fakt, że byłem jej mężem, a ona miała tak fatalne doświadczenia z poprzednim? Nie ufała mi i to był problem, który wpływał na jej otwartość – tak sobie to tłumaczyłem, bo nie widziałem innego racjonalnego powodu jej zachowania.

Przekląty de Tracy strasznie ją skrzywdził. Szkoda, że już nie żył, bo z chęcią porachowałbym mu za to kości. Skoro jednak go już nie było, to na mnie spoczywała odpowiedzialność za to, by Lenora zmieniła zdanie na temat małżeństwa. Postanowiłem dać jej czułość i ciepło oraz zapewnić bezpieczeństwo, by już nigdy nie musiała się bać nikogo, a zwłaszcza swojej rodziny.

– Jeśli nie chcesz, przebierzesz się potem. Teraz i tak się zachlapiesz – dodałem, by nieco ją uspokoić. – Zajmij się mną, jak trzeba.



## Lenora

Uszanował moją wolę!

Nie wiem, jak się domyślił, ale nie naciskał i nie kazał mi pozbywać się koszuli w tych okolicznościach. To było tak zaskakujące, że aż niewiarygodne. Dlatego nakładając na jego włosy wodę rozmarynową, a także dolewając wonne oleje do balii, nie byłam w stanie się nie uśmiechnąć. Pierwszy raz w życiu usługiwałam mężczyźnie, który mi się podobał i który mnie nie krzywdził. Szokujące odkrycie, bo dotychczas wszyscy przedstawiciele jego płci kojarzyli mi się jedynie z bezrozumną siłą i dominacją. Robili z kobietami, co chcieli, i karali za byle przewinienie. Przekornie, niby przypadkiem, chlapnęłam mu wodą w oczy, oczekując reakcji, która postawiłaby go w złym świetle. Przecież on mógł tylko skrywać prawdziwe oblicze i zaraz okaże mi, jaki jest naprawdę. Jednak ku mojej uldze nic takiego się nie stało. Nawet nie poprosił mnie o ręcznik. Otarł twarz dłonią i cierpliwie znosił moje zabiegi. Wiedziałam, że nie jestem w tym najlepsza. Edgar zawsze tak twierdził, tymczasem szarowłosy zdawał się nie dostrzegać moich braków, wręcz przeciwnie – gdy w końcu wyszedł z balii, wydawał się zadowolony z mojej służby!

– Byłoby na pewno przyjemniej, gdyby ta woda nie była tak zimna – skomentowałam, podając mu materiał do wytarcia się.

– Spałam na gołej ziemi lub piasku, częstokroć kamień robił mi za poduszkę. Przeżyłem skrajne upały i lodowate zimy. Naprawdę sądzisz, że boję się wody, która nie jest zimniejsza niż ta w strumieniu przepływającym przez Dolinę? – zapytał ze śmiechem, ocierając wilgoć z włosów i pleców.

Zrobiło mi się głupio. Miał rację. Ja od zawsze mieszkałam na zamku. Nie doświadczyłam życia poza nim. Byłam rozpieszczona, a on zaprawiony w boju i skrajnych warunkach.

– Chciałam, byś czuł się u mnie komfortowo – powiedziałam cicho, spuszczać wzrok.

– I tak się czuję, Lenoro – odpowiedział, podając mi ręcznik. – A będę się czuł jeszcze lepiej, gdy dokończysz swojego dzieła.

Popatrzyłam na tkaninę. Miał rację. Jeszcze nie skończyłam. No i to chyba była najmilsza część całej kąpieli, bo wiązała się z bliskością. I choć wciąż czułam się niepewnie, przyłożyłam ręcznik do jego torsu. Najpierw delikatnie, a widząc jego przyzwolenie, już pewniej zaczęłam przesuwając nim po jego piersi, by zetrzeć z niej wilgoć. W pewnej chwili mężczyzna nakierował moją dłoń na swoje krocze.

– Wytrzymaj mnie porządnie, Lenoro. Nie zostaw nawet skrawka mokrej skóry.

Splonęłam. Spaliłam się na jego oczach, ale on nie puszczał mojej ręki. Nie miałam wyjścia. Zaczęłam osuszać jego przyrodzenie.

– Z każdej strony, skarbie – padło kolejne polecenie.

W sumie i tak byłam już skwarkiem. Popiołem wstydu. Nic więc nie stało na przeszkodzie, bym zagrała w jego grę. Chwyciłam jego fallusa ręcznikiem i zaczęłam go masować przez tkaninę. W górę i w dół. Czułam w dłoni jego ciężar i znany mi już żar. Miałam wrażenie, że przyrodzenie pęcznieje jeszcze bardziej pod wpływem moich pieszczot. Mężczyzna patrzył na mnie spod przymrużonych powiek. Z jego ust dobywał się chrapliwy oddech. Podobało mu się...

Zintensyfikowałam ruchy, a wtedy on nie wytrzymał. Chwycił mnie w ramiona. Zawisłam ponad ziemią z piskiem.

– Nie zniosę tego dłużej – wycedził.

Co się stało? Byłam totalnie zdezorientowana. Zrobiłam coś nie tak? Może byłam niedelikatna? Może zrobiłam to za szybko? Zbyt brutalnie? A teraz on mnie ukaże...

Krzyknęłam, gdy rzucił mnie na łożo, a potem dopadł do mnie niczym wściekłe zwierzę. Byłam pewna, że zrobi mi krzywdę, tymczasem on jednym gwałtownym ruchem rozerwał mi koszulę, obnażając moje ciało. Instynktownie chciałam okryć swą nagość przed jego oczami, ale on mi na to nie pozwolił. Chwycił mnie za nadgarstki i przygwoździł je do pościeli, uniemożliwiając mi poruszanie się, a potem zaczął mnie całować. Żarliwie, rozpaczliwie, jakby chciał tymi pocałunkami zawłaszczyć mnie już na zawsze. A ja nie mogłam pozostać bierna wobec jego potrzeb, bo były one także moimi. I choć przez moment miałam wrażenie, że Bastian zmieni się w Edgara, tak się nie stało. Szary pozostał sobą – przystojnym, temperamentnym kochankiem, który doskonale wiedział, czego pragnie.

Zatraciłam się w jego pocałunkach. I nagle pomiędzy nimi dotarło do mnie, że jego fallus ociera się

o wewnątrz moich ud.

Stężałam. Był tak blisko. Czułam jego żar i wiedziałam, że bardzo cienka granica dzieli mężczyznę od zrealizowania planu wbicia go we mnie! A przecież on był ogromny! To chyba w ogóle niemożliwe, by coś tak wielkiego zmieściło się w moim wąłym ciele.

– Bastianie... – jęknęłam przerażona. – Ja... Ja jeszcze nigdy tego nie robiłam. Boję się!

– Słucham? – Mężczyzna uniósł twarz znad mojej piersi i popatrzył na mnie niewidzącym od namiętności wzrokiem.

On wciąż przebywał w świecie pożądania, podczas gdy ja zostałam z niego brutalnie wyrzucona. Nie miałam doświadczenia. Nic nie wiedziałam na temat męskości i tego, jak wyglądało spółkowanie. Nie miałam pojęcia, co robić ani czy temu podołam. To była abstrakcja. Bałam się rozmiaru jego członka i bólu, który mógł mi zadać. Przecież Bastian obiecywał, że mnie nie skrzywdzi...

Uniosłam się na łokciach, mówiąc:

– Nigdy w życiu nie byłam z nikim tak blisko jak z tobą...

## Bastian

Popatrzyłem na nią bezrozumnie.

– O czym ty mówisz?

– Ja... Ja nigdy jeszcze nie spałam z żadnym mężczyzną – wyznała, odwracając wzrok.

Przeżyłem szok.

– Kpisz ze mnie? – zapytałem, marszcząc czoło. – Przecież doskonale wiem, co o tobie mówią. No i na własne oczy widziałem hrabiego Ramseya w twojej łóżnicy!

– Ty go zabiłeś? – Wróciła do mnie przerażonym spojrzeniem.

– A co to zmienia? – Nonszalancko wzruszyłem ramionami.

– Na Boga, Bastianie, mówisz o śmierci, jakby była fraszką.

– Bo nią jest. Gdy dotyczy ludzi, którzy przyczynili się do śmierci moich najbliższych, wydają wyrok od ręki i bez prawa odwołania! – odpowiedziałem gniewnie. – A ty z nimi romansowałaś!

– To twoja interpretacja – fuknęła. – Po tamtej uczcie Ramsey przyszedł do mnie pograć w szachy i poczytać poezję. Zdarzało nam się to kilka razy w miesiącu...

– Nie kłam. Zaprosiłaś go na schadzki! – krzyknąłem gniewnie, bo samo wspomnienie tamtego uwłaczającego wieczora działało mi na nerwy.

Kobieta usiadła naprzeciwko mnie, kręcąc głową.

– To tylko miało tak wyglądać. Jak zresztą zawsze...

– Jak zresztą zawsze? – powtórzyłem za nią zbulwersowany. – Nie powiesz mi, że jedynie udawałaś, że to twój kochanek!

– Tak właśnie było... Zresztą nie tylko w jego wypadku! – Podniosła głos, a w jej oczach pojawiły się łzy gniewu. – To dotyczyło każdego mężczyzny, którego ze mną łączono przez ostatni rok!

Przez dłuższą chwilę siedziałem w milczeniu i gapiłem się na nią oniemiały.

– Wiesz, kto wymyślił ten pseudonim? Czerwona Dziwka? – zapytała kobieta, wykorzystując moment mojego zamyślenia. – Ja!

– Lenoro, ależ to idiotyzm. Po cóż niby miałybyś to robić? Zaakceptuję twoją przeszłość i błędy, jeśli obiecasz mi, że te już nigdy się nie powtórzą...

– Zaczęłam szerzyć plotki o sobie od razu po śmierci Edgara – przerwała mi stanowczo. – By odstraszyć kandydatów do mojej ręki, którzy przybyli z Winchesteru jeszcze w czasie pogrzebu. Nie mogłam dopuścić do tego, by ojciec znów mną kupczył. Pomówienia były moją jedyną bronią. Zaczęłam tworzyć pozory, by się odczepili. Byłam w tym bardzo skuteczna, skoro rok po śmierci Edgara wszyscy, łącznie z tobą, dali się wyprowadzić w pole. Macie mnie za latawicę, tymczasem ja jestem czysta. Nieskalana. Byłam żoną jedynie na papierze. Bo ani Edgar, ani żaden inny mężczyzna po nim mnie nie tknął.

Dosłownie mnie zatkało.

– A więc to wszystko było kłamstwem? – zapytałem, wydychając głośno nagromadzone w płucach powietrze.

– Tak... – powiedziała prawie bezgłośnie, kryjąc twarz w dłoniach.

Mój Boże. A ja miałem ją za ladacnicę. Myślałem, że jest łatwa, że nie zna umiaru. Moi ludzie ostrzegali mnie przed nią, tymczasem prawda była zgoła odmienna.

Wziąłem jej dłonie w swoje i powiodłem do ust, by je pocałować.

– Nie mogłem podjąć lepszej decyzji niż ślub z tobą, Lenoro – wyznałem wzruszony.

## Lenora

Naprawdę? Nie gniewasz się na mnie, że i ciebie oszukałam? – Popatrzyłam na niego z lękiem.

– Twoja tajemnica jest dla mnie prawdziwym prezentem – wyznał.

– Ale moja reputacja jest zszargana. Prawdę znacie tylko ty, ojciec Alard i Clarissa. W oczach ludzi z Doliny i spoza niej i tak będę uchodzić za dziwkę. W dodatku Edgar twierdził, że jestem wiedźmą i to moja wina, że nie może sprawdzić się jako mąż. Nie boisz się relacji z kimś, kto utracił dobre imię?

– Czy gdybym przejmował się opinią innych, wziąłbym cię za żonę, by cię ratować? – odpowiedział pytaniem.

W tym momencie dotarło do mnie, że Bastianowi było obojętne, co o mnie mówią i myślą. Podejmował decyzje, kierując się głosem własnego serca, a nie plotkami.

– Tak bardzo chciałabym nie przynieść ci ujmy i powiedzieć światu prawdę, byś był ze mnie dumny. Ale to niemożliwe. Gdyby wyszło na jaw, że nigdy nie spałam z Edgarem, spadek po nim przepadłby bezpowrotnie. Moje małżeństwo zostałoby unieważnione, a wtedy ojciec straciłby ziemię po nim i...

– Już jestem z ciebie dumny, Lenoro – przerwał mi. – Bo okazało się, jak sugerował mi ojciec Alard, że jesteś inna, niż myślą wszyscy dookoła. Teraz rozumiem, co chciał mi wtedy powiedzieć.

– Och, Bastianie... – Rzuciłam mu się na szyję, by go pocałować, a potem pociągnęłam go za sobą z powrotem na posłanie. Tym razem w pełni świadomie i już bez wstydu. Bo jakże mogłabym się wstydzić człowieka, który okazał mi się bliższy niż moja rodzina?

– Zrób to – powiedziałam stanowczo. – By nikt nigdy nie zakwestionował legalności naszego małżeństwa. Chcę być twoja i tylko twoja już na zawsze.

– Jesteś pewna? – Zajrzał mi w oczy.

– Tak, Bastianie. Chcę należeć tylko do ciebie i być prawdziwą żoną.

Uśmiechnął się delikatnie. Z tym uśmiechem na ustach nie wyglądał tak przerażająco. Był przystojny, bliski i mój. Chciałam, by z każdym dniem naszej relacji stawał się coraz bardziej znany i coraz bliższy.

– Tylko bądź delikatny – wyszeptalam, bo trudno mi było inaczej ubrać to w słowa.

– Nigdy cię nie skrzywdzę, Lenoro. Przecież przysięgałem – oświadczył, całując mnie, po czym wstał z łóżka.

Uniosłam się zdumiona. Dokąd on się wybierał? Zrezygnował ze mnie? Bał się mnie tknąć, bo powiedziałam mu o Edgarze?

Uparcie wpatrywałam się w mężczyznę, który podszedł do balii i ze stojącego przy niej stolika zabrał flakonik z jednym z olejków i zawrócił w moją stronę. Pochylił się nade mną, po czym wylał oliwkę na mój brzuch, by następnie rozprowadzić ją po nim i piersiach. Już spokojniejsza, położyłam się wygodniej, bo to, co robił, było niezwykle przyjemne. Jego dotyk był ciepły, rozgrzewał mnie do czerwoności. Bastian masował moje piersi. Przejeżdżał po nich delikatnie paznokciami, okręcał palcami, szczypał w brodawki. Dyszałam coraz głośniejsze, zadowolona z tych zabiegów. A potem mężczyzna skropił substancją moje łono i wsunął ociekającą nią dłoń między moje nogi.

Mój Boże... Czy to był szczyt przyjemności?

Jego ręka znów odważnie poczyniała sobie z moją kobiecością, jednak teraz było to nawet przyjemniejsze niż wcześniej, bo lepka wilgoć sprawiała, że stawała się jeszcze bardziej wrażliwa na jego dotyk. Nie mogłam już dłużej tego wytrzymać. To doznanie było zbyt gwałtowne, a moja cipka odpowiedziała falą skurczy rozkoszy, która ją zalała. Drżałam przed ukochanym, pulsując wewnątrz i wyginając ciało w łuk. Nie panowałam też nad swoim głosem. Chyba krzyczałam, ale nie byłam pewna, bo moje myśli na chwilę odpłynęły w słodki niebyt.

– Myślę, że jesteś gotowa. – Głos szarego sprowadził mnie na ziemię.

Gotowa?

Przez moment nie wiedziałam, o co mu chodzi, a gdy pojęłam, było już za późno. Jego wielki fallus ocierał się o moją kobiecość, by zaraz potem wedrzeć się w nią z mocą.

## Bastian

Lenora krzyknęła rozpaczliwie i szarpnęła się w moich ramionach, wyraźnie przestraszona tym, co się działo. Zamknąłem jej usta pocałunkiem i przytuliłem do siebie z całych sił, by czuła, że się nią opiekuję. Nie zamierzałem jej zostawiać i samotnie odpływać w świat rozkoszy. Pragnąłem, byśmy ten świat współdzielili, ale do tego potrzebowaliśmy przejść granicę, której jeszcze nikt z moją żoną nie przeszedł. Rozdziewiczenie było jedynie środkiem do tego celu. Do budowania naszej intymnej zażyłości i czerpania z niej rozkoszy, która miała umocnić naszą relację. Ten bliski sakralności akt miał związać nasze małżeństwo jeszcze ściślej w węzeł. Ona była moja. Niczyja więcej. To była cudowna świadomość.

Jej cipka była bardzo wąska. Gdybym jej nie podniecił, solidnie nie naoliwił i nie zrobił tego samego ze swoim członkiem przed wejściem w nią, byłoby zdecydowanie trudniej i o wiele dla niej boleśniej. A przecież ja nie chciałem sprawiać jej bólu. Już i tak za wiele zaznała go od mojego nieszczęsnego poprzednika i swoich krewnych.

Wepchnąłem w Lenorę prawie całego członka. Kobieta wiała się w moich objęciach i jęczała przez pocałunki.

– Nie płacz – wyszeptalem, gdy poczułem wilgoć na jej policzkach. – Już nigdy nie będzie cię boleć. Obiecuję.

## Lenora

Jego słowa i usta, którymi zaczął scałowywać moje łzy, sprawiły, że oprzytomniałam. Przeszłam skupiać się na dyskomforcie, a na mężczyźnie, który mnie tulił. Mógłby mnie wziąć siłą. Zrobić swoje i wyjść. Miał do tego prawo, jako mój poślubiony. Mąż nie musiał przejmować się żoną i jej potrzebami. To ona była od zaspokajania jego, nie odwrotnie. Tymczasem Bastian jawił się jako całkowite przeciwieństwo wzoru męża. Zaprzeczał przy tym swojemu groźnemu wyglądowi. Wielki wojownik, pogromca Saracenów, ktoś, kto był w stanie spacyfikować Dolinę w dwa dni i przejąć nad nią władzę, przejmował się moimi uczuciami i przyjemnością. To odkrycie było tak zdumiewające, że przestałam myśleć o cierpieniu. Palący ból między nogami zaczął ustępować wraz z chwilą, gdy zaczęłam się odprężyć i skupiłam się na moim kochanku.

– Dlaczego nie pojawiłeś się w moim życiu dziesięć lat temu? To ty powinienes być moim jednym mężem. Nie Edgar – zaszlochałam.

– Jestem twoim pierwszym mężczyzną, a mężem też zostanę, bo zamierzam pozbyć się z twojej pamięci tego, co złe, i zastąpić tym, co nowe i nasze...

Po tych magicznych słowach wycofał swoje przyrodzenie, by następnie zadać nim mojej kobiecości dosadne pchnięcie. Jęknęłam, jednak tym razem bardziej z zaskoczenia niż bólu. Bastian kontynuował, łącząc jednocześnie swoje wargi z moimi. Byłam z nim zespolona. Staliśmy się jednością. Pierwszy raz w życiu doznałam takiego połączenia z mężczyzną. Myślałam, że to nigdy się nie wydarzy, że już na wieczność pozostanę nieskalana. Że będę żyła w czystości niczym święta, choć ludzie będą mnie mieli za grzesznicę. Bastian całkowicie odmienił mój świat. Czy od teraz stanie w jego centrum? Miałam przecucie, że tak będzie. W sumie już tak się działo. Tylko czy zły los, los, który nigdy mi nie sprzyjał, tego nie zniszczy?

## Bastian

Lenora wyraźnie się odprężyła. Jej mięśnie się rozluźniły, dzięki czemu przestałem odnosić wrażenie, że wbijam się członkiem w skałę. Ścisk zelżał, a ja mogłem zacząć się poruszać we wnętrzu kobiety – najpierw robiłem to delikatnie, by sprawdzić, jak zareaguje. Gdy okazało się, że jej ból wyraźnie zelżał, mogłem pokusić się o potężniejsze ciosy, by w końcu wchodzić w nią z mocą raz za razem.

Spletliśmy nasze dłonie, jej nogi otoczyły ściśle moje lędźwie, a przyspieszone oddechy mieszały się w jeden i już nie wiedziałem, które westchnienie należy do niej, a które do mnie.

Lenora leżała pode mną z włosami rozrzuconymi na pościeli. Długie czerwone pasma przywodziły mi na myśl płomienie, które okalały jej białe niczym śnieg ciało. Ze śnieżną bielą jej skóry kontrastowały także jej usta w kolorze rozkwitłego maku i różane sutki, które sterczały teraz stwardniałe od moich pieszczot.

Co za cudowny obraz. Mógłbym się do niego modlić codziennie i odprawiać rytuał na ołtarzu miłości. Ona była rekompensatą za to, co złe. Nagrodą za wytrwałość. Była moja i była dla mnie niczym Dolina – nie istniało nic ponad nią.

Nie mogłem dłużej wytrzymać. To piękno przejęło nade mną całkowitą kontrolę. Zdominowało mnie. Doszedłem w cipce Lenory, jęcząc z rozkoszy, a potem opadłem na jej piersi i tuliłem się do nich, by się uspokoić. A gdy uniosłem głowę znad jej biustu, nasze spojrzenia się spotkały i oboje uśmiechnęliśmy się do siebie.

– Mam nadzieję, że bardzo cię nie bolało? – zapytałem zaniepokojony.

– Tylko chwilę, a potem to był całkiem przyjemny ból – wyznała, czerwieniejąc.

Lubiłem te rumieńce na jej twarzy. Tak bardzo do niej pasowały.

– Za chwilę sprawię, że będzie jeszcze przyjemniejszy – odpowiedziałem chytrze.

Kobieta uniosła głowę z poduszek i poparzyła na mnie zaskoczona.

– Chcesz... chcesz to zrobić kolejny raz?

– Oczywiście – stwierdziłem z rozbawieniem. – I to nie raz, lecz wiele razy, skarbie. Ale najpierw...

Najpierw uprzątniemy ten nieporządek i pozbędziemy się dowodów, które mogłyby ci zaszkodzić. – Wskazałem na krew na jej udach i moim członku.

To była święta krew. Krew dziewicy i paktu, jaki ta ze mną zawarła. Potwierdzała wiarygodność Lenory. Potwierdzała jej niewinność i zaświadczała o tym, co przeszła. Nie chciałem jej stresować ani przerażać, zwłaszcza że jej mina nie była teraz tęga. Najwyraźniej moja żona miała znikomą wiedzę o sprawach damsko-męskich. Nie zamierzałem więc wywoływać u niej większego urazu do mężczyzn niż ten, który już miała.

Przyniosłem misę z wodą, w której zwilżyłem ręcznik. Potem rozszerzyłem nogi Lenory i zacząłem obmywać jej obolałą cipkę. Starłem się być ostrożny i delikatny, by jej nie urazić, a jedynie przynieść ulgę. Gdy to zrobiłem, pozbyłem się brudu również ze swojego penisa, po czym położyłem się między udami mojej żony i zacząłem lizać jej kobiecość. Pragnąłem wzbudzić w niej kolejną falę pożądania, bo czekał nas długi dzień, a potem długa noc. Moje ciało było wygłodniałe kobiecej bliskości i zamierzałem sobie powetować lata wstrzemięźliwości i samotności.

## Lenora

Wszystko w porządku? Lenoro, na Boga. Zrobił ci coś? Mam wezwać medyka?

Otworzyłam oczy, choć zrobiłam to z trudem. Miałam ochotę zignorować Clarissę. Spróbowałam przewrócić się na drugi bok, by dać jej sygnał, że nie chcę z nią rozmawiać, tylko nadal wypoczywać, jednak ból, który poczułam, sprawił, że momentalnie się ocknęłam. Usiadłam z trudem na łożu, jęcząc i chwytając za swoje obolałe barki. Bezrefleksyjnie stwierdziłam, że nie mam nic na sobie, a kołdra, która opadła z moich piersi, odsłoniła ich nagość.

– Dlaczego mnie obudziłaś? – zapytałam niezadowolona.

– Bo się o ciebie martwiłam. Nie wychodziliście z komnaty trzy dni! – zawołała z przejęciem dwórka. – Cały zamek o tym mówi. Zaglądałam do was kilkakrotnie, ale nie mogłam nic zrobić, bo on wciąż cię dosiadał.

Dosiadał? Mój Boże. Jakbym była klaczą Bastiana. Poczułam wstyd, ale i złość, bo przecież tak nie było...

– Powstrzymaj taki język, kiedy mówisz o Panu Doliny – fuknęłam zagniewana.

Kobieta odsunęła się lekko i przyjrzała mi się zdumiona.

– No, nie wierzę. – Zachichotała. – Tobie się to podobało!

Tym razem zakryłam swoją nagość, z głową łącznie.

– Nie zaprzeczę – wyjęczałam w kołdrę.

– A ja odchodziłam od zmysłów, że on cię gwałci i że będę znów musiała tuszować twoje rany przed innymi. Lenoro, jeśli jest, jak mówisz, nawet nie wiesz, jak się cieszę. Zasłużyłaś na to!

Opuściłam nieco kołdrę, tak by znów widzieć moją towarzyszkę.

– Bastian nie zrobił niczego, czego bym nie chciała. Zrobił nawet więcej. Był czuły, delikatny, a jurny i dziarski wtedy, gdy tego oczekiwałam. I wciąż pytał mnie o to, co czuję i czy mnie nie boli.

Clarissa ujęła moją dłoń i wyciągnęła ją spod kołdry.

– Najświętsza Panienko, czyżby nareszcie nadeszły dobre dni dla mojej Pani Doliny?

Zaraz jednak zmarszczyła czoło.

– A to co? – Wskazała na siniaka na moim nadgarstku. Zsunęła pościel z mojego ciała, po czym pokazała mi kolejne ślady, tym razem na szyi, ramionach, a nawet piersi. – Lenoro, jeśli mnie okłamujesz i on cię bije...

Ach, chciałam zapaść się pod ziemię ze wstydu.

– To ślady ukąszeń. Wiesz... Takich miłosnych – wyznałam, spuszczać wzrok.

Ileż ich było... Ich i pocałunków. I chwil, gdy Bastian łączył nasze ciała w jedno. Straciłam rachubę, ile razy spółkowaliśmy, a noc złała się z dniem, przez co nie wiedziałam nawet, która jest teraz godzina i ile czasu byliśmy odcięci od świata w mojej łożnicy.

– Bastian wie o Edgarze. Wyznałam mu prawdę – dodałam. – I nigdy nie podniósłby na mnie ręki. Teraz mam już co do tego pewność. On jest... On jest... Boże. Cudowny – wyszeptalam ponownie, chowając się pod kołdrę, bo zżerał mnie wstyd.

Cały zamek wiedział o naszej nieobecności. Wszyscy, na czele z jego towarzyszami, domyślali się zapewne, co robiliśmy. Pilnujący moich komnat na korytarzu żołnierze zapewne słyszeli moje krzyki. Bo przecież krzyczałam. Donośnie. Jak ladacznica. Ale nie mogłam się powstrzymać. To, co wyczyniał ze mną mój mąż, było tak intensywne, tak gwałtowne i namiętne, że nie byłam w stanie się kontrolować. A teraz ledwo żyłam, wykończona rozkoszą. Moje ciało czuło ją całym sobą. Jakbyśmy toczyli zapasy, po których moje mięśnie domagały się odpoczynku i regeneracji.

– Jak dobrze to słyszeć! Nareszcie moja pani odnalazła miłość.

Wynurzyłam się spod pościeli.

– Myślisz, że... że to może być odwzajemnione? – zapytałam zmartwiona. – Nie chcę kochać bez wzajemności. To byłoby straszne, gdybym oddała serce po raz pierwszy w życiu mężczyźnie, który nie darzyłby mnie uczuciem. Wystarczy, że złamałam swoje zasady i oddałam mu ciało.

– Myślę, że nie musisz się o to martwić, Lenoro – odparła ze śmiechem dwórka.

– Skąd ta pewność?



– Widziałam Pana Doliny rano.  
– I co?  
– I wyglądał na bardziej niż zadowolonego. Nucił pod nosem, a mnie chwycił w ramiona i okręcił wokół siebie, po czym zostawił zszokowaną na środku korytarza.

Zmarszczyłam brwi.

– Rano? Która jest godzina?

– Zaraz zegar na zamkowej wieży wybije osiemnastą.

– Osiemnastą?! – krzyknęłam wzburzona.

– Byłaś tak wykończona, że nie chciałam cię budzić. Ale gdy nie wstałaś na obiad ani podwieczorek, zaczęłam się martwić.

Przespałam cały dzień. Chyba faktycznie musiałam być bardzo zmęczona. Bastian dosłownie wykończył mnie rozkoszą. Tylko że wtedy, gdy ja się wylegiwałam, on nie spał. Zrobiło mi się głupio. Poczułam wyrzuty sumienia.

– Chyba powinnam pójść do niego – powiedziałam zaaferowana i poderwałam się z posłania, choć mięśnie ciągnęły mnie, jakbym przeszła trening bojowy z zamkową strażą.

– Spokojnie. Na razie nie ma go na zamku.

– Och – zaniepokoiłam się. – A gdzie jest?

– Pojechał do Dolnego Miasta.

On pracował, a ja byłam bezużyteczna. Nie podobało mi się to. To nie mogło tak wyglądać. Przecież on w ogóle nie wypoczął. Musiał być zmęczony, a mimo to wrócił do obowiązków. Poza tym... to było zaskakujące odkrycie... tęskniłam za nim. Za jego szerokimi ramionami i wielkimi dłońmi, którymi doprowadzał mnie do miłosnego szału. A nawet – Święta Panienko, naprawdę o tym pomyślałam! – za jego mocnym fallusem. Przez moment odniosłam wrażenie, jakbym znów miała go w sobie. Tak, tęskniłam za Bastianem Hamiltonem, moim Panem Doliny i mężem, i nie chciałam zwlekać, tylko zobaczyć go najszybciej, jak to było możliwe.

– Chcę się naszykować na spotkanie z nim – poleciłam.

– Zaraz zawołam Felcię. Sprawimy, że Pan Doliny znów zamknie się z tobą w łożnicy. Tym razem nie na trzy dni, a cały tydzień – zawołała radośnie, ruszając w stronę bocznych drzwi.

Co prawda nie to miałam na myśli, ale i tak nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Godzinę później ubrana w ciemnozieloną suknię o podwyższonym stanie, z włosami upiętymi wysoko w misterny kok, schowany pod wysadzaną perłami siatką, i z toną pudru na ciele, skrywającą ślady po pocałunkach mojego namiętnego małżonka, odważyłam się wyjść z moich apartamentów. To był pierwszy raz od zamachu, jakiego dokonał Bastian, kiedy opuściłam komnatę. O dziwo, nikt mnie nie zatrzymywał.

Zamek wciąż nosił ślady zniszczeń, jakie poczyniono w czasie ataku. Na ścianach i podłogach widać było ludzką krew. Ludzie Bastiana uporali się z ciałami, ale najwyraźniej zajęci jak ich pan ważniejszymi sprawami, nie mieli głowy do porządków. Niektóre meble leżały na korytarzach powywracane lub strzaskane, porozrzucano księgi i dokumenty, wyrwano pochodnie ze ścian i popalono obrazy przedstawiające moich krewnych. Był to zatrważający widok. Ostatnie trzy dni dzięki Bastianowi były rajem na ziemi, a teraz gwałtownie mnie z niego wyrwano.

Tak nie mogło wyglądać miejsce, w którym miał żyć Pan Doliny! Miałam misję do wykonania. Bastian miał swoje zadania w mieście i najwyraźniej przedkładał ich ważność ponad wszystko inne. Nie wiem co prawda, co by to mogło być, ale postanowiłam nieco go odciążyć tu na zamku.

Zmotywowana planem, który powzięłam, wkroczyłam do części przeznaczonej dla służby. Od strony pomieszczeń kuchennych doleciał moich uszu wesoły gwar, który sprawił, że ruszyłam w tamtą stronę. Przekroczyłam próg wielkiej kuchni. We wnętrzu krzątało się wiele osób zajętych szykowaniem stawy.

– Gdzie jest ochmistrz? – zwróciłam się do przechodzącego obok mnie rosłego mężczyzny, który dzierżył na ramionach zabitego prosiaka. – Muszę go znaleźć, by wydać mu stosowne polecenia.

Mężczyzna obdarzył mnie spojrzeniem spode łba.

– Zawisł na zamkowych murach, tak jak i reszta patafachów, którzy się tu szarogęsili – odparł. – A ty, zdaje się, że powinnaś do niego dołączyć, skoro okradasz naszego władcę z kosztowności i bawisz się w przebieranki.

– Okradam władcę? O czym ty mówisz? – Popatrzyłam na niego zszokowana, jednak nim olbrzym mi odpowiedział, wtrącił się inny mężczyzna, który właśnie sprawiał mięso na pobliskim stole.

– Naprawdę jej nie poznajesz, Haroldzie? Toż to Czerwona Dziwka, stąd ma takie stroje! – zawołał, co sprawiło, że wszystkie skupione na pracy osoby momentalnie przerwały swoje zajęcia i przeniosły spojrzenia na mnie.

Poczułam się bardzo nieswojo. Postanowiłam jednak nie okazywać strachu. To tylko służba. Prawdopodobnie nowa. Zastąpiła poprzednią, która przybyła wraz ze mną do Doliny po moim ślubie.

– Muszę rozmawiać z kimś, kto tu zarządza. Trzeba posprzątać komnaty, naprawić zniszczenia. Wymieść brud i zacząć remont. Potrzebuję kogoś, z kim ustalę kolejność czynności i plan działania – odpowiedziałam stanowczo.

Zebrani popatrzyli po sobie, po czym wybuchnęli gromkim śmiechem.

– A to dobre, obalona księżna śmie nam rozkazywać – zadrwiła jedna z kobiet, które zajmowały się obdzieraniem gęsi z pierza.

– Dworskie szaty włożyła, to i myśli, że nadal tu rządzi – zawtórowała jej druga.

– Chcesz porządku na zamku? – zapytała trzecia, wstając z miejsca i podchodząc do mnie z miotłą, którą następnie wcisnęła mi w dłonie. – To bierz szczotkę i sama sobie sprzątaj!

– Do roboty! – Mężczyzna, który niósł prosiaka, rzucił go na drewniany blat, po czym podszedł do mnie i pchnął mnie z mocą na ziemię. – Tu też jest syf. Szmatę jej lepiej dajcie i niech na kolanach wyciera podłogi! Buty też może nam przy okazji wyczyścić!

Jeden z kucharzy cisnął we mnie brudną ścierką, co wywołało kolejną salwę wesołości.

– Już my cię nauczymy porządku i pracy, nierobie!

– Dziesięć lat siedziała na zamku i nic nie robiła. Czas, by wzięła się do roboty! Przeklęta darmożadka!

Służba zaczęła otaczać mnie coraz ściślej kołem. Byłam przerażona. Chciałam dobrze, pragnęłam tylko pomóc Bastianowi. Nie podejrzewałam, że w ciągu tych kilku dni awansowałam na wroga we własnym domu. Pożałowałam, że tak szybko opuściłam komnaty i że nie skorzystałam z eskorty dwórek, każąc im w tym czasie uprzątnąć sypialnię, by była gotowa na wieczór i kolejną wizytę Hamiltona, na którą liczyłam. A teraz przyjdzie mi zapłacić za grzechy rodziny. Znowu będę bita i poniżana. Nikt mnie nie uratuje, jak zawsze...

– Co tu się dzieje?! Co to za krzyki? – Donośny głos dobiegający od strony wejścia sprawił, że wygrażający mi ludzie momentalnie umilkli i zrobili przejście nowo przybyłemu.

– Książę?

Już po chwili wszyscy gięli się w ukłonach przed Bastianem, który wkroczył do kuchni w towarzystwie dwóch swoich arabskich towarzyszy. Na mój widok zrzędła mu mina.

– Lenoro! – krzyknął, dopadając do mnie. – Wszystko w porządku?

Byłam przerażona. Cała drżałam. Dlatego gdy mężczyzna klęknął obok mnie, nie byłam mu w stanie odpowiedzieć, a jedynie pokiwać głową. Szary chwycił mnie na ręce i uniósł nad ziemię. Co za wstyd, nic chciałam okazywać aż takiej słabości. Chociaż w jego objęciach czułam się bezpieczna, bo byłam pewna, że przywróci właściwy porządek.

– Księżna Lenora wciąż jest Panią Doliny, bo jest moją żoną – oznajmił stanowczo, kierując się do zebranych.

Wokół nas dało się usłyszeć głosy zdumienia.

– Wystarczy, że zobaczę cień braku szacunku wobec niej, a dołączycie do sojuszników Warwicków nabitych na pale i powieszonych na murach. A teraz żądam kolacji, tylko rychło. Moi ludzie pracowali dziś ciężko, należy im się ciepła strawa i wypoczynek.

Po tych słowach ruszył wraz ze mną w stronę drzwi, które otworzył przed nim jeden z jego towarzyszy.

– Bastianie, nic mi nie jest! Postaw mnie na ziemi – zaprotestowałam przed tym ubezwłasnowolnieniem.

– Nie zrobię tego – fuknął gniewnie. – Czy wiesz, na co się przed chwilą naraziłaś?!

– Nie miałam pojęcia, że wybiliście całą służbę! – syknęłam. – Chciałam jedynie ogarnąć ten chlew. – Wskazałam dłonią na porozrzucane przedmioty leżące na naszej drodze. – Ty masz dużo na głowie, a ja...

ja chcę ci pomóc!

Mężczyzna popatrzył na mnie z góry. Na jego surowym obliczu pojawił się lekki uśmiech.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

– Oczywiście! Przecież nie możesz żyć w takim bałaganie. Trzeba naprawić okna i usunąć ślady pożaru, wyrzucić niepotrzebne rzeczy, może też przemeblować pomieszczenia. Komnaty Pana Doliny na pewno nie nadają się do zamieszkania, bo po śmierci Edgara zostały w nich praktycznie wszystkie rzeczy. Za bardzo bałam się do nich wchodzić, by się nimi odpowiednio zająć.

– Cedryk wraz z ojcem Alardem pomogą ci ze sprawami na zamku – odpowiedział. – Urządź go, jak zechcesz, tylko w granicach rozsądku.

– Pozwolisz mi na taką samodzielność? – zdumiałam się. – Edgara nigdy nie interesowało, co mam do powiedzenia w kwestii...

– Ale go już nie ma, Lenoro, a ja nim nie jestem. Zapamiętaj to – przerwał, by pocałować mnie w czoło i wkroczyć do wielkiej jadalni.

Przynajmniej tu było w miarę czysto. Przy ustawionych w podkowę stołach zasiadali ludzie mojego męża, popijając grzany miód i głośno deliberując. Nie miałam pojęcia, że Bastian zabierze mnie właśnie do nich. Byłam pewna, że wrócimy do mojej sypialni i znów oddamy się bliskości, której łaknęłam całą sobą. Pragnęłam jego towarzystwa. Ale tylko jego. Nie brałam pod uwagę innych. Już i tak wystarczała mi obecność jego dziwacznych siepaczy, którzy zdawali się nie odstępować go na krok. A tu czekało na nas kilkudziesięciu podobnych dzikusów – wszyscy byli wielcy, zaroiści, odziani w skóry i wyglądali jak szary przed swoją spektakularną metamorfozą. Gdy wkroczyliśmy do sali, rozmowy ustały.

– Z jednej jaskini lwa przeniosłeś mnie do drugiej – wyszeptalam, czując, że purpurowieję. Mężczyzna wciąż nie wypuszczał mnie z objęć.

– Jedynym lwem, z którym masz do czynienia, jestem ja, Lenoro. W dodatku już go wytresowałam. Nie uwierzę, że nie poradzisz sobie ze stadem małpek. Zwłaszcza że teraz jest pora ich karmienia.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

Co za mężczyzna! Był idealny! Dzięki wsparciu Bastiana przestałam się bać stanięcia twarzą w twarz z jego towarzyszami. W końcu i tak by do tego doszło. Może więc lepiej wcześniej niż później, zwłaszcza że po dzisiejszej scysji w kuchni bałam się obcych, bo ci nie mieli pojęcia o łączącej mnie z Panem Doliny relacji.

Szary podążył wraz ze mną do głównej części stołu i posadził mnie na ławie, po czym zajął miejsce obok mnie tak blisko, że nasze kolana i uda ściśle stykały się ze sobą.

– No, co tak siedzicie, jakbyście mieli kije w rzyci? – zawołał donośnie mój mąż. – Muzykę dajcie, skoro dama do nas dołączyła.

– Ależ nie trzeba... – jąknęłam przejęta, że robię im kłopot i że na pewno nie spotka się to z dobrym przyjęciem. Bastian chyba nie zdawał sobie sprawy z faktu, że wzbudzałam w nich niechęć równie wielką jak wśród zwyczajnych mieszkańców tej ziemi.

– Małpki lubią muzykę i wygłupy. Nie obawiaj się – wyszeptał mi do ucha ukochany, pieszcząc przez moment ustami jego małżowinę. Ten gest sprawił, że zapomniałam na moment o otaczających nas ludziach, a skupiłam się na skurczu w dole brzucha. Bardzo obiecującym skurczu.

W tym czasie na środek sali wyszedł jeden z mężczyzn i uderzył w struny podanej mu lutni, po czym zaczął przygrywać tęskną melodię.

– Toś się popisał, Augustusie! – krzyknął inny z ludzi Hamiltona. Rozpoznałam w nim mężczyznę, który groził mi śmiercią po tym, jak jego brat został raniony przez Leonarda. Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. – Jakbyśmy na stypie byli, a to ucza prawie że weselna. Dalejże, chłopcy, pokażmy Panu i Pani Doliny, na co nas stać.

W tym momencie do grajka podeszło kilku mężczyzn, którzy sięgnęli po instrumenty i dołączyli do barda, grając skoczny utwór.

## Bastian

Lenora wyglądała na spiętą.

– Widzisz? Mówiłem ci, że oni lubią wygłupy – skomentowałem, całując ją w rękę, a potem pochyliłem się, by pocałować ją w szyję.

– Bastianie – wyszeptała zakłopotana. – Nie tutaj...

– A czemuż by nie? – zdumiałem się, przykrzywiając głowę i patrząc na nią zaskoczony. – Jesteś moją żoną. Nie zamierzam tego ukrywać ani zaprzeczać temu, że dzielimy razem łóżko.

Kobieta stała się jeszcze czerwiejsza.

– Nie przywykłam do takich czułości – wyznała cicho. – To dla mnie nowość.

– Mam nadzieję, że dzięki mnie polubisz je do tego stopnia, iż nie będziesz mogła się bez nich obejść! – zaśmiałem się.

– Chcesz, bym spłonęła ze wstydu? – zapytała, kryjąc twarz w rozpiętej klapie mojego kaftana.

– Wolę, byś spłonęła z pożądania – odpowiedziałem, podnosząc jej twarz ku swojej i łącząc swoje usta z jej ustami.

– Hola, hola, to my wam tu gramy do tańca, a wy już chcecie pokładziny urządzać? – huknął nad nami Cedryk, siadając na blacie stołu, przy którym zajmowaliśmy miejsca.

Lenora ponownie skryła się w moim kaftanie, zawstydzona bezpośredniością moich druhów.

– Nim strawę przyniosą, wykorzystajmy chwilę na zabawę. Akurat na apetyt to wpłynie. Dalejże, pani i panie mój. Pokażcie, jak się powinna bawić Dolina! – kontynuował mój przyjaciel.

Popatrzyłem na Lenorę. Nadal była kłębkim nerwów.

– Napij się! – rozkazałem, podając jej kielich, który napełniłem grzańcem, a gdy niepewnie wzięła go do rąk, dodałem: – Nie żałuj sobie. Od razu poczujesz się lepiej!

## Lenora

Skosztowałam napoju. Palił gardło, ale był słodki i ładnie pachniał. Rzadko sięgałam po takie trunki. Warwickowie pijali głównie wino. Wystarczyło kilka łyków, by przyjemne ciepło rozeszło się po moim ciele. Dzięki temu moje kamienne mięśnie rozluźniły się i stres, który mnie zdominował, zelżał. Może faktycznie niepotrzebnie się przejmowałam? Bastian zdawał się być moją opoką. Zapewniał mi bezpieczeństwo, dlaczego zatem miałam się obawiać jego ludzi, skoro to on im przewodził?

On. Mój mąż...

Szary powstał z miejsca i przyklęknął obok ławy, wyciągając rękę w moją stronę.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt, pani, i zatańczysz ze mną?

Kiwnęłam głową, uśmiechając się lekko.

– Tak, panie. – Podałam mu dłoń i podążyłam za nim na środek pomieszczenia.

Muzyka na moment ucichła, by zaraz uderzyć z mocą. Stałam naprzeciwko mojego męża i zaczęłam podskakiwać w rytmie, klaskać i okręcać się dookoła swojej osi. Ku mojemu zdumieniu Wilk z Doliny okazał się bardzo dobrym tancerzem. Owszem, był szlachcicem, ale spodziewałam się, że lata spędzone na wojnie sprawiły, że zapomniał o podobnych rozrywkach. Tymczasem on dotrzymywał mi kroku, choć tempo utworu narastało, zmuszając nas do coraz szybszych ruchów. Zebrani wokół mężczyźni klaskali i śmiali się do nas, a ja wirowałam przed Bastianem, wraz z tańcem ostatecznie zrzucając z siebie balast tremy. W tym momencie było mi dobrze i byłam szczęśliwa. Ja i on. Razem. Bawiący się jak dzieci. Och, jak on to robił, że znów podobał mi się bardziej niż jeszcze chwilę temu? Jakby to uczucie do niego narastało, pęczniało niczym moja kobiecość na samą myśl o bliskości z nim. To było niesamowite, uskrzydlające doświadczenie.

Mężczyzna chwycił mnie w objęcia i uniósł nad posadzkę, obracając się ze mną w ramionach. Śmiałam się do niego, a wokół nas wirował tłum jego ludzi. Magiczna, niezapomniana chwila...

Gdy w końcu postawił mnie na ziemi, musiałam przytrzymać się jego ramienia, by nie upaść od zawrotów głowy.

– No, książę, teraz już wiem, że błędem byłoby ci odmawiać – zażartowałam.

– Mam nadzieję, że nigdy i w niczym nie będziesz musiała. Zresztą – uśmiechnął się szatańsko – zaraz się przekonamy...

– Co ty planujesz? – zapytałam podejrzliwie.

– Rozkaz.

– Jaki?

– Pocałuj mnie!

Dobrze, że jednak skosztowałam tego grzańca i tańczyłam, bo mogłam na to zwalić czerwień mojego oblicza. No i czułam się rozluźniona do tego stopnia, by... to zrobić. By publicznie obdarzyć pieśczętą mojego małżonka. Ale najpierw... Najpierw musiałam się jeszcze napić.

Pospiesznie podążyłam w stronę stołu.

## Bastian

Lenoro? – zawołałem za oddalającą się kobietą.

– Oho, chyba jednak twoja żona nie jest ci aż tak posłuszna, jak myślisz, mój książę, i trzeba ją utemperować – zadrwił Sewal.

– W łóżnicy – dodał Renard i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Ona chyba wciąż się denerwowała. Myślałem, że już jej przeszło, bo w tańcu wydawała się wyzwolona i spokojna. Czyżbym jednak się pomylił?

Lenora podeszła do stołu i sięgnęła po dzban z grzańcem. Dołała sobie do kielicha, po czym wychyliła jego zawartość.

– Dla kurażu – powiedziała, ocierając usta ze słodkiego płynu, i zawróciła do mnie. Jej zielone oczy świeciły niczym gwiazdy. Chwyciła moją szyję, zmuszając mnie do pochylecia się, po czym namiętnie złączyła swoje wargi z moimi.

Pasja. To było w tym pocałunku. Przypominał nawałnicę. Był gwałtowny, przepełniony żarem, nieskromny... Wyzywająca Lenora działała dodatkowo na moje zmysły. Smakowała grzańcem, pachniała różami. Była ciepła i miękka. Poczulem, jak mój penis odpowiada na tę pieśczoć, drgając mi w spodniach. Mógłbym ją teraz wziąć. Mógłbym... Powinienem!

– Gorzko, gorzko! – krzyczeli moi ludzie, gdy oderwali się od siebie, patrząc sobie w oczy z pożądaniem, po czym rzucili się na siebie ponownie. Ale nie gnały nas wołania zebranych, lecz własne żądze.

## Lenora

Co za moc, co za emocje. Jak on to robił, że przez niego byłam w stanie zapomnieć o całym świecie? Przecież otaczała nas banda przypominająca bardziej zbójców i łotrów spod ciemnej gwiazdy niż rycerzy, tymczasem ja nie miałam już żadnych obiekcji, by na ich oczach obdarzać czułościami ich przywódcę. Takie pocałunki powinny być zachowane na nasze sam na sam, tymczasem ja po prostu nie potrafiłam się powstrzymać.

Jutro będę się wstydzić. Dziś zamierzam się bawić!

I już po chwili znów wirowałam z nim w tańcu, do którego dołączyło kilku ludzi Bastiana, którzy przekazywali sobie mnie z rąk do rąk niczym lalkę. Ja jednak marzyłam tylko o jedynych dłoniach, które powinny mnie dotykać i pieścić. Ku mojemu zdumieniu w pewnym momencie nie zauważyłam ich wśród otaczających mnie mężczyzn.

– Bastianie?

Gdy w końcu udało mi się uwolnić z roztańczonego korowodu, stwierdziłam, że mojego męża nie ma w sali.

– Baw się z nami, pani! – zawołał za mną jeden z mężczyzn, ciągnąc mnie z powrotem na środek pomieszczenia.

– Pan Doliny... Gdzie jest mój mąż? – zapytałam przejęta.

Dlaczego mnie zostawiał? Samą? Z ludźmi, którzy nagle znów zaczęli mnie przerażać.

– Wyszedł w towarzystwie ojca Alarda – oznajmił jeden z orientalnych towarzyszy Bastiana, siedzący teraz przy stole i obgryzający kurczaka, gdyż w czasie naszej zabawy służba zdążyła przynieść strawę.

Coś się stało? Przecież powinien być tu ze mną i wieczerzać. Musiał być głodny. Zrobiło mi się go żal. Poczułam nieodpartą chęć zaopiekowania się nim. Wzięłam talerz wojownika i nałożyłam na niego hojnie mięso, chleb i warzywa, po czym ruszyłam w stronę wyjścia. Otworzenie drzwi okazało się kłopotliwe, bo ręce miałam zajęte naczyniem, lecz nagle ktoś mi pomógł i uchylił je przede mną.

– Wezmę to – odezwał się ten sam arabski wojownik, który wcześniej informował mnie o wyjściu mojego małżonka. Był wielki, ciemnoskóry i przerażający. Czego ode mnie chciał?

– Nie trzeba – bąknęłam speszona.

– Mój pan nie chciałby, byś chodziła bez eskorty po zamku. Potowarzyszę ci.

– Ależ to mój dom. Dlaczego...

Nie zdążyłam zaprotestować, bo mężczyzna przerwał mi stanowczo:

– To nie jest twój dom, pani. A w każdym razie jeszcze nie, bez względu na to, czy łączy cię węzeł małżeński z Panem Doliny. Dopiero możesz go takim uczynić... Waszym.

Po tych słowach ruszył przede mną.

– Rozumiem, że idziemy do księcia? – zapytał.

– Tak – mruknęłam do jego pleców.

Jego słowa podziały na mnie niczym uderzenie pejcza. To nie był mój dom. Już nie.

Przed oczami stanęła mi scena z zamkowej kuchni. Co by się stało, gdyby Bastian nie nadszedł? Jego posłuchano od razu. Mnie nikt już nie słuchał. Nie szanował. Musiałam to zmienić. Musiałam stać się godna mojego męża. Ale jak? Jak wpłynąć na nastawienie ludzi, które zepsułam własną ignorancją i pomówieniami, które sama rozsiewałam na swój temat?

Zamyślona i smutna, choć dopiero co bawiłam się przednio, wkroczyłam za moim towarzyszem do części zamku, która niegdyś należała do administracji Edgara. Gdy umarł, zamknęłam te pokoje na spust, bo źle mi się kojarzyły. Poza tym po jego śmierci zarząd nad Doliną i tak sprawował mój ojciec z dalekiego dworu w Winchesterze, dlatego znajdujące się tu komnaty wydawały mi się czymś zbędnym. Wchodząc tu, poczułam się niepewnie. Jakby znów prowadzono mnie przed oblicze starca, który za chwilę miał wymierzyć mi sprawiedliwość pasem, kijem lub batem.

– Pani Doliny cię szuka – oświadczył towarzyszący mi wojownik, przekraczając próg gabinetu Edgara, po czym zrobił miejsce, by mnie przepuścić. Zabrałam z jego rąk półmisek i weszłam do komnaty.

Zimny dreszcz przeszedł mi po plecach. Nic się tu nie zmieniło. Był tylko większy nieporządek.

Ponieważ w tych komnatach nikt nie mieszkał, ominęła je rewolta Bastiana. Tu nie było krwi i zniszczeń, jak w reszcie zamku. Był za to kurz, a na ścianie za wielkim fotelem, w którym siedział mój mąż, dostrzegłam wiszącą dyscyplinę. Ten widok sprawił, że zamarłam w pół kroku i nie byłam w stanie podejść do biurka.



## Bastian

Dobrze, że jesteś, Lenoro, bo miałem po ciebie posłać – oświadczyłem, przenosząc wzrok ze stojącego obok mnie ojca Alarda na moją małżonkę. Jednak ta stała w bezruchu. Błada i przerażona, jakby zobaczyła ducha.

– Lenoro? – zapytałem, a gdy nie odpowiedziała na moje kolejne wezwania, podążyłem spojrzeniem za jej wzrokiem.

Bat. Wisiał za moimi plecami tuż pod portretem księcia de Tracy’ego.

Od razu zrozumiałem, o co chodzi. Nie musiałem o nic pytać.

Pospiesznie wstałem z miejsca, po czym ściągnąłem go ze ściany. Na widok tego, co robię, kobieta cofnęła się w stronę drzwi, ignorując duchownego, który kierował w jej stronę łagodne słowa.

Mój Boże. Ależ ją skrzywdzono...

Wściekły na przeszłość, której nie mogłem zmienić, ruszyłem pospiesznie w stronę kominka, który rozpałiłem przed chwilą. Wrzuciłem w płomień narzędzie kaźni Lenory, po czym podszedłem do kobiety.

– Już dobrze, skarbie – powiedziałem, wyjmując z jej drżących dłoni talerz z posiłkiem i odstawiając go na blat biurka.

– On... On tu... Tyle razy... i...

– Cśś... Jego już nie ma i nie podniesie na ciebie ręki. Nigdy! On. Ani żaden inny! – powiedziałem, przytulając ją do siebie. Lenora zapadła się w moich ramionach z płaczem.

– Sewalu! – zwróciłem się do towarzysza. – Powiedz Cedrykowi, że właśnie został mianowany nowym zarządcą zamku. Potrzebuję jego zmysłu organizacji. Od jutra zaczniemy odnowę naszej rodowej siedziby. Ach, i bądź łaskaw zanieść ten bohomas pozostałym, niech zrobią z nim użytek.

Gdy rycerz zaczął wypełniać polecenia, przeniósłem spojrzenie na żonę i powiedziałem, łagodnie gładząc jej włosy:

– Wyrzucimy wszystko, co złe. Już nic nie będzie cię straszyć, skarbie. A teraz chodź. Pokażę ci coś ważnego.

## Lenora

Pokiwałam głową i posłusznie ruszyłam za nim w stronę biurka, choć ciężko mi było opuszczać jego objęcia. Było mi w nich dobrze, poza nimi ogarniały mnie niepewność i lęk. Bastian posadził mnie w swoim fotelu, po czym pokazał mi wielki pergamin opatrzony pieczęciami.

– Co to takiego? – spytałam, ocierając łzy pięścią.

– Testament Edgara – odpowiedział mężczyzna. – Czytałaś go kiedykolwiek?

– Nie – przyznałam. – Książę mnie nie wtajemniczał. To były sprawy jego i Umfrefa. Wiem tylko, bo to zapowiedział mi ojciec na jego pogrzebie, że Edgar przekazał zarząd nad Doliną i swoimi rodzowymi ziemiami w jego ręce. Nic więcej nie było mi wiadome. Ojciec zabrał dokument ze sobą. Jakim cudem więc...

– Była kopia – oświadczył ojciec Alard.

– Kopia? – zdumiałam się.

– Książę był niepiśmienny. Osobiście spisywałem jego wolę. Przygotowując dokumenty, sporządziłem drugą wersję.

Popatrzyłam na duchownego zszokowana.

– Dlaczego to zrobiłeś, ojczu?

– Bo wiedziałem, że twój ojciec z pewnością sięgnie po ten papier, a jego treść może ci się kiedyś przydać.

– W jakim sensie?

– Spójrz tu – wtrącił Bastian, pochylając się nad moim ramieniem i wskazując mi fragment w tekście.

– „Na czas małżeństwa mego z Lenorą Isoldą Warwick ziemie darowane przez miłościwie nam panującego władcę jej rodowi w Dolinie, które w posagu swoim wyżej wymieniona wniosła oraz moje odziedziczone z dziada pradziada w Walii, Mercji i Wessex, na ręce głowy rodu Warwicków składam...”

– To potwierdzenie, że mój ojciec ma prawo zarządzać tymi terenami, z Doliną włącznie – stwierdziłam.

– Już nie – zaprzeczył mężczyzna.

– Nie? – zdziwiłam się.

– „...na ręce głowy rodu Warwicków składam. Po śmierci zaś mojej, jeśli bezpotomna ona będzie, ziemie te do żony mojej wrócą, o ile za mąż się wyda, by nimi wraz z małżonkiem swoim przed Bogiem zaślubionym rozporządzała”.

Uniosłam zszokowane spojrzenie na mojego męża.

– Ale to znaczy, że...

– To znaczy, Lenoro, że dzięki ślubowi ze mną jesteś już nie tylko Panią Doliny, lecz także najpotężniejszą właścicielką ziemską w Anglii – odpowiedział, gładząc mój policzek.

Nie mogłam w to uwierzyć. Po prostu nie mieściło mi się to w głowie.

– Edgar mnie nienawidził... Skąd zatem podobny zapis w jego dokumentach? – zapytałam, gdy w końcu odzyskałam głos.

– Być może nie kochał Warwicków tak bardzo, jak to głosił? – zgadywał Bastian.

Przeniosłam spojrzenie na duchownego. Przeszłoby mu z nogi na nogę, szarpał swój habit i wyglądał na przejętego.

– Edgar był dla Umfrefa niczym brat. Uwielbiali się. Ojczu, o co chodzi? Wiesz coś więcej. Chcę znać prawdę! – Podniosłam głos, wbijając w staruszkę wyzywający wzrok.

– Wy przychodźcie do mnie na spowiedź, tym razem zaś to ja wyspowiadam się przed wami, bo zrobiłem przed laty coś nieobyczajnego – stwierdził. – Ten zapis... To moja sprawa.

– Alardzie, dopisałeś ten punkt w testamencie księcia? – zdziwił się Bastian, bo mnie odebrało mowę. Najświętszy z mężów, jakich znałam, okazał się... kłamcą?

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam, gdy w końcu doszłam do siebie.

– By was zabezpieczyć – jęknął staruszek.

– Nas?! – zdumieliśmy się równocześnie.

– Tak. Jesteście dla mnie jak dzieci. Wychowałem Bastiana, gdy jego rodziców zabrała czarna

śmierć, potem zajmowałem się tobą, Lenoro, gdy przybyłaś tu jako ośmioletnia mężatka. Chciałem zwyczajnie was chronić. Ciebie przed kolejnym zamążpójściem, a Bastiana przed ostateczną utratą ziem, które do niego należały.

– Alardzie, ależ to niedorzeczne. Dlaczego nie powiedziałeś Lenorze o tym zapisie? – W głosie szarego usłyszałam gniew. – Gdybym jej nie poślubił gwałtem, najprawdopodobniej już na zawsze zostałaaby wdową. Przecież to jasne, że Umfrey nigdy nie wydałby jej za męża, chcąc zachować władzę nad Doliną i ziemiami Edgara, a Lenora nie mając wiedzy na temat testamentu, nadal żyłaby w strachu, że ojciec każe jej związać się z kolejnym potworem. Gdyby знаła treść jego ostatniej woli, nie musiałaby szargać swojego imienia, by odegnąć potencjalnych kandydatów do swojej ręki, bo miałyby pewność, że i tak żaden z nich nigdy nie zostanie uznany przez jej bliskich.

– Nie chciałem cię skrzywdzić, moja pani – wyznał staruszek ze skrucą. – Po prostu Edgar po swojej bezpotomnej śmierci chciał oddać wszystko Koronie – wyznał duchowny.

– Chciał... Chciał pozbawić mnie majątku? – jęknęłam.

– Cóż zatem miałem zrobić? Musiałem cię zabezpieczyć. Ciebie, Lenoro, ale i Bastiana. Dzięki jego listom do Rosebeth wiedziałem, że żyje i być może kiedyś powróci. Warwickowie odebrali mu wszystko, co miał. Nie chciałem, by ziemia przepadła na zawsze. Gdyby przejął ją władca, kto wie, komu by ją oddał. Z pewnością jednak nie młodej, niedoświadczonej dziewczynie. Wróciłabyś do Green Meadow, do zniechęconego domu. Nie mogłem do tego dopuścić, zwłaszcza że Edgar miał swoje lata i jasnym było, że wkrótce zgaśnie.

– Dlatego pozwoliłeś, by stary Warwick urósł w siłę do tego stopnia, że został królewskim doradcą i teraz rządzi niepodzielnie krajem w jego imieniu?! – wykrzyknął ze wzburzeniem mój mąż.

– Wierzyłem, że Bastian Hamilton go powstrzyma – powiedział cicho ksiądz. – I że mimo różnic w końcu dogada się z obecną Pani Doliny, by wspólnie stanąć mu naprzeciw.

– Zostaw nas samych – rozkazał Bastian tonem nieznanym sprzeciwu.

Był zły. Nawet bardzo.

– Jeśli was uraziłem...

– Wyjźdź, proszę – warknął Pan Doliny. Tym razem staruszek nie próbował oponować, tylko pospiesznie opuścił pomieszczenie.

Zafrasowana patrzyłam, jak szary przemierza wielki pokój, od kominka aż po zajmującą całą ścianę biblioteczkę. Gniewał się na księdza, ale może też i na mnie? Może uznał, że jestem dla niego kłopotem? W parze ze mną szedł testament zmodyfikowany przez starego duchownego, a wraz z nim problemy. Gdy mój ojciec dowie się o moim małżeństwie, uderzy to w Bastiana, bo przecież Umfrey w życiu nie zrezygnuje z zarządu nad ziemiami, które zapewniały mu najwyższą pozycję w królestwie. Wpadałam w panikę. Zaraz mój mąż mi oświadczy, że jestem go niegodna, że mam wyjechać do domu, wydali mnie i anulują nasze małżeństwo. Zaraz...

Ależ co on robił?!

– Lenoro, mam nadzieję, że mimo tego, czego właśnie się dowiedziałas, nie zmienisz o mnie zdania – powiedział, w końcu padając na klęczki obok mojego fotela.

– Bastianie... O czym ty mówisz? – Chwyciłam jego dłonie w swoje i zajrzałam mu w oczy.

– Boję się, że sobie pomyślałaś, że to uknułem. Że celowo cię osaczyłem, bo chciałem twojego spadku, i że kierowałem się wyłącznie kwestią posagu. Wiedz, że poślubiłem cię, bo naprawdę chciałem cię wtedy ratować przed własnym rozkazem. Nie mogłem dopuścić do tego, by cię zabito, ani nie chciałem, byś jechała do zniechęconej rodziny, bo... – Dotknął mojego policzka. Przytuliłam się do wnętrza jego dłoni.

– Bo naprawdę mi się spodobałaś!

On... On uważał, że mogłabym pomyśleć o nim w ten sposób?! Zaczęłam niekontrolowanie szlochać.

– Nie płacz... Naprawdę nie chciałem... – jęknął.

Pochyliłam się i zamknęłam mu usta pocałunkiem.

– Bastianie Hamiltonie, Panie Doliny – powiedziałam, ocierając łzy szczęścia z policzków. – Jesteś spełnieniem moich marzeń. Jesteś lepszy niż rycerze opisywani w pieśniach bardów. To zaszczyt być twoją żoną...

Potem już całkiem się rozkleiłam.

## Bastian

Chwyciłem ją w ramiona, a nasze pocałunki zdawały się nie mieć końca.

– I co teraz? – zapytała w końcu Lenora, gdy wreszcie się rozłączyliśmy, a jej łkanie ustało. – Co my z tym zrobimy? Przecież gdy mój ojciec się dowie, że wyszłam za mąż... Och, przecież on może ci zagrozić, Bastianie...

– Ja zagrozę mu pierwszy – odpowiedziałem, wstając z klęczek i patrząc na wiszącą na jednej ze ścian mapę Anglii.

– On jest najpotężniejszym mężczyzną w kraju. Jak sobie to wyobrażasz? – zapytała z przejęciem.

– A ja jestem mężem najpotężniejszej kobiety w kraju. – Uśmiechnąłem się.

– Nie żartuj...

– Nie żartuję. Popatrz. – Wskazałem jej mapę i zatoczyłem krąg wokół terenów należących do jej zmarłego męża. – To wszystko należy do ciebie, Lenoro.

– Tylko wedle testamentu. W dodatku sfalszowanego...

– O tym fałszu nikt nie wie. Mamy zapis, który daje nam przewagę nad twoją rodziną, lecz jednocześnie może uderzyć w naszą. Musimy być pierwsi.

– Co zatem zamierzasz?

– Napisać do króla – odpowiedziałem. – Przed moim wyjazdem był moim przyjacielem, druhem bitewnym. Może mnie wysłucha i załatwi sprawę polubownie bez użycia siły...

– A co, jeśli omotany przez mojego ojca nie da ci posłuchu? Rzucisz im nas jedynie na pożarcie – stwierdziła z trwogą, wstając i zmuszając mnie do oderwania oczu od mapy i spojrzenia na nią.

– Wówczas użyję siły.

– Bastianie – jęknęła, biorąc moją twarz w swoje dłonie. – Dopiero się poznajemy, zaczynamy nasze małżeństwo, a ty... ty już chcesz wyjeżdżać ode mnie i narażać się w boju?

W jej oczach dało się dostrzec przejęcie i strach. Imponowało mi to. I napawało dumą. Bo to był strach o mnie. Ona się o mnie troszczyła... Moje serce zalało ciepło.

– Wróćmy do tego – mruknąłem, by nie kontynuować drażliwego tematu.

– Kiedy? – dociekała.

– Na pewno nie teraz. Bo teraz, droga Lenoro, mam dla nas inne plany – odparłem z uśmiechem.

– Co chcesz, byśmy zrobili?

– To... – odpowiedziałem, chwytając ją w ramiona i popychając na zawalony dokumentami blat biurka, a gdy już na nim leżała, jednym gwałtownym szarpnięciem zerwałem gorset z jej piersi.

## Lenora

Mężczyzna przywarł ustami do mojego sutka. To było tak nagłe, tak zaskakujące, że przez chwilę świat wirował wokół mnie, a ja nie mogłam skupić myśli. Powinnam przanalizować jego słowa, spróbować jakoś wyperswadować mu pomysł wchodzenia w zbrojny zatarg z Umfreyem, tymczasem jedyne, co byłam w stanie zrobić, to przyciągnąć jego głowę jeszcze bliżej do siebie. Pragnęłam czuć całą sobą, że jest obok, że jest mój i że jest bezpieczny.

– A co, jeśli ktoś tu wejdzie? – wyszeptałam, gdy mężczyzna wyraźnie zadowolony z faktu, że moje piersi odpowiedziały na jego zabiegi, a brodawki stwardniały od nagromadzonej w nich namiętności, podniósł się i zaczął rozpinąć swój kaftan.

– Wtedy zobaczy przejaw prawdziwej miłości – odpowiedział, zrzucając wierzchnie odzienie.

Mówił o miłości... O naszym uczuciu. Nazwał je w ten patetyczny sposób, a mi chciało się płakać ze szczęścia.

– Nie przejmuj się innymi, skarbie. Skup się na mnie. Chcę być dla ciebie całym światem, bo ty zacznasz być moim...

Jak miałam nie płakać, gdy on mówił mi takie rzeczy? Łzy zaschły jednak w moich oczach w chwili, gdy mężczyzna ściągnął koszulę, odsłaniając przede mną swój idealny tors pokryty tatuażami i częściowy skryty pod bandażem. Sam jego wygląd sprawiał, że byłam bliska eksplozji z rozkoszy. I pomyśleć, że to boskie ciało należało do mnie. Było ciałem mojego męża, a ten mąż nie był Edgarem, lecz najprzystojniejszym mężczyzną w Anglii. Moim mężczyzną...

– Jeśli nadal będziesz ze mną wyczyniał takie rzeczy – wyszeptałam, bo nie byłam jeszcze w stanie mówić głośno o tak intymnych sprawach i wyrażać słowami swoich grzesznych myśli – możesz być pewny, że wkrótce przestanę wypuszczać cię z komnaty... bo będę chciała więcej i więcej. Tych rzeczy. I ciebie, Bastianie...

Dobrze, że pomieszczenie oświetlał jedynie ogień kominka, bo w tej chwili musiałam być czerwona jak burak. Ale chciałam, by to wiedział. By wiedział, że jest dla mnie ważny i że podoba mi się to, co ze mną robi i jak to robi...

– Gdybym mógł, zamknąłbym się z tobą w alkowie i już z niej nie wychodził – oświadczył z uśmiechem, po czym uklęknął przy stole, na którym leżałam, i rozchylił moje nogi, podciągając suknię aż do pasa. A potem zrobił to, na co czekałam, choć było to diabelskie działanie – dopadł do mojej kobiecości, jakby chciał się z niej napić. A może tak było? W końcu zlizywał wilgoć wypływającą z mojej cipki. Był niczym spragniony. Tak bardzo pragnął moich miłosnych soków, że aż wsuwał język we mnie, a ja szalałam z podniecenia, od którego nabrzmiewało moje wnętrze.

Byłam pewna, że Bastian da mi słodkie ukojenie swoimi ustami i językiem, jednak tak się nie stało. Mężczyzna podniósł się z kolan przed słodkim dla mnie finałem, po czym sięgnął po sztylet przypięty do pasa. Popatrzyłam na niego bezrozumnie.

– Co chcesz zrobić?

– Rozluźnij się – oświadczył, całując mnie i popychając z powrotem na blat, gdy próbowałam się podnieść. – Tylko jeśli będziesz spokojna, zapewnię ci niezapomniane doznania...

To brzmiało obiecująco, zwłaszcza że już byłam na granicy miłosnego szału. Tylko po co mu był ten sztylet? Chciał nim rozciąć moje szaty do końca? Tylko jak ja wtedy wrócę do swoich komnat, przecież nie przejdę po zamku nago...

Nie zdążyłam dokończyć myśli, bo mężczyzna rozszerzył płatki mojej cipki, po czym wepchnął w nią głównię sztyletu, jakby była fallusem. Krzyknęłam donośnie, wyginając się przed mężczyzną w łuk.

Co to było? Dlaczego? Po co? O Boże...

To wypełniało mnie całą. Czułam w sobie chłód bijący od srebrnych elementów rękojeści, która wrzynała się w moje miękkie wnętrze, penetrowała je, plugawiła...

A jednak w chwili, gdy mężczyzna zaczął poruszać nią we mnie, jednocześnie pieszcząc moją kobiecość z zewnątrz, nie byłam w stanie ukryć przed Bastianem, że to jego wulgarne zachowanie i potraktowanie mnie w tak niegodny wielkiej damy sposób dały mi rozkosz, której tak łaknęłam. Krzyczałam z namiętności, aż eskalowała do tego stopnia, że nie byłam w stanie dłużej się wstrzymać.

Doszłam do granicy przyjemności ze sztyletem Bastiana w sobie.

Mój Boże... To było tak uwłaczające i poniżające, a jednocześnie tak intensywne i wciągające, że chciałam więcej. Więcej lubieżności w wykonaniu tego cudownego mężczyzny.

– Podobało ci się – stwierdził z nieskrywaną dumą w głosie, całując mnie namiętnie i wysuwając ze mnie oręż.

Milczałam zawstydzona.

– Przyznaj... – mruknął władczo, tym razem wkładając we mnie dwa palce i poruszając nimi w środku.

Jęknęłam.

– Przyznaj! – powtórzył, dokładając kolejny palec i wzmacniając ruchy.

To było nie do wytrzymania. Ta przyjemność. On mnie nią torturował!

– Przyznaję... Tak, tak... Przyznaję, że... Bardzo... Bardzo mi się podobało. Och, błagam... Błagam, zlituj się...

Ale on się nie litował. Jego palce podbijały moje wnętrze. Gdy dołożył do tego język, którym lizał moją kobiecość, po raz kolejny eksplodowałam. Moje ciało wygięło się w łuk, z ust dobył się głuchy krzyk, cipka zaś zaczęła pulsować w dłoni mężczyzny.

– Chcesz, bym trafiła do piekła i tam spłonęła? – wydyszałam, odzyskując głos.

– Przez moje pieszczoty spłoniesz szybciej – odpowiedział hardo.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć.

– W takim razie nie traćmy czasu, panie – stwierdziłam i uniosłam się na łokciach, by pocałować go namiętnie, rozpinając przy tym jego pas i nabrzmiały rozporek, a potem, dziwiąc się własnej śmiałości, zsunęłam się z blatu i pchnęłam mężczyznę na fotel. Zrzuciłam przeszkadzającą mi kreację i naga usiadłam swojemu kochankowi na udach, nakierowując jego olbrzymie przyrodzenie na swoją cipkę.

Rękojeść sztyletu była mi miła, ale nie mogła zastąpić jego fallusa.

Z bolesnym jękiem osunęłam się na jego pręcie, wpijając przy tym palce w barki mojego męża.

## Bastian

Koń bez jeźdźca wrócił o świcie do stajni. Sam znalazł drogę – powiedział Cedryk, zasiadający po mojej prawicy przy stole w sali narad.

– Minał ponad miesiąc, odkąd posłałem gońca do Winchesteru – stwierdziłem z zamyśleniem. – To z pewnością jego wierzchowiec.

– Czerpak i siodło były pocięte i nosiły ślady krwi – dodał Renard, zajmujący miejsce naprzeciwko Cedryka.

– A więc nie dotarł do celu... – mruknąłem.

– Chyba że napadli go zbójcy w drodze powrotnej – zasugerował również obecny w pomieszczeniu ojciec Alard.

– Mało prawdopodobne. Szlak jest uczęszczany. Ponoć przenieśli się w głąb łądu – zaprzeczył siedzący obok niego Sewal.

– Poza tym wszyscy tu zgromadzeni wiemy, że jest osoba, której zależy na tym, by podobne wieści nie dotarły do króla – zawtórował mu Renard.

– Warwick przejął list. A więc wie o moim ślubie z Lenorą.

– I na pewno tak tego nie zostawi – potwierdził Cedryk. – Nie jest jednak na tyle głupi, by atakować Dolinę, bo wie, z kim ma do czynienia. Jesteśmy tu bezpieczni.

– Nawet jeśli zrezygnował z Doliny, choć wątpię, by to było takie proste ze względu na dobra, jakie ta mu zapewniała, nie zrezygnuje z pozostałych ziem, które odziedziczyła Lenora. Nasz ślub stoi w kontrze do jego planów.

– Co zatem sugerujesz, książę? – zapytał Alard.

Powiodłem spojrzeniem po najbliższych przyjaciółach, których mianowałem moimi doradcami, a potem przeniosłem wzrok na otoczenie. Nie pamiętałem, by kiedykolwiek było tu tak... wytwornie? Sala nie była wielka, bo i Najwyższa Rada Doliny liczna nie była, ale za to urządzono ją w pałacowym stylu. Ściany dekorowały bogato zdobione tkaniny haftowane w sceny bitewne oraz krzyżująca się broń, sklepienie pokryto freskami, a podłogę wyłożono mozaiką ułożoną w kształt mapy Anglii.

Lenora sukcesywnie sprzątała naszą przestrzeń i musiałem przyznać, że robiła to z niebywałym wyczuciem. Zamek Hamiltonów zawsze był surowy i bezduszny, tymczasem nagle zaczął nabierać charakteru pokrewnego królewskiemu dworowi. Moja żona miała świetny gust i widać było, że spełnia się w tym, co robi. Pomagała mi, zajmując się naszym domem, podczas gdy mnie pochłaniała polityka, a nade wszystko prace nad odbudową potęgi Doliny. Była moim wsparciem. Opoką. Przyjaciółką i kochanką. Chciałbym, by była nią już zawsze. Byśmy nigdy się nie rozstawali. By to, co tworzyliśmy, trwało aż po grób... Jednak kwestia Warwicków wisiała nad nami niczym topór kata. To były ciemne chmury, które gęstniały i zbierały się nad naszymi głowami, a moim obowiązkiem było je rozpędzić. Musiałem zadbać o swoją rodzinę. O jej bezpieczeństwo. To była moja powinność. Przysięgałem chronić Lenorę i jej szczęście, a nie ulegało wątpliwości, że teraz była wreszcie szczęśliwa. I choć serce buntowało się przeciwko temu, podjąłem decyzję, kierując się głosem rozsądku.

– Zbierzcie dowódców. Przygotujcie raporty szpiegów o uzbrojeniu ziem de Tracy'ego, zarządzam też spis uzbrojenia naszych ludzi i naszych sił militarnych. Macie tydzień, by wszystko przygotować.

– Planujesz najechać ziemie zarządzane przez Warwicka? – zapytał z niepokojem stary duchowny.

– Nie planuję – odpowiedziałem stanowczo. – Po prostu to zrobię. Skoro Warwick odciął króla od korespondencji, niech moje czyny same dadzą władcy znać, że chcę się z nim spotkać!

Po tych słowach wstałem z miejsca, kończąc posiedzenie Rady. Musiałem odetchnąć świeżym powietrzem. Sama walka nie stanowiła problemu. Problem stanowiła moja żona, której musiałem o niej powiedzieć. Wiedziałem, że nie przyjmie tego entuzjastycznie, bo sam nie przejawiałem większego entuzjazmu względem tego pomysłu. Zdecydowanie bardziej wolałbym zostać w Dolinie, ciesząc się towarzystwem i bliskością ukochanej, ale by to robić, musiałem zakończyć temat jej rodziny.

Definitywnie...

## Lenora

Co to za niespodzianka? Co dla mnie masz? – dopytywałam, podczas gdy Bastian sprowadzał mnie ostrożnie po schodach. Poczułam świeże powietrze na skórze. Musieliśmy wyjść na zewnątrz, ale nie mogłam zweryfikować, dokąd dokładnie mnie zaprowadził i po co, bo moje oczy przysłaniała chusta.

– Jeszcze chwilę, skarbie...

– Mówiłeś to już ze sto razy – fuknęłam, udając zagniewanie. – Ale nic z tego nie wynika...

– Na szczęście nie będę musiał już więcej tego powtarzać, bo jesteście na miejscu. – Po tych słowach zatrzymał się, zmuszając i mnie do postoju, po czym ściągnął zasłonę z mojej twarzy. Musiałam mrugać przez chwilę, by moje oczy przywykły do jasności poranka. Znajdowaliśmy się na głównym dziedzińcu zamku, na którym stał osiodłany biały wierzchowiec. Jego haftowane w róże lejce trzymał chłopiec stojący.

– Jaki piękny! – zachwyciłam się majestatycznym zwierzęciem.

– W takim razie idealnie do siebie pasujecie. Obie jesteście piękne – oznajmił mężczyzna, pochylając się nad moim ramieniem.

Odwrociłam głowę w stronę męża, który nie patrzył na konia, lecz na mnie.

– Czy to znaczy, że...?

– Owszem. Ta klacz jest twoja. Wiem, że kochałaś urządzić sobie przejażdżki po Dolinie, a ja ci to uniemożliwiłem. Teraz pragnę naprawić swój błąd.

Poczułam, jak moje serce puchnie z radości.

Znaliśmy się tak krótko, a wydawało mi się, że on wszystko o mnie wie. Ale miałam takie wrażenie dzięki temu, że – w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych mężczyzn w moim życiu – Bastian nie słuchał innych, wyłącznie mnie. Wsłuchiwał się w moje słowa. W moje opowieści i wspomnienia. Dużo ze mną rozmawiał. I wyciągał wnioski. Tęskniłam za Lillą. A on dał mi w jej miejsce nową, abym mogła robić to, co sprawiało mi przyjemność.

– Mogę... do niej podejść? – zapytałam wzruszona.

– Oczywiście. Jest wytresowana. Osobiście ją ujeżdżałem. Będzie ci posłuszna.

– Śnieżynka... Tak ją nazwę – oświadczyłam, po czym dziarskim krokiem ruszyłam w stronę białej piękności, jednak nim do niej dotarłam, obróciłam się i podbiegłam do Bastiana, po czym rzuciłam mu się na szyję.

– Dziękuję... Dziękuję, że odmieniasz moje życie na lepsze.



## Bastian

Zatrzymaliśmy nasze rumaki pod ogromnym dębem, rosnącym na szczycie wzgórza, z którego rozciągał się piękny widok na Dolinę.

– I jak ci się jechało? Ledwo za tobą nadażalem! – Ściągnąłem kobietę z siodła prosto w swoje ramiona.

– To było... To było niesamowite. Tak bardzo za tym tęskniłam – wyznała radośnie Lenora. Jej policzki płonęły, jednak nie od wstydu, jak zawsze, a od tempa jazdy i ciepłego wiatru, który je osmagał.

Była cudowna!

– Nie wiedziałem, że jesteś aż tak dobrym jeźdźcem – skomentowałem.

– Śmiesz we mnie wątpić? – Popatrzyła na mnie naburmuszona.

– Mam ci przypomnieć twoją eskapadę przez miasto? – zaśmiałem się. – Gdybym wtedy nie ruszył ci na ratunek...

– A ja mam ci przypomnieć, jaką pozycję w naszej łóżnicy lubisz ostatnio najbardziej i dlaczego to właśnie za jej sprawką śmiem twierdzić, że wiem, jak dosiadać konia i sprawić, by ten mnie słuchał? – Wymierzyła we mnie wyzywające spojrzenie.

Tego się nie spodziewałem. Cóż za hardość. Czyżbym właśnie przebudził dziką naturę mojej małżonki?

– Przypomnij, bo chyba zapomniałem – powiedziałem prowokacyjnie, starając się zapanować nad powagą, bo jej irytacja mnie bawiła.

– Zatem musimy popracować nad twoją pamięcią, książę – syknęła, po czym pchnęła mnie na murawę.

## Lenora

Unosiłam się i opadałam na jego fallusa. Wsuwałam go w siebie, siedząc okrakiem na udach mężczyzny. Patrząc na mojego męża spod przymrużonych powiek i widząc, jak ten jęczy z rozkoszy pod wpływem moich ruchów, czułam się prawdziwą panią. Panią Doliny. I panią Bastiana Hamiltona.

Jego dłonie błędziły pod materiałem spódnicy mojej sukni. Kciukiem muskał moją lechtaczkę. Gdy szary chciał mnie pocałować, odepchnęłam go, by znów się położył. Ta władza mi się podobała. Sądząc po tym, że zaraz potem doszedł, jemu także. Przyrodzenie mężczyzny zapulsowało we mnie, a po chwili ciepłe nasienie zalało moje wnętrze, sprawiając, że i ja po chwili przekroczyłam granicę rozkoszy. Wstrząs przyjemności przeszył moje członki. Drżąc, opadłam na nagi tors mężczyzny.

Uwielbiałam to. Za każdym razem nasze zbliżenia stawały się coraz intensywniejsze i czerpałam z nich nieskrępowaną radość. Swoim ciepłem, oddaniem i czułością Bastian sprawił, że przestałam czuć dyskomfort i wstyd.

W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że będę spółkować z mężczyzną, w dodatku pod gołym niebem, gdzie przecież każdy mógł nas zobaczyć.

– Za dwa tygodnie sianokosy – powiedziałam, całując go w pierś i obrysowując palcem jego brodawkę. – Myślałam, by jakoś podjąć rolników i uczcić wraz z nimi to wydarzenie. Wiem, że oni co roku obchodzą to jako święto, jednak może, by zacieśnić więzy i pokazać się z nieco... lepszej strony... powinniśmy wziąć w tym czynny udział? To znaczy ty nie musisz im zapewne niczego udowadniać i się im podlizywać, bo tutejsi mieszkańcy cię uwielbiają, ale mnie nadal traktują jako zło konieczne...

To było trudne wyznanie, ale ta sprawa nie dawała mi spokoju. Bastian prawie codziennie spędzał mnóstwo czasu w mieście i poza nim. Ja zajmowałam się zamkiem. Ten podział pasował mi do czasu, gdy nie podsłuchiwałam służących plotkujących na mój temat i wymyślających o mnie niestworzone rzeczy – nazywali mnie wiedźmą, której wagina pożera mężczyzn, przez co Pan Doliny powinien się mnie bać. Mówili także o naszym przyszłym dziecku. Bastian na pewno będzie lub jest już rogaczem, więc jeśli będę przy nadziei, to nie z nim. To bolało. I to bardzo. Bo choć sama przywykłam do kalumnii na swój temat, te dotyczące mojego męża, ale i naszego potencjalnego dziedzica były nie to przyjęcia. Musiałam ich chronić i jakoś naprawić swoją zszarganą reputację.

– To dokonały pomysł, Lenoro – odpowiedział Bastian, bawiąc się moimi włosami, które rozpuścił w namiętym szale.

– Naprawdę? Bo to będzie się wiązało z kosztami, a teraz dbamy o budżet... – Uniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy. Co dziwne, uciekł przed moim spojrzeniem.

– Coś się stało? – zapytałam zaniepokojona, widząc jego zmarszczone oblicze i wzrok wbity w przestrzeń. – Jeśli to za duży wydatek, powiedz mi. Ograniczymy się po prostu do...

– Budżet nie gra roli. Nie wątpię, że zorganizujesz przyjęcie, które sprawi, że wszyscy w Dolinie spojrzą na ciebie przychylniej. Wiem też, że będziesz mnie świetnie zastępowała. Zarówno w czasie zabawy, jak i później w obowiązkach władcy.

– Słucham? – Aż usiadłam. – O czym ty mówisz, Bastianie?!

– Nim zaczną się sianokosy, wyjeżdżam, Lenoro – odpowiedział, unosząc się na łokciach. Tym razem jego spojrzenie spotkało się z moim.

– Ale... Ale jak to? Dokąd...

I wtedy do mnie dotarło.

– Chcesz uderzyć w ziemię Edgara! – wykrzyknęłam wzburzona swoim odkryciem.

– Nie mam wyjścia...

Poczułam złość zmieszaną z żalem.

– To dlatego co wieczór spotykałeś się z towarzyszami. To dlatego znikales na całe godziny. Widziałam broń znoszoną do zbrojowni. Zwiększyłeś liczbę koni w stajni... Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?! – jęknęłam, patrząc na niego ze łzami cisnącymi się do oczu.

– Nie chciałem cię straszyć – odpowiedział.

– Ale przestraszyłeś! – krzyknęłam. – Nasz związek trwa tak krótko. Moja pozycja u twego boku jest niepewna. No i... I ja w ogóle nie wyobrażam sobie tego, byś zostawił mnie samą. Zwłaszcza teraz, gdy... –

Urwałam, przygryzając nerwowo wargę.

– Gdy co, Lenoro? – Usiadł naprzeciwko mnie i dotknął mojego policzka.

– Gdy się w tobie zakochałam – wyznałam, opuszczając oczy i purpurowiejąc, bo nie planowałam mówić mu tego w podobnych okolicznościach.

Mężczyzna popatrzył na mnie zaskoczony, po czym uśmiechnął się szeroko i przytulił mnie do swojego nagiego torsu.

– Lenoro, ja też darzę cię uczuciem, dlatego nie mogę pozwolić, by Warwickowie po raz kolejny odebrali mi to, co kocham. To moja powinność. Chronić cię. I to, co zamierzam zrobić, to krok do tego, byśmy byli szczęśliwi.

Wiedziałam, że ma rację i że to, co chce zrobić, jest słuszne i szlachetne, jednak wewnątrz buntowałam się przeciwko takiemu obrotowi sprawy. Pragnęłam, by był ze mną, by mi towarzyszył i pomagał przezwyciężyć niechęć mieszkańców, a nie opuszczał już na początku wspólnej drogi. Wiedziona smutkiem i żalem, które rozrywały moją duszę, pociągnęłam go z powrotem na murawę.

– A więc okaż mi to... Okaż mi twą miłość, Bastianie, a pasją, z jaką będziesz to robił, wryj w moim sercu twój obraz. Bym nigdy w ciebie nie zwątpiła i przez czas twojej nieobecności miała siłę, by trwać w samotności, od której mnie odzwyczaiłeś.

Złożyłam rozpaczliwy pocałunek na jego wargach i zamknęłam oczy, starając się powstrzymać natarczywe łzy, które do nich napływały, choć przecież powinno być tak pięknie – ja i on złączeni w namiętym uścisku na kwietnej łące...

Tylko dlaczego ta łąka zdawała mi się teraz obumarłym ugorem?

## Bastian

To moja żona i od teraz wszelkie sprawy dotyczące kwestii zarządu Doliną macie jej przekazywać osobiście – oświadczyłem, wskazując Lenorę otaczającym nas przedstawicielom lokalnej społeczności.

Ich kwaśne miny mówiły to, czym zadreżczała się moja ukochana przez całą drogę do Dolnego Miasta – nikt nie da jej posłuchu, wszyscy będą kwestionować jej rozkazy, przecież kojarzyła im się z czasami wyzysku, bo jej rodzina okradała ich ziemie. Byłem na to gotowy, bo wierzyłem, że sobie poradzi. Nie miałem co do tego wątpliwości.

– Od jutra, kiedy to wyjadę, ściśle macie współpracować z Panią Doliny i szanować ją, jakbyście ze mną mieli do czynienia.

Żaden z zebranych się nie odezwał. Mężczyźni wymienili jedynie pełne pogardy spojrzenia. Miałem ochotę wydlubać im oczy, którymi źle patrzyli na umiłowaną przeze mnie kobietę. Tylko strach przede mną powstrzymywał ich przed wyrażeniem na głos swoich myśli. I oby tak zostało. Po chwili dodałem:

– Oczekuję, że przyjmiecie ją z honorami, jakich jest godna, i że nie dotrą do mnie jej narzekania, że ktoś nie zwracał się do niej odpowiednio.

Zebrani pospuszczali wzrok, mruczając coś pod nosami.

– Mężu, ależ nie bądź tak surowy, na pewno nic złego się nie wydarzy – odezwała się Lenora, łapiąc moją dłoń w swoją i ściskając znacząco. Najwyraźniej bała się, że moje słowa wywrą przeciwny skutek do założonego i jeszcze bardziej zniechęcą do niej prostych mieszkańców Doliny.

– Na to liczę – warknąłem gniewnie w stronę mężczyzn. – A teraz przedstawcie sprawę z tygodnia. Co jest najpilniejsze?

## Lenora

Źle się czułam. Jak piąte koło u wozu. Prócz Bastiana otaczali na sami mężczyźni z gminu i miasta, którzy zadreżczali mojego męża informacjami, których było tak wiele, że nie byłam w stanie ich pojąć. Most zwodzony nie spełniał funkcji, grobla na stawie rybnym została podmyta przez deszcz, jeden z młynów się popsuł, w spichlerzu dach był dziurawy, a droga do miasta... Kręciło mi się w głowie. Nie mogłam się skupić, zwłaszcza gdy patrzyłam na mojego małżonka, który skrupulatnie notował, co przekazywali mu przedstawiciele plebsu.

On jutro wyjedzie...

Lenoro, co zrobisz, gdy tve łoże znów będzie lodowato zimne, a wieczory nudne i samotne?

A co, jeśli Warwick go pokona? Jeśli okaże się silniejszy i...

Zachciało mi się płakać. Stał obok mnie piękny, wielki i zamyślony. Ideał władcy, ale i męskiej urody, a jutro już miało go tu nie być...

Serce ścisnął mi bolesny skurcz.

Och, nie mogłam przecież okazać obcym, że płaczę.

Wykorzystując to, że mężczyźni byli zajęci, wymknęłam się ze spichrza, w którym mój mąż robił rekonesans nieszczelnego dachu. Gdy wyszłam przed budynek, wsparłam się o jego zimną kamienną ścianę i oddychałam głęboko, by się uspokoić. Nie mogłam się rozkleić, nie mogłam być aż tak słaba... Tylko dlaczego miłość do niego stała się moją słabością i nie byłam w stanie zapanować nad tym uczuciem?

I wtedy ją zobaczyłam – małą dziewczynę, która biegła po placu przed spichrzem za zrobioną z gałganków piłeczką. Była śliczna, miała złote loczki na głowie i nawet ubłocona sukienka nie odejmowała jej urody. Patrząc na nią, mimowolnie dotknęłam swojego łona skrytego pod materiałem sukni. Myślami skierowałam się ku macierzyństwu. Jak wyglądałoby moje dziecko? Zapewne byłoby równie ładne. A może i piękniejsze, skoro jego ojcem byłby ktoś tak piękny jak mój ukochany?

Tylko że ono może nigdy się nie urodzić, jeśli mój ojciec zabije Bastiana w czasie jego kampanii!

Zrobiło mi się niedobrze.

Już chciałam zawrócić do męża, by poczuć ciepło jego dłoni w swojej i przekonać się, że wciąż tu jest, a także nie zmarnować żadnej bezcennej chwili przed jego wyjazdem, gdy nagle spostrzegłam rozpędzony wóz jadący w stronę niczego nieświadomego dziecka. Obecne na placu kobiety – wśród nich była zapewne matka dziewczynki – na mój widok odwróciły się pospiesznie, by przypadkiem nie nawiązać ze mną kontaktu wzrokowego. Teraz zaś nieświadome niczego zajmowały się ożywioną rozmową i wieszaniem prania. Wokół nie było nikogo, kto by uchronił małą. Nikogo. Prócz mnie.

Bez zwłoki rzuciłam się w jej stronę. Chwycałam dziewczynkę w objęcia i wyniosłam spod kół wozu w chwili, gdy ten prawie na nią najechał. Straciłam równowagę i upadłam w błoto, dzierżąc w ramionach zdumione dziecko, podczas gdy powóz pomknął dalej.

– Zaro! Zaro, skarbie! – zawołała jedna z kobiet, biegnąc w moim kierunku, za nią podążyły zaś kolejne. Podałam jej dziewczynkę.

– Nic jej nie jest – oświadczyłam, starając się powstać, choć długie szaty, do których przykleiło się błoto, utrudniały mi to zadanie. – Bogu dzięki...

– Nie Bogu, w pierwszej kolejności muszę dziękować tobie, pani – odezwała się matka małej, tuląc ją do siebie. Jej towarzyski patrzyły na mnie zszokowane. Niektóre, te stojące dalej, szeptały coś do siebie, wskazując na mnie palcami.

– Co się stało? Lenoro?! – Bastian przybiegł do mnie szybko.

– Nic takiego. Straciłam równowagę, a nie było obok mnie rycerza, który by mnie podtrzymał. – Uśmiechnęłam się do niego znacząco, wspominając chwilę naszego poznania się, gdy nie pozwolił mi upaść w błoto na dziedzińcu.

– Jej Wysokość uratowała życie mojej małej! – wtrąciła matka dziewczynki, gdy szary pomógł mi powstać.

– Czy to prawda? – zapytał z przejęciem.

– Tak – potwierdziła jedna z towarzyszek kobiety. – Gdyby nie Pani Doliny, Zara zginęłaby pod przejeżdżającym powozem.

– Lenoro... – jęknął mężczyzna. – Jak mogłaś tak ryzykować?

– Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo. – Wzruszyłam ramionami. – A przede wszystkim Bastian Hamilton. Po prostu wyobraziłam sobie, co byś zrobił na moim miejscu i...

– Ale tu nie było Bastiana, lecz Lenora. – Pokręcił głową. – Dobrze, że nic się wam nie stało, ale od tej pory wyznaczę ci stałą eskortę. W podobnych sytuacjach będziesz się miała kim wysłużyć.

W jego spojrzeniu dostrzegłam troskę i strach. Kochałam go za to jeszcze bardziej. W tym momencie zaczęła nas otaczać coraz liczniejsza grupa okolicznych mieszkańców, którzy pytali jeden drugiego, co zaszło i skąd to zbiegowisko.

– Moja rodzina nigdy ci tego nie zapomni, pani. Nie wiem, jak ci się odwdzięczymy – odezwał się jeden z mężczyzn, który towarzyszył nam w spichlerzu, po czym zabrał z rąk matki dziewczynkę, która wtuliła się w jego ramiona ze słodkim okrzykiem.

– Za wiele nie mamy, ale może, drogi książę, księżno, uczynicie nam ten zaszczyt i zjecie z nami obiad? – zawtórowała mu żona.

– Myślę, że to świetny pomysł i wystarczające podziękowanie, czyż nie, Lenoro? – zapytał mnie Bastian.

Skinęłam głową. Czułam się zakłopotana i spięta. Nigdy nie spoufalalam się z gawiedzią. Mój mąż traktował to jako normę. Bratał się z nimi, co procentowało szacunkiem, jaki wzbudzał w tych prostych ludziach, i wiernością, która doprowadziła do obalenia władzy Warwicków w Dolinie. Tymczasem ja opuszczałam zamek wyłącznie na przejażdżki. Nie wiedziałam, jak się zachować w ich towarzystwie, zwłaszcza że wcześniej mieszkańcy Dolnego Miasta nie kryli się ze swoją wrogością względem mojej osoby.

Odciągnęłam męża na stronę.

– Czy to dobry pomysł? – zapytałam słabo.

– Oczywiście. – Skinął głową.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo teraz już wiem, że zostawiam Dolinę w najlepszych rękach – odpowiedział z uśmiechem.

– Ależ, Bastianie. Ja nie jestem tobą. Nie umiem rozmawiać z tymi ludźmi, nie umiem ich wspierać tak jak ty, nie mam ich posłuchu, a kwestie administrowania tak wielkim terenem to dla mnie abstrakcja – jęknęłam.

– Dasz sobie radę. Byłem i jestem tego pewien. Nie muszę się o to martwić. Ty też tego nie rób. Nie wąż w siebie. Nigdy.

– To trudne. – Opuściłam wzrok, ale on podparł moją brodę i zmusił do spojrzenia przed siebie.

– Popatrz na nich. Oni nie wiwatują na moją cześć, lecz na twoją. Jesteś prawdziwą Panią Doliny i dziś im to okazałaś. A teraz, gdy wyjadę, tylko to ugruntujesz.

Przyjrzałam się otaczającym nas ludziom, zaskoczona. W głowie mi się nie mieściło, że mogli być mi życzliwi, ale faktycznie ich twarze nie były już zagniewane czy nienawistne. Może jednak będę w stanie zmienić ich nastawienie, skoro Bastian tak twierdził? Przypadkowo wykonałam mały krok ku temu, teraz musiałam zadbać o to, by ten okazał się krokiem naprzód, a nie wstecz.

– Postaram się cię nie zawieść. Chcę, byś był ze mnie dumny – odpowiedziałam, kiwając głową, po czym pociągnęłam go za dłoń w stronę gawiedzi.

## Bastian

Pięć miesięcy...

Tyle już trwała moja rozłąka z Lenorą. Zyskiwałem przewagę na kolejnych terenach, które deklarowały przynależność do Lenory, a ja coraz bardziej traciłem cierpliwość. Wyrzucałem nagromadzoną w sobie złość w walce, starając się wciąż powtarzać sobie, że już wkrótce wrócę do żony i wreszcie się z nią zobaczę, jednak to nie pomagało, bo moja tęsknota była bezbrzeżna. Cierpiałem, choć szło mi świetnie. Potęga Warwicków była bardziej plotką i utartą wśród pospólstwa opinią, która na polu bitewnym traciła rację bytu, a jednak sam proces podboju zdawał mi się ciągnąć w nieskończoność. Moje serce jednak wyrывało się do Doliny. Wiedziałem też, że nie mogę się zatrzymać i muszę dokończyć dzieła, inaczej wróg wykorzysta to na swoją korzyść.

– Oto zbiegły zarządca – oświadczył Renard, wkraczając do zrujnowanej sali audiencyjnej w zdobytej wczoraj rezydencji na terenie Walii i rzucając mi do stóp trzęsącego się ze strachu mężczyznę w średnim wieku. Towarzyszący im wojownicy zajęli miejsca wokół fotela, na którym siedziałem.

– Artus Hoflander – skomentowałem, wbijając w jeńca nienawistne spojrzenie. – Najwierniejszy sługa księcia Edgara de Tracy’ego.

– Teraz i twój, mój panie, skoro ziemie te przeszły pod twoją pieczę – jęknął pojmany, czołgając się do moich stóp.

Uśmiechnąłem się demonicznie.

– Daruj sobie. Bo zwracasz się do niewłaściwej osoby. Ja jestem jedynie wykonawcą woli zawartej w testamencie księcia de Tracy’ego. Prawdziwą władczynią tych terenów jest księżna Lenora Isolda Hamilton z domu Warwick. Myślę, że doskonale ci znana...

Artus zastygł w bezruchu, blednąc na dźwięk imienia mojej żony, a ja powstałem z rzeźbionego fotela, na którym siedziałem, i ruszyłem w jego stronę. Stałem nad nim w rozkroku.

– Naprawdę chcesz jej służyć? – zapytałem, patrząc na niego z góry.

– Tak... Tak, mój panie – wydukał z trudem.

– Świetnie. W takim razie przysłużysz się jej od razu – mruknąłem. – Ile lat trwała twoja posługa w Dolinie?

– Dziewięć lat, panie...

– Dziewięć lat – powtórzyłem. – A więc dobrze. Na tyle lat przyjmuję cię w imieniu pani i małżonki mojej na służbę.

Po tych słowach zwróciłem się do Renarda:

– Przynies bat.

– Co chcesz zrobić... Panie?! – Artus cofnął się przede mną na czworakach, ale przytrzymałem go za kark.

– Chcesz służyć. To służ! Jako chłopiec do bicia! – ryknąłem. – Dziewięć lat! Dziewięć! Szykanowałeś moją żonę. Biłeś ją. Poniżałeś. Łamałeś jej kości, zostawiałeś na jej białym ciele ślady, które nosi do dziś, choć powinna być nieskalana.

Moi ludzie zaczęli buczeć, słysząc te słowa.

– Dziewięć lat potrwa twoja służba, w czasie której odpokutujesz to, co jej zrobiłeś na rozkaz okrutnego Edgara.

W tym momencie Renard wrócił z pejczem służącym do poganiania konia.

– Rozbierzcie go! – rozkazałem towarzyszom. – Od tej pory codziennie rano będzie otrzymywał cięgi przez kwadrans, a potem... potem ma obsługiwać dworską chlewnię. Tam jest miejsce takich jak on!

Mężczyźni rzucili się na Artusa, który darł się wniebogłosy. Odwróciłem się od tego widoku i podszedłem do wyłożonego witrażami strzelistego okna.

Słuchaj, Lenoro...

Słuchaj.

Tak skomleć o litość będą wszyscy, którzy przyczynili się do twoich cierpień.

## Lenora

Tęsknota. Zmagałam się z nią już ponad pół roku. Niewiarygodne, że tyle czasu minęło od naszego ostatniego spotkania, od naszego ostatniego pocałunku, którym obdarzył mnie z siodła swojego rumaka. Lato przeminęło, jesień także. Nadeszła siarczysta zima, która zasypała Dolinę śniegiem, odcinając mnie od jakichkolwiek wieści o Bastianie. Mogłam jedynie modlić się, by to przetrwał. On, ale i ja. Bo bez niego wszystko traciło sens. Moje łóżko wydawało się ogromne. Nie chciałam w nim przebywać, bo rodziło wspomnienia, które wytrącały mnie z równowagi. Albo płakałam za ukochanym, albo trawił mnie żar, nad którym nie panowałam. By zagłuszyć rozpacz i potrzeby udręczonego oczekiwaniem ciała, uciekałam w obowiązki. Dotychczas żyłam z dala od problemów Doliny, nie miałam więc pojęcia, że jest ich aż tyle. Nic dziwnego, że mój pierwszy mąż korzystał ze sztabu zarządców. Nie wiedziałam jednak, jak Bastian radził sobie sam z tym wszystkim. Teraz, widząc natłok piętrzących się spraw, przysięgałam przed Bogiem i Świętą Panią, że gdy wróci, wesprę go w tym, co już umiałam, i pomogę mu sprawować władzę nad naszą ziemią.

Oby tylko wrócił...

Mój najdroższy...

– Strąćcie śniegi z dachów, bo spadną na kogoś i go przygniotą – zwróciłam się do Cedryka, który od czasu wyjazdu Bastiana sprawował na naszym dworze funkcję zarządcy. – Nagrzejcie też w sali tronowej, bo szyby skuł lód od wewnątrz, jeszcze popękają, a szkoda by było, zwłaszcza że wymienialiśmy je latem. Zauważyłam też, że komin w kuchni kopci. Musi być zatkany. Sprawdźcie to.

– Oczywiście, pani... – Cedryk zanotował moje słowa, a ja przeniosłam spojrzenie na towarzyszącą nam Felicię.

– Ciepłe kaftany naszykowane?

– Co do jednego. Wszystkie są spakowane i podzielone na paczki wedle potrzeb rodzin z Dolnego Miasta – potwierdziła.

Skinęłam głową z zadowoleniem.

– A chleby? Jest ich wystarczająco dużo?

– Upiekliśmy ich ponad dwieście. Na pewno starczą. Kazałam też zrobić obwarzanki i placki ze śliwką, jak chciałaś – odezwała się Clarissa, odpowiedzialna za kuchenną część mojego przedsięwzięcia.

– Świetnie. Wygląda na to, że jesteśmy gotowi i daliśmy radę – stwierdziłam z dumą.

Tak. Byłam dumna, bo stworzyłam idealnie działający zespół, który służył Dolinie prawie tak dobrze jak jej Pan.

– W takim razie w drogę. Musimy rozdać nasze produkty robotnikom. – Ruszyłam korytarzem w stronę drzwi. Towarzyszący nam Sewal, który na rozkaz Bastiana pełnił funkcję mojego rycerza, narzucił mi na ramiona obszyty lisim futrem płaszcz, a Clarissa podała mi rękawiczki.

Śnieżynka czekała na dziedzińcu osiodłana, podobnie jak konie moich towarzyszy. Sewal pomógł mi zająć miejsce w siodle, po czym to samo zrobił z Clarissą. Widząc maślane oczy mojej przyjaciółki wbite w orientalnego wojownika, nie mogłam się nie uśmiechnąć, choć jednocześnie ukłucie żalu przeszło moje serce. Wiedziałam, że tych dwoje miało się ku sobie, i zazdrościłam im, że nie musieli być skazywani na rozłąkę, tylko mogli bezkarnie cieszyć się swoim towarzystwem.

Wbiłam obcas w boki mojej klaczy i ruszyłam w stronę bramy. Za mną podążyli moi dworzanie oraz wozy wyładowane rzeczami. Cedryk i Felicia pozostali na placu, machając nam na pożegnanie.

Godzinę później byłam już w ferworze rozdawania jedzenia i okryć robotnikom, którzy pracowali w pocie czoła przy naprawach zniszczeń, jakie spowodowała zima, oraz przy budowie wiejskiej szkółki, którą pragnęłam otworzyć na wiosnę. Nie chciałam, by tutejsze dzieci pętały się samotnie po mieście, podczas gdy ich rodzice byli zajęci. Przed oczami wciąż miałam małą Zarę, która omal nie straciła życia pod kołami powozu. Chciałam to zmienić, zwłaszcza że odkryłam, iż jej matka oraz towarzyszki tworzą kilimy nie gorsze od moich. Postanowiłam je podszkolić i jeśli Bastian mi pozwoli, uczynić z nich towar eksportowy Doliny. Nasze ziemie nie mogły być dłużej wykorzystywane przez innych. Czas, byśmy to my zaczęli na nich zarabiać.

– Proszę, Gavinie. To dla ciebie. – Wręczyłam pakunek kolejnemu podchodzącemu do naszych



wozów mężczyźnie. – Dołożyłam babeczki i placki dla dzieci. Pozdrów je ode mnie.

– Miłościwa pani jest za dobra – odpowiedział wzruszony mężczyzna, ustępując miejsca kolejnemu.

– Wilhelmie, od razu zmień tę podartą kurtkę na tą uszytą przeze mnie i moje damy dworu. Nie możesz pracować w czymś takim. Będziesz chory! – rzuciłam do kolejnego budowniczego, podając mu odzienie.

– Niech Bóg cię błogosławi, pani. Ciebie i pana naszego, Bastiana! Dobrodziejko nasza!

Mężczyzna ucałował moje dłonie, po czym zaczął się przebierać. Uśmiechnęłam się szeroko. I pomyśleć, że jeszcze pół roku temu uchodziłam za wiedźmę i dziwkę, a teraz traktowano mnie tu niczym świętą. Wystarczyło zmienić podejście, pokazać się od innej strony i zainteresować się tymi ludźmi. Już się ich nie bałam, lecz współczułam im i chciałam im pomagać. Wraz ze zmianą mojego nastawiania zmieniło się i ich postrzeganie mojej osoby. Zaczęłam dostrzegać ich kłopoty i budować relacje, które dodawały mi siły i sprawiały, że nie czułam się aż tak samotna po wyjeździe Bastiana. Byłabym w pełni szczęśliwa, gdyby Pan Doliny był teraz ze mną i mógł oglądać to, co osiągnęłam, a także wspierać mnie dobrą radą.

Rozdawałam kolejne paczki, gdy nagle na kościelnych wieżach rozległy się dzwony. Nie było nawet pełnej godziny, więc taki dźwięk wywołał poruszenie w otaczającym mnie i moich ludzi tłumie zebranym na rynku.

– Coś się stało? – zapytałam z przejęciem Sewala.

– To raczej nie pożar – skomentował rycerz. – Ale może dla pewności zabiorę cię na zamek, pani.

Zmarszczyłam brwi. Wszystko, tylko nie to. Nie chciałam siedzieć beczynn timer, kiedy tu było tyle pracy.

– Zostaję! – odpowiedziałam stanowczo i wróciłam do przerwanej zajęcia, choć Sewal i Clarissa próbowali mnie przekonać.

W pewnym momencie moich uszu doleciał głos jakiegoś chłopca, który wbiegł na plac, krzycząc na całe gardło:

– Wracają! Hamilton i jego wilki wracają do Doliny!

W zasadzie wyłapałam tylko jedno słowo.

Hamilton!

I to sprawiło, że kosz z ubraniami wypadł mi z dłoni, a ja po chwili szoku puściłam się pędem przez tłum.

– Pani!

– Lenoro!

– Księżno!

Gdzieś za mną rozlegały się okrzyki moich dworzan i zgromadzonych wokół wozów ludzi, ale nie mogłam dać im posłuchu.

Hamilton...

Hamilton powrócił!

Wybiegłam na główną ulicę wiodącą od bramy miasta w chwili, gdy wjechał na nią zbrojny orszak. Zobaczyłam chorągwie z wilkiem, powiewające nad głowami pędzących w moją stronę jeźdźców, a potem dojrzałam jego!

Jechał na czele. W srebrnym napierśniku, na którym wyrzeźbiono symbol jego rodu, z niebieskim płaszczem obszytym futrem i w hełmie przywodzącym na myśl wilczy pysk wyglądał niczym rycerz z pieśni bardów, których niegdyś tak uwielbiałam słuchać. Nie. Bastian wyglądał nawet lepiej, by był wyjęty z mojej wyobraźni, utkany z moich tęsknot. Idealny...

Zamarłam w bezruchu, nie mogąc oderwać od niego oczu. Niestraszne mi były rozpędzone kopyta, bo wiedziałam, że mój mąż mnie dostrzeże. Że mnie zobaczy i wynagrodzi tak długą rozłąkę.

## Bastian

Myślałem tylko o chwili, gdy spotkam się z żoną. Nic nie liczyło się też bardziej od tego. Pędziłem przez ośnieżone uliczki Dolnego Miasta, pnać się ku zamkowemu wzgórz, bo byłem pewny, że tam spotkam ukochaną. Jakież więc było moje zdumienie, gdy ujrzałem ją na środku drogi. Zobaczyłem ją już z oddali, bo kaptur zielonego płaszcza zsunął się z jej głowy, przez co długie płomiennorude włosy porywał lodowaty wichur.

Dałem znać swoim ludziom, by się zatrzymali. Do Lenory podjechałem sam. Wokół nas zbierała się gawieź. To nie było odpowiednie miejsce na czule powitania, ale czyż mogłem się powstrzymać ze względu na obecność innych?

Zeskoczyłem z rumaka i ruszyłem w stronę kobiety.

Była dokładnie taka, jak zapamiętałem – zaróżowiona z zimna i emocji, ze szmaragdowymi oczami błyszczącymi niczym najcenniejsze kamienie szlachetne. Maleńka. Moja...

– Pani Doliny, Lenoro, żona moja – odezwałem się głosem, który przynosił mi ujmę, bo zdradzał moje wzruszenie na jej widok. – Oto klucze do wszystkich miast leżących w obrębie ziem, które decyzją Edgara de Tracy’ego przynależą się tobie.

Po tych słowach padłem przed nią na klęczki i wyciągnąłem w jej stronę odzianą w rękawicę dłoń z pękiem odpiętych od pasa kluczy, symbolizujących władzę nad podbitymi przeze mnie terenami.

## Lenora

On mi dawał ziemię, a mi wystarczył fakt, że do mnie wrócił. Nic innego nie liczyło się dla mnie w tym momencie bardziej. Otaczający nas ludzie zaczęli krzyczeć radośnie, a ja podążyłam w stronę kłęzącego w śniegu mężczyzny. Z każdym krokiem, który zbliżał mnie do Bastiana, jego piękno robiło na mnie większe wrażenie, przyzywało mnie i przyciągało, dlatego postanowiłam do niego podbiec. Padłam na kłęczki naprzeciwko niego, a on objął mnie z mocą. Jego pancerz był lodowaty od mrozu, jednak w tym momencie nie zimno czułam, lecz żar. Całą sobą chłonięłam nasze uczucie, które wreszcie zmaterializowało się w moich objęciach.

Mój najdroższy.

Mój cudowny – krzychało moje serce, jednak nie mogłam wydusić ani słowa. Potrafiłam jedynie płakać ze szczęścia, że znów był przy mnie.

Przywarłam wargami do jego ust. Rozpaczliwie, pałaco. Chciałam go czuć. Dotyk jego skóry na mojej skórze, jego dłonie przemierzające moje ciało, usta penetrujące mnie całą, ciepło oddechu, cudowny, diaboliczny język... Wszystko. Pragnęłam, by swoimi pieszczotami zapewnił mnie, że nie był wymaginowany, jak jego obraz, który nawiedzał mnie w każdej niewypełnionej służbą Dolinie chwili.

Mężczyzna podniósł się z ziemi, zmuszając i mnie do powstania, by następnie chwycić mnie w ramiona i zanieść w stronę swojego rumaka. Posadził mnie w siodle, po czym zaraz sam zajął miejsce za mną i ruszył galopem wśród rozentuzjzmowanego tłumu w stronę zamku.

## Bastian

Nie weszliśmy, lecz wpadliśmy do głównej sieni, całując się namiętnie. Powitali nas Cedryk i służba, ale zignorowaliśmy ich obecność. Po prostu w tej chwili inni ludzie dla nas nie istnieli. Byliśmy tylko my dwoje i nasza tęsknota, nad którą musieliśmy zapanować. A nie było na to innego sposobu, jak tylko nasycić się fizyczną bliskością. Dlatego nie zwracając uwagi na pozostałych, udaliśmy się w stronę naszych komnat, jednak na schodach wiodących ku nim pożądanie wzięło nad nami górę i nie byliśmy już w stanie nad nim zapanować. Dłonie kleiły się do siebie, podobnie jak usta. Nie mogliśmy mówić, bo pieśczoć i czułość zastępowały wszelkie słowa.

Pchnąłem kobietę na ścianę, po czym obróciłem ją do siebie tyłem. Niecierpliwymi ruchami podciągnąłem suknię Lenory, obnażając przed sobą jej krągłe pośladki. Ich widok zmaćił moje i tak już niezbyt przytomne z podniecenia zmysły. Ściągnąłem rękawicę, po czym naplułem na dłoń i pospiesznie wtarłem wilgoć w jej cipkę, by następnie wyciągnąć z rozporka swojego nabrzmiałego penisa i wepchnąć go w nią z mocą. Lenora była tak przyjemnie ciasna, a jednocześnie wilgotna, że aż jęknąłem z rozkoszy, gdy mój fallus zagłębił się w niej cały. Kobieta wsparła się dłońmi o ścianę, podczas gdy ja zacząłem wchodzić w nią i wychodzić z niej gwałtownie. Zmusiłem ją, by odwróciła w moją stronę głowę, i pocałunkami uciszyłem jej krzyki. Współdzieliliśmy oddechy. Złączyliśmy się w jedno ciało. Znowu byliśmy jednością. Ona i ja...

Nareszcie.

## Lenora

Co mi jest, doktorze? – zwróciłam się z przejęciem do medyka, gdy ten zakończył badania. – To choroba? Czarna ospa? A może inna zaraza? Nie mogę jeść, ciągle wymiotuję. Nawet picie sprawia mi problem, bo mam wrażenie, że woda cuchnie. Mój Boże. – Zakryłam z przejęciem twarz dłońmi. – Powinnam się izolować od miłościwego pana? On nie może być chory. Nie mogę go zarazić. Ma tyle na głowie, zawłaszcza teraz, gdy minęły ledwo dwa miesiące od jego powrotu, a wiosna powoli zagląda do Doliny...

– Ależ absolutnie nie musisz zamykać się w swoich komnatach, pani – odpowiedział stary medyk z uśmiechem.

– Nie? – Popatrzyłam na niego zaskoczona.

Oczywiście to byłby koszmar, ale przerażona swoim osłabieniem i złym samopoczuciem zdawałam sobie sprawę z zagrożenia, jakie moja przypadłość mogła stanowić dla Pana Doliny. Spodziewałam się zatem, że lekarz zaordynuje mi wypoczynek w samotności, a ja będę chorować z dala od ukochanego i gorsze od stanu fizycznego będzie dla mnie znoszenie kolejnej rozłąki z nim. Dlatego słowa, jakie padły, sprawiły, że przestałam dowierzać własnym uszom.

– Nie muszę siedzieć w izolacji?

– Absolutnie nie. Zarządzam wodę z miętą i mieszanką ziół, które przygotuję specjalnie dla ciebie, pani, a także dużo wypoczynku i spaceru. Pogoda zaczyna nam sprzyjać, więc słońce z pewnością dobrze ci zrobi, a jeszcze lepiej towarzystwo naszego księcia.

Rzuciłam zszokowane spojrzenie obecnej w pomieszczeniu Clarissie, która asystowała mi w spotkaniu z medykiem. Kobieta rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Co mi zatem dolega? Doktorze?

– Dziecko – odpowiedział, chowając do torby przyrządy, które wykorzystywał do obdukcji.

– Dziecko?! – wykrzyknęłam wzburzona.

– Jesteś przy nadziei, pani. Nie krwawisz ponad miesiąc. Twoje piersi nabrzmiały boleśnie, sutki i narządy rodne ściemniały od buzującej w nich krwi, a jedzenie sprawia ci trudność. Innego powodu nie widzę niżli ten, że na jesieni powijesz Panu Doliny dziedzica.

Otworzyłam oczy szeroko ze zdumienia.

Dziedzic...

Dziecko.

Nasze dziecko!

Spółkowałam z moim mężem codziennie. Odkąd wrócił, byliśmy nierozłączni. Każdego ranka z trudem wypuszczałam go z ramion. Zdarzało nam się oddawać pasji nawet za dnia. Po prostu musieliśmy rozładować nagromadzoną w ciałach namiętność, więc zajście w ciążę nie powinno być dla mnie zaskoczeniem, ale mimo to na razie nie mieściło mi się to w głowie.

– Na Boga, Lenoro! Będziesz matką! – krzyknęła z radości Clarissa, gdy medyk w końcu opuścił moją alkowę. – To dziecko ugruntowuje twoją pozycję w Dolinie. Teraz już nikt nie ośmieli się wystąpić przeciwko tobie czy zakwestionować twojej płodności, a Bastian będzie miał dziedzica, który przejmie po nim jego schedę.

– Bastian... – Poderwałam się z miejsca. – Muszę mu powiedzieć!

– Już widzę jego radość. Zaraz wylądujecie z powrotem w sypialni... O ile w ogóle do niej dojdziecie – zachichotała dwórka.

Popędziłam w stronę drzwi.

– Tylko nie biegnij i uważaj na schodach, żebyś z pośpiechu z nich nie zleciała! Pamiętaj, że odpowiadasz teraz za dwie osoby! – Usłyszałam jeszcze za plecami.

Clarissa miała dobre intencje, ale w tym momencie nie byłam w stanie zwolnić kroku. Niosła mnie radość. Moje serce wyrывało się do Bastiana. Och, już bym chciała mu powiedzieć i zobaczyć jego reakcję. Będzie zaskoczony czy od razu da upust euforii? Chwyci mnie w ramiona? Uniesie nad ziemię? Obdarzy pocałunkiem? A może, jak słusznie zauważyła Clarissa, od razu zaniesie do alkowy?

Zapytałam napotkanego sługę o Bastiana i dowiedziawszy się, że mój mąż przebywa obecnie przy

naprawianym moście, kazałam osiodłać Śnieżynkę. Pewnie powinnam uważać na szybką jazdę albo w ogóle nie dosiadać rumaka, ale musiałam mu to powiedzieć już teraz. Taka informacja nie mogła czekać.

Będziesz ojcem. Najdroższy. Bóg wynagrodził ci stratę dziecka, błogosławiąc kolejnym...

Pogalopowałam nad rzekę znajdującą się poza miastem i skierowałam w stronę przeprawy, którą zniszczyły wiosenne roztopy. Bastian naprawiał ją wraz z innymi. On nie miał problemu z ciężką pracą. Nie bał się skalać nią rąk. Pracował fizycznie z innymi mężczyznami, by odbudować most, który był jedyną drogą prowadzącą z górskich szlaków do miasta.

– Miłościwa pani!

– Witaj, księżno!

– Od razu lepiej się będzie nam pracować, gdy umilisz nam zajęcie swoją obecnością!

Pracujący kłaniali się przede mną i witali mnie radośnie, ja jednak nie miałam ani chwili do stracenia. Musiałam porozmawiać z mężem.

– Pan Doliny – wydyszałam zziębnięta od emocji i szybkiej jazdy. – Gdzie go znajdę?

– Jest przy północnym prześle – oświadczył Renard, przepychając się do mnie między robotnikami. – Ale jest zajęty. Radziłbym teraz mu nie przeszkadzać, pani.

– Słucham?

Miałam nie przeszkadzać mojemu mężowi, bo pracował?

Oczywiście nie zamierzałam słuchać rycerza, zwłaszcza gdy miałam Bastianowi do zakomunikowania coś tak ważnego!

Ominęłam Renarda z dumnie uniesioną głową i zakasując powłóczęstą spódnicę mojej granatowej sukni, ruszyłam na poszukiwania męża.

– Pani, to naprawdę nie jest dobry moment – oświadczył wojownik, dołączając do mnie.

– Co takiego ma mnie niby powstrzymać przed rozmową z Panem Doliny w tym momencie? – warknęłam poirytowana jego zachowaniem, jednak zaraz przystanąłam na szczycie wzgórza, gdy ujrzałam u jego stóp kilkudziesięciu zbrojnych dzierzących na odzieniu i sztandarach symbol lwa w koronie.

– Nie co, a kto – odezwał się Renard. – Królewscy gwardziści chyba wystarczą, czyż nie?

Mężczyźni otaczali mojego męża, który czytał jakieś pismo.

– Czego chcą? – jęknęłam.

– Konsekwencji.

– Konsekwencji?

– Od najeźdźcy ziem, którymi zarządzał Umfrey Warwick.

Przyłożyłam dłonie do ust.

Mój Boże. Król był zły na Bastiana. Jeśli był nastawiony przez mojego ojca, nie ulegało wątpliwości, że w tym momencie nie stał po naszej stronie.

Co teraz będzie?!

Zwłaszcza w momencie, gdy oczekiwałam dziecka i potrzebowałam Bastiana bardziej niż kiedykolwiek?

– Pani?

Renard spojrział na mnie, bo zgięłam się wpół i zwymiotowałam, nie mogąc się przed tym powstrzymać.

## Bastian

Jadę z tobą! – oświadczyła Lenora, gdy moi doradcy opuścili salę narad i zostałem z moją żoną sam na sam.

– Nie! – odpowiedziałem stanowczo. – Zostaniesz tutaj. Tu jest twoje miejsce.

– Moje miejsce jest u boku mojego pana i męża! – odpowiedziała gniewnie.

– Pod moją nieobecność zastąpisz mnie, jak ostatnio.

– Nie wyobrażam sobie tego. Nie będę po raz drugi cierpieć z dala od ciebie, nie wiedząc, kiedy spodziewać się twojego powrotu i czy w ogóle on nadejdzie! – Popatrzyła na mnie. W jej oczach dostrzegłem desperację.

– To nie jest tak niebezpieczna misja jak podbój – stwierdziłem nieco łagodniej, bo wiedziałem, że Lenora kieruje się uczuciem do mnie.

– Nie. Bo jest nawet niebezpieczniejsza! – warknęła. – Na królewskim dworze rządzi mój ojciec. Nie znasz go. On jest zdolny do wszystkiego. Nie puszczę cię samego w jego łapska. No i testament... On jest mój. To moje ziemie. Odpowiadam za nie i mam prawo je reprezentować!

Trafny argument. Nieobecność Lenory na audiencji u samego władcy mogła posłużyć jako argument przeciwko nam. Musiałem zamknąć im usta. Dlatego zmiękłem w kwestii wspólnej podróży do Winchesteru, dokąd wezwał mnie monarcha, bym wyjaśnił swoje zachowanie.

– To będzie długa podróż. Pełna niewygód – skomentowałem łagodniej, biorąc jej dłoń w swoją i patrząc na pierścień z rubinem i szmaragdami, który podarowałem niedawno mojej żonie jako prezent ślubny.

– To bez znaczenia – oznajmiła, dotykając mojej brody i zmuszając mnie, bym na nią spojrział. – Ważne, że będziemy razem. A jeśli... Jeśli cię to nie przekonało, panie – dodała z figlarnym uśmiechem błakającym się po jej wargach – zaraz przedstawię ci więcej argumentów za tym, byś mnie ze sobą zabrał.

– Jakież to, jeśli wolno spytać? – I ja przyoblekłem usta w uśmiech. Nie umiałem się na nią długo gniewać. Była zbyt czarująca.

– Takie... – powiedziała, zsuwając swój gorset i obnażając przede mną swoje piersi. Były spore, zdawały się większe niż wcześniej. Nabrzmiące. Przypominały owoce, na których widok myślało się wyłącznie o smakowaniu ich. Jakżebym nie miał ich spróbować, a nade wszystko jakżebym mógł je porzucić?

Pchnąłem kobietę na błyszczący blat stołu, po czym przyssałem się do jednego z jej sutków, jakby był kranem, z którego płynęła życiodajna woda.

## Lenora

Nie powiedziałaś mu – wyszeptła Clarissa, gdy nasz powóz ruszył z dziedzińca.

– Nie – odpowiedziałam również szeptem.

– Dlaczego? To bardzo ważne. Ta informacja ma znaczenie polityczne, zapewnia...

– On ma teraz ważniejsze problemy na głowie. – Wyrzłałam przez okno. Bastian jechał nieopodal otoczony przez swoich rycerzy.

– Nawet spotkanie z królem czy walka z twoim ojcem nie są ważniejsze od was – stwierdziła dwórka, nie kryjąc niezadowolenia.

– Powiem mu w drodze powrotnej...

– Dlaczego nie teraz? – naciskała.

– Clarisso, bo pożałuję, że wybrałam ciebie, a nie Felicię na towarzyszkę podróży! – fuknęłam.

– Prawda w oczy kole – fuknęła, splatając ręce na piersiach w geście niezadowolenia.

– Gdybym mu powiedziała, nie siedziałybyśmy teraz w tej karocy – oświadczyłam, by ją udobruchać.

– On mnie potrzebuje. Boję się, że mój ojciec będzie próbował zdyskredytować go przed królem. Swoją obecnością zaświadczyć o naszym uczuciu.

– Gdy Pan Doliny się dowie, że narażasz siebie oraz jego dziedzica na niebezpieczeństwo...

– Ale się nie dowie – przerwałam jej stanowczo. – Tylko ty znasz moją tajemnicę i liczę na twoją dyskrecję.

– Nie pisnę mu słowa, ale nie bądź naiwna, że on się nie zorientuje. Brzuch szybko rośnie, a nie sądzę, byście się powstrzymywali z bliskością w czasie postojów. Ciągłych nudności także nie zrzucisz na niestrawność. Bastian nie jest idiotą. Nie zapominaj o tym, że już jedna kobieta nosiła pod sercem jego dziecko...

– Tym bardziej nie chcę go zawieść przedwczesną radością – odparłam, zdając sobie sprawę, że moja przyjaciółka ma rację. – Na razie to bardzo wczesna ciąża. Z taką nigdy nic nie wiadomo. Nie chcę, by Bastian cierpiał z powodu straty kolejnego dziecka.

Znów przeniosłam na niego spojrzenie. Wyglądał pięknie. Taki dostoyny, zamyślony, ze spojrzeniem wbitym w horyzont. Czy widział za nim naszą przyszłość?

Gdy jego wzrok spotkał się nagle z moim, posłałam mu błądy uśmiech i pomachałam mu przez okno powozu. Uśmiechnął się szeroko i również mnie pozdrowił, a ja zrozumiałam, że podjęłam właściwą decyzję.

On był dla mnie wszystkim.

Był moim skarbem.

Tym razem to ja musiałam go chronić, bo jeszcze nie wiedział, na co się porywał!



## Bastian

Nie musisz ze mną iść. Sewal może zabrać cię do komnat, byś wypoczęła i...

– Chcę! – przerwała mi stanowczo kobieta i zacisnęła dłoń kurczowo na mojej.

Bała się. Zobaczyła straż, która otoczyła nas tuż po wjeździe na zamek, jakby nie wystarczyła liczna królewska eskorta, która towarzyszyła nam z Doliny.

– Podróż zajęła nam trzy tygodnie, powinnaś wypocząć. Chorowałam. – Pokręciłem głową z niezadowoleniem, że Lenora znów stawia na swoim. Najgorszym jednak był fakt, że nie umiałem się z nią kłócić i zmusić jej do zarzucenia pomysłu, który już powzięła.

– Wypocznę po audiencji – odpowiedziała hardo. – Nie zostawię cię samego. Mam złe przeczucia.

– To tylko spotkanie z Jego Wysokością. Nic mi nie grozi. – Uśmiechnąłem się łagodnie, gdy dotarliśmy do wielkich pozłaczanych wrót sali tronowej.

– Jesteś pewny, że to tylko spotkanie z królem? – zapytała w chwili, gdy strażnicy otworzyli przed nami drzwi, a herold zapowiedział wejście Pana Doliny.

Przed nami rozciągał się długi barwny dywan, wokół którego stali dworzanie. Na nasz widok zaczęli wymieniać uwagi, nawet nie siląc się na szept. Prowadził do podwyższenia, na którym zasiadł król, obok jego tronu zaś stało dwóch mężczyzn odzianych w strojne szaty, które swoim bogactwem równały się, a może nawet przewyższały te, które nosił sam monarcha. Jeden był młodzieńcem, zbliżonym wiekowo do mojej żony, drugi mężczyzną w dostojnym wieku o skroniach pokrytych siwizną.

Palce Lenory wbiły się boleśnie w moją dłoń. Poczułem emanujące od jej skóry zimno. Drżała.

– Czy to Warwickowie? – zapytałem dla potwierdzenia, bo nie widziałem tych ludzi jeszcze nigdy wcześniej. Gdy opuszczałem Dolinę, ich pozycja była marginalna. Nie mieszkali w otoczeniu króla, jak teraz.

– To mój ojciec i młodszy, przyrodni brat, William – przytaknęła.

Zmrużyłem oczy, krocząc w stronę tronu i przyglądając się patrzącym na mnie wyniośle szlachcicom. Ich wzrok wyrażał pogardę. Zignorowałem to. W końcu nie przybyłem tu dla nich, lecz dla mojego dawnego przyjaciela, i to jemu postanowiłem zawierzyć mój los. Niegdyś witaliśmy się z Henrym wylewnym uściskiem, teraz dzielił nas dystans spowodowany wydarzeniami i czasem, jaki upłynął od naszego ostatniego spotkania ponad dziesięć lat temu. Władca był moim równolatkiem, ale zbliżając się do niego, odniosłem wrażenie, że dzieli nas także wiek. Henry wyglądał źle. Wyłysiał, a jego sylwetka wydawała się wątła i chuda. Z dawnego wojownika nie zostało zbyt wiele. Mimo to wierzyłem, że choć jego ciało się zmieniło, serce pozostało to samo – niezłomne i przyjazne. I na tym, a nie na wrogiej atmosferze panującej w sali, postanowiłem się skupić.

– Wasza Miłość – zwróciłem się do króla, kłaniając się. – Stawiam się na wezwanie, zgodnie z twoim rozkazem.

## Lenora

Stałam nieco za moim mężem, również oddając honory monarsze. Czułam na sobie wzrok zebranych. Ich ciekawskie, wszędobylskie spojrzenia, które odzierały mnie z ubrań i tajemnic. Ale żadne z nich nie mogło się równać ze wzrokiem, jakim obdarzał mnie i Bastiana Umfrey Warwick. Nie widziałam go od śmierci Edgara. Jego twarz o ostrych rysach i z orlim nosem nigdy nie wyrażała pozytywnych emocji. On po prostu nie potrafił się cieszyć, a jedynie knuć i spiskować. Gardził innymi, a w tym momencie najbardziej gardził mną i Bastianem.

Postanowiłam wytrzymać napór jego wzroku. Nie byłam sama. Już nie. I to sprawiło, że poczułam siłę, jakiej dotychczas mi brakowało w czasie nielicznych spotkań z moim przerażającym ojcem. Postawa młodszego ode mnie o rok Williama, owocu związku Umfreya z moją macochą, także wyrażała lekceważenie względem nas. Głupiec!

– Bastianie, wiele lat minęło, odkąd moje oczy widziały cię po raz ostatni – odezwał się władca.

Mój mąż tłumaczył mi, że król był w jego wieku. Dlaczego zatem bardziej kojarzył mi się w tej chwili z moim ojcem? Bastian prezentował się wspaniale. Był okazem zdrowia i siły. Uroda była jego ozdobą. Żaden z obecnych tu mężczyzn nie prezentował się równie dobrze mimo złota i srebra, które nosili. Szaty Hamiltona, choć wystawne, nie były nawet w części tak bogate, a mimo to prezentował się bardziej królewsko od wszystkich tu zebranych. Stanowił niedościgły wzór rycerza i pana. Czułam dumę, patrząc na niego, a ten widok nieco uspokoił moje skołatane nerwy.

– Żałuję więc, stary druhu, że przed moje oblicze przywiódł cię dopiero mój rozkaz i straż, a nie przyjaźń, która kiedyś nas łączyła. Gdyby nie postawienie sprawy na ostrzu noża, nie ruszyłybyś się do mnie z Doliny – dokończył monarcha, co nie zabrzmiało optymistycznie.

– Napisałem do ciebie, panie mój, wiele listów. Zarówno z Ziemi Świętej, raportując ci nasze poczynania, jak i po powrocie, gdy prosiłem cię o spotkanie w cztery oczy, jednak moi posłańcy nie wracali z Winchesteru.

Król zmarszczył czoło.

– Żadna korespondencja nie dotarła do zamku. Prawdaż to, lordzie Umfreju? – Władca zwrócił się do mojego ojca.

– Potwierdzam, Wasza Wysokość – odpowiedział stary Warwick, uśmiechając się triumfalnie. – Lord Hamilton nie nadał do ciebie żadnego listu.

– Nadać nadałem, pytanie, kto je przejął, by nigdy nie dotarły do adresata. Może i w tym wypadku masz coś do powiedzenia, panie? – zapytał go Bastian. Usłyszałam drwinę w jego głosie, a przez zebrany tłum przeszła kolejna fala szeptu.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedział Umfrey, udając obojętność.

– Bez względu na to, czy pisałeś listy, czy nie, wezwałem cię tu nie bez przyczyny i doskonale zdajesz sobie sprawę, Bastianie, dlaczego chciałem z tobą rozmawiać – stwierdził monarcha. – To, co zrobiłeś, to jawna rebelia przeciwko mnie...

– Przeciwko Warwickom, mój panie. Nie przeciw tobie – wszedł mu w słowo Bastian, a ja zadrżałam o niego. Był dumny i pewny siebie. Nie bał się. Chciałabym mieć w tej chwili jego niezłomność i wiarę.

– Gdybym chciał wystąpić przeciw angielskiemu królowi – dodał – twoi ludzie, panie, nie opuściliby Doliny żywi. A jednak jestem tu gotowy do rozmowy i chętny do współpracy, bo powody mojego postępowania są słuszne.

– To bezczelny bandyta. Widać pobyt w kraju Saracenów wpłynął na jego podejście do twojej ziemi, królu – zawołał mój przyrodni brat. – Chce szerzyć wojnę i w ojczystym kraju, bo ta wciąż szaleje w jego sercu po tym, co przeżył.

– To, że przeżyłem więcej niż ty, gołowąsie, nie zmienia faktu, że pozostałem wiernym wasalem mojego władcy i nigdy nie wystąpiłbym przeciwko niemu, bo wiele moich dawnych przeżyć łączy się właśnie z miłościwym panem – odpowiedział mu wyzywająco Bastian. – Występuję za to przeciwko rodowi, który bezprawnie zagarnął tereny nienależące do niego. Skoro więc nie dane mi było ubiegać się o sprawiedliwość przed królewskim majestatem, wziąłem sprawy w swoje ręce i przywróciłem im należyty ład samodzielnie.

– Zetnij mu głowę za tę impertynencję, panie, inaczej sam to zrobię! – zakrzyknął młodzian.

Król jednak wznosił kościstą dłoń, by go uciszyć.

– Masz prawne podstawy ku temu, by twierdzić, że ród Warwicków zagarnął ci bezprawnie ziemie? Mieli je w zarządzie po śmierci księcia de Tracy’ego. Dlaczego zatem uważasz, że mają się one należeć tobie?

– Nie powiedziałem, że te ziemie należą do mnie – odparł Bastian. – One należą do Lenory, małżonki mojej. – Odwrócił się w moją stronę i wyciągnął ku mnie dłoń. Podeszłam do niego pospiesznie, biorąc go za rękę. – To jej zgodnie z testamentem Edgara de Tracy’ego przynależą tereny, które po sobie zostawił. To ona jest ich beneficjentką i od chwili wejścia w związek małżeński ze mną prawnie jej przysługują, a nie czasowym zarządcom w postaci Warwicków.

Okrzyki wzburzenia przeszły wśród zebranych.

– Lenora nie jest twoją żoną. Nigdy nie wyrażałem zgody na twój ślub z moją córką! – wrzasnęła wściekle Umfrey.

– Myślę, że ojciec, który sprzedaje swoją córkę, nie jest ojcem. A już nade wszystko taki, który przyzwala, by jej mąż pastwił się nad nią przez prawie dziewięć lat! Trudno zatem, byśmy kogoś takiego jak ty prosili o przyzwolenie, panie – odpowiedział mu Bastian, podnosząc głos.

– Jesteś zwyczajnym gwałcicielem i za gwałt na mojej dziedzicze i ziemi mojej powinieneś odpowiedzieć!

Kochany... Mój kochany.

Tym razem to ja miałam ochotę skryć go w swoich ramionach i ochronić przed złem świata. Nie chciałam, by mój ojciec na niego krzyczał i lżył go przeze mnie. Poza tym oskarżenie o gwałt na szlachciance było czymś bardzo poważnym. Za coś takiego ścinano głowy. Dlatego w końcu postanowiłam zabrać głos, bo nie mogłam dłużej słuchać tych kalumnii i kłamstw, a także musiałam bronić tego, którego ukochałam.

– Bastian Hamilton, Pan Doliny, nigdy nie wziął mnie gwałtem i w przeciwieństwie do Edgara de Tracy’ego nigdy nie podniósł na mnie ręki, lecz bronił mnie i ratował z opresji. Jest nie tylko zaślubionym przeze mnie w obliczu Boga małżonkiem, ale i ojcem dziecka, które noszę pod sercem!

## Bastian

Lenoro?! – Popatrzyłem zszokowany na rudowłosą kobietę.

Dziecka? O czym ona mówiła...?

I nagle zacząłem kojarzyć fakty. Przypomniała mi się dziwna niestrawność, która trwała tak długo i męczyła ją codziennie w czasie podróży. Do tego dochodziło ciągle zmęczenie i fakt, że w trakcie naszych zbliżeń moja żona starała się pozostawać w ubraniu i nie przyjmowała mnie całkiem naga, jakby chciała coś przede mną ukryć.

Ona kryła rosnący brzuch!

– Będziemy mieli dziecko – wyszeptła ze wzruszeniem Lenora.

– Skarbie... – Głos mi się załamał, nie wiedziałem, co myśleć i jak się zachować.

Nie tak powinno wyglądać przekazywanie mi podobnych wieści. To nie ku temu były odpowiednie okoliczności. Powinienem chwycić ukochaną w ramiona i okazać pełnię miłości, jaką do niej czułem, a zamiast tego musiałem udawać, że ta informacja nie jest dla mnie zaskoczeniem, by uwiarygodnić stałe podwaliny naszej relacji.

## Lenora

To dziecko było, jest i będzie bękartem – zagrzmiał z wysokości podwyższenia Umfrey, mierząc we mnie palcem. – Ten dzieciak nie jest z prawego łoża, bo ślubu waszego nigdy nie uznaję. Jest nieważny, przez co podbój ziem, którymi zarządzałem, uważam za zwyczajną napaść ze strony Wilka z Doliny, bo skoro nie jesteście małżeństwem, testament Edgara nie obowiązuje. Po moim zgonie jedynie mogłabyś zostać żoną tego bandyty, bo wtedy nie będziesz już miała ojca, którego błogosławieństwa potrzeba.

– Świetnie! – zawołał mój mąż, nim zdążyłam odpowiedzieć. – W takim razie stań do walki ze mną. O honor Lenory i jej ziemie!

– Bastianie – jęknęłam przerażona.

Nie o taki efekt mi chodziło. Chciałam, by wieść o dziecku zmiękczyła obie strony i wzbudziła w mojej rodzinie chęć mediacji i pokojowego rozstrzygnięcia sprawy. Chciałam, by dali nam spokój, tymczasem wojna między nimi a Bastianem właśnie rozgorzała na dobre.

Umfrey pobladł. Nie ulegało wątpliwości, że mój mąż był od niego znacznie młodszy i silniejszy. Był prawdziwym bohaterem. Jego ciało zbudowane było z wypracowanych w bojach mięśni, podczas gdy sylwetka mojego ojca była szczupła i daleko mu było do wojennego herosa. Nie w smak mu było stawać do boju z doświadczonym na polu bitewnym wojownikiem, dlatego wycedził gniewnie:

– Nie będę walczył z barbarzyńcą. To byłby skandal, gdybym ja, najwyższy doradca Jego Królewskiej Mości, musiał coś udowadniać w walce, skoro fakt, że jesteś zwykłym agresorem, nie budzi wątpliwości. – Splunął w stronę szarego.

– Przykro mi, Bastianie, ale lord Warwick ma rację. Nie mogę ot tak dać przyzwolenia na twoje małżeństwo z Lenorą. Trudno mi jednak wydawać wyroki przeciwko tobie, bo moje serce skłania się ku tobie, choć źle postąpiłeś, nie konsultując się ze mną. W kwestiach dotyczących szlachetnie urodzonej panny na wydaniu decyduje zdanie głowy rodu, z którego kobieta się wywodzi. Ty pominąłeś ten etap. Wasz ślub jest nieważny. Lady Lenora wraca pod pieczę ojca, a przynależne jej ziemie...

Zaczęło mi się kręcić w głowie. Byłam bliska omdlenia. Musiałam podtrzymać się ramienia ukochanego, by nie upaść.

Koniec. To był koniec. Powrót do rodziny nie wchodził w grę. Nie wyobrażałam sobie życia bez Bastiana. To byłby koszmar na ziemi, a przecież trwałam w nim już zdecydowanie za długo. Ojciec zemści się na mnie za nieposłuszeństwo. Skończę w zakonie, a nasze dziecię zostanie mi odebrane, by...

– Sąd Boży! – krzyknął gniewnie mój mąż, chwytając mnie w ramiona i obejmując nimi, bym nie upadła.

– Sąd Boży? – zdumieli się władca oraz zebrani w sali dworzanie.

– Tak. Odwołuję się do sprawiedliwości boskiej, skoro ta ludzka chce nas rozdzielić! – odpowiedział hardo. – W imię Pana Najwyższego i przy jego wsparciu udowodnię, że ślub z Lenorą jest mu miły i że Bóg stoi po naszej stronie!

– Najdroższy... – załkałam. – Nie rób tego. Ja nie mogę... Nie mogę cię stracić... My nie możemy. – Położyłam sobie jego dłoń na moim nieco już wypukłym brzuchu.

– Jeśli tego nie zrobię, rozdziela nas, Lenoro. A przybyłem tu, by ugruntować nasz związek, a nie go zaprzepaścić.

– Bastianie... – Jego twarz rozmyła się w moich łzach.

– Chcesz Sądu Bożego? Dobrze więc – odpowiedział monarcha. – Spełnię twe żądanie. Przejdziesz próby przygotowane przez kapłanów, a poprę to małżeństwo. Jeśli zawiedziesz, odbiorę ci ziemie, tytuły, a Lenora wróci do rodziny – odpowiedział monarcha. – Widzimy się jutro na głównym dziedzińcu...

Nie wiem, co działo się dalej, bo świat zawirował wokół mnie, po czym spowiła go nieprzenikniona ciemność.

Chyba zemdlalam.

## Bastian

Nie idź... – jęknęła Lenora, zaciskając kurczowo dłonie na moich plecach. – Nie puszcze cię. Jesteś mój. Nie oddam cię im.

– Jestem twój, skarbie. A ty jesteś moja. Ale muszę to udowodnić innym, by już nikt więcej nie śmiał tego kwestionować.

Pocałowałem ją w usta, ale ona nie pozwoliła mi szybko skończyć pocałunku, tylko wpiła się żarliwie w moje wargi, jakby bała się, że już nigdy więcej nie przyjdzie jej ich całować.

– Nie chcę cię stracić...

– Nie stracisz. Jesteśmy razem, Lenoro. Teraz już nawet nie we dwoje, lecz we troje. To nasza siła. Jesteśmy silni naszą miłością. I właśnie dlatego przezwyciężymy zło.

Pocałowałem ją jeszcze kilka razy i z bólem serca opuściłem łóżko, pozostawiając w nim przerażoną kobietę.

## Lenora

Nie ma szans! Nikt nie podolał próbie ognia. A nawet jeśli Hamilton jakimś cudem ją przejdzie, polegnie chociażby rozszarpany przez królewskie niedźwiedzie lub olbrzyma Bartolomea. Jego maczudze nikt nie sprostą.

- Przynajmniej widowisko będzie przednie.
- Dawno już nie było takiej zabawy w Winchesterze.
- Wilk sam się podłożył jeleniowi.
- Stawiam dwieście dukatów na jelenia.
- Ja daję pięćset...

Miałam ochotę zakryć uszy. Nikt nie wierzył w mojego męża. Nikt. Wszyscy wróżyli mu klęskę. Szłam pałacowym korytarzem, słuchając tych nieżyczliwych szeptów, wytykana palcami i wyszydzana. Ale mniejsza o mnie. Moje serce truchlało na myśl o tym, co za chwilę czekało Bastiana. Mógł tego nie przeżyć. Walcząc o mnie, mój honor i nasz związek, kładł na szali swoje zdrowie i życie. To było straszne.

Zajęłam miejsce przy barierce balkonu jednego z krużganków. Otoczyli mnie ludzie mojego męża, którzy odcięli mnie od wścibskich dworzan.

– Nie bój się, pani. Księżę podola. – Usłyszałam przy uchu męski szept, a czyjaś mocarna dłoń zacisnęła się na moim przedramieniu serdecznie. To Sewal dodawał mi otuchy. Zdumiało mnie to, bo wojownik nigdy nie darzył mnie pozytywnymi uczuciami, podobnie jak Renard, tymczasem nagle okazał mi wsparcie, gdy najbardziej tego potrzebowałam.

- Boję się... – wyszeptaliśmy prawie bezgłośnie.
- Widziałem go w wielu krytycznych sytuacjach. Da radę – oświadczył pewnym głosem wojownik.
- Oni chcą, by chodził po ogniu... Chcą rzucić go dzikim bestiom na pożarcie... – Nie byłam w stanie powstrzymać szlochu.

Rycerz podał mi chusteczkę, którą wręczyła mu Clarissa.

– Otrzyj łzy, pani. Wilczyca musi być harda, jak wilk – odpowiedział. – Weź pod uwagę, że nasz księżę był na Wschodzie, gdzie walczył w żarze pustyni, w warunkach, których nie umie sobie wyobrazić żaden wyspiarz.

- Ale...
- Naprawdę myślisz, że bestie są mu straszne? Że nie miał już z nimi do czynienia? Podobnie jak z żarem i ogniem? – dodała Clarissa, obejmując mnie ramieniem.
- A ten cały Bartolomeo? Jest większy od niego o głowę i jednym ruchem może...

– My z Renardem też jesteśmy więksi od naszego pana. I wcale nie byliśmy po jego stronie na początku. A teraz jesteśmy jego najwierniejszymi sługami. Twoimi zresztą także, bo przecież jesteś jego częścią – stwierdził Sewal z lekkim uśmiechem na ustach, a ja przeniosłam zdumione spojrzenie na mojego męża, który właśnie wkroczył na dziedziniec i kłaniał się władcy.

Och, oni mieli rację. Przecież Bastian nie był zasiedziałym na swoich włościach arystokratą pokroju mojego ojca. Był wojownikiem, prawdziwym rycerzem, a ja w niego zwątpiłam.

Dasz radę, kochanie. Nie istnieje inna możliwość.

– Dokąd to? Pani? – zapytał Sewal, ale mu nie odpowiedziałam, tylko pospiesznie ruszyłam w powrót w stronę korytarza. Po prostu musiałam jak najszybciej dotrzeć do Bastiana. Musiałam go objąć przed tym wszystkim, ucałować po raz ostatni, związać na ramieniu chusteczkę, która nosiła na sobie ślady moich łez, i zapewnić, że w niego wierzę. Że wiem, iż zwycięży i od tej pory będziemy bezgranicznie szczęśliwi.

Pędziłam korytarzami, by jak najszybciej znaleźć się na dziedzińcu, gdy nagle, będąc tuż przy wejściu na plac, spostrzegłam między kolumnami mojego ojca i brata, którzy dyskutowali o czymś żywo. Dlaczego nie byli na trybunach? To wydało mi się podejrzanym, zwłaszcza że próba miała się za chwilę zacząć. Wiedzioną złym przeczuciem, zakradłam się w ich stronę. Unikałam ich od wczoraj, a dzięki obecności straży Bastiana nie musiałam się z nimi spotykać i znosić ich niechcianej obecności. Teraz jednak czułam, że coś jest nie tak, i musiałam dowiedzieć się, o co chodzi.

- ...nie panikuj. To tylko człowiek – fuknął z irytacją Umfrey.

– No nie wiem. Słyszałem o nim różne rzeczy. Ponoć na Wschodzie osobiście wycinał w pień całe pułki wrogiego wojska. Walczył z największymi arabskimi wojownikami. Zna sztuki walki, o których nam się nie śniło. Umie zadusić drapieżnika gołymi rękoma...

– Opanuj się, Williamie! – Ojciec potrząsnął ramionami młodzieńca. – To tylko plotki. Nic ponadto. Nikt z tych, którzy je rozsiewają, nie był w Ziemi Świętej z Hamiltonem. Prawdopodobnie on sam je o sobie stworzył.

– Jak te, że w ciągu kilku miesięcy zajął połowę Anglii? – zapytał z powątpiewaniem w głosie dziedzic Umfreya. – Wyrznął naszych w pień...

– Myślisz, że bym mu na to pozwolił, gdybym nie chciał? I tak sporo z tych ludzi nie było nam wiernych, rabowali te tereny i wykorzystywali naszą obecność w Winchesterze, by knuć przeciwko nam. Sam oczyścił nam gniazdo z guana.

– A co, jeśli teraz wygra? Jeśli pokaże, że Bóg mu sprzyja, te ziemie i tak przejdą w jego ręce – oświadczył William.

– Nie wygra. – Pokręcił głową Umfrey.

– Skąd ta pewność, ojczy?

– Stąd – oświadczył książę, podając synowi sztylet, który odpiął od pasa. – W przerwie między zadaniami zadasz mu cios w brzuch, pod żebra. Jak cię uczyłem: by nie zabić, ale skrzywdzić skutecznie. Tylko zrób to tak, by nikt się nie zorientował. Ranny będzie słaby. Nie ma szans, by przeszedł próby.

Mój Boże... Z trudem powstrzymałam się przed okrzykiem przerażenia. Oni chcieli zrobić krzywdę Bastianowi. Nie mogłam do tego dopuścić!

– A co, jeśli je jednak przejdzie i król uzna jego zwycięstwo?

– Twoim problemem jest Hamilton. Moim władca, i na tym poprzestańmy – odpowiedział Warwick, ruszając w moją stronę.

Skryłam się głębiej za kolumną, przywierając do zimnego kamienia całym ciałem, jakbym chciała się z nim stopić. Na szczęście mężczyzna przeszedł obok mnie szybkim krokiem, nawet nie dostrzegając mojej obecności, brat zaś stał jeszcze chwilę, obracając nerwowo broń w dłoniach, po czym ruszył w przeciwnym kierunku. Gdy zostałam sama, przez chwilę trwałam w bezruchu, oddychając świszcząco. Moja rodzina szykowała zamach na Bastiana, najwyraźniej knuła też przeciwko samemu władcy, który wyniósł jej członków na piedestał angielskiej elity. Wiedziałam, że Warwickowie są źli, ale nie podejrzewałam, że zdążyli już osiągnąć takie wyżyny okrucieństwa.

– Pani? Nie powinnaś oddalać się od nas samotnie. Tu nie jest dla ciebie bezpiecznie.

Aż podskoczyłam, gdy nagle obok mnie pojawił się Sewal.

– Bastian... – wydukałam, choć słowa z trudem przechodziły mi przez zdrętwiałe wargi. – Przede wszystkim nie jest bezpiecznie dla niego. Gdzie teraz jest? Muszę z nim porozmawiać.

– To niemożliwe, pani. Właśnie zaczął pierwszą próbę – oznajmił wojownik.

– Chcą go zranić, by nie mógł dokończyć zadania. Mój brat... Mój przyrodni brat William. Znajdź go i spacyfikuj, nim zrobi coś Bastianowi w czasie przerwy między próbami.

– Dobrze! – Sewal ruszył w stronę arkad, ale w połowie drogi odwrócił się ku mnie: – A ty, pani?

– Ja... Ja będę mieć oko na króla – odpowiedziałam i popędziłam w przeciwnym kierunku.



## Bastian

Hamilton! Hamilton! Hamilton!

Wstałem z ziemi, puszczając ciało zabitego zwierzęcia, w którego grdyce zagłębione było rozżarzone żelazo – jedyna broń, jaką mogłem dysponować w czasie tej próby. Tłum, który wcześniej był mi przeciwny, teraz wiwatował radośnie. W końcu uznano mnie za bohatera. Wdrapałem się na najwyższą zamkową wieżę, przeszedłem płonąca drogę, przepłynąłem fosę, uwalniając się od kamienia uwiązane przy szyi, wziąłem do ręki rozpalony metal i walczyłem nim niczym bronią, a teraz rozgromiłem dwa królewskie niedźwiedzie.

Do owacji na stojąco przyłączył się sam władca. Bił mi brawo i wykrzykiwał moje imię. Czyżbym znów wrócił do jego łask, bo pokazałem, że nie rzucam słów na wiatr?

– No, Bastianie – zawołał do mnie monarcha ze swego miejsca na jednym z balkonów. – Została ci jeszcze ostatnia walka. Jeśli jej podołasz, wrócisz do Doliny z tarczą i ukochaną u boku. Choć w sumie, patrząc na twoje wyczyny, gdy nikt nie dawał ci szansy, jestem zdania, że powinienem zatrzymać cię w Winchesterze jako swojego dowódcę. Warwick, choć bystry, jest wąły. Nic dziwnego, że bał się stanąć przeciwko tobie.

Na te słowa zebrani odpowiedzieli śmiechem. Nie śmiał się tylko stojący obok tronu ojciec Lenory, który wbił we mnie nienawistne spojrzenie swoich zielonych oczu.

– Przerwa. Zarządzam kwadrans przerwy dla rozprostowania kości i by nasz heros nabrał sił przed spotkaniem z Bartolomeem – oznajmił władca, po czym powstał z tronu. Umfrey niczym wierny piesek podążył jego śladem.

Ruszyłem pod arkady, by przygotować się do kolejnej próby. Idąc, popatrzyłem na krużganki. Nie dostrzegłem tam tej, którą tak bardzo pragnąłem zobaczyć. Choć Lenora kibicowała mi przez cały czas, teraz nagle zniknęła. Dokąd poszła?

Poczułem niepokój.

Wszedłem do niewielkiego pomieszczenia dla służby, w którym mogłem się obmyć z potu i krwi i napić wody. Gdy tylko zamknąłem za sobą drzwi, zobaczyłem siedzącego na ławie przyrodniego brata Lenory. Miał związane dłonie, a w ustach knebel. Z jego skroni spływała strużka zasychającej krwi. Wyglądał na nieprzytomnego. Naprzeciwko niego bezpośrednio na ziemi siedział Sewal i mierzył do chłopaka z kuszy.

– Co tu się dzieje? – zapytałem zszokowany.

– Warwickowie grają nieczysto – odpowiedział po arabsku wojownik. – Pani Doliny także.

– Lenora? Co z nią? Jej nie może się nic stać, nie powinna się narażać, zwłaszcza teraz! – zawołałem zapalczywie, przejęty faktem, że moja żona wtrąca się w intrygi krewnych.

– Gdyby nie ona, skończyłbyś z tym sztyletem w brzuchu – oświadczył mężczyzna, wyciągając zza pasa broń i podrzucając ją z wprawą. – Pozwól jej działać. Dobrze jej idzie. Tobie również.

– Dobra passa może się skończyć... Dokąd poszła? – zapytałem z przejęciem.

– Powiedziała, że będzie mieć oko na Jego Wysokość.

– Cholera...

– Bastianie, dokąd idziesz? Za chwilę musisz być na placu...

Nie słuchałem, tylko chwyciłem swój miecz wiszący na kołku wraz z moimi ozdobnymi szatami i wybiegłem z pomieszczenia.

## Lenora

Śledziłam ojca, który z kolei podążał wraz za monarchą szerokim korytarzem. Gdy mężczyźni zniknęli za wielkimi drzwiami, postanowiłam zakraść się i dowiedzieć, o czym rozmawiali, zwłaszcza że – co udało mi się podsłuchać – Umfrey prosił króla o pilne wysłuchanie. Zdziwił mnie fakt, że pod komnatą nie było straży. W sumie w ogóle jej nie zauważyłam, idąc za nimi. Nikt mnie nie zatrzymywał, nikt nie zwracał na mnie uwagi. Podejrzane...

Pchnęłam skrzydło i zajrzałam do wnętrza.

– Czego ode mnie chciałeś, Umfreyu? – zapytał król, podchodząc do stojącego pod oknem stolika i nalewając sobie z karafki wina. – Jeśli to coś, co dotyczy Bastiana, wiedz, że nie zmienię zdania. Jeżeli teraz pokona Bartolomea, choćby raniąc go, jest niekwestionowanym zwycięzcą i...

– O twoje zdanie nikt już nie zapyta. Martwi nie mają prawa głosu! – zasyczał Warwick, po czym zrobił zamach i wbił mężczyźnie sztylet w brzuch.

Zasłoniłam usta dłońmi.

Mój ojciec napadł na króla! Zrobił z nim to, co zgodnie z jego planem William miał zrobić z Bastianem! To dlatego nie zauważyłam na korytarzu straży. Umfrey zadbał o to, by nie mieć świadków.

Monarcha osunął się na klęczki, trzymając się za brzuch.

– Planowałem co prawda zrobić to trucizną i wykończyć cię nią raz a dobrze, bo całkiem nieźle się trzymałeś jak na te dawki arszeniku, które przyjąłeś, ale nic straconego.

– Dlaczego...? – jęknął władca.

– Cóż. Czas, by ród Warwicków przejął to, co od dawna mu się należy – oświadczył ojciec, ściągając z głowy klęczącego koronę i zakładając ją sobie na skronie. – Zresztą to idealny moment. Oskarżę ludzi Wilka o śmierć władcy, zapanuje cudowny chaos, a potem...

– Niedoczekanie! – wrzasnęłam, uderzając Umfrefa z impetem w potylicę kandelabrem, a gdy mężczyzna osunął się na dywan, dopadłam monarchy.

– Najjaśniejszy panie... – Zaczęłam siłować się ze sztyletem wystającym z jego ciała, a gdy w końcu udało mi się go wyrwać, zaczęłam własną suknią tamować mu ranę.

– Na pomoc! Ratunku!

– O tak, ratunek będzie potrzebny, ale mnie – ryknął ojciec, nieoczekiwanie podnosząc się z podłogi i waląc mnie z taką mocą w twarz, że upadłam obok monarchy. – Gdy już oskarżę cię o podniesienie ręki na mnie i zabicie króla, głupia dziewczyno!

Poczułam, jak uderza mnie znowu. Skuliłam się na podłodze. On znowu to robił! Znowu mnie bił! Jednak tym razem byłam odpowiedzialna nie tylko za siebie. Nosiłam w brzuchu bezcenny skarb. Nie mogłam go stracić. Tylko jak mogłam zapanować nad zaciętrzewionym agresorem, który pałał do mnie taką nienawiścią?

– Ten jeden raz w swoim plugawym żywocie na coś naprawdę się przydasz! Już raz zabiłaś... zabiłaś własną matkę przy porodzie, a teraz znowu to zrobisz. Ratując nieszczęsnego Hamiltona, podniesiesz dłoń na starego króla, a nowy król cię za to zetnie...

– Chyba że ktoś zetnie go pierwszego! – ryknął tak dobrze znajomy głos za plecami Warwicka i już po chwili głowa mojego ojca, jak niegdyś ta należąca do Leonarda, niczym kula potoczyła się po podłodze w stronę pobliskiego kominka. Ze zdekapitowanego kadłuba trysnęła krew, po czym ciało bezwładnie osunęło się na dywan.

– Lenoro...

Poczułam silne ramiona chwytające mnie w objęcia.

– Skarbie, nic ci nie jest?

Dopiero ten łagodny głos i znajomy dotyk sprawiły, że otrzeźwiałam. Wróciłam ze świata przemocy, który tak dobrze znałam, do tego utkanego z miłości i troski.

– Mój kochany... – Chciałam wyznać mu miłość, powiedzieć, jak bardzo go kocham, jak jestem mu wdzięczna, że znowu nade mną czuwa i mnie pilnuje, jednak w tym momencie mój wzrok padł na leżącego nieopodal nas monarchę. – Nic mi nie jest, ale król...

Mój mąż ruszył ku władcy.

– Panie... Henry?! – Wziął mężczyznę za skrwawioną dłoń.

– Ba... Bastianie...

– Trzeba opatrzyć ranę. Zajmę się tym. Już nic ci nie grozi, mój królu. – Ściągnął barwną tkaninę zdobiącą pobliski stolik i zaczął drzeć ją na pasy. – Lenoro, podtrzymasz Jego Wysokość, a ja spróbuję zatamować krwawienie, dopóki nie przybędzie medyk.

Skinęłam głowę, po czym posłusznie wykonałam polecenie.

– Jak... Jak ja wam się odwdzięczę? Uratowaliście mi życie.

W tym momencie do komnaty wpadli ludzie Bastiana, do których dołączyli dworzanie i straż.

– Myślę, najjaśniejszy panie, że wiesz dobrze, czego pragniemy, i żadna inna nagroda nie będzie nam miłą prócz tej jednej – odpowiedział mój mąż, patrząc na mnie znacząco ponad ramieniem władcy.

## Epilog

Tata! Tata wrócił z Dolnego Miasta! – krzyknął pięciolatek radośnie i zaraz puścił się pędem w stronę drzwi komnaty. – Zabierze mnie na przejażdżkę! Juhu!

– Rolandzie, zwolnij, na Boga, bo sobie coś zrobisz! – krzyknęłam za synkiem, ale jego już nie było.

– Wilczek idzie w ślady ojca – zaśmiała się Clarissa, od ponad roku dumna żona sir Sewala, biorąc ich kilkumiesięczną córkę w ramiona z kołyski i oddając mamce, by ta zajęła się dziewczynką.

Dotknęłam wielkiego brzucha. Kolejna ciąża wymęczyła mnie bardziej niż ta z Rolandem. Nadworny lekarz Doliny twierdził, że tym razem wydam na świat bliźnięta. To sprawiło, że ostatnio głównie przesiadywałam w zamku. O konnych wycieczkach mogłam jedynie pomarzyć.

– Zazdroszczę mu. Też bym chciała z nimi jechać. – Westchnęłam zrezygowana. – Odkąd Bastian nauczył Rolanda jeździć na kucyku, mały chciał spędzać czas tylko w ten sposób, a ja jestem stratna. Nie mam ani jednego, ani choćby drugiego na pociechę.

– Jesteś pewna? – Na progu mojej alkowy stanął Pan Doliny, który trzymał na barkach szarowłosego chłopczyka o wielkich szmaragdowych oczach, który był miłością mojego życia, jak jego ojciec. – Zaraz będziesz mieć nas dosyć.

Po tych słowach postawił dziecko na ziemi.

– Rolandzie – zwrócił się do chłopca. – Pani Doliny oczekuje rozrywki. Co ty na to, by dać jej tysiąc buziaków?

– Taaak! – krzyknął chłopczyk, po czym rzucił się w moją stronę. W połowie drogi jednak zatrzymał się i odwrócił w stronę mężczyzny, pytając: – Ale mi pomożesz, prawda?

– Jakże mógłbym odmówić? – zaśmiał się Bastian i już po chwili obaj tulili się do mnie i obdarzali pocałunkami moją twarz, ręce i brzuch.

Kiedyś nienawidziłam swojego życia, dziś uważałam te myśli za bluźnierstwo.

Bo czyż mogła istnieć na świecie kobieta szczęśliwsza od Pani Doliny?!

**Koniec**